

David Kay

OBSESJA

Emma Toussaint zrobiłaby wszystko, żeby odzyskać swoje dzieci. Potrzebowała pieniędzy - dużo pieniędzy - na wynajęcie najlepszego adwokata, który zdołałby wygrać w sądzie z rodziną jej byłego męża. Pewnego dnia pojawiła się okazja zdobycia niemałej fortuny Emma musiałaby jednak złamać prawo.

Raul Santos miał tylko jeden cel: zemścić się za doznane krzywdy. Wiedział, jak zniszczyć człowieka, który pozbawił go pięciu lat życia. Zamierzał to zrobić, nie oglądając się na nic. Gotów był nawet bezwzględnie posłużyć się Emmą. Dopóki nie poznał jej bliżej.

Jak powinien postąpić, skoro kobieta, którą pokochał, stała między nim a jego śmiertelnym wrogiem?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Santa Cruz, Boliwia

Dwa lata, trzy miesiące, siedem dni.

Spoglądając przez brudne, zatłuszczone okno taksówki na otaczający ją świat, na zatłoczone chodniki i wybrukowane kocimi łbami ulice, Emma Toussaint zastanawiała się, czy kiedykolwiek nadejdzie dzień, gdy przestanie odmierzać czas. Kiedy patrząc na kalendarz, nie będzie automatycznie dumać nad tym, ile minęło tygodni i miesięcy, odkąd jej życie - takie jakie wcześniej wiodła - legło w gruzach. W skrytości ducha podejrzewała, że to się nigdy nie stanie. Prawdę mówiąc, liczenie dni weszło jej już w nawyk; było czymś tak naturalnym jak oddychanie.

Starła się nie roztkliwiać nad sobą, nie myśleć o sytuacji, w jakiej się znalazła, ale zwłaszcza w takich chwilach jak ta, kiedy musiała robić coś, na co nie miała najmniejszej ochoty, nachodziły ją wspomnienia, przed którymi nie potrafiła się obronić ani których nie umiała zignorować. Wspo-

6

mnienia świata, którego dawniej była częścią, a którego została pozbawiona.

Rodzina. Dom. Życie, które z takim mozolem budowała.

Taksówkarz, jakby chciał rozproszyć uwagę swojej pasażerki, zmusić ją, aby wróciła myślami do rzeczywistości, wjechał w pełną rozpędzonych pojazdów obwodnicę Primer Anillo, o włos unikając zderzenia ze starą poobijaną ciężarówką. Miasto podzielone było na *anillos* - okręgi - tworzące koncentryczny układ; ruch na ulicach prawie nigdy nie zamierał. Emma odruchowo wyciągnęła rękę, by uchwycić się klamki. Niestety, zbyt późno spostrzegła, że klamki brakuje, i po chwili wylądowała na drugim końcu zniszczonego skórzanego siedzenia.

Potrząsnęła z rezygnacją głową i trochę mocniej zacisnęła dłonie na torebce. Taksówki w Santa Cruz nie różniły się od innych rzeczy w tej części Ameryki Południowej. Stare, rozklekotane, ledwo nadawały się do użytku.

Odkąd Emma przyjechała do Boliwii, a miało to miejsce trochę ponad dwa lata temu, wydawało jej się, że cały kraj znajduje się na krawędzi przepaści.

Podobnie jak ona sama. Parę sekund później wysłużona, porysowana toyota opuściła obwodnicę, skręcając w Avenida de

7

Ventura, główną ulicę miasta. Było kilka minut po ósmej wieczorem, ale panował taki hałas i ruch jak w godzinach szczytu; w powietrzu kłębiły się brunatne chmury, na które składały się głównie spaliny samochodowe. Prawie wszystkie pojazdy, które Emma widziała z okna taksówki, były obrzydliwie brudne, stare, rozpadające się, a oprócz tego każdy miał wielką dziurę w desce rozdzielczej po stronie pasażera. Od początku dziwiły ją te dziury, ale dopiero po czterech miesiącach na tyle opanowała język hiszpański, aby o nie spytać. Dowiedziała się, że większość samochodów jeżdżących po Santa Cruz została wyprodukowana w Japonii, gdzie panuje ruch lewostronny. Eksporterzy skupowali stare, nikomu niepotrzebne auta, przystosowywali je do ruchu prawostronnego, po czym wysyłali do Boliwii. Pojazdy te najlepsze lata swego życia spędzały w innym kraju, tu zaś trafiały na starość - zmęczone, zniszczone, sfatygowane.

Podobnie jak ludzie. Na ogół ci, co się tu osiedlali, byli starzy, zgorzkniali, ciężko doświadczeni. Kierowca, nie zdejmując nogi z pedału gazu, jedynie naciskając ręką klakson, cztery razy minął znak stopu i cztery razy wjechał z rozpędem na skrzyżowanie. Jednakże czerwonego światła nie mógł zlekceważyć, i stanął.

Pozwoliło to Emmie oderwać uwagę od ruchu

8

ulicznego i skupić się na tym, co ją dziś czeka. Rozmyślając z niechęcią, a nawet z obawą o przyjęciu, na które wybierała się do „Taminaca Bar”, wyrzała przez okno. Uświadomiwszy sobie swój błąd, czym prędzej odwróciła wzrok. Niestety, było za późno. Zobaczyła znajomą postać, której nie chciała widzieć, i serce natychmiast wezbrało jej współczuciem oraz bólem.

Jak każdego dnia, bez względu na to, czy było ciepło, czy zimno, czy padał deszcz, czy świeciło słońce, na rogu ulicy Ayacucho stała Indianka z plemienia Keczua. Emma codziennie ją mijała, kiedy rano szła do pracy. Ilekroć też zbliżała się do okna w swym gabinecie, widziała ją na dole żebrzącą o datki.

Indianka nie była stara, liczyła najwyżej trzydzieści lat, ale wyglądała na dwa razy więcej. Twarz miała czerstwą, skórę pomarszczoną, wyschniętą pod wpływem słońca i wiatru. Na głowie nosiła kapelusz z wąskim rondem, czasem zielony, czasem brązowy. Dziś była w brązowym. Spod kapelusza spływały czarne włosy zaplecione w dwa grube warkocze sięgające aż do bioder. Gdźieniegdzie warkocze przyprószone były bielą, ale Emma nie umiała poznać, czy Indianka otarła się o jakiś osypujący się mur, czy też zaczęła przedwcześnie siwieć.

Poza kapeluszem reszta jej stroju nigdy się nie zmieniała; kobieta zawsze wkładała to samo: cztery spódnice, pod które - gdy było zimno - wciąż

9

gała spodnie, trzy bluzki, kamizelkę, niezliczoną ilość halek. Be dokładnie było warstw, tego Emma nie wiedziała; po prostu gubiła się w obliczeniach. Oczywiście na wierzch szedł tradycyjny indiański *aguayo*. Delikatny szal mieniący się wszystkimi kolorami tęczy był postrzępiony, podarty i tylko dzięki dziesiątkom lat nie rozleciał się na strzępy. Emma ciągle dziwiła się, że jeszcze jest w jednym kawałku. Szale tkano wszędzie, w każdej wiosce oryginalne, niepowtarzalne wzory. I właśnie po wzorze można było poznać, skąd pochodzi dana osoba.

Wstrzymując na chwilę oddech, Emma wbiła wzrok w *aguayo*.

Po chwili dojrzała niemowlę; leżało na piersi matki, tak mocno owinięte szalem, że mogło poruszać tylko oczami. Spod czarnej czupryny spozierały dwa czarne ślepia, na policzku zaś widniała jakaś biała smuga.

Emma poczuła bolesny ucisk, zupełnie jakby ktoś z całej siły zacisnął palce na jej krtani. Jakby zacisnął i nie chciał puścić. Starła się zwalczyć to uczucie, przełknąć ślinę, złapać oddech, ale nie była w stanie. Niemal żałowała, że ktoś naprawdę nie próbuje jej udusić. Wtedy skończyłby się ten koszmar; powietrze przestałoby docierać do mózgu i więcej nie nękałyby jej wspomnienia.

Ale wiedziała, że to nie nastąpi. Zbyt wiele razy

10

patrzyła na Indiankę z dzieckiem i zbyt wiele razy marzyła o tym, by wreszcie poczuć ulgę, lecz marzenie nigdy się nie spełniło. Pod szalem, przyciśnięte do piersi matki, zawsze leżało maleństwo. Czasem niemowlę, czasem kilkunastomiesięczny bobas. I na jego widok ona, Emma, zawsze reagowała w ten sam sposób.

Zanim się zreflektowała, siedziała z nosem przytkniętym do szyby i przyciśniętą do niej ręką, jakby chciała sięgnąć na zewnątrz, pochwycić w ramiona indiańskie pisklę. Ból, który czuła za mostkiem, zataczał coraz szersze kręgi i coraz bardziej przyćmiewał jej umysł - ale nie pamięć.

Sarah liczyła zaledwie osiem miesięcy, mniej więcej tyle co dziecko owinięte szalem, kiedy Emma opuściła Stany Zjednoczone. Podobnie jak indiańskie niemowlę, też miała ciemne oczy i ciemne, kręcone włoski. Pięcioletni Jake o niebieskich oczach i blond czuprynie bardziej z wyglądu przypominał matkę. Kiedy po urodzeniu córki Emma wróciła ze szpitala do domu, chłopiec koniecznie chciał potrzymać siostrzyczkę. Todd jak zwykle zaczął protestować, Emma jednak zignorowała sprzeciw męża; kazała synkowi usiąść na kanapie, po czym ostrożnie podała mu małe zawiniątko. Odsunąwszy się o krok, popatrzyła na swoje dwa ukochane skarby: widok Jake'a tulącego do siebie Sarah na zawsze wrył się jej w pamięć.

11

Wtedy tego nie rozumiała, nie wiedziała, dlaczego ten obraz tak nią wstrząsnął. Chociaż nie, nieprawda. Może wiedziała. Może od lat podświadomie przeczuwała, że prędzej czy później musi wydarzyć się nieszczęście.

Kiedy po ślubie Todd wprowadził ją w swój świat, całkiem inny od tego, w którym dotąd żyła, od razu pomyślała sobie, że to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Nie musiała się o nic martwić, o pieniądze, o jedzenie, o dach nad głową,

o ubrania i zabawki dla dzieci. A potem^niemal z dnia na dzień, wszystko się zmieniło.

Czerwone światło zgasło, zapaliło się zielone,

i taksówka z piskiem opon ruszyła z miejsca. Niemowlę o ciemnych oczach i umazanej buzi oraz jego żebrząca matka stawali się coraz mniejsi i mniejsi. Emma obejrzała się, ale przez ochlapaną błotem tylną szybę nie mogła nic zobaczyć. Z ciężkim sercem usiadła twarzą do kierunku jazdy, po czym oparła głowę o popękane skórzane siedzenie i przymknęła powieki.

Dwa lata, trzy miesiące, siedem dni.

Raul Santos oparł się o bar i małymi łykami sączył zimne piwo, rozkoszując się jego goryczką.

Wszystkie zmysły miał wyostrzone. Czuł dotyk gładkiej drewnianej lady barowej, zapach kwiatów stojących w wazonie na pobliskim stole i raz po

12

raz wracał spojrzeniem do obrazu wiszącego nad lustrem, nieopodal butelek z alkoholem. Kołdry wydawały mu się bardziej intensywne niż te, do których przywykł, a namalowane na płótnie przedmioty - ładniejsze, bardziej wyraziste.

To niesamowite, jak ogromnie wewnątrz „Taminaca Bar” w Santa Cruz różniło się od miejsca, gdzie przebywał jeszcze pół roku temu. Prawie był gotów uwierzyć, że Ostatnie pięć lat to był zły sen. Coś, co sobie ubzdurał, a co wcale mu się nie przydarzyło. , Niestety, przydarzyło się.

Opróżnił do końca butelkę, odstawił ją na ladę, po czym skinął głową do barmana, prosząc o następną. Wrócił myślami do przeszłości. Ostatnie pięć lat... nie, to nie był sen. Było to coś, co dotknęło go⁵ bezpośrednio, i zmieniło nie do poznania. Raul Santos, który saczył piwo przy barze w Santa Cruz, człowiek zgorzkniały, boleśnie doświadczony przez los, różnił się od dawnego Raula Santosa, młodego idealisty, którym był, zanim trafił na pięć lat do więzienia. Mieli takie samo imię i nazwisko, ale na tym kończyło się podobieństwo. Nic ich nie łączyło. Umysł, ciało, dusza dawnego Raula zostały zniszczone, poćwiartowane na kawałki - z tych kawałków zrodził się nowy, dzisiejszy Raul. Przez chwilę rozglądał się dookoła. Lokal,

13

w którym postanowił spędzić wieczór, znajdował się pod gołym niebem, było to jednak miejsce niezwykle eleganckie. Na stołach, przykrytych białymi obrusami, paliły się świece. Po przeciwnej stronie mieścił się basen otoczony wspaniałymi hibiskusami, które uginały się pod ciężarem wielkich czerwonych i żółtych kwiatów. Po obu końcach basenu rosły palmy, pomiędzy którymi wisały hamaki łagodnie kołyszące się na wietrze. Wieczorną ciszę co chwila przerywał jazgot dzikich ptaków zamkniętych w klatkach ustawionych wzdłuż głównego przejścia.

Lokal powoli wypełniał się gośćmi; z minuty na minutę przybywało kobiet w eleganckich obcisłych sukniach i mężczyzn w ciemnych garniturach. Ktoś włączył muzykę; wkrótce dźwięki salsy całkiem zagłuszyły ptasi jazgot.

Na prośbę ubranej w czarny żakiet młodej kelnerki stojący za drewnianą ladą barman otworzył dwie butelki miejscowego piwa. Kelnerka zmierzyła wzrokiem Raula. Nie pozostał jej dłużny. Powiódł spojrzeniem po jej twarzy i sylwetce. Jego ciało natychmiast zareagowało na jej wdzięki. Tak, kobiety z Ameryki Południowej coś w sobie mają, pomyślał. Coś niezwykle zmysłowego. Może to sprawa długich, kruczoczarnych włosów, może ponętne zaokrąglonych kształtów, może sposobu poruszania się. Wiele lat temu, w swoim poprzednim

14

wcieleniu, spędził parę dni w Buenos Aires; tam było tak samo - kobiety dosłownie porażały urodą i zmysłowością.

Kelnerka odwróciła się i kręcąc biodrami, zaczęła oddalać się między stolikami. Odprowadzając ją wzrokiem, Raul zastanawiał się, czy ten niesamowity seksapil charakteryzujący mieszkanki południowoamerykańskiego kontynentu jest rzeczą wrodzoną, przekazywaną z matki na córkę, czy nabytą i latami udoskonalaną.

Podnosząc z lady butelkę piwa, napotkał wzrok barmana, który białą serwetką przecierał lśniący mahoniowy blat. Po chwili barman skinął w stronę drzwi.

- *Esa es la señorita. AM.*

Chociaż hiszpański, jakim posługiwał się barman, różnił się od hiszpańskiego, którego Raul uczył się jako dziecko w Teksasie, Amerykanin zrozumiał skierowane do siebie słowa. Odwrócił się. Kobieta, na którą czekał, właśnie przekroczyła próg.

Zacisnął w dłoni przygotowane zawczasu boliwary i podał je dyskretnie barmanowi. Z obawy, aby nie przeoczyć jej w dumie gości, na wszelki wypadek wołał poprosić o pomoc kogoś z miejscowych. Co dwie pary oczu, to nie jedna.

- *Muchas gracias, señor.*

- *De nada* - odparł barman, uśmiechając się

15

do niego z wdzięcznością. - *La señorita... es muy bonita, no? Buena suerte, señor.*

Powodzenia? Raul skinął w podzięcie głową. Nie wierzył, aby jakiegokolwiek życzenia miały wpływ na bieg wydarzeń. Był święcie przekonany, że wszystko w życiu, zależy od niego samego - od tego, co postanowi i jak postąpi.

Skupił całą uwagę na nowo przybyłej. Emma Toussaint. Oczywiście znał ją z widzenia, ale za każdym razem odczuwał na jej widok zdziwienie. Szczupła wysoka blondynka burzyła jego oczekiwania, choć sam nie umiał powiedzieć dlaczego. Dzisiejszego wieczoru miała na sobie prostą czarną suknię bez rękawów z zawiązaną pod szyją apaszką. Zapewne w jednym z kobiecych pism wyczytała, że jedwabna apaszka pod szyją przemieni każdą sukienkę w elegancką suknię koktajlową. Bzdura W tej, którą włożyła na dzisiejsze przyjęcie, Emma Toussaint nadal wyglądała jak bankowiec. Poważnie. Solidnie. Urzędowo. Po prostu nudno.

Zatrzymał wzrok na jej twarzy. Kiedy po raz pierwszy zobaczył Emmę, pomyślał sobie, że ma zbyt intrygujące rysy, aby można ją było określić mianem ładnej. Wysokie, mocno zarysowane kości policzkowe, wydatna szczęka, cienki, prosty nos - wszystko razem nie pasowało do kanonu klasycznej urody. Włosy miała jedwabiste, opadające do ramion, oczy piwne, spojrzenie bystre, przeni-

16

kliwe. Sprawiałyby wrażenie osoby chłodnej i opanowanej, gdyby nie usta - pełne, kształtne, o barwie rubinu, wyglądały ponętnie, jakby ciągle były złaknione pocałunków.

Emma Toussaint. Było w niej coś tajemniczego, coś nieuchwytnego, czego nie umiał nazwać. Jakaś niepewność, wahanie, zagubienie. Widział to w jej postawie, w ruchach, w sposobie stania, siedzenia. Rzecz jasna, nikt poza nim tego nie dostrzegał, on jednak spędził ostatnich kilka lat na wynajdywaniu u ludzi ich słabych punktów. Nie miał wyboru; musiał rozwijać i doskonalić w sobie tę umiejętność, ponieważ od niej zależało jego życie. Później weszło mu to w krew.

Wciąż wpatrywał się w Emmę Toussaint, kiedy podeszła do niej Reina Alvarado. Kobiety pocałowały się na powitanie, po czym pograżyły w rozmowie. Reina była równie konserwatywnie ubrana jak Emma, ale - w przeciwieństwie do niej - urodziła się w Boliwii. Miała czarne włosy, śniadą cerę, pełniejszą figurę i ręce, którymi ustawicznie gestykulowała, a na nogach ukochane przez mieszkanki Ameryki Południowej buty na dziesięć-ciocentymetrowych obcasach. Raul wiedział, że kobiety się przyjaźnią; w towarzystwie Boliwijki Emma czuła się na tyle dobrze i swobodnie, że po paru chwilach zaczęło ją opuszczać napięcie. Raul przysunął do ust butelkę. Nie spieszyło

mu się. Zamierzał wszystko rozegrać tak, jak to zwykle czynił - po swojemu. Opróżniwszy butelkę, zamówił następne piwo. Alkohol w ogóle na niego nie działał.

Przyjęcie się rozkręcało; robiło się coraz tłoczniej i coraz gwarniej. Mniej więcej po godzinie szum rozbrzmiewających wkoło głosów niemal całkiem zagłuszał muzykę. Raula dobiegały strzępy rozmów; część gości rozmawiała po portugalsku, część po angielsku, zdecydowana większość po hiszpańsku. Chociaż nie znał nikogo, co chwila ktoś do niego zagadywał, pytał o coś, uśmiechał się serdecznie. Przekonał się, że Boliwijczycy to ludzie niezwykle otwarci, przyjaźnie nastawieni do innych, ciekawi Amerykanów, zawsze chętni do dyskusji zarówno o sprawach poważnych, jak i błahych. Krążył między stolikami, przystając co parę kroków. Dawno nie rozmawiał z tyloma osobami. Trochę mu to przeszkadzało, gdyż na długie minuty tracił z oczu Emmę Toussaint.

Jednakże lśniące złociste włosy wyróżniały ją spośród tłumu, toteż koło północy, kiedy wreszcie gotów był przystąpić do akcji, bez trudu odnalazł ją nad brzegiem basenu. Zeskoczywszy ze stołka, zaczął powoli przeciskać się między gośćmi. Szedł zwrócony twarzą do okien, w których niczym w lustrzanej tafli odbijało się wnętrze lokalu, stoły, krzesła, a dalej napełniony wodą basen.

18

I właśnie wtedy go zauważył.

Swojego wroga. Williama Kelmana.

Kelman krążył po sali, rozmawiając z gośćmi, wymieniając zdawkowe uwagi, czarującym uśmiechem witając znajomych i przyjaciół. Idealnie wtapiał się w tłum, zupełnie jakby tu się urodził, tu wychował i tu spędził większość życia. Wolnym krokiem nieubłaganie zbliżał się do Emmy.

Raul przystanął i patrzył zafascynowany na bieg wydarzeń. Od dawna miał nadzieję, że dojdzie do spotkania Emmy z Kelmanem, spodziewał się, że to nastąpi dzisiaj wieczorem, ale teraz, gdy od spotkania dzieliły ich minuty, zrobiło mu się słabo. Czuł się bowiem tak, jakby obserwował węża szykującego się do ataku na bezbronną mysz.

Od przechodzącego obok kelnera Raul wziął kolejną butelkę piwa i nakazał sobie zachować spokój. Miał zadanie do wykonania i nic innego się nie liczyło. Emma Toussaint była myszą, na którą polował wąż Kelman. Tylko z tego powodu on, Raul Santos, przybył na dzisiejsze przyjęcie do „Taminaca Bar”.

Wiedział, że obaj z Kelmanem należą do tego samego gatunku ludzi, że są jak drapieżcy, jak hieny. Wyzyskują innych, po trupach dochodzą do celu, zostawiają po sobie pobojuwisko. Nie obchodzi ich krzywda i ból niewinnych ofiar. Kiedyś, w swoim poprzednim wcieleniu, Raul był człowie-

19

kiem praworządnym, pokojowo nastawionym do świata; niektórzy nawet określali go mianem dżentelmena. Wszystko to się zmieniło za sprawą Williama Kelmana. Teraz niczym się nie różnili. Obaj doskonale potrafili wyczuć słabości innych i bezlitośnie wykorzystać je z pożytkiem dla siebie.

Świadomość, że jest podobny do swojego wroga, powinna była unieszczęśliwić Rauła. I dawniej by tak było. W jego poprzednim wcieleniu.

- Idzie w naszą stronę. Nie! Nie odwracaj się. Patrz na mnie, uśmiechaj się, kiwaj głową. Po prostu zachowuj się naturalnie, a ja ci będę wszystko kolejno relacjonowała.

Emma starała się dostosować do poleceń Reiny, ale okazało się to niemożliwe. Nie zdołała poskromić ciekawości. Zerknęła szybko przez ramię, po czym znów wbiła wzrok w przyjaciółkę.

- To on? - spytała. - Ten starszy, w smokingu?

Reina potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak. William Kelman. Całkiem przystojny gość, prawda? - Podniosła rękę do włosów i lekko je nastroszyła. - Może uda mi się go uwieść? Znudzi! mi się Miguel i słuchanie o jego nieustających problemach. Mówiłam ci, z czym wyskoczył w zeszłym tygodniu?

- Nie, kochanie, nie mówiłaś. Ale opowiesz mi

20

kiedy indziej. Na razie interesuje mnie wyłącznie pan Kelman.

Reina westchnęła z irytacją, lecz po chwili złość jej minęła. Nigdy nie umiała się długo gniewać i między innymi za to Emma tak bardzo ją lubiła. Potrzebowała w swoim życiu równowagi, której Reina jej dostarczała - śmiechem, dowcipem, anegdotami, typową dla Latynosów akceptacją losu, wiarą w to, że co ma być, to będzie, bez względu na nasze pragnienia i poczynania.

Poznały się pierwszego dnia, kiedy Emma przyleciała do Boliwii, dosłownie parę minut po tym, gdy wysiadła z samolotu.

Dyrekcja banku zwróciła się do Reiny Aharado, miejscowej agentki od nieruchomości, z prośbą, aby odebrała Emmę z lotniska i w drodze do hotelu pokazała jej kilka mieszkań do wynajęcia. W zgiełku i chaosie panującym na lotnisku Viru-Viru Reina odnalazła Emmę, ale widząc, że ta pada ze zmęczenia, postanowiła zawieźć ją prosto do hotelu Yotau, w którym bank zarezerwował pokój dla swej nowej pracownicy. Reina pomogła się Emmie zameldować, po czym zaprowadziła ją na górę i zamówiła kolację dla nich obu. Od tego dnia zostały serdecznymi przyjaciółkami. Emma nie mogła lepiej trafić. Nie dość, że Reina okazała się osobą niezwykle czarującą i troskliwą, to w dodatku była doskonale poinformowana o wszystkim, co się w mieście dzieje.

21

- Co chciałabyś wiedzieć? - spytała Emmę, unosząc idealnie wyregulowane brwi. - Przyjechał ze Stanów, jest przeraźliwie bogaty i potrzebuje bankowca. - Żartobliwym gestem dźgnęła Emmę palcem w zębra. - Czyli ciebie, złotko. Ciebie.

Emma wybuchnęła śmiechem.

- Przyznaj się, Reino, jeszcze go nie oskubałaś z pieniędzy? Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, powiedziałaś, że wybieracie się do Las Palmas, bo jest tam kilka domów na sprzedaż...

- I wybraliśmy się - oznajmiła agentka zadowolonym tonem. - A on oczywiście kupił ten największy. Wiesz, o którym mówię, prawda? Ten różowy z basenem i wspaniałym ogrodem. - Przysunąwszy się do Emmy, dodała szeptem: - Kosztował majątek. A facet nawet się nie skrzywił.

Nie potrafiąc powściągnąć ciekawości, Emma ponownie zerknęła przez ramię. Spostrzegła ze zdziwieniem, że William Kelman rozmawia z amerykańskim konsulem generalnym. Pani konsul śmiała się wesoło, jakby Kelman był jej starym znajomym. Obok nich stał jeden z sekretarzy ambasady. Sprawiał wrażenie znacznie mniej rozbawionego niż pani konsul, Emma jednak nie zwracała na niego większej uwagi. O wiele bardziej intrygował ją Kelman.

Był średniego wzrostu, jednakże miał w sobie coś z wojskowego, coś, co dodawało mu pewności

siebie, siły i władzy. Jeśli chodzi o wiek... Hm, bliżej było mu do sześćdziesiątki niż pięćdziesiątki. Włosy miał siwe, krótko ostrzyżone. Kiedy pochylił się w stronę pani konsul, Emma nagle uświadomiła sobie, że ktoś mu towarzyszy - młoda, niezwyklej urody kobieta, która stała ze znudzoną miną po jego prawej ręce i czarnymi oczami wodziła po sali, jakby wypatrując czegoś bardziej ekscytującego. Ubrana w przylegającą do ciała złotą suknię, która podkreślała jej oszłamiającą figurę, kołysała się lekko w rytm muzyki. , - Emmo, przestań się gapić! - syknęła Reina. - Spójrz na mnie, błagam cię! Powiem ci, kiedy Kelman ruszy w naszą stronę.

Emma ponownie wbiła wzrok w przyjaciółkę i raptem poczuła się staro. Chociaż me, może nie staro, raczej jak zaniedbana, nieatrakcyjna trzydziestopięcioletnia kobieta. Prosta czarna suknia, którą wybrała na dzisiejszy wieczór, wydała jej się nijaka. Z kolei fryzura i makijaż... Cóż, powinna była poświęcić im znacznie więcej czasu. Odruchowo podniosła rękę do włosów, ale wiedziała, że teraz już nic jej nie pomoże.

Czytając w jej myślach, Reina uśmiechnęła się.

- Wyglądasz świetnie - rzekła. - Jak rasowa pracownica banku.

- Wiem - mruknęła Emma. - Ale... - Zrezygnowana, potrząsnęła głową. - Spójrz tylko na tę

23

dziewczyne. Jest taka młoda, taka śliczna... - Głos uwiązał jej w gardle.

- I co z tego, *chica*? One wszystkie są śliczne i młode, ale to my, kobiety starsze, mamy wiedzę i doświadczenie. Wierz mi, to się liczy znacznie bardziej.

Ledwo Reina umilkła, podszedł do nich William Kelman ze swą młodą przyjaciółką.

- Reina! - zawołał i pochyliwszy się, cmoknął ją w policzek. - Jak się miewa moja ulubiona agentka od nieruchomości?

Boliwijka uśmiechnęła się promiennie.

- *Muy bien, señor*. A jak tam nauka hiszpańskiego? Są już jakieś postępy?

- Obawiam się, że nie. Niestety, kiepski jest ze mnie uczeń.

Zanim Kelman zdążył cokolwiek więcej powiedzieć, Reina przysunęła do siebie Emmę.

- Chciałabym ci przedstawić moją przyjaciółkę, Emmę Toussairit.

Emma wyciągnęła rękę. Kelman uściskał ją tak mocno, że poczuła, jak pierścionek wrzyna się jej w palec. Odruchowo odwzajemniła uścisk -z równą siłą. Mężczyzna zmrużył oczy, po czym puścił jej dłoń.

- Więc to pani jest tym bankowcem, tak? Wiele o pani słyszałem. Same dobre rzeczy.

- To miło, cieszę się - powiedziała.

Napotkawszy jego wzrok, uśmiechnęła się.

- Pracuje pani w Banco, prawda?

- Owszem. W Banco Nacional. Prowadzę dział dewizowy, zajmuję się również rachunkami obco-krajowców.

- Jeżeli mnie pani przekona, że warto zaufać pani i pani bankowi, chętnie ulokuję w Banco Nacional wszystkie swoje oszczędności.

Przyjrzała mu się uważnie.

W centrum miasta znajdował się nieduży sklepik, w którym sprzedawano niebieski brazylijski topaz o identycznym odcieniu co oczy Kelmana. Nigdy nie przepadała za tym minerałem, jego kolor wydawał się jej zbyt zimny.

- Nie chcę pana namawiać ani do niczego przekonywać - rzekła. - Lepiej będzie, jak porozmawia pan z naszymi klientami. Wtedy na pewno podejmie pan słuszną decyzję.

Wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, lecz Emma знаła się na ludziach pokroju Kelmana. W Nowym Orleanie tak często miała z nimi do czynienia, że wiedziała, co powiedzą, zanim jeszcze zdążyli otworzyć usta. Bądź co bądź, taki był jej eks-mąż oraz teściowie - uważali, że pieniądze czynią ich kimś wyjątkowym.

- Nigdy nie kieruję się opinią innych ludzi -oznajmił William Kelman. - Polegam wyłącznie na sobie.

25

- Nie znając faktów, chyba trudno podjąć właściwą decyzję?

- Bo ja wiem? - Uśmiechnął się. Uśmiech miał równie chłodny jak spojrzenie. - Chyba nie. Zresztą zawsze uważałem, że wszyscy zbyt dużą wagę przykładają do tak zwanych „faktów”, które niekoniecznie mają pokrycie w rzeczywistości.

Skinęła głową, jakby zgadzała się z jego wypowiedzią. Oczywiście nie zgadzała się, ale potrzebowała nowych klientów, więc nie chciała go zniechęcać ani tym bardziej drażnić.

- Banco Nacional nie jest największym bankiem w Santa Cruz - powiedziała - ale prowadzimy konta dla wielu znanych firm i osób prywatnych. Sądzę, że byłby pan zadowolony z naszych usług.

- Zajrzę do pani w przyszłym tygodniu. - Wyciągnął rękę. - Oczywiście, jeśli można.

Emma podała mu dłoń. Tym razem uścisk, jaki wymienili, był normalny, jakby Emma zwycięsko przeszła próbę.

- Będę zaszczycona - rzekła. - Proszę wpaść, kiedy tylko będzie pan miał ochotę.

Kelman pocałował Reinę w policzek i odszedł. Emma wzięła głęboki oddech, po czym wolno wypuściła powietrze. Poczowała niewysłowioną ulgę. Przyszła na przyjęcie wyłącznie w jednym celu: aby William Kelman mógł ją poznać, a ona jego.

26

Bardzo zależało jej na pozyskaniu go jako klienta. Miała nadzieję, że dzisiejsze spotkanie zaowocuje dalszą współpracą.

Reina zacisnęła rękę na ramieniu przyjaciółki i wyszczerzyła zęby.

- Chodźmy się napić - powiedziała cicho. - Musimy to uczcić. Bo coś mi się zdaje, że wkrótce będziesz miała nowego bogatego klienta.

Kątem oka Raul cały czas obserwował obie kobiety. Zakończywszy rozmowę z Kelmanem, wolnym krokiem skierowały się w stronę baru. Emma Toussaint sprawiała wrażenie bardziej odprężonej, niż była jeszcze kilka minut temu. Uśmiechała się do przyjaciółki i potrząsając głową, opowiadała jej coś z ożywieniem. Nawet ruchy miała mniej spięte. Najwyraźniej spotkanie z Kelmanem wypadło po jej myśli. Raul westchnął z zadowoleniem, po czym rozejrzał się po sali, szukając wzrokiem Kelmana. Ciekaw był jego reakcji.

Kelman stał pośród niewielkiej grupy gości, śmiejąc się i rozmawiając. Dziewczyny, z którą przyszedł na przyjęcie, nie było nigdzie widać. Przypatrując mu się, Raul nagle zdał sobie sprawę, że Kelman tylko udaje zainteresowanego rozmową, naprawdę zaś myślami jest gdzieś daleko. Podążając za jego spojrzeniem, po chwili Raul wszystko zrozumiał. Kelman wodził oczami za Emmą, uważnie śledząc każdy jej ruch.

27

W przeszłości Raul zawsze działał szybko i jawnie, nie uciekając się do żadnych sztuczek czy podstępów. Jako zdolny, doświadczony prawnik potrafił błyskawicznie ocenić sytuację, ustalić priority, po czym przystąpić do realizacji dokładnie obmyślonego planu, który zazwyczaj był niezwykle zawiły i skomplikowany, ale nigdy nie wykraczający poza granice dozwolone przez kodeks prawny. Wierzył w sprawiedliwość, w to, że zawsze i wszędzie, bez względu na okoliczności, należy trzymać się litery prawa.

Teraz jednak obowiązywały całkiem inne zasady gry. Zmienił je Kelman - wtedy gdy zniszczył Raulowi życie. Uczciwość, moralność, prawość nie miały dłużej żadnego zastosowania; zastąpiły je kłamstwa, przebiegłość, fortele.

Ale Raul zupełnie się tym nie kłopotał; wiedział, że fałszem i podstępem potrafi się posługiwać równie zręcznie, jak dawniej kodeksem prawnym.

Dopił piwo. Odwróciwszy wzrok od Kelmana, odstawił na ladę pustą butelkę, po czym lawirując między stolikami, ruszył na drugi koniec sali.

W stronę Emmy Toussaint.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dzieliło go od niej dosłownie pięć kroków, kiedy musiał przystanąć i przepuścić tłum rozbawionych gości. I nagle, gdy stał, czekając, aż się wokół niego rozluźni, poczuł na karku znajome mrowienie. Takie jak to, które go przechodziło w chwilach zagrożenia i nieraz ratowało mu życie. Takie jak to, po którym poznawał, że ktoś świdruje go wzrokiem. Unieruchomiony między stolikiem a wesołym korowodem przeciskających się ludzi, obejrzał się przez ramię.

Napoutał wbite w siebie spojrzenie Williama Kelmana. Nie spuścił oczu, nie odwrócił głowy. Miał świadomość, że prędzej czy później Kelman dowie się, że on, Raul Santos, przebywa w Santa Cruz. Właściwie nie robiło mu różnicy, kiedy to nastąpi. Odwzajemniając jego spojrzenie, odruchowo napiął mięśnie. Od lat zastanawiał się, co poczuje, kiedy po raz pierwszy po wyjściu z więzienia zawiesi wzrok na twarzy wroga. Teraz już wiedział. Czuł głęboką satysfakcję na myśl o tym, co Kelmana wkrótce czeka. Nic więcej, żadnej nienawiści, wściekłości, jedynie satysfakcję. Nawet go to zaskoczyło.

29

Kelman zmrużył oczy, jakby usiłował sobie coś przypomnieć, coś skojarzyć.

Minęła sekunda, może dwie. Nagle Kelmana przysłonił przechodzący przez salę kelner i kontakt wzrokowy został przerwany. W tym momencie Raul uzmysłowił sobie, że Kelman go nie rozpoznał. Codziennie przez pięć lat myślał wyłącznie o tym, by zemścić się na wrogu, a wróg nawet nie potrafił go sobie przypomnieć. Może w innych okolicznościach byłoby to nawet zabawne, ale w tych... Raul zadumał się. Czy ta nieprzewidziana sytuacja może mieć wpływ na jego plany? Uznał, że nie. Jeżeli Kelman go nie kojarzy, to świetnie. Tym większą będzie miał niespodziankę.

Czując, jak wciąż napiera na niego tłum gości, Raul poddał się i zamiast przeciskać się pod prąd, razem z nimi wyszedł przed budynek. Na zewnątrz złożona z kilkunastu osób gromadka podzieliła się na mniejsze grupy i kolejno wsiadała do taksówek stojących przy krawężniku.

Towarzystwo najwyraźniej przenosiło się w inne miejsce, gdzie zamierzało kontynuować zabawę. Chociaż Raul nikogo nie znał, niektórzy zaczęli nalegać, żeby się z nimi zabrał. Raz po raz odmawiał ze śmiechem, po czym nagle uświadomił sobie, że to nie jest głupi pomysł. Emma Toussaint mu nie ucieknie; jeszcze zdąży ją poznać. Ważniejsze było to, by zejść z oczu Kelmanowi.

30

Po chwili siedział w taksówce z mężczyzną oraz dwiema kobietami i jechał na przyjęcie, o którym nic nie wiedział. Gdy taksówka zwolniła, okrążając pobliskie rondo, Raul obejrzał się za siebie. Nie zdziwiło go to, co ujrzał. William Kelman stał pod markizą, z cygarem w jednej ręce, kieliszkiem w drugiej, i odprowadzał wzrokiem odjeżdżające spod baru taksówki. Gzóło miał zmarszczone, jakby usiłował rozwiązać jakąś zagadkę, a na jego twarzy wciąż malował się wyraz zadumy.

Raul wiedział, że rozwiązanie zagadki nie zajmie Kelmanowi dużo czasu.

W poniedziałek rano Emma siedziała przy biurku, kiedy zadzwonił telefon. Nie przeglądała stosu dokumentów, które przed nią leżały, nie studiowała kursów walut, nie pisała sprawozdania, które musiała wręczyć szefowi za kilka godzin. Po prostu siedziała. Sobotnie przyjęcie potwornie ją wymęczyło, a w niedzielę jak zwykle czuła się koszmarnie. Cały tydzień z niecierpliwością czekała na chwilę, żeby wykręcić numer do Stanów i usłyszeć głosy swoich dzieci, ale gdy tylko odkładała słuchawkę, popadała w rozpacz. Dlaczego jest tak daleko, dlaczego nie może się z nimi widzieć? Resztę dnia snuła się smętnie po domu, przygnębiona, zapłakana, licząc godziny do następnej niedzieli. Do kolejnego telefonu.

31

Ciszę ponownie przerwało brzęczenie. Emma odruchowo podniosła słuchawkę. Zaskoczył ją głos, który rozległ się na drugim końcu linii. Nie spodziewała się go usłyszeć, przynajmniej nie tak szybko.

- Pani Toussaint? Mówi William Kelman. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam...

Natychmiast usiadła prosto.

- Nie, skądże - odparła. - Bardzo się cieszę, że pan dzwoni.

- Chciałbym z panią omówić pewne kwestie finansowe. Możliwie jak najszybciej.

- Możemy się spotkać dziś po południu, jeśli to panu odpowiada.

Mówiąc to, Emma przysunęła bliżej terminarz. Nie musiała jednak do niego zaglądać. Jeżeli Kelman rzeczywiście jest tak bogatym człowiekiem, jak twierdziła jej przyjaciółka, Emma gotowa była odwołać wszystkie zaplanowane wcześniej spotkania i poświęcić Kelmanowi cały swój wolny czas.

- O której chciałby pan zajrzeć do banku? - spytała.

- No właśnie, z tym jest pewien problem... Odniosła wrażenie, że wahanie, które słyszy w jego głosie, jest sztuczne, udawane, z drugiej strony może to tylko wyobraźnia płata jej figla.

- Chodzi o to, że nie mogę - ciągnął po chwili Kelman. - Po prostu nie zdążę. Mam zbyt wiele pil-

nych spraw na głowie. Ale chętnie zaprosiłbym panią na kolację. Może o dziewiątej w „Candelabra”?

Przez chwilę milczała niezdecydowana. Coś ją w Kelmanie drażniło, lecz nie umiała powiedzieć co. Szybko jednak wzięła się w garść. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, aby spotkali się na kolacji. Nie miała żadnych planów na wieczór, a kolacja w jednej z najlepszych restauracji w mieście była nie do pogardzenia. W dodatku gdyby zaprzepaściła taką okazję i dowiedziałby się o tym jej szef, Christopher Evans, to chyba udusiłby ją własnymi rękami. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Niestety, nieopatrznie wspomniała mu

o tym, że na sobotnim przyjęciu poznała Kelmana. Chris najpierw zaniemówił z wrażenia, po czym oznajmił, że za wszelką cenę ma pozyskać Kelmana jako klienta.

- Z przyjemnością - odparła do słuchawki

i zapisała w terminarzu nazwę restauracji, po czym odsunęła kalendarz na drugi koniec biurka. - A zatem do wieczora.

- Chwileczkę - przerwał jej Kelman. - Proszę mi podać swój adres. Przyślę po panią samochód.

- Och, nie - zaprotestowała. - To całkiem niepotrzebne. Wezmę taksówkę.

- Nalegam. Przynajmniej w ten sposób odwdzięczę się za to, że przeze mnie będzie miała pani zmarnowany wieczór.

33

Stanowczo nie chciał przyjąć odmowy do wiadomości. Emma nie miała wyjścia Facet jest potencjalnym klientem. Zanim się rozłączyła, podała mu swój adres oraz dokładne wskazówki, jak do niej dojechać. Wiedziała, że jeżeli Kelman ulokuje pieniądze w Banco Nacional, będą się często widywać. Jej klienci lubili doglądać swoich interesów.

Pół minuty później, nim zdążyła zająć się czym innym, ponownie zabrzączał telefon - tym razem linia wewnętrzna.

- *Usted tiene una visita.*

- Nic z tego, moja droga. *Ingles, por favor.* Oczywiście po kilkuletnim pobycie w Boliwii Emma do perfekcji opanowała hiszpański, upierała się jednak, aby wszystkie jej asystentki i sekretarki używały języka angielskiego. Ludzi bogatych cechowała podejrzliwość. W dziale, którym Emma kierowała, zajmowano się rachunkami obcokrajowców, wśród których przeważali Brytyjczycy i Amerykanie. Jedni i drudzy czuli się znacznie pewniej, kiedy rozumieli każde słowo wypowiedane w ich obecności.

Nagle Emma zmarszczyła czoło. Hm, już nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio zwracała Felicity uwagę.

- Przepraszam... - Sekretarka zniżyła głos do szeptu. - Przyszedł do pani pewien dżentelmen...

- Jak się nazywa?

Felicity podała przełożonej nazwisko gościa. Nazwisko nic Emmie nie mówiło, gość zaś przy

szedł nie umówiony. Co prawda, to się często zdarzało. Ludzie bogaci, a na ogół do takich zaliczali się jej klienci, rzadko dzwonili, by uprzedzić

o swoim przyjściu. Zwykle wpadali bez zapowiedzi i oczekiwali, że zostaną przyjęci.

Emma powiedziała sekretarce, że za chwilę do niego wyjdzie. W małym lusterku, które trzymała w biurku, sprawdziła, jak wygląda; poprawiła włosy, pociągnęła usta szminką, po czym wstała i ruszyła do drzwi. Za drzwiami gabinetu mieścił się sporej wielkości sekretariat, który jednocześnie pełnił funkcję poczekalni przeznaczonej wyłącznie dla jej klientów. Mogli wejść tu przez główny hol lub bezpośrednio z ulicy.

Wsunąwszy do środka głowę, Emma popatrzyła pytająco na sekretarkę. Ta napotkała jej wzrok i wskazała oczami mężczyznę, który stał tyłem przy oknie, z rękami splecionymi na plecach. Po chwili odwrócił się. Emma odniosła wrażenie, że bije od niego niesamowita siła; że facet po prostu promieniuje energią. Nie bądź śmieszna, skarciła się w duchu. Nic to nie dało. Mimo dzielącej ich odległości gotowa była przysiąc, że czuje jego porażającą moc.

Przeszła przez pokój, stukając obcasami o kamienną podłogę, i wyciągnęła na powitanie rękę.

- Jestem Emma Toussaint - oznajmiła. - W czym mogę panu pomóc, panie Santos?

Magnetyczna siła, która z niego emanowała,

sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Patrząc w ciemne oczy, które spoglądały na nią z ciekawością, Emma wstrzymała oddech. Była przyzwyczajona do tego, że tutejsi mężczyźni wodzą wzrokiem po każdej kobiecie, ale Santos czynił to jakoś inaczej. Głębiej, dokładniej. Czuła się tak, jakby była naga. A jego dotyk! Kiedy uścisnął jej rękę, ogarnął ją niesamowity żar.

- Chciałbym otworzyć rachunek - oznajmił mężczyzna. Głos miał cichy, melodyjny, z lekkim akcentem, którego nieśmiała rozpoznać. - Podobno pani zajmuje się takimi klientami jak ja, którzy mają... nieco inne potrzeby.

- Kieruję działem dewizowym. Podlegają mi również konta obcokrajowców - odparła. - Oczywiście w miarę swoich możliwości staram się służyć pomocą wszystkim naszym klientom.

Mężczyzna zerknął na Felicity. Sekretarka Emmy siedziała przy biurku i z takim skupieniem wpatrywała się w ekran komputera, że nie ulegało wątpliwości, iż uważnie przysłuchuje się toczonej przy oknie rozmowie. Nie kryjąc rozbawienia, Santos ponownie utkwiał wzrok w Emmie.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu, wołałbym na osobności wyjaśnić pani, o co mi chodzi. Może u pani w gabinecie?

Nie po raz pierwszy zdarzyło się, że zamożny klient wszedł tu prosto z ulicy. Wierząc, że nie

36

należy marnować żadnej okazji, Emma skinęła głową, po czym skierowała się do drzwi gabinetu. Mijając sekretarkę, poprosiła ją o przyniesienie dwóch filiżanek kawy.

Po chwili byli sami. Emma siedziała przy biurku, Raul Santos naprzeciw niej, w fotelu dla gości. Chociaż nie był w jej typie, musiała przyznać, że jest niezwykle przystojny. Miał ponad metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, śniadą cerę, ciemne oczy, lśniące czarne włosy. I na pewno nie urodził się w Boliwii. Emma przyglądała mu się zaintrygowana. Od czasu rozvodu gościła u siebie wielu samotnych, atrakcyjnych mężczyzn, ale ten wyraźnie odstawał od reszty. Sama nie wiedziała, co go wyróżnia. Może sposób, w jaki mierzył ją wzrokiem. Może siła, którą emanował. Tak czy inaczej, czuła się spięta w jego towarzystwie. Zdenerwowana. To, że pociągał ją fizycznie, jedynie wzmagало jej niepokój.

Po plecach przebiegł jej dreszcz.

- A zatem... co pana sprowadza do Banco National, panie Santos? - spytała, starając się, by jej głos brzmiał rzeczowo, jak głos bankowca, a nie podnieconej nastolatki.

Położył ręce na oparciu fotela.

- Cóż... - Wzruszył ramionami. - Wszyscy znają El Banco. To jedyny liczący się bank w mieście, prawda?

37

- No, nie całkiem. Dalej, na tej samej ulicy, mieści się Lloyd's. Jest też El Centro, ale nie ukrywam, że National jest najlepszy.

- To pani zdanie... Uśmiechnęła się.

- Jak również zdanie naszych klientów - rzekła. - Ludzi, którzy powierzyli nam swoje pieniądze. Myślę, że jeszcze nigdy nie zawiedliśmy niczyich oczekiwań.

- Oczekiwania oczekiwaniom nierówne. Czyba się pani z tym zgodzi?

- Owszem, lecz oczekiwania klientów banku są dość podobne do siebie. Każdemu chodzi o jak największe pomnożenie początkowego kapitału. I my to zapewniamy.

- Tak mi mówiono - przyznał Santos. - Mnie również by na tym zależało.

- Ktoś panu zarekomendował nasz bank? - spytała.

Skinął głową.

- Tak.

Przez chwilę czekała, aż poda nazwisko osoby, która poleciła mu ich usługi, ale najwyraźniej nie miał zamiaru tego zdradzać. Nagle drzwi się otworzyły i do gabinetu weszła Felicity z tacą, na której stały dwie filiżanki. Dopiero po wyjściu sekretarki mężczyzna podjął przerwany wątek.

- Powody, dla których wybrałem akurat ten

38

bank, nie mają większego znaczenia. Ważne jest to, że chciałbym otworzyć tu konto.

Nie zważając na stygnącą kawę, z wewnętrznej kieszeni marynarki wydobyl podłużny czarny portfel wykonany z najwyższej jakości skóry. Następnie wyciągnął z niego coś, co wyglądało na czek, położył go na biurku, obok swoją wizytówkę z kilkoma adresami i numerami telefonów, po czym obie rzeczy przesunął w stronę Emmy.

- Jestem przedsiębiorcą - oznajmił. - Zajmuję się handlem. Sądzę, że ta suma powinna pokryć moje wydatki.

Nie podniosła czeku, spuściła jednak wzrok i przyjrzała mu się uważnie. Wystawiony przez bank w El Paso w Teksasie, opiewał na siedmio-cyfrową kwotę. Tak, siedem cyfr. Bez słowa wcisnęła przycisk w aparacie telefonicznym. Drzwi do gabinetu natychmiast się otworzyły; w progu ponownie stanęła Felicity.

Emma skinieniem głowy zaprosiła sekretarkę do środka, po czym podała jej czek i wizytówkę.

- Bądź uprzejma się tym zająć - rzekła, następnie zwracając się do mężczyzny siedzącego na wprost biurka, spytała: - Woli pan poczekać, czy mam przesłać panu dokumenty przez posłańca?

- A ile to potrwa?

Im wyższa suma na czeku, tym krótszy czas oczekiwania, pomyślała, ale na głos odparła:

39

- Dziesięć minut, góra piętnaście.

- W takim razie poczekam.

Ściskając mocno czek, Felicity ruszyła pospiesznie do wyjścia, a Emma ponownie skierowała oczy na swojego gościa.

Zazwyczaj nie miała nic przeciwko temu, kiedy klienci odwiedzali ją w jej gabinecie, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu w towarzystwie Raula Santosy czuła się dziwnie skrępowana. Nie wiedziała, co powiedzieć. Była zaskoczona własną reakcją, od lat bowiem nie zdarzyło się jej nic podobnego.

- Co pana sprowadza w te strony, panie Santos? - spytała w końcu. - Czyżby pan stąd pochodził?

Och, Emmo, mogłabyś się bardziej wysilić, skarciła się w duchu.

- Nie, z Teksasu - odparł. - Ale kilka ostatnich lat mieszkałem w Waszyngtonie. Do Boliwii przeprowadziłem się ze względów zawodowych. Jestem importerem.

Importerem? Emmę zamurowało, starała się jednak niczego po sobie nie okazać. Na jej twarzy wciąż malował się wyraz uprzejmego zainteresowania. Santos nie sprawiał wrażenia człowieka zajmującego się handlem narkotykami, a właśnie tego eufemistycznego określenia - "Importer" - używali wszyscy w Santa Cruz, kiedy mówili o *narco-trafficantes*.

40

- Rozumiem - rzekła po chwili. - Importerem.

- Zgadza się. Importuję pieniądze. - Na moment zamilkł. - Eksportuję zaś towary.

- Musi pan być w tym dobry.

Po raz pierwszy od przyjscia błysnął zębami w uśmiechu, a ona poczuła nieoczekiwany łomot w piersiach.

- Jestem, panno Toussaint. Jestem w tym bardzo dobry.

Skinęła głową, nerwowo zastanawiając się, co powiedzieć. Zanim jednak cisza zaczęła być dla nich obojga krępująca, Santos przerwał ją, kierując rozmowę na inny temat.

- A pani? - spytał. - Co panią skłoniło do zamieszkania w Santa Cruz?

Nie spodziewała się tego pytania, ale ponieważ ciągle je jej zadawano, miała z góry przygotowaną odpowiedź.

- Specjalizowałam się w bankowości międzynarodowej. Chciałam zdobyć doświadczenie, na własne oczy przekonać się, jak to wszystko działa.

- Ale dlaczego akurat tu? W Stanach nie dałaby pani rady?

- Dałabym. Ale musiałabym zacząć od jakiegoś skromnego stanowiska i wolno piąć się po wszystkich kolejnych szczeblach kariery. Trwałoby to latami. Tu zaś szybko awansowałam na wiceprezesa działu odpowiedzialnego za konta

41

obcokrajowców. W Stanach taki awans to marzenie ściętej głowy.

- Musi pani być w tym dobra - stwierdził. Nie potrafiła nic wyczytać z jego ciemnych oczu, czuła jednak, jak przenikają ją na wylot.

- Jestem, panie Santos - rzekła, naśladowując jego wcześniejszą wypowiedź. - Jestem w tym bardzo dobra.

- A zatem będzie z nas świetny zespół. Jego słowa tylko wzmożyły jej niepokój, ale nie dając nic po sobie poznać, Emma rozciągnęła usta w uśmiechu.

- Nie wątpię.

Po kilku minutach Felicity wróciła z wypełnionymi formularzami. Mężczyzna przebiegł je szybko wzrokiem i nie prosząc o żadne wyjaśnienia, podpisał we wskazanym miejscu. Najwyraźniej nieobca była mu terminologia prawna i bankowa. Po chwili podniósł się i Emma odprowadziła go do drzwi. Tam przystanął. Wolałaby, żeby stał od niej trochę dalej, ale w Ameryce Południowej ludzie mieli inne zwyczaje. Wprawdzie przyzwyczaiła się do tego, że zawsze przysuwali się za blisko i niemal nie zwracała już na to uwagi, jednakże w wypadku Raula Santosa ta bliskość wyjątkowo jej doskwierała.

- Będę często wyjeżdżał. Dużo podróżuję w interesach, ale mieszkanie wynająłem tu, w Santa Cruz.

42

Przyglądził krawat Rękę miał dużą, silną. Obrączki nie dostrzegła.

- Chętnie poznałbym nieco lepiej miasto, w którym przyjdzie mi spędzić kilka najbliższych lat. Wiem, że to nie należy do pani obowiązków, ale... może mógłbym zaprosić dziś panią na kolację?

Opowiedziałyby mi pani o tutejszych atrakcjach.

Znów udało mu się ją zaskoczyć.

- Ja... Obawiam się, że jestem już dziś umówiona.

- Szkoda. Może innym razem.

Chociaż czuła, że powinna trzymać się z dala od tego człowieka, coś jej bowiem mówiło, że jest groźny i znajomość z nim może okazać się niebezpieczna, serce zabiło jej mocniej.

- Tak. Może innym razem - powtórzyła za nim.

Przecież nie mogła pozwolić sobie na to, aby urazić klienta, w dodatku tak bogatego. Skinął głową.

- Doskonale. Zadzwoń do pani.

Nie umiała odgadnąć, co się kryje za jego uśmiechem.

Pożegnawszy się, wróciła do gabinetu. Wtem kątem oka zauważyła jakiś ruch na zewnątrz. Podeszła do przyciemnionej szyby w oknie i wyjrzała na ulicę. Raul Santos stał na rogu przy Indiance

z plemienia Keczua. Uśmiechając się do niej i jej maleństwa, wyciągnął rękę. Kobieta chwyciła oferowane pieniądze i skinęła w podzięcie głową. Po chwili mężczyzna oddalił się chodnikiem.

Emma patrzyła z zafascynowaniem, jak żebraczka prostuje zaciśnięte palce i zaczyna liczyć banknoty, które obcy jej podarował. Trwało to dobre pół minuty.

Wejście do restauracji było prawie niewidoczne, ukryte za ceglany murem i żelazną bramą. Kiedy Emma wysiadła z samochodu, który przysłał po nią William Kelman, z budynku natychmiast wybiegł portier; otworzył z klucza bramę i wpuścił Emmę na wewnętrzny dziedziniec. Boliwijczycy z konieczności troszczyli się o bezpieczeństwo, zwłaszcza ci mieszkający w bogatszych dzielnicach.

„Candelabra” tak idealnie wtapiała się w okoliczne domy, że w niczym nie przypominała restauracji.

Emma pamiętała swoje zdziwienie, kiedy przyjechała tu po raz pierwszy - była przekonana, że taksówkarz nie zrozumiał polecenia i przez omyłkę zatrzymał się przed jakimś prywatnym domem.

Ruszyła za portierem po wąskiej kamiennej ścieżce porośniętej z obu stron bujną tropikalną roślinnością. Najbardziej podobały się jej piękne, wspaniale ubarwione strelacje, ze względu na fan-

tazyjny kształt i kolor kwiatów popularnie zwanych rajskimi ptakami, które kołysały się lekko na wietrze i mimo panującego na zewnątrz półmroku przyciągały wzrok.

Przy otwartych drzwiach do lokalu paliły się przyćmione lampiony. Emmę dobiegł śmiech i dźwięki toczonych półgłosem rozmów. W holu powitał ją szef sali.

- *Senorita* Toussaint, piękna i olśniewająca jak zawsze!

Emma obdarzyła ciemnowłosego mężczyznę ciepłym uśmiechem i odparła po hiszpańsku:

- Estefan, jak zwykle mi schlebiasz. Powiedz lepiej, jak się mają twoje wnuki?

- Doskonale, *senorita* - odrzekł, promieniejąc z dumy. - To miło, że pani pyta.

Usta mu się nie zamykały. Prowadząc Emmę do stolika, cały czas prawił jej komplementy. Dopiero gdy usiadła, zmienił temat.

- Dosłownie przed chwilą dzwonił *senor* Kelman. Coś go zatrzymało i spóźni się kilka minut. Błagał, żeby przeprosić panią w jego imieniu i prosił, żeby podać pani szampana.

Emmie jakoś nie bardzo chciało się wierzyć, że William Kelman mógłby kogokolwiek o cokolwiek błagać. Nagle jej uwagę przykuł kelner, który pojawił się u boku Estefana, i właśnie otwierał butelkę.

45

- Dziękuję, ale proszę mi nie nalewać - rzekła, zasłaniając ręką kieliszek.

W tym momencie spostrzegła drugi kieliszek pełen złocistego płynu z bąbelkami, który trzymał za nóżkę szef sali. Pochyliwszy się, staruszek postawił kieliszek na stole i oznajmił szeptem:

- Napój gazowany, niealkoholowy. *Estd bien!* Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- *Muchisimas gracias*, Estefan - powiedziała cicho.

- *De nada*.

Mężczyźni odeszli od stolika i została sama. Czekać na Kelmana, bawiła się kieliszkiem. Odkąd przyjechała do Boliwii, nie miała w ustach kropli alkoholu, a zważywszy na rodzaj wykonywanej przez nią pracy, na liczne przyjęcia i kontakty towarzyskie, jakie się z tym wiązały, unikanie alkoholu często stanowiło niemały wyczyn. Ciągłe bankiety, wyjścia do restauracji, obiady z klientami... Miała wrażenie, że w Ameryce Południowej wszelkie spotkania, zarówno prywatne, jak i zawodowe, zawsze zaczynają się lub kończą kieliszkiem wina, koniaku czy likieru. Kusiło ją, by się napić z innymi - wiedziała, że nigdy nie pozbędzie się tej pokusy - ale ani razu nie uległa zachciankom. Jako osoba boleśnie doświadczona przez los wołała nie ryzykować, chociaż nie miała nic do stracenia - to, na czym jej zależało, co było

46

bliskie jej sercu, już dawno straciła. Wierzyła jednak, że któregoś dnia odzyska dzieci, a kiedy to się stanie, nikt nie będzie wytykał jej palcem.

Popijając z kieliszka lemoniadę, rozglądała się po sali i obserwowała gości siedzących przy sąsiednich stolikach. W kraju, gdzie średni dzienny dochód na głowę wynosi osiem dolarów, niewielu tubylców stać jest na posiłek kosztujący pięć razy tyle. Spośród bywalców restauracji większość stanowili na ogół cudzoziemcy lub kryminaliści, czasem jedni i drudzy. Skinieniem głowy Emma pozdrowiła parę osób. Część z nich była klientami jej banku.

A Raul Santos? Kim on jest?

Jakoś nie pasował do jej wizerunku handlarza narkotykami, ale w takim kraju jak Boliwia nigdy nie wiadomo. Na itajwiększe domy i najbardziej luksusowe samochody mogli sobie pozwolić jedynie ludzie trudniący się tym nielegalnym procederem. Lub Amerykanie. Santos twierdził, że pochodzi z Teksasu. Pocierając palcem o trzonek dużego srebrnego noża leżącego przy talerzu, Emma pogrążyła się w zadumie. Może faktycznie był uczciwym przedsiębiorcą. Z Boliwii eksportowano gaz ziemny, który wydobywano w ogromnych ilościach, cynę, biżuterię. W pobliskiej dolinie żyła duża sekta menonitów, która hodowała soję. Sprzedają soi do Ameryki zajmowała się grupa amery-

47

kańskich pośredników. Może Santos jest jednym z nich? Może im pomaga? Kiedy rano odwiedził ją w banku, powinna była go o to zapytać; podejrzewała jednak, że nawet gdyby zdobyła się na odwagę i zadała pytanie, przypuszczalnie w odpowiedzi nie usłyszałaby całej prawdy.

Raul Santos sprawiał bowiem wrażenie człowieka mającego wiele tajemnic. Człowieka, który nie wszystko każdemu o sobie zdradza. Czuła to, bo ona również kilka rzeczy o sobie trzymała w najgłębszym sekrecie.

William Kelman, który przybył parę minut później, przerwał jej rozmyślenia o Santosie. Uściskawszy na powitanie dłoń Emmy, zajął miejsce po jej prawej stronie. Kelner, który wyrósł jak spod ziemi, chwycił chłodzącą się w kubelku butelkę szampana i napełnił mu kieliszek. Zanim Emma się zorientowała, jej również dolał złocistego płynu. Skrzywiła się z niezadowoleniem, po czym szybko usunęła grymas z twarzy. Kelman podniósł kieliszek, jakby zamierzał wznieść toast, i popatrzył wyczekująco na Emmę.

- Za nowe początki - rzekł. - I udane transakcje.

Przysunęła brzeżek kieliszka do ust i przez moment go tam trzymała. Nie wypila nawet łyka. Kelman niczego nie zauważył. Natychmiast zaczął zasypywać ją pytaniami na interesujące go tematy.

Zanim jeszcze na stole pojawiło się jedzenie, Emma opowiedziała mu o walucie boliwijskiej, wyjaśniła pewne kwestie związane z rynkiem amerykańskim oraz omówiła szczegóły dotyczące handlu walutami. Kelman był pojętym uczniem i zadawał wnikliwe pytania. Niemal zbyt wnikliwe. Z każdą minutą czuła się coraz bardziej nieswojo, jakby była w krzyżowym ogniu pytań; coś jej przeszkadzało w osobie Kelmana, ale nie bardzo wiedziała co.

Może chodzi o jego przeszłość? Powiedział Reinie, że dawno temu, kiedy pracował w amerykańskiej agencji rządowej, przez kilka lat mieszkał w Santa Cruz. W Santa Cruz znajdowało się największe, poza Waszyngtonem, biuro DEA - agencji do walki z narkotykami. Reina nie miała stuprocentowej pewności, podejrzewała jednak, że Kelman był agentem. Tak czy owak, miał w sobie coś z człowieka silnego, twardego, przyzwyczajonego do rozkazywania innym. Pokochał to miasto, przynajmniej tak twierdził, i po przejściu na emeryturę postanowił zamieszkać tu ponownie, cieszyć się ciepłym klimatem, spokojnym życiem i leniwie płynącym czasem. A że nie miał żony ani rodziny, która sprzeciwiałaby się jego planom, nic nie stało na przeszkodzie, aby teraz wreszcie mógł zrealizować swoje marzenia.

Mimo tych wyjaśnień Emmie wciąż wydawało

49

się dziwne, że jego wybór padł na Santa Cruz. Nie było to miasto, w którym większość ludzi chciałaby koniecznie spędzić jesień swojego życia.

Kiedy skończyli kolację, Kelman skinął na kelnera. Nie pytając Emmy o zdanie, zamówił dla nich deser i po kieliszku brandy. Następnie odsunął krzesło i wstał od stołu.

- Muszę zadzwonić w jedno miejsce - oznajmił. - Mam nadzieję, że mi pani wybaczy, jeśli na moment zostawię ją samą?

W przyćmionym świetle restauracji jego niebieskie oczy wyglądały jeszcze zimniej niż w sobotę na przyjęciu.

- Ależ oczywiście - odparła.

Wyjawszy z kieszeni cygaro, wskazał nim na jej kieliszek.

- Proszę dopić szampana, a ja za chwilę wrócę. Psiakość, a więc jednak zauważył! Na nic jej starania!

Odprowadziła go wzrokiem, a kiedy zniknął na tyłach sali, podniosła kieliszek i utkwiała w nim spojrzenie. Miała jeden cel w życiu: zarobić jak najwięcej pieniędzy, żeby zatrudnić najlepszego na świecie adwokata. Wiedziała, że tylko w ten sposób zdoła ujrzeć swoje dzieci. Z kolei możliwość zarobienia dużych pieniędzy wiązała się z pozyskaniem Kelmana jako klienta. To oznaczało, że powinna robić wszystko, aby się temu facetowi przypodobać.

50

Ale nie zamierzała pić szampana. Alkohol już raz zrujnował jej życie. Przez picie straciła to, co było najdroższe jej sercu. Jeżeli Kelman poczuje się urażony jej odmową, to trudno. Pieniądze na adwokata są jej potrzebne, ale nie chciała ryzykować. Zbyt daleko już zaszła. Nie może sobie pozwolić na wpadkę, na jakikolwiek krok wstecz. Postęp, osiągnięty z takim trudem, łatwo można zniweczyć. Wysunęła rękę w stronę stojącej obok pięknej rośliny i szybkim ruchem nadgarstka przechyliła kieliszek, wylewając jego cenną zawartość do donicy z ziemią. Zanim cofnęła rękę, jakiś cień przysłonił padające na stolik światło.

Podniosła głowę i napotkała wzrok Raula Santosa.

Miała na sobie gładko wyciętą pod szyją czarną sukienkę bez rękawów, równie prostą i skromną jak ta, w której wystąpiła na sobotnim przyjęciu. Dziś jednak strój uzupełniały perłowe kolczyki oraz naszyjnik. W blasku świecy, biżuteria na jej szyi i w uszach połyskiwała tak samo intensywnie jak jej złociste włosy.

Sprawiła wrażenie całkowicie zaskoczony jego widokiem.

- Pan Santos!

- Proszę mówić do mnie po imieniu. Raul. -

51

Wskazał głową na pusty kieliszek, który trzymała w ręku. - Było aż tak niedobre? - spytał.

Spojrzała na wilgotną ziemię w donicy, po czym ponownie napotkała oczy Santosa.

- Tak - skłamała. - Nie chciałam, żeby Estefan miał nieprzyjemności.

- No tak. Oczywiście.

Nie kwestionował jej wyjaśnienia. I dalej nie wnikał w powody, dla których postąpiła tak dziwnie.

Sprawa go nie dotyczyła.

- Go za niespodziewane spotkanie. Przyszedłeś tu na kolację? - spytała, zgodnie z jego sugestią zwracając się do niego na „ty”.

- Tak - odparł. - Twoja sekretarka poleciła mi tę restaurację.

Pominał fakt, że zanim spytał Felicity o ten lokal, najpierw wyczytał w terminarzu Emmy, że jest tam umówiona na dziewiątą wieczór.

- Nic o tym nie wiedziałam. W każdym razie poinformuję ją, że posłuchałeś jej rady.

Powiodła wzrokiem po stojącej przy nim kobiecie, a on bez trudu odczytał z twarzy jej myśli.

Zastanawiała się, czy miał już plany na dzisiejszy wieczór, kiedy zapraszał ją na kolację, czy też umówił się dopiero wtedy, gdy ona mu odmówiła.

Prawda była znacznie mniej skomplikowana. Wendy Fortune, która towarzyszyła mu dzisiejszego wieczoru, była jego starą przyjaciółką. W dawnych

czasach wielokrotnie ze sobą współpracowali. W Boliwii powszechnie sądzono, że jest asystentką pani konsul, w rzeczywistości jednak miała trudniejsze zadanie: uważną obserwację osób, które wymagały obserwacji. Z Raulem znała się od wielu lat, ich drogi często się krzyżowały, zarówno na płaszczyźnie zawodowej, jak i osobistej.

Nie tłumaczył tego wszystkiego Emmie, jedynie przedstawił jej swoją towarzyszkę. Kobiety wymieniły uścisk dłoni.

- Jesteś tu sama? - spytał po chwili. - Może miałabyś ochotę przysiąść się do nas?

- Nie, nie jestem sama - odparła. - Ale dziękuję za zaproszenie.

Rozmawiali jeszcze minutę czy dwie, po czym Estefan odprowadził Raula i Wendy do zarezerwowanego dla nich stolika znajdującego się w bardziej zacisznym miejscu przy przeciwległej ścianie.

Niedługo potem wrócił William Kelman. Wysunąwszy krzesło, usiadł i rozejrzał się wkoło.

Tym razem, kiedy zatrzymał oczy na twarzy Raula, natychmiast go sobie skojarzył.

Raul Santos uśmiechnął się przez szerokość sali.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Zna pani tego człowieka? - spytał lodowatym tonem, ruchem głowy wskazując drugi koniec sali.

Nawet nie patrząc w tamtą stronę, Emma wiedziała, kogo Kelman ma na myśli.

- Tak - odparła. - Nazywa się Raul Santos.

- Jest pani klientem?

Na tego typu pytanie nie mogła i nie zamierzała odpowiedzieć. Miała bowiem świadomość, że ludzie, którzy powierzają jej pieniądze, cenią swoją prywatność i nie życzą sobie, by opowiadano o nich osobom postronnym.

- Lista moich klientów nie jest do publicznej wiadomości - oznajmiła. - Kto jak kto, ale sędzę, że pan, panie Kelman, powinien to pochwalać.

Mruknął coś pod nosem, po czym podniósł do ust kieliszek brandy. Jego oczy niczym światła reflektorów przebijały panujący w sali półmrok.

Po chwili Emma nie wytrzymała i też odwróciła głowę. Raul Santos odwzajemniał spojrzenie Kelmana. Bez słowa, na odległość, mierzyli się wzro-

kiem. W powietrzu wyczuwało się niesamowite napięcie. Przyjaciółka Raula, podobnie jak Emma, zdawała sobie sprawę z wrogości, jaką mężczyźni do siebie ziali. Wyciągnawszy rękę, położyła ją na ramieniu swojego towarzysza i zaczęła coś do niego mówić. Pochylił się, by ją lepiej słyszeć, ale nie przerwał kontaktu wzrokowego. William Kelman pierwszy odwrócił głowę.

- Proszę mi jeszcze raz opowiedzieć o tutejszej walucie - polecił Emmie.

Zadowolona ze zmiany tematu, odetchnęła z ulgą.

- Dobrze. A więc miejscową walutą są boli-wary. Jeden *boliviano* równa się sto *centavos*.

- I jak mają się boli wary do dolarów amerykańskich? - spytał Kelman.

- To się ciągle zmienia. Ale na przykład w piątek jeden *boliviano* wart był około pięćdziesięciu centów.

- I pani zarabia pieniądze dla swoich klientów, wymieniając jedną walutę na drugą, tak?

- Owszem, na tym między innymi polega moja praca - przyznała Emma.

- Proszę mi to wyjaśnić bardziej szczegółowo.

- Oficjalny kurs wymiany jest dość płynny, ale raz na jakiś czas bywa rewidowany. Rząd boliwijski codziennie obraca sumą wynoszącą pomiędzy pięć a dziesięć milionów dolarów. Ja natomiast codziennie sprzedaję boliwary i kupuję dolary. Lub na od-

wrót, kupuję boliwary, a sprzedaję dolary. Czasem, jeśli mam nosa, udaje mi się trochę zarobić na tych transakcjach. Różnica pomiędzy ceną kupna i sprzedaży powiększa stan konta moich klientów.

- Skąd pani wie, ile dolarów rząd będzie chciał w danym dniu sprzedać?
- Tego nigdy nie wiem - odparła. - Ale liczy się kurs wymiany, a nie wielkość transakcji.
- Ile pieniędzy może pani zarobić w ten sposób dla swoich klientów?
- Różnie. Raz więcej, raz mniej. To zależy. ...
- Od czego?
- Och, od wielu rzeczy. Od tego, co się wczoraj działo na rynkach światowych, od wzrostu lub spadku innych walut na giełdzie, od stanu miejscowej gospodarki...

Kelman słuchał z łokciami wspartymi o stół. Nagle Emma poczuła, że coś piecze ją w plecy.

Domyśliła się, że to wzrok Raula Santosa, który nadal się w nich wpatrywał.

- Czy kurs zna pani zawczasu?
- Nie, proszę pana. Kurs jest stale badany przez rządową komisję do spraw finansów. Jeżeli ma nastąpić zmiana, informacja do momentu ogłoszenia jest trzymana w ścisłej tajemnicy.
- Jednakże gdyby pani zawczasu miała dostęp do takich informacji, mogłaby pani zarobić więcej pieniędzy dla swoich klientów. Zgadza się?

56

Rozmowa drażniła ją coraz bardziej. Emma nie bardzo jednak mogła powiedzieć Kełmanowi, żeby dał jej święty spokój.

- Teoretycznie tak. Ale myślę, że natychmiast by się zorientowano, że robię niedozwolony użytek z poufnych wiadomości i wyrzucono by mnie z pracy. Albowiem osoba mająca dostęp do poufnych danych i nie przestrzegająca tajemnicy służbowej łamie prawo. W Boliwii, podobnie jak w Stanach, jest to uważane za przestępstwo.

Przez chwilę przy stole panowała cisza. Milczenie Kelmana jedynie wzmogło jej niepokój.

- A pani, panno Toussaint, nigdy prawa nie łamie?

- Nie. Nigdy prawa nie łamię.

Pokiwał wolno głową, odniosła jednak wrażenie, że nie wierzy jej zapewnieniom.

- Nigdy przenigdy? Bez względu na cenę? Otworzyła usta, żeby zaprotestować, oburzyć się, ale nagle zawahała się. Gdyby to jej pomogło odzyskać dzieci, zawarłaby pakt z diabłem. Dla nich gotowa byłaby zrobić wszystko.

Ale czy również świadomie popełniłaby przestępstwo?

Po chwili podniosła znad stołu oczy i wbiła je w twarz rozmówcy.

Kelman rozciągnął usta w uśmiechu.

Z uczuciem zawodu Raul patrzył, jak William Kelman i Emma Toussaint opuszczają restaurację. Sądził, że przed wyjściem z lokalu Kelman podejdzie do jego stolika, tak się jednak nie stało. Szkoda. Zamiast kluczyć i spiskować, wolałby bezpośrednią konfrontację; znacznie bardziej odpowiadał mu sposób, w jaki załatwiał porachunki, gdy był młodszy - walka na pięści, sińce, rozkwaszone nosy. Było to o wiele uczciwsze.

Lecz Kelman tak nie działał. Cechowała go chytryść, przebiegłość, fałsz. Raul wiedział, że co jak co, ale ta walka na pewno nie skończy się podbitym okiem i złamanym nosem. Odsuwając krzesło od stołu, skinął na Wendy, żeby również wstała.

- W drogę - powiedział sucho. - Pojedziemy za nimi. Chcę zobaczyć, gdzie ona mieszka.

Wendy podniosła się, chwytając z krzesła obok swój płaszcz i torebkę.

- Raul, to istne szaleństwo - zaprotestowała. - Zmierzasz prosto ku nieszczęściu.

Potrząsnął głową, po czym ujmując swą towarzyszkę pod rękę, skierował się ku wyjściu.

- Nieszczęściem był pięcioletni wyrok, jaki musiałem odsiedzieć z powodu tego skurwysyna. To, co ja planuję, nieszczęściem na pewno nie jest.

- A ta kobieta? Uważasz, że nie ucierpi? Wyszli na zewnątrz. Raul, ignorując pytanie Wendy, wręczył parkingowemu garść banknotów,

by ten jak najszybciej podprowadził mu samochód. Wcześniej poprosił, by auto ustawiono możliwie najbliżej wyjazdu z parkingu; tak też zrobiono, bo dosłownie po paru sekundach siedział za kierownicą, a Wendy obok, na miejscu dla pasażera. Po chwili włączył się w ruch. Hen przed sobą widział tylne światła taksówki, którą Emma wracała do domu. Kelman odjechał innym samochodem i w innym kierunku.

Nagle ciszę, jaka zapadła w aucie, wypełnił głos Wendy, która podjęła przerwany wątek.

- Posłuchaj, Raul. Emma Toussaint ucierpi na twoich knowaniach, a niczym sobie na to nie zasłużyła.

Będzie niewinną ofiarą, zaplątaną w sieć intryg i zemsty. Czy to ci nie przeszkadza?

Wykonał gwałtowny skręt kierownicą, by w jezdni ominąć dziurę wielkości małego krateru. Zbliżali się do Primer Anillo w starszej, centralnej części miasta, od której większość cudzoziemców na ogół stroniła.

- Nie mam wyjścia - oznajmił ponuro. - Zresztą ona wcale nie jest takim niewiniątkiem, za jakie uchodzi. Postarałem się zdobyć o niej trochę informacji, więc wiem, co mówię.

- Jakich informacji?

- Nieważne. Wiadomo, że jest zaprawiona w bojach. Miała w życiu mnóstwo kłopotów, z których większość sama sobie przysporzyła.

59

- W porządku, może sobie przysporzyła, ale do twoich na pewno się nie przyczyniła. A ty chcesz się nią posłużyć do własnych egoistycznych celów. To niesprawiedliwe.
- A kto twierdzi, że życie jest sprawiedliwe? Wzruszyła ramionami, zdegustowana jego cynizmem.
- Powinieneś machnąć na to ręką, Raul - powiedziała. - Zapomnieć o Kelmanie.
- Ty byś tak postąpiła?
- Tak, właśnie tak bym postąpiła. Szkoda byłoby mi czasu i energii na zemstę. Kelman to niebezpieczny typ. Nie będzie stał z założonymi rękami. Będzie walczył, będzie próbował cię zniszczyć. Kto wie, może nawet zginiesz. A co gorsza, może zginie przez ciebie ta biedna kobieta.
- Bez przesady, Wendy, nikt nie zginie. - Na moment zamilkł. - Chcę tylko doprowadzić do takiej sytuacji, żeby Kelman wolał umrzeć, niż żyć. Mogę to osiągnąć, jeżeli pozbawię go wszystkich pieniędzy. Ale do tego potrzebuję pomocy Emmy Toussaint.
- A jeżeli ci nie pomoże?
- Pomoże. Świadomie czy nie, ale pomoże. Dalszą drogę pokonali w milczeniu; wszystko zostało już powiedziane. Dziesięć minut później Raul zwolnił; taksówka skręciła w cichą, wylu-

dnioną uliczkę i po przejechaniu dwudziestu metrów zatrzymała się przy krawężniku. Stojące wzdłuż ulicy domy były dość skromne. Raul zdziwił się. Spodziewał się, że amerykański bankowiec pracujący w Boliwii będzie mieszkał w bardziej luksusowych warunkach.

Wysiadłszy z taksówki, Emma ruszyła pospiesznie do bramy, za którą stał jednopiętrowy budynek. Przed oczami ciekawskich skrywał go porośnięty bluszczem ceglany mur. Z tego, co Raul zdołał ujrzeć przez otwartą bramę, dom sprawiał wrażenie zadbanego. Po chwili Emma weszła do środka i zniknęła z pola widzenia. Przez opuszczoną szybę słyszał odgłos jej kroków; nagle kroki ucichły, a po chwili rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Raul wrzucił pierwszy bieg i obracając mocno kierownicą, zawrócił tam, skąd przybył. Kwadrans później zahamował przed domem Wendy.

- Nie zmienisz zdania? - spytała. - Naprawdę nie dasz sobie wyperswadować tego pomysłu?

Wyciągnęła rękę i zacisnęła na jego ramieniu. Jej dotyk sprawił, że odżyły w nim wspomnienia.

- Koniecznie chcesz tam wrócić? A może mogłabym jakoś na ciebie wpłynąć, co?

Domyślił się, o co jej chodzi.

- Nie, Wendy. Przykro mi - odparł. - Może umówiła się z Kelmanem? Może facet zamierza

61

do niej przyjechać? Muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, co ich łączy.

Zobaczył wyraz rozczarowania malujący się na jej twarzy, po chwili jednak Wendy wzięła się w garść. Właściwie spodziewała się tej odpowiedzi. Skinąwszy głową, sięgnęła do klamki.

- Jeśli tam dziś wrócisz, Raul, popełnisz błąd - powiedziała cicho. - Duży błąd.

Zignorował niepokój w jej oczach.

- Nie pierwszy, moja droga. I nie ostatni.

Zanim dotarł z powrotem pod dom Emmy, dochodziła pierwsza w nocy. Poza jednym małym światełkiem palącym się w narożnym pokoju na piętrze, reszta domu i ogród za murem pogrążone były w ciemnościach. Zaparkował przy krawężniku, po czym rozparł się wygodnie, nastawiając się na długie czuwanie.

Przeciągnęła szczotką po włosach i odruchowo spojrzała na zegarek. Sarah i Jake śpią od wielu godzin, a przynajmniej od wielu godzin powinni już być w łóżku. Wyobraziła sobie dwa małe ciała szczelnie okryte kocami. Sama urządziła pokoje dzieci: sypialnię córki w odcieniach różu i fioletu, sypialnię syna w zieleni i granatach. Rzecz jasna, Todd był niezadowolony, twierdził, że kolory nie pasują do reszty domu. Dekorator wnętrz przyznał

mu rację; nawet nie starał się ukryć przerażenia, kiedy zobaczył tapety, które wybrała. Emma zupełnie się tym nie przejęła. Z rozrzewnieniem przypomniała sobie reakcję synka na widok motywów baseballowych na ścianie. Oczy mu się zaświeciły; zaczął skakać, piszczeć z radości i podniecenia. Nim zdołała się opanować, łzy wezbrały jej pod powiekami. Cisnęła ze złością szczotkę i przetarła oczy. Nie pomogło. Piekące łzy polały się ciurkiem. Wzięła głęboki oddech, jeden, drugi, lecz dopiero po kilku minutach udało się jej uspokoić. Starając się odwrócić uwagę od dzieci, zaczęła nerwowo rozmyślać o minionym dniu.

O Raulu Santosie.

Była zaskoczona, kiedy zobaczyła go wieczorem w „Candelabrze”. Właściwie sama nie wiedziała dlaczego, po prostu się go nie spodziewała. A już na pewno nie w towarzystwie atrakcyjnej kobiety. Cóż, najwyraźniej cieszył się wzięciem wśród pań. Od czasu do czasu zerkała w jego stronę. Raul i jego partnerka siedzieli pogrążeni w rozmowie, każde z kieliszkiem wina w ręce. Dobry Boże! Cóż on sobie pomyślał, kiedy zobaczył, jak ona wylewa szampana do donicy? Że jest wariatką pierwszej klasy? Ze... Prawdę mówiąc, nie robiło jej to żadnej różnicy. Byłoby znacznie gorzej, gdyby wypila alkohol, zamiast go wylać.

Wstała od toaletki i przeszła na koniec sypialni,

do okna wychodzącego na ulicę. Nad murem otaczającym ogród majaczyła ulica, ciemna i pusta o tej porze nocy. Przy chodniku stało kilka zaparkowanych aut. Dookoła panowała cisza jak makiem zasiał. Cisza, którą nagle przerwał głośny skrzek nocnego ptaka.

Po chwili Emma opuściła zasłonę i ruszyła do łóżka. W połowie drogi stanęła w pół kroku; niewiele się zastanawiając, zawróciła do stojącego pod oknem biurka i włączyła komputer. Kiedy rozległ się charakterystyczny szum, nacisnęła myszą na ikonkę serwera.

Dosłownie po paru sekundach miała połączenie. Na drugim końcu linii zaczął dzwonić telefon. Emma wpisała swoje hasło i skinęła z zadowoleniem głową. Tak jak się spodziewała, Leon trwał na posterunku.

Wyobraziła sobie bank w Nowym Orleanie

i Leona, jak siedzi w transie przed ekranem komputera. Sala komputerowa czynna była dwadzieścia cztery godziny na dobę, a Leon zawsze lubił nocną zmianę. Leon - pozbawiony ogłady i dobrych manier, niestosownie ubrany, niewyrobiony towarzysko. Kiedyś przed laty, gdy odbywał w banku letnią praktykę, zdołał obrazić połowę kierownictwa. Druga połowa wzięła go za bezdomnego, który w holu banku szuka wytchnienia przed skwarem panującym na zewnątrz. Emma, jako je-

dyna nie zrażona jego wyglądem, poznała się na chłopaku i doceniła jego inteligencję. Modliła się w duchu, by Leon Davis pamiętał, komu zawdzięcza swoją obecną posadę.

Wystukała szybko na klawiaturze:

- Cześć, Leon. Tu Emma Toussaint. Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam w czymś ważnym?

- Nie, bynajmniej - odpisał, wyraźnie zaskoczony. - Serfuję po Internecie. Co u ciebie?

W jego odpowiedzi dawało się wyczuć wahanie, niepewność. Wcale nie była zdziwiona. Todd zniszczył nie tylko jej życie prywatne, również zawodowe. Wszyscy w banku słyszeli plotki o Emmie Toussaint, nieodpowiedzialnej matce i okropnej żonie, nawet ci pracujący w podziemiach, w sali komputerowej. Znając swojego byłego męża oraz jego rodzinę, Emma wiedziała, że atmosfera wokół niej na pewno się jeszcze nie oczyściła, że Todd staje na głowie, by plotki nie ucichły.

Uderzając w klawiaturę, wystukała odpowiedź:

- Pracuję za granicą. W Ameryce Południowej. Mam pewien problem. Myślę, że tylko ty, Leon, możesz mi pomóc go rozwiązać.

Liczyła na to, że pochlebstwo zadziała. I nie pomyliła się. Poskutkowało.

- Postaram się. Strzelaj.

Przez chwilę siedziała bez ruchu. Leon był komputerowym geniuszem. Wiedziała, że bez trudu po-

trafi złamać każdy szyfr i zdobyć każdą informację. Kiedyś, na przykład, kierowany ciekawością, ile kto zarabia, włamał się do akt zawierających dane o pensjach pracowników banku. Wszyscy byli oburzeni. Emma jako jedyna sprzeciwiała się zwolnieniu Leona z pracy. Był jej dłużnikiem. Ale... No właśnie, jak ma powiedzieć mu, o co jej chodzi?

- Chciałabym, żebyś zdobył dla mnie informacje o pewnym człowieku - napisała. - Tylko błagam, dyskretnie! Gość nazywa się Raul Santos. Jest moim nowym klientem. Podobno mieszkał kiedyś w Waszyngtonie. A wcześniej chyba w El Paso w Teksasie.

Z obawy, że stchórzy lub się rozmyśli, szybko przesłała wiadomość. Po chwili na ekranie pojawiła się odpowiedź Leona.

- Intrygujesz mnie! Czy zależy ci na czasie?

- Nie, nie ma pośpiechu.

- W porządku. Odezwę się za parę dni. Do usłyszenia.

Odchyliwszy się na krześle, wpatrywała się w ekran. Nie umiała powiedzieć, dlaczego tak postąpiła: dlaczego odszukała Leona i poprosiła go o sprawdzenie Raula Santosa. Gdyby ktokolwiek to odkrył, musiałyby się gęsto tłumaczyć. Gromadzenie dodatkowych danych o klientach wykra-

czało poza standardową procedurę. Z drugiej strony Raul Santos nie wydawał się jej standardowym klientem.

Przemknęło jej przez myśl, że jeżeli już koniecznie chciałaby kogoś sprawdzić, to raczej powinna prosić o informację na temat Williama Kelmana. Ilekroć klient zadawał tego rodzaju dociekliwe pytania, jakimi Kelman zamęczał ją podczas dzisiejszego wieczoru, w głowie Emmy zapalało się czerwone światełko. Zbytняя ciekawość dotycząca metod działania banku zwykle oznaczała jedno: że wiadomości są klientowi potrzebne do konkretnego celu, zazwyczaj nie całkiem zgodnego z prawem. Przez moment zastanawiała się, czy nie powinna omówić tej sprawy z Chrisem Evansem, lecz szybko odrzuciła pomysł. Szef nie lubił problemów, a wszystko, co stanowiło choćby najmniejsze odstępstwo od normy, postrzegał jako problem.

Wyłączyła komputer. Delikatny szum ustał, a pokój wypełniła przeraźliwa cisza.

Nie miało znaczenia, kim jest Kelman i czym się zajmuje - ona potrzebuje go jako klienta. Potrzebuje jak najwięcej bogatych klientów. Każdy dodatkowy rachunek oznacza dla niej premię, a każda premia przybliża ją o krok do celu: zgromadzenia takiej sumy, aby stać ją było na wynajęcie najlepszego, najtwardszego prawnika w całym Nowym Orleanie. Wszystkie oszczędności, ja-

kie miała, zużyła na walkę z Toddem o dzieci. Poniosła sromotną klęskę. Ale drugi raz nie przegra. Wróci mądrzejsza, bardziej doświadczona, a co ważniejsze, dobrze przygotowana. I wygra. Tylko to się liczy.

Nieduże światełko palące się w pokoju na piętrze zgasło za kwadrans druga nad ranem. Raul spojrzął na zegarek, po czym odczekał jeszcze pięć minut. Potem przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył wolno w stronę domu Emmy. Zatrzymał się tuż przed bramą. Gdyby Emma podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, nie miałoby to żadnego znaczenia. Przecież i tak nie znała marki jego samochodu.

Zasłony w oknie na piętrze poruszały się rytmicznie, zupełnie jakby dom był żywym, oddychającym stworzeniem. Pewnie wentylator jest włączony, pomyślał; w dusznym, nagrzanym pomieszczeniu nie sposób się dobrze wyspać. Nagle przed oczami stanął mu obraz tak wyraźny i szczegółowy, że aż zamrugał. Obraz Emmy w łóżku. Blond włosy lśniące w ciemnościach, szczupłe ciało spowite w koszulę nocną, palce lekko zaciśnięte na prześcieradle, którym była okryta.

Dziś wieczorem w restauracji porażała skromnością i urodą. Jej dyskretna elegancja sprawiała, że inne kobiety wyglądały zbyt krzykliwie, jak-

by były zbyt mocno umalowane i zbyt wyzywająco ubrane.

Raptem przypomniał sobie własne słowa - to, co na temat Emmy mówił do Wendy. Że jest zaprawiona w bojach, że miała w życiu mnóstwo kłopotów, że większości z nich sama sobie przysporzyła.

Informacje, jakie o niej zdobył, były dość powierzchowne, nie zawierały szczegółów, ale dawały pojęcie o tym, jaka jest. Wychowała się w Luizjanie. Todda Toussainta poznała na studiach. Zakochali się w sobie, pobrali się, wkrótce potem urodziły się dzieci - i wtedy zaczął się walić jej świat.

Todd Toussaint nie zostawił na niej suchej nitki. Postarał się, aby wszyscy się dowiedzieli, że rozpad małżeństwa nastąpił z jej winy. Wystąpił o rozwód. Dalej sprawy potoczyły się błyskawicznie. Życie Emmy legło w gruzach. Kierownictwo banku zwolniło ją z pracy, a sąd przyznał Toddowi wyłączną opiekę nad dziećmi. Pozbawiona dzieci, rodziny, pracy, nawet referencji, wyjechała ze Stanów. Pracę znalazła w końcu w Santa Cruz w Boliwii.

Emma Toussaint nie ma nic do stracenia. Ktoś taki jak ona idealnie nadaje się do celów Kelmana.

Kelman upatrzył ją sobie, teraz zamierza usidlić i wykorzystać.

Raul musi jedynie spokojnie stać i czekać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa razy w tygodniu spotykały się w Parque Urbano, gdzie uprawiały jogging. Wyliczyły sobie, że cztery okrążenia alejką równają się mniej więcej sześciu kilometrom. Podczas pierwszych trzech okrążeń Reina dotrzymywała Emmie kroku, ale przy czwartym zawsze traciła siły; wtedy albo zwalniała, albo skracala trasę, biegnąc na ukos. Spotykały się ponownie przy linii mety.

W środę rano, kiedy Emma kończyła czwarte okrążenie, zobaczyła, że przyjaciółka już na nią czeka. Siedziała na słupku, wachlując twarz. Na widok Emmy wstała.

- Jeszcze jedno kółeczko - powiedziała Emma, truchtając w miejscu. - No chodź, leniuchu. Możemy spacerkiem.

- Nic z tego - wysapała Reina. - Nie dam rady.

- Sądziłam, że chcesz złapać bogatego męża. A jak go złapiesz, skoro męczysz się po paru krokach? Powinnaś ćwiczyć.

Reina skrzywiła się z niezadowoleniem.

70

- Psiakość, masz rację - przyznała. - No dobra, zrobię to czwarte okrażenie, ale chcę coś w nagrodę. Emma podniosła do ust butelkę; zawsze zostawiała ją na ławce w pobliżu „mety”.

- Co? - spytała.

- Poznać bliższe szczegóły twojej wczorajszej kolacji z Kelmanem.

Potrząsając głową, Emma ruszyła przed siebie.

- Przecież wiesz, że nie mogę opowiadać ci o moich klientach - rzekła, gdy przyjaciółka ją dogoniła.

- Ależ głuptasie, ja wcale nie chcę znać stanu jego konta! Chcę wiedzieć, jakie facet zrobił na tobie wrażenie.

Emma zadumała się.

- Dziwne - rzekła po chwili. - Powinnaś była mnie uprzedzić. Zadawał mnóstwo pytań na temat banku, obrotu walutami...

- Przecież tym się zajmujesz. A skoro chce ci powierzyć swoje pieniądze, to chyba naturalne, że cię pyta o takie rzeczy.

- Nie rozumiesz - przerwała przyjaciółce Emma. - Jego pytania... Na ogół nikt takich nie zadaje. Bardziej dotyczyły tego, jak obejść system, niż tego, jak w sposób legalny można powiększyć majątek.

- Coś mi się zdaje, że jesteś przewrażliwiona,

Emmo. Kelman od lat przyjeżdża do Santa Cruz i nigdy nie miał żadnych problemów. Facet naprawdę jest w porządku.

- Mówisz tak, bo masz na niego chrapkę.

- Co w tym złego? Wprawdzie nie jest pierwszej młodości, ale za to jest bogaty i wolnego stanu. Dużo mi o sobie opowiadał, kiedy pokazywałam mu domy wystawione na sprzedaż. Pracował dla rządu, chyba był jakąś szycią, poza tym sporo podróżował między Stanami a Boliwią, pośredniczył w jakichś transakcjach. Legalnych. Cokolwiek o nim myślisz, na pewno nie jest żadnym *narcotraficante*.

Na dźwięk tego słowa Emmie natychmiast stanął przed oczami inny człowiek, ten, którego poznała zaledwie dzień czy dwa po Kelmanie.

- Reino - zwróciła się impulsywnie do przyjaciółki - może mówi ci coś nazwisko Santos? Raul Santos? Facet też niedawno przyjechał ze Stanów. Może zgłosił się do twojej agencji?

Reina stanęła jak wryta.

- Skąd znasz to nazwisko?

- Znajoma mi o nim wspomniała - skłamała Emma. - Powiedziała, że chce mi go przedstawić.

- Nie rób tego, Emmo. - Reina z poważną, zatroskaną miną zacisnęła rękę na ramieniu przyjaciółki. - Trzymaj się od faceta z daleka. On nie jest tym, za kogo się podaje.

Emma poczuła, że serce jej wali.

- Co przez to rozumiesz?

- Krążą o nim plotki. Raczej nie najlepsze.

- Myślisz, że Santos...

- Nic nie myślę. Po prostu na twoim miejscu wołałabym się z nim nie zadawać. Wierz mi, złotko, on naprawdę nie jest w twoim typie.

Reina kochała plotki, była jedną z największych plotkarek w mieście, nigdy jednak o nikim nie mówiła źle.

- Znasz go osobiście? - Emma nie dawała za wygraną.

- Nie, tylko z widzenia. Któregoś dnia zajrzał do naszej agencji. Szukał czegoś do wynajęcia. Zajął się nim inna pracownica. Dopiero później, kiedy wyszedł, podała, mi jego nazwisko. - Reina przyjrzała się uważnie przyjaciółce. - Muszę przyznać, że przystojny z niego gość.

Emma skinęła wolno głową. Czarnowłosa, czarnooka, o zmysłowym spojrzeniu i kocich ruchach, z miejsca zwróciła na niego uwagę. Byłaby hipokrytką, usiłując temu zaprzeczyć. Wczoraj w restauracji kilka razy zerknęła w stronę stolika, przy którym siedział ze swoją towarzyszką. Inni klienci banku nawet w połowie jej tak nie ciekawili. Usiłując się czegoś więcej o nim dowiedzieć, najpierw skontaktowała się z Leonem, dziś z kolei nie wytrzymała i spytała o mego Reinę. Ale to oczywi-

73

ście o niczym nie świadczy. Nie zamierza się w nic angażować. Co to, to nie!

Jej zainteresowanie Raulem Santosem wynikało ze względów zawodowych. Jako mężczyzna był jej absolutnie obojętny.

Skierowała rozmowę na inne tory, co Reina przyjęła z wyraźnym zadowoleniem. Poruszając neutralne tematy, skończyły kolejne okrążenie, a potem pożegnały się do następnego razu. Reina wsiadła do samochodu, terenowej toyoty z napędem na cztery koła, która była jej dumą i radością i która - zważywszy na kurs wymiany - kosztowała fortunę, Emma zaś ruszyła do domu na piechotę.

Mieszkała stosunkowo blisko parku, dlatego też drogę tam i z powrotem zawsze pokonywała szybkim marszem lub wolnym truchtem. Kwadrans później skręciła w swoją ulicę. Doszedłszy do bramy, wyjęła z kieszeni klucz i nagle spostrzegła, że brama jest otwarta. Ręka trzymająca klucz zamarła w powietrzu.

Przez moment Emma nie wiedziała, co robić. Była pewna, że wychodząc, zamknęła bramę na klucz. Zawsze tak robiła.

Pomimo ciepłego listopadowego słońca, poczuła, jak ją przenika dreszcz. Obejrzała się szybko przez ramię, w górę i w dół ulicy. Pusto. Ani żywej duszy.

Znów popatrzyła na bramę, potem na ogród

i dom. Nie dostrzegła żadnych śladów włamania. Wszystko wyglądało normalnie. Drzwi były zamknięte, okna również.

Zawahała się. Wejść? Nie wejść? Zadzwoić na policję? Nie, tu jest Boliwia, nie Stany. To w Stanach człowiek dzwoni na policję, kiedy wraca do domu i zastaje otwartą bramę; tu policja nie zajmuje się takimi błahostkami. Czasem strażnik w banku służył pomocą, gdy ktoś potrzebował ochrony, jednakże Emma nie bardzo chciała go do siebie wzywać. Może się przecież okazać, że rzeczywiście zapomniała zamknąć bramę na klucz. I co wtedy? Facet ją wyśmieje, a nazajutrz wszyscy w banku będą ją wytykać palcem. Nie mogła sobie pozwolić, aby w miejscu pracy krążyły o niej jakiegokolwiek plotki.

Jeszcze chwilę stała na zewnątrz, zbierając się na odwagę, po czym zdecydowanym ruchem pchnęła bramę i weszła na teren posesji. Przekręciwszy klucz w zamku, ruszyła ścieżką do drzwi. Wyciągnęła rękę do klamki. W gardle miała sucho. Nie wygłupiaj się, Emmo, powtarzała w myślach, usiłując dodać sobie otuchy. Na pewno nic się nie stało; wszystko jest w porządku, a nawet gdyby ktoś się włamał, cóż mógłby jej ukraść? Nic. Rzeczy materialne nie miały dla niej najmniejszego znaczenia. Zależało jej wyłącznie na pieniądzach, a te trzymała bezpiecznie ulokowane w banku, gdzie nikt nie miał do nich dostępu.

75

Nacisnęła ciężką, mosiężną klamkę. Drzwi nawet nie drgnęły. Emma odetchnęła głęboko, czując, jak zalewa ją ulga. No tak. Widocznie spiesząc się rano do parku, drzwi zamknęła na klucz, a o bramie najzwyczajniej w świecie zapomniała.

Powoli otworzyła drzwi i weszła do środka. Serce wciąż jej łomotało. Na wszelki wypadek, chcąc się upewnić, że nikogo poza nią w domu nie ma, zawołała:

- Halo! Jest tu kto?

Po chwili przeszła na hiszpański:

- *La politia estd aqui* - ostrzegła głośno. - *Me entiendel* Jest tu policja. Rozumiesz?

Odpowiedziała jej cisza.

Zamknęła za sobą drzwi i chwilę stała bez ruchu, natężając słuch. Czekwała na jakiś dźwięk, znak. Nie usłyszała żadnych kroków, żadnego skradania się, żadnego świstu, szelestu. Po prostu nic. Przez kilka minut jedynym odgłosem, który ją dobiegał, był łomot jej własnego serca. W końcu dała się przekonać. Uwierzyła, że jest sama.

Mimo to, wciąż niepewna i troszkę wystraszona, chwyciła laskę, którą trzymała w kąciku przy drzwiach. Drewnianą laskę o solidnej, wykonanej ze srebra ręczce w kształcie ptasiego łba odkryła w szafie pierwszego dnia po wprowadzeniu się; właśnie ze względu na piękną ręczkę postanowiła laskę zatrzymać. Obeszła ostrożnie cały dom. Sci-

skając laskę w dłoni, czuła się bezpieczniej. Sprawdziła wszystkie pomieszczenia: salon, jadalnię, kuchnię, dwie sypialnie na piętrze, łazienkę. I nic. Wszystko było na swoim miejscu. Kiedy skończyła obchód, uznała, że nikt na nią nigdzie nie czyha. Oczywiście złodziej mógł się gdzieś ukryć, ale po co? Zamiast się ukrywać, raczej skorzystałby z pierwszej okazji, aby zwać.

Zbiegłszy z powrotem na dół, weszła do kuchni, żeby się czegoś napić, i nagle uświadomiła sobie, że nie sprawdziła służbówki. Był to malutki pokoik za kuchnią, z własną łazienką i toaletą oraz drzwiami prowadzącymi bezpośrednio na taras za domem. Niewiele się namyślając, chwyciła ponownie laskę i cicho, na palcach, zbliżyła się do zamkniętych drzwi tuż za lodówką. Biorąc głęboki oddech, przekreśliła gałkę i pchnęła drzwi na oścież.

Pokój świecił pustką. Drzwi prowadzące na taras były zamknięte.

Emma wypuściła głośno powietrze i oparła się plecami o ścianę. Teraz, gdy nie zostało już nic więcej do sprawdzenia, nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Trzęsła się jak liść osiki.

Nikogo w domu poza nią nie było. Nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo. Za moment powinna się uspokoić i wszystko będzie dobrze. Po prostu wychodząc na jogging, nie zamknęła bramy. Wi-

docznie myślała o czymś innym. Na przykład o Raulu.

Roześmiała się nerwowo, po czym skierowała się na górę, dół łazienki, żeby wziąć prysznic. Na wszelki wypadek laskę wzięła ze sobą.

Poprzez szum lecącej wody nie słyszała, jak ktoś zamyka tylne drzwi.

W piątek po południu czuła się wykończona. Spędziła wyjątkowo pracowity tydzień i nie mogła się doczekać weekendu, mimo że w sobotę znów musiała iść na przyjęcie. Tym razem był to bal charytatywny odbywający się poza miastem, w klubie „La Sierra”, w którym zasmakowali mieszkający w Santa Cruz cudzoziemcy. Podobnie jak na inne przyjęcia, i na to niespecjalnie miała ochotę, ale ze względów zawodowych uznała, że powinna się wybrać. Decyzję podjęła pod wpływem informacji uzyskanej od Reiny, że na balu będzie William Kelman. Od czasu ich ostatniej rozmowy jeszcze ani razu nie odwiedził banku. Ażeby pozyskać tak bogatego klienta, Emma gotowa była poświęcić swój wolny czas. Odkąd zaczęła zbierać pieniądze na adwokata, nie mogła sobie pozwolić na żadne fochy; musiała bywać na różnego rodzaju imprezach, zabiegać o przychylność ludzi dysponujących majątkiem.

Od samego rana siedziała przy biurku, przeglą-

78

dając dokumenty. Wreszcie około pierwszej po południu zabrzączał telefon.

Podniosła słuchawkę.

- Dzwoni niejaki pan Leonard F. Davis III ze Stanów - oznajmiła sekretarka. - Jest pani wolna? Mam go połączyć?

Chwilę trwało, zanim Emma skojarzyła Leonarda F. Davisa III z Leonem z banku w Nowym Orleanie.

- Tak - odparła wreszcie. - Proszę połączyć. Nie zdążyła się przywitać. Na sam dźwięk jej głosu Leon zawołał z podnieceniem:

- Rany boskie, Emmo. Ten gość, o którego pytałaś... To niesamowite! Jakim cudem...

Starając się mówić jak najbardziej urzędowym tonem, przerwała Leonowi w pół słowa:

- Panie Davis! Co za niespodzianka! Sądziłam, że przekaże mi pan wiadomość e-mailem. - Zerknęła nerwowo w stronę otwartych drzwi. - Nie spodziewałam się telefonu.

- Zamierzałem wysłać e-mail, ale kiedy wreszcie zdobyłem informacje, o które prosiłaś, postanowiłem przekazać ci je bezpośrednio. Możesz być spokojna, nikt mnie nie słyszy. Wszyscy wyszli na lunch. No więc nie wiem, w jakim banku pracujesz i jakich macie tam klientów, ale my takich jak ten Santos na pewno nie mamy.

- To znaczy? - spytała rzeczowo.

- Tak pioruńsko bogatych. Większość ludzi nie

ma sześciocyfrowych sum na zwykłych rachunkach oszczędnościowych. Chyba się z tym zgodzisz, nie? A on często obracał takimi sumami. Wpłacał setki tysięcy na swój rachunek w banku w El Paso, niekiedy gotówką...

Wpłaty gotówkowe powyżej dziesięciu tysięcy dolarów zawsze bardzo dokładnie sprawdzano.

Wiązało się to ze żmudną robotą papierkową, ale nie było wyjścia. Żaden bank nie chciał ponosić niepotrzebnego ryzyka.

- I co?

- Niczego podejrzanego się nie doszukano.

Ściskając przy uchu słuchawkę, Emma pochyliła głowę. Nie spuszczała oczu z Felicity, która siedziała w pokoju obok przy biurku. Po chwili sekretarka wstała, podniosła filiżankę i przeszła na koniec pokoju, gdzie znajdowało się ukryte za parawanem nieduże pomieszczenie kuchenne.

- Powiedz, Leon, udało ci się dokopać do jakichś adresów? - spytała cicho Emma.

- Tak, ale... - Na moment urwał. W słuchawce rozległ się szelest przekładanych papierów, potem znów głos. - Wiesz, coś mi w tym wszystkim nie pasuje. Tak jak mówiłaś, facet rzeczywiście mieszkał w Waszyngtonie, ale w jego życiorysie jest pięcioletnia wyrwa.

Czekała w milczeniu na jakieś wyjaśnienie, żadnego się jednak nie doczekała.

- Wyrwa? - spytała wreszcie. - Jaka wyrwa?

- Normalna. Po prostu facet zniknął na pięć lat, nie zostawiając śladów. Przez siedem lat mieszkał przy 1019 Oak Cypress Drive. Dostarczano mu pod drzwi codzienną prasę, prenumerował różne pisma, miał kartę kredytową, a potem nagle wszystko się urwało. Prawie z dnia na dzień. Zupełnie jakby gość wyparował. Albo poleciał na Księżyc. Po pięciu latach ponownie wypłynął na powierzchnię.

- Niemożliwe. Jesteś pewien, że niczego nie przeoczyłeś?

- Na sto procent. Sprawdziłem wszystko. Emma ugryzła się w język. Zapomniała, jaki Leon potrafił być wrażliwy na punkcie swojej dokładności.

- Przepraszam, Leon. Spisałeś się na medal. Po prostu nie rozumiem tej pięcioletniej przerwy w życiorysie Santosa...

Przez otwarte drzwi przyglądała się Felicity, która wróciła do biurka, coś na nim położyła, po czym wyszła z pokoju. Zapewne postanowiła zajrzeć do koleżanek pracujących w centralnej części budynku. Parę dni temu w banku pojawił się nowy wiceprezes. Zarówno wczoraj, jak i dziś Emma słyszała, jak sekretarki innych dyrektorów plotkują na temat nowego szefa. Może Felicity chciała się czegoś o nim dowiedzieć? W każdym razie wie-

81

dząc, że nikogo nie ma w sąsiednim pokoju, Emma odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie musiała dłużej szeptać do słuchawki.

- Jak myślisz, co ona oznacza? - spytała Leona.

- Nie mam pojęcia. Chyba że...

Zamilkł. A ona znów czekała bezradnie, nie potrafiąc czytać w jego myślach.

- Chyba że co?

- No wiesz... - podjął po chwili. - Jakkolwiek by na to patrzeć, facet mieszkał w Waszyngtonie.

Pracował w dużej waszyngtońskiej firmie prawniczej...

- Santos jest prawnikiem?

- Tak. Zdał wszystkie egzaminy za pierwszym podejściem. Ale... równie dobrze to może być przykrywka. No wiesz, zasłona dymna. Mogła go zatrudniać któraś z agencji rządowych.

- Któraś z agencji rządowych? - powtórzyła niecierpliwie. - Czyli?

- Na przykład CIA. Albo FBI. A może nawet DEA. Kto wie, skoro wcześniej mieszkał w El Paso, to może był agentem do spraw narkotyków.

Emma przyjęła te słowa dość sceptycznie. Dużo rozmyślała o Raulu Santosie, zastanawiała się, kim jest, czym się zajmował, brała pod uwagę różne możliwości, ale sugestia Leona wydała jej się mało prawdopodobna. Zbyt wydumana.

- Chyba za bardzo puściłeś wodze fantazji, Le-

on - powiedziała. - Poza tym twoja teoria nie tłumaczy, skąd Santos miałby tyle pieniędzy. Prawnicy zarabiają nieźle, ale nie mają milionów na koncie. Jeśli zaś chodzi o ludzi pracujących w instytucjach rządowych... No cóż, lepiej nie mówić o ich pensjach.

Nagle przypomniała sobie Kelmana. Z tego, co mówiła Reina, wynikało, że Kelman też pracował dla rządu, a pieniędzy ma w bród.

- Może forsa na koncie Santosa pochodzi z innego źródła? - ciągnął Leon. - Może wcale nie z pensji? Może z łapówek, może...

- Nie wierzę - przerwała mu. - Musi być jakieś inne wytłumaczenie.

- Ależ jest, Emmo, jest. Podejrzewam jednak, że ono te? ci się nie spodoba. - Leon zawiesił głos, po czym dodał: - Tych pięć lat, o których nic nie wiemy, Santos mógł spędzić za kratkami. Oczywiście sprawdziłem, co mogłem, ale nie znalazłem potwierdzenia. Co nie znaczy, że facet nie siedział w pudle.

- Leon! Czyś ty zwariował? Na miłość boską, skąd ci taki pomysł w ogóle przyszedł do...

Właśnie w tym momencie rozległo się pukanie. Emma podniosła głowę. W drzwiach gabinetu stał Rauł Santos.

Zauważył, że na jego widok Emma Toussaint

zbladła. Mruknąwszy coś do słuchawki, szybko zakończyła rozmowę, po czym wstała zza biurka i ruszyła mu naprzeciw z ręką wyciągniętą na powitanie. Usiłował wyczytać coś z jej spojrzenia, ale nie zdołał. Emma błyskawicznie wzięła się w garść i przywdziała maskę uprzejmego zainteresowania.

A przecież widział, że swoim pojawieniem zaskoczył ją. Lecz poza zdziwieniem na jej obliczu malowało się coś jeszcze. Coś jakby poczucie winy. Może wahanie, niepewność? A może lęk?

Raulowj natychmiast stanął przed oczami William Kelman. Czy to z nim rozmawiała przez telefon?

- Pan Santos! Jak miło pana znów widzieć -powiedziała. - Jak się pan miewa?

Uścisnął jej rękę i trzymając ją chwilę dłużej, niż wypadało, odparł:

- Nie pan, tylko Raul. Byliśmy już na ty, nie pamiętasz? A miewam się doskonale, dziękuję.

Zwolnił uścisk, ale wciąż czuł na palcach dotyk jej skóry, miękkiej, jedwabistej i przeraźliwie zimnej.

Świadczyło to o zdenerwowaniu Emmy. Czyżby odkryła o nim prawdę? W ciągu zaledwie paru dni?

Nie, to niemożliwe.

Uśmiechnął się.

- Ładnie wyglądałaś tamtego wieczoru w restauracji. Swoją drogą jedzenie było wyśmienite.

- To prawda - przyznała. - Mają tam znakomitego kucharza. Czy twojej przyjaciółce podobała się „Candelabra”?

- Och, tak. Chciałem ją zabrać do jakiejś sympatycznej knajpki, ale zupełnie nie miałem pomysłu. To właśnie Wendy opowiedziała mi o Santa Cruz i o różnych możliwościach, jakie stoją tu przed ludźmi interesu. - Wyciągnął rękę, w której trzymał kwiaty. - Na biurku twojej sekretarki położyłem mały bukiet, żeby podziękować za jej pomoc, a te kwiaty przyniosłem dla ciebie. Pomyślałem sobie, że może cię ucieszą.

Delikatny zapach frezji i białych róż wypełnił powietrze.

W oczach Emmy odmalowało się zdumienie, a po chwili, gdy podniosła bukiet do nosa i wciągnęła głęboko powietrze, nieklamana radość.

- Dziękuję, Raul. Jaki miły gest. Są prześliczne... Sprawiała wrażenie zmieszanej, a zarazem autentycznie wzruszonej, jakby od wielu lat żaden mężczyzna nie podarował jej kwiatów.

Raul bąknął coś w odpowiedzi, zastanawiając się, jak by Emma zareagowała na kwiaty i jego niespodziewaną wizytę, gdyby знаła o nim prawdę.

Kiwnął głową w stronę dwóch foteli stojących przed biurkiem.

- Mogę usiąść? - spytał. - Chyba że ci przeszkadzam...

85

- Ależ nie. - Zapraszającym gestem wskazała fotel. - Bardzo proszę. Może masz ochotę na filiżankę kawy?

- Nie, dziękuję. Właściwie przyszedłem zlecić ci pewną transakcję. Masz już te informacje, o które prosiłem, prawda?

Wytrzeszczyła oczy, wyraźnie zdziwiona, po czym nagle przypomniała sobie, o czym Santos mówi.

- O Boże! - zawołała, marszcząc czoło. - Strasznie mi przykro. Felicity wspomniała, że prosiłeś o sprawozdania dotyczące niektórych akcji, a ja całkiem o tym zapomniałam. Byłam taka zajęta, że... Zawstydzona, pokręciła głową, nie mogąc sobie darować własnego gapiostwa. Po chwili, położywszy kwiaty na biurku, odwróciła się na krześle bokiem do gościa, a twarzą do komputera. Jej palce zaczęły tańczyć po klawiaturze.

- Może uda mi się połączyć z centralą - powiedziała, nie przerywając pisania. - Jeżeli zaznaczę, że to pilne, może jeszcze dziś po południu dostanę wszystkie potrzebne ci informacje.

Miała na sobie ciemnobrązową spódnicę oraz identyczny w kolorze żakiet zakończony pod szyją sztywnym kołnierzykiem. Prosty krój i ponura barwa kostiumu przypuszczalnie miały dodawać Emmie lat oraz powagi, odejmować zaś wdzięku i urody.

Nie czyniły ani jednego, ani drugiego.

Raul odepchnął od siebie te myśli i skupił się na zadaniu, które go czekało. Sprawozdania finansowe nie były oczywiście istotne, służyły jedynie za pretekst, ale Emma o tym nie wiedziała. Postanowił wykorzystać tę sytuację.

- Mogłabyś w inny sposób wynagrodzić mi swoje drobne potknięcie - rzekł.

Palce zawieszony nad klawiaturą na moment znieruchomiały. Emma oderwała wzrok od monitora i zmrużywszy lekko oczy, popatrzyła na swojego gościa.

- W jaki? - spytała ostrożnie.

- Dając się zaprosić jutro na kolację. Do tego czasu informacje, na których mi zależy, na pewno dotrą. Możemy omówić szczegóły transakcji podczas deseru, a na początku przyszłego tygodnia, kiedy będziesz nieco wolniejsza, zajmiesz się samą transakcją.

Chciała odmówić. Widział to w jej spojrzeniu, ale była bankowcem, kobietą inteligentną, świadomą tego, że odmową tylko sobie zaszkodzi. On był ważnym klientem, a takim zawsze należało iść na rękę. Nie mogła sobie pozwolić na to, by go zrazić.

Przez moment przyglądał się Emmie ze współczuciem. Jej wewnętrzna walka była wzruszająca. Nie zamierzał się jednak poddawać, przeciwnie, zamierzał kuć żelazo póki gorące.

- Przynajmniej tyle mogłabyś dla mnie zrobić
 - rzekł z uśmiechem. - W ramach przeprosin za swoje roztargnienie...
 - Tu nie chodzi o roztargnienie - oznajmiła pospiesznie, starając się wyprowadzić go z błędu. Bała się, że taki zarzut może podważyć jej kompetencje. - Przysięgam! Po prostu miałam tak dużo pracy, że...
 - W porządku, nic się nie stało - przerwał jej.
 - Ale podczas kolacji mogłabyś mnie przekonać o swoich kompetencjach.,
Zawahała się.
 - Mam już wcześniejsze zobowiązanie. W klubie „La Sierra”...
 - Faktycznie! Ma się tam odbyć aukcja na cele dobroczynne! A właściwie na szpital. Las Hermanas de Socorro. Zupełnie o tym zapomniałem.
- Emma znalazła się w sytuacji bez wyjścia, w dodatku oboje mieli tego świadomość. Gdyby Raul nie wiedział o aukcji, może zdołałaby się jakoś wykręcić, a tak... Przyszło jej do głowy, że wstrzelił się idealnie, jakby wszystko sobie dokładnie zaplanował.
- Raul zaś podziękował w duchu swej przyjaciółce Wendy za to, że wspomniała o sobotniej gali w klubie „La Sierra”.
- To właśnie „La Sierra” leży przy drodze do Cochabamba, prawda? - upewnił się przyjaznym tonem.
 - Podobno jest tam bardzo pięknie.

- Owszem - potwierdziła, a po chwili postąpiła tak, jak tego oczekiwał. Inaczej po prostu nie mogła. - Może miałbyś ochotę wybrać się ze mną? - spytała. - Pokazałabym ci kilka wspaniałych widoków, przedstawiła mieszkającym w okolicy Amerykanom...

Patrząc w jej oczy, uśmiechnął się szeroko.

- Podaj mi tylko swój adres i powiedz, o której po ciebie przyjechać.

Przez całą sobotę Emma zachodziła w głowę, co ją wczoraj podkusiło? Dlaczego zaproponowała Raulowi, żeby jej towarzyszył na dzisiejsze przyjęcie? Na pewno spotkają w „La Sierra” Reinę, która nie przepuści okazji, aby jej później podokuczać. William Kelman też nie przepada za Raulem Santosem. A jakby tego było mało, Leon Davis z uporem maniaka powtarzał, że Santos to przestępca. Znała opinie tych wszystkich ludzi, a mimo to zaprosiła Raula.

Wyciągając swą nieśmiertelną małą czarną, jedną z co najmniej tuzina wiszących w szafie, Emma usiłowała wszystko przeanalizować, zrozumieć, co się z nią dzieje, ale nie potrafiła. Owszem, facet się jej podoba, ale na miłość boską, prawie nic o nim nie wie! I chyba lepiej, by tak zostało. Nie chciała się angażować w żaden związek. Od czasu rozwodu ściśle przestrzegała jednej zasady:

żeby nie umawiać się z klientami ani współpracownikami. Prawdę mówiąc, w ogóle się z nikim nie umawiała. Po pierwsze, nie miała ochoty, a po drugie, bała się pytań, niewinnych pytań o przeszłość, które zawsze na randce padają, a na które wolała nie odpowiadać.

Zasady zasadami, pytania pytaniami, a Raula Santosa jednak zaprosiła. Dlaczego?

Kiedy wbił w nią te swoje czarne oczy o przenikliwym spojrzeniu i wręczył jej bukiet frezji, wiedziała, że nie zdoła mu się oprzeć. Wzruszona kwiatami, powtarzała sobie w myślach, że mieszkańcy Ameryki Południowej lubią bez powodu obdarowywać się drobnymi prezentami, a to pudełkiem czekoladek, a to bukietem kwiatów, a to książką. Sama wielokrotnie dostawała takie upominki, więc dlaczego tym razem nogi się pod nią ugięły? Dlaczego zamiast podziękować za miły gest, zgodziła się, by Raul jej towarzyszył?

Z powodu wyrzutów sumienia. Tak, na pewno. Nie przygotowała sprawozdań, o które prosił, i ponieważ czuła się winna, uznała, że coś się Raulowi od niej należy. Chociażby zaproszenie na nudne przyjęcie, podczas którego zaplanowano aukcję na cele charytatywne. Jeżeli ma ochotę, aby jej towarzyszyć, to czemu nie?

Spędziła bezsenną noc, rozważając wszystkie za i przeciw, a także tłumacząc sobie, że takie zaproszenie jeszcze o niczym nie świadczy, ale...

90

Spojrzała na zegarek. Powinna się pospieszyć. Raul Santos zjawi się po nią za kwadrans, a ona jeszcze się nie ubrała. Czym prędzej zdjęła szlafrok; ledwo wciągnęła czarną suknię, w której wybierała się na przyjęcie, kiedy zadzwonił telefon.

Podniosła słuchawkę; miała wrażenie, że Todd znajduje się nie na drugim końcu linii i nie na innym kontynencie, lecz w pokoju obok. Zamarła z przerażenia. Od czasu rozwodu nie zdarzyło się, aby mąż do niej zadzwonił. Natychmiast pomyślała, że coś złego przytrafiło się dzieciom.

- Todd! Co się stało? Czy dzieci...

- Wszystko w porządku, nic im nie jest. Pod chłodnym, urzędowym tonem słychać było typowo południowy akcent. Jej, biednej dziewczynie z prowincji, zawsze kojarzył się on z elegancją, -kulturą, światowością. Właśnie tym ją Todd uwiódł - niskim, ciepło brzmiącym głosem o miłym dla ucha południowym brzmieniu. Kiedy wreszcie w głosie męża usłyszała nutę okrucieństwa, było już za późno.

- Dzieciom nic nie jest - powtórzył. - Czują się świetnie.

Uspokojona jego odpowiedzią, usiadła na brzegu łóżka. Po chwili w słuchawce znów rozległ się głos Tódlda:

- Nie dzwonię w sprawie dzieci. Mam ci coś innego do zakomunikowania.

91

- Co takiego? - spytała cicho.

- Żenię się. Pomyślałem sobie, że powinienem cię o tym zawiadomić.

Nie kochała tego człowieka, jej miłość do niego już dawno wygasła, mimo to poczuła się tak, jakby Todd wykonał kolejny obrót nożem, który wbił jej w serce dwa lata temu. Żeni się, a więc dzieci będą miały nową mamusię, a o niej całkiem zapomną. Otworzyła usta, ale żaden dźwięk się z nich nie wydostał.

- Słyszałaś, co powiedziałem, Emmo Lou? Kiedyś oświadczył, że tylko biedacy dają swoim dzieciom dwa imiona. Chociaż wszyscy mówili do niej Emma Lou, Todd odmówił używania podwójnej formy i po ślubie skrócił jej imię do samej Emmy. Dwóch imion używał jedynie wtedy, kiedy chciał, żeby czuła się jak głupia prowincjonalna gęś, którą poślubił przez omyłkę.

- Słyszałam, Todd - odparła szeptem.

- Prawidłowa odpowiedź powinna brzmieć: „Gratuluję, Todd”.

Zawsze zwracał jej uwagę, jak wypada się zachować, co należy robić, a czego się powinno wystrzegać. Na ogół z pokorą przyjmowała jego wskazówki, lecz tym razem nie wytrzymała.

- Chyba raczej: „Współczuję”. Oczywiście nie tobie, tylko nowej pani Toussaint.

Prychnął pogardliwie.

- Mogłem się tego po tobie spodziewać, Emmo Lou. Moja matka miała rację, twierdząc, że dobre wychowanie to rzecz podstawowa.

Emma zacisnęła powieki. Wiedziała, że niczego nie osiągnie, denerwując Todda.

- Kim jest twoja nowa wybranka, Todd? - spytała.

- Nie znasz jej - odparł wyniośle. - Pochodzi z rodziny Threadgillów z Charlestonu. Jej przodkowie byli wśród jednych z pierwszych przybyszów do Ameryki.

- Czy dzieci ją lubią?

- Uwielbiają. - Ujął nóż za rękojeść i pchnął jeszcze głębiej. - Już teraz mówią do niej „mamo”. Wprost nie mogą się doczekać naszego ślubu. Sarah jako drużna będzie obrzucała pannę młodą kwiatami, a Jake będzie niósł nasze obrączki. Wystąpi w smokingu, który dla niego zamówiliśmy.

- To... świetnie.

Emmie zrobiło się czarno przed oczami.

- Uznałem, że powinienem cię uprzedzić -ciągnął Todd. - Tak na wszelki wypadek. Bo dzieciaki mogą powiedzieć coś o ślubie, kiedy jutro zadzwonisz. Są takie przejęte... Nie chciałem, żebyś przeżyła szok.

Położyła się na łóżku, ze słuchawką przy uchu.

- Rozumiem.

- Oczywiście to, że się żenię, w żaden sposób

nie wpłynie na twoje prawa rodzicielskie. Więc nawet nie myśl o tym, żeby kontaktować się z sędzią.

- Nie przyszło mi to do głowy - rzekła zgodnie z prawdą.

Sędzia od lat był opłacany przez Toussaintów. Wiedziała, że dopóki nie zgromadzi pieniędzy i nie znajdzie adwokata mającego większe wpływy zarówno od Toussaintów, jak i od sędziego, nigdy nie pokona Todda ani jego rodziny.

- To dobrze. Chciałem, żeby wszystko było jasne. - Zamilkł. Informację o ślubie przekazał, teraz więc mógł ją podreczyć czym innym. - Jak ci się tam żyje, Emmo Lou? Z pracy jesteś zadowolona?

Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że jej praca w boliwijskim banku ani trochę go nie obchodziła. Prawdę mówiąc, robił, co mógł, by Emma żadnej pracy nie mogła znaleźć. Boliwia była jej ostatnią deską ratunku. Na szczęście w Banco Nacional nie czyniono jej trudności.

Zignorowała pytania męża. Najchętniej odłożyłaby słuchawkę na widelki, ale powstrzymała się; chciała usłyszeć coś więcej o dzieciach. Zawsze w niedzielę dzwoniła do Stanów, a więc wiedziała, że jutro z nimi porozmawia, ale skoro dziś Todd zadzwonił...

Nie zносиła błagać go o cokolwiek, lecz nie miała wyjścia.

- Co słyszeć u dzieci, Todd? Proszę cię, powiedz.

Była grzeczną dziewczynką, nie przysparzała mu kłopotów, więc wspaniałomyślnie przystał na jej prośbę.

- No dobrze...

Oczami wyobraźni zobaczyła, jak Todd rozpiera się wygodnie w fotelu, po czym obraca tak, by siedzieć twarzą do okna. Nawet nie musiała zbytnio wysilać wyobraźni, usłyszała bowiem charakterystyczne trzeszczenie, a potem skrzypnięcie. Wiedziała też, co Todd widzi, kiedy patrzy przez okno gabinetu: ciągnący się za domem ogród, a w nim basen, huśtawkę dla dzieci oraz idealnie przycięte magnolie.

- Sarah daje nam nieźle w kość. Każdy wiek ma swoje prawa, ale takie słodkie małe brzdące nie znają żadnego moresu. W zeszłym tygodniu postanowiła namalować dla babci obrazek, co samo w sobie byłoby godne pochwały, gdyby nie to, że jako pędzla użyła Sparky'ego, a ściany zamiast płótna. Trwało trzy dni, zanim Nana odmalowała pokój, a cholerne psisko wciąż ma różowy ogon. Przecież nie pojedę z takim psem na polowanie.

- A Jake? - spytała Emma. - Co u niego?

- Ostatnio dużo ćwiczył grę w piłkę nożną. W tym tygodniu trener wybierał chłopaków do dru-

żyny. Jake wypadł świetnie. Poza tym uwielbia szkołę, o czym pewnie wiesz.

Tak, wiedziała. Syn rozpoczął naukę we wrześniu. Kiedy rozmawiała z nim w zeszłą niedzielę, z trudem panowała nad emocjami. Chłopiec był taki podniecony, taki przejęty, a .ona, jego matka, była tak daleko! Nie mogła uczestniczyć w jego życiu.

- Jak mu poszła klasówka z matematyki?

- Dostał piątkę. - Todd na chwilę zamilkł, po czym dodał: - Ale najbardziej lubi książki. W poniedziałek dzwoniła jego wychowawczyni. Mówiła, że musiała na Jake'a nakrzyczeć, bo czytał na lekcji i na nic innego nie zwracał uwagi. Chłopak ciągle siedzi z nosem w książce. Chyba ma to po tobie.

Emma milczała. Głos uwiązał jej w gardle. Przez kilka sekund nic nie robiła - pozwoliła sobie na smutek. Potem wzięła się w garść. Nie chciała okazać słabości, nie chciała, by były mąż wiedział, jak bardzo poruszyły ją jego słowa.

- To dobrze, Todd. Cieszę się, że Jake'owi nauka sprawia przyjemność. W sumie niewiele mi o szkole opowiada.

- No tik... Jutro sobie z dziećmi porozmawiasz. Dbaj o siebie, Emmo.

Pożegnał się, a ona jeszcze przez chwilę leżała na łóżku, ściskając przy uchu słuchawkę. Miała

nadzieję, że połączenie nie zostało przerwane, że wciąż bije licznik. Połączenia międzynarodowe nie były tanie. Niech Todd płaci, niech wydaje swoje cenne dolary, swoje i uroczej - bo na pewno była urocza, co do tego Emma nie miała wątpliwości - panny Threadgill.

Po paru minutach dźwignęła się z łóżka. Musi przecież iść na przyjęcie. Właśnie tak wygląda jej życie - żyje z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Głównie wspomnieniami. Starając się nie myśleć o dotyku dziecięcych ciałek, które kiedyś tuliła do siebie, o ich słodkim, niewinnym zapachu, o pocałunkach na dobranoc, podeszła do stolika i odłożyła słuchawkę na widelki. Następnie włożyła pantofle i ociężałym krokiem ruszyła na dół.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Raul podał Emmie rękę, pomagając jej wsiąść do czarnego samochodu terenowego. Chwilę wcześniej, kiedy parkował pod domem, miał nadzieję, że Emma zaprosi go do środka, lecz tego nie zrobiła. Gdy otworzyła drzwi, zobaczył, że trzyma torebkę i jest gotowa do wyjścia.

Była poważna i skupiona, jakby intensywnie nad czymś dumiała. Obserwując ją, Raul natychmiast pomyślał o Kelmanie. Czyżby ten drań wykonał już pierwszy krok? Czy próbował już zastawić sidła? Korciło go, by ją o to zapytać, zdawał sobie jednak sprawę, że Emma raczej nie wyjawি mu prawdy. Nie na tym etapie znajomości. Zbyt słabo go znała. Tak czy inaczej, gdy tylko dotarli do drogi wyjazdowej z miasta, Emma postanowiła nie zadręczać się dłużej tym, co wcześniej absorbowowało jej myśli.

- Znasz tę szosę? - spytała. Pokręcił głową.

- Za krótko tu jestem. Jeszcze nie wyjeżdżałem z miasta.

- No to czeka cię niespodzianka. Czegoś takiego na pewno w Stanach nie widziałeś.

Wkrótce przekonał się, o co jej chodzi. Był ciepły sobotni wieczór, a na szosie panował ruch jak w godzinach szczytu. Większość pojazdów stanowiły autobusy załadowane po brzegi ludźmi i zwierzętami, lecz było też sporo samochodów osobowych, skuterów i motocykli. Największe wrażenie robiły jednak pobocza, przy których mniej więcej co sto metrów stały uwiązane a to krowy, a to kozy. Emma wyjaśniła, że miejscowym farmerom nie opłaca się grodzić ziemi, bo ogrodzenia są zbyt drogie, więc wiążą zwierzęta, żeby za bardzo się nie oddalały. Zwierzęta były zadbane, dobrze odżywione. Chcąc się nimi pochwalić, farmerzy wiązali je koło drogi, właśnie na skraju swych posiadłości.

W przeciwieństwie do bydła chaty wyglądały biednie. Wykonane z nie wypalanych cegieł, kryte strzechą, na ogół nie miały elektryczności ani bieżącej wody. Tu i ówdzie stały stare pordzewiałe gruchoty. Gdzieniegdzie widać było furmanki, ale dla niektórych wieśniaków nawet furmanki były luksusem, na jaki nie mogli sobie pozwolić.

W pewnym momencie Raul musiał zatrzymać wóz, by przepuścić mężczyznę, który ciągnął na sznurze świnie.

Im bardziej oddalali się od miasta, tym mniej

zaludniona stawała się okolica. Coraz częściej pola i prymitywne chaty ustępowały miejsca bambusom. Wszędzie zaś, jak okiem sięgnąć, rosły krzewy i drzewa, głównie cytrynowe i pomarańczowe, których obciążone owocami gałęzie niemal dotykały ziemi. W powietrzu unosił się soczysty zapach ziołem. Zapach dżungli.

Raul uświadomił sobie, że już jakiś czas temu zostawili za sobą tereny nizinne i teraz powoli pną się pod górę.

- Piękny kraj, prawda? .

Miał wrażenie, że w głosie Emmy pobrzmiewa tęsknota.

- Owszem - przytaknął, odwracając na moment wzrok od szosy. - Bardzo piękny. Ale zdradzę ci, że nie spodziewałem się spotkać w Boliwii kogoś takiego jak ty.

- A to dlaczego? - Nawet nie starała się ukryć zdziwienia.

- Po pierwsze, jesteś zbyt inteligentna, żeby cieszyć się życiem na takim odludziu - rzekł. - A po drugie, zbyt ambitna, żeby zadowolić się pracą, którą tu wykonujesz.

- Inteligentna, ambitna... Skąd ty to o mnie wiesz, co? Może się mylisz?

- Na pewno nie. Nie zaszłabyś tak wysoko, gdybyś nie była ambitna. Ambicja z kolei jest nierozzerwalnie związana z inteligencją.

100

Nie wiedziała, jak zareagować. On zaś, nie czekając na jej reakcję, ciągnął:

- Więc wyjaśnij mi, skąd się tu wzięłaś. Takiej decyzji nie podejmuje się lekko. Coś musiało się stać, że wyjechałaś ze Stanów.

Zauważył, że zeszywniała i zacisnęła palce na oparciu siedzenia.

- To długa historia. Nie chcę cię zanudzać.

- Czasu mamy dużo. A zanudzić mnie niełatwo.

Przez minutę czy dwie nie odzywała się. Zaczaj się zastanawiać, czy w ogóle cokolwiek mu zdradzi.

- Przyjechałam do Santa Cruz z Nowego Orleanu - oznajmiła wreszcie. - Po nieprzyjemnym rozwodzie.

- Rzeczywiście musiał być nieprzyjemny, skoro postanowiłaś uciec na koniec świata.

- Był koszmarny - wyszeptała.

Czekał, lecz ponieważ milczała, postanowił pociągnąć ją za język.

- Masz dzieci? - spytał.

- Nie - skłamała i odwróciwszy głowę, wyjrzała przez okno. - Nie mam.

Zdumiała go jej odpowiedź, chociaż właśnie takiej mógł się spodziewać.

- Może to i lepiej - oznajmił lekkim tonem. - Przynajmniej masz mniej zmartwień.

101

Wbiła w mego wzrok. Jej twarz lśniła w wieczornym świetle.

- A ty, Raul? Masz dzieci?

Pokręcił przecząco głową, odpychając w mrok marzenia, które teraz przecież nic nie znaczą.

- Nie. Ani dzieci, ani żony, ani nic. Jestem wolny jak ptak.

- Sądząc po twoim głosie, lubisz takie życie, prawda?

Zwolnił, by nie potrącić kozy przechodzącej przez szosę.

- Chyba tak. Ale innego nie znam, więc nie mam porównania.

Resztę drogi odbyli w milczeniu. Nazwę klubu widać było na odległość. Podjechawszy kilkadziesiąt metrów, Raul wcisnął hamulec, po czym skręcił w podjazd i stanął na trawniku, który służył gościom za parking. Dookoła stały drogie, eleganckie auta, wszystkie nowe i lśniące. W kraju, gdzie niewiele osób było stać na rower, taki przepych raził w oczy.

Zanim doszli do drzwi lokalu, Raul rozejrzał się uważnie wkoło. Nigdzie nie dostrzegł śladu Kelmana, ale zobaczył wiele innych interesujących rzeczy. Na przykład pod drzewami, na prawo od wejścia, stała ogromna klatka mierząca co najmniej sześć metrów wysokości i dwadzieścia długości.

Wewnątrz coś się ruszało.

102

- Mieszkają w niej małpy - wyjaśniła Emma, widząc zdziwienie malujące się na twarzy Raula.

- Właściciel klubu kocha zwierzęta. Jest ich tu całe mnóstwo, więc lepiej uważaj - ostrzegła, unosząc zabawnie brwi. - Zwłaszcza na papugi. Lubią sfrunąć i ukraść coś z talerza, kiedy człowiek nie patrzy. Pomyślał sobie, tak jak kilka dni temu w banku, że Emma wygląda zupełnie inaczej, kiedy się uśmiecha. Młodziej, swobodniej, po prostu beztrosko. Kontrast pomiędzy radosnym uśmiechem na twarzy a bezbrzeżnym smutkiem w oczach czynił ją jeszcze bardziej intrygującą.

Skarcił się w duchu. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na jakąkolwiek fascynację tą kobietą.

- Dzięki za ostrzeżenie - powiedział. - Będę miał oczy szeroko otwarte.

Nad wejściem do klubu wisiała bogato zdobiona markiza, zewsząd atakowała bujna zieleń. Duszne, wilgotne powietrze, ogromne Uście palm, jaskrawo upierzone skrzeczące papugi - wszystko to potęgowało wrażenie, że się jest w samym sercu dżungli. Raul niemal spodziewał się, że nagle zza rogu wyłoni się puma albo gdzieś obok prześliznie wielka tłusta anakonda. Wewnątrz roіło się od gości ubranych w drogie garnitury i wytworne suknie. Trzymając w rękach kieliszki, mężczyźni i kobiety rozmawiali, uśmiechali się, witali. Patrząc na rozbawiony tłum, Raul poczuł, jak go przenika

103

dreszcz. Wszyscy mieli taki sam drapieżny wyraz oczu jak zwierzęta zamieszkujące dżunglę.

Emma z determinacją w oczach ruszyła przed siebie. Raul tuż za nią.

Byli w klubie ponad godzinę, kiedy Raul wreszcie go dostrzegł. Miał wrażenie, że po raz drugi ogląda ten sam film. Kelman był na przeciwległym końcu sali. Tak jak tamtego wieczoru w „Taminaca Bar”, krążył od stolika do stolika, od jednej grupki gości do drugiej, z tym porozmawiał, tamtego poklepał po ramieniu; zachowywał się przyjaźnie, ale cały czas rozglądał się wkoło, jakby kogoś szukał. I wreszcie znalazł. Raul powiódł wzrokiem za jego spojrzeniem. Tak jak się mógł domyślać, spoczywało na Emmie.

Od wejścia do klubu Raul nie odstępował Emmy na krok, ona zaś kolejno przedstawiała go swoim znajomym. Dopiero kiedy z jedną z obecnych na przyjęciu osób zaczęła omawiać sprawy zawodowe, usunął się na bok, by dać im nieco swobody. Patrząc teraz nad głowami gości, zauważył, jak Emma kieruje się w stronę drzwi prowadzących na taras. W pierwszej chwili poczuł satysfakcję, potem jednak naszyły go wątpliwości. Wszystko układało się po jego myśli, tak jak przewidywał. Wszystko poza jedną drobną rzeczą.

Nie przyszło mu do głowy, że autentycznie polubi Emmę Toussaint.

Wyszła na taras, skrzyła w prawo do najbliższej skrzynki z kwiatami i wylała do niej wino. Potem, postawiwszy kieliszek na balustradzie okalającej taras, odwróciła się twarzą do wypełnionej tłumem sali. Niechcący otarła się ramieniem o żółte kwiaty hibiskusa.

Wiedziała, że powinna wrócić do środka, poudzielać się towarzysko, ale świeże powietrze było tak przyjemne i orzeźwiające, że jeszcze chwilę chciała się nim nacieszyć. Tłok i gwar panujące wewnątrz zaczęły jej działać na nerwy. A może, przyszło jej na myśl, to nie ludzie ją drażnią, lecz jeden konkretny człowiek?

Raul Santos.

Pytań, jakie zadawał w samochodzie, właściwie mogła się spodziewać, często bowiem pytano ją o powód zamieszkania w Boliwii, nie spodziewała się jednak zainteresowania, które wyczuła w jego głosie. Mimo plotek, jakie o nim słyszała, wydawał się ciepły i wrażliwy. Może i nosił maskę nieczułego twardziela, którego nic nie może dotknąć ani wzruszyć, ale pod nią krył się człowiek dobry, szlachetny, przejawiający szczerą troskę o innych. Takie przynajmniej odniosła wrażenie, odpowiadając w samochodzie na jego pytania.

Pytania... Zawsze sprawiały jej ból, lecz dziś, po oświadczeniu Todda, że się żeni, ten ból był wyjątkowo przenikliwy. Zazwyczaj gdy ktoś pytał,

dlaczego przyjechała do Santa Cruz lub co robiła wcześniej w Stanach, dawała wymijające odpowiedzi. Raula jednak oszukała, nie przyznała się do faktu posiadania dzieci. Nie chciała pozwolić, żeby cokolwiek o niej wiedział, a oczywiście gdyby poznał jej przeszłość, poznałby również ją samą. Na szczęście podczas rozmowy w samochodzie dowiedziała się paru szczegółów o nim. Tego, że nie lubi dzieci oraz uwikłań emocjonalnych.

Może to i lepiej, przemknęło jej przez myśl, jeżeli jest się człowiekiem, który nagle znika na pięć lat. Przypomniała sobie podejrzenia wysnute przez Leona, że Raul spędził tych pięć lat za kratkami. Może Leon ma rację, lecz więzienie jakoś nie pasowało jej do obrazu człowieka, o którym niewiele wprawdzie wiedziała, ale... Czy przestępca dałby pieniądze żebrzącej Indiance? Czy wspierałby finansowo szpitale? Reina wspomniała jej o czeku, który Raul przekazał na miejscowy szpital prowadzony przez siostry zakonne.

Zerknęła przez ramię na rozciągającą się za ogrodem dolinę i pokręciła głową. Raul Santos był człowiekiem pełnym kontrastów i chociaż w głębi duszy się wzbraniała, to jednak te kontrasty bardzo ją intrygowały.

Wolnym krokiem ruszyła z powrotem do sali. Kiedy zbliżyła się do drzwi, dobiegł ją czyjś podniesiony głos. Uznawszy, że rozmowa jej nie do-

tyczy, zamierzała iść dalej, gdy nagle w odpowiedzi na pierwszy głos usłyszała głos Raula.

Wyteńczyła słuch. Usiłowała wyłapać poszczególne słowa - bezskutecznie. Wszystkie porywał wiatr wiejący znad gór.

Nie potrafiąc poskromić ciekawości, podeszła na palcach do otwartych drzwi - i stanęła jak wryta. Nie musiała już bliżej podchodzić. Wiedziała, z kim Raul rozmawia.

Najpierw zobaczyła wypływającą na zewnątrz niebieską chmurę cuchnącego dymu z cygara, a po chwili ciszę panującą na tarasie zakłócił gniewny głos Williama Kelmana.

- Chcesz we mnie wmówić, że nie...

- Po prostu tłumaczę ci, że się mylisz - oznajmił Raul, śmiejąc się pod nosem.

Śmiech jednego silnie kontrastował ze wzburzeniem drugiego. Jednakże nie był to wesoły, beztroski śmiech. Zdaniem Emmy, kryła się w nim dziwna posępność.

- Jestem tu z tego samego powodu co ty, przyjacielu - ciągnął Raul. - Żeby dorobić się majątku. Tylko dlatego tu przyjechałem. Nie miałem pojęcia, że cię spotkam w Santa Cruz. Skąd mogłem wiedzieć? Zdumienie, które w pierwszej chwili ogarnęło Emmę, ustąpiło miejsca zakłopotaniu. Nic z tego nie rozumiała. Z rozmowy jasno wynikało, że Kel-

man z Santosem nie są sobie obcy, a przecież tamtego dnia w restauracji, kiedy Kelman spytał ją, czy zna Raula, odniosła wrażenie, że on jego nie zna. Wciąż ukryta za ścianą domu, przysunęła się bliżej.

- Innymi słowy twierdzisz, że to zwykły zbieg okoliczności? Że obydwaj w tym samym czasie jesteśmy w Boliwii?

W głosie Kelmana nadal pobrzmiwała złość.

- No pewnie. A cóż by to mogło być innego?

- Dobrze wiesz co. Znam cię, Santos. Przyjechałeś tu za mną! Śledzisz mnie! Postanowiłeś się zemścić!

- Zemścić? - powtórzył Raul takim tonem, jakby nie wiedział, o czym tamten mówi. - Ach! Chodzi ci o Denise, tak? Nie wygłupiaj się, Kelman. To stare dzieje, o których dawno zapomniałem. Zresztą dlaczego miałbym się mścić? Jeśli się nie mylę, Denise porzuciła ciebie dla mnie, a nie odwrotnie?

Nie tak to było? ^

Zaległa cisza; w powietrzu wyczuwało się napięcie.

Emmie zaschło w ustach, serce zaczęło jej walić jak młotem. Niemal spodziewała się usłyszeć odgłos pięści uderzającej w szczękę. Cała sytuacja wydała się jej nedorzeczna. Lecieć na drugi koniec świata, żeby się bić o kobietę? Cóż, zdarzają się rzeczy jeszcze dziwniejsze.

108

Kelman pierwszy przerwał ciszę.

- Nie wiesz, o czym mówisz, Santos - warknął.

- Tak? No to mnie uświadom. Powiedz mi, jak to naprawdę było.

Słowa Raula i jego lodowaty ton sprawiły, że Emmę przeszły ciarki. Chyba bójka mniej by ją wystraszyła.

- Powiedz mi, Kelman, co straciłem przez te wszystkie lata? Bo że straciłem kilka lat, to wiesz, prawda?

Znów zaległa cisza i znów pierwszy przerwał ją Kelman.

- Nie mam pojęcia, co ci podsuwa twoja chora wyobraźnia - rzekł z zacietrzewieniem. - I w ogóle mnie to nie interesuje. Sam się wpakowałeś w kłopoty, Santos, więc nie próbuj zwałać winy na mnie.

Możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie. A teraz bądź łaskaw zejść mi z drogi.

Przy ostatnich słowach jego głos zabrzmiał znacznie głośniejsze. Kiedy Emma zrozumiała, co to oznacza, było już za późno. Kelman szedł prosto w jej stronę.

Miała ułamek sekundy na decyzję, na pewno nie więcej. Siłąc się na odwagę, której bynajmniej nie czuła, wzięła głęboki oddech, po czym energicznym krokiem wyłoniła się zza muru.

I zderzyła się z Kelmanem.

109

- Ojej!

- Jasna cholera!

Obojgu okrzyk wyrwał się z gardła w chwili, gdy na siebie wpadli, ale o ile Emma zawołała „Ojej!” z przerażeniem i skruchą w głosie, o tyle Kelman, wzburzony rozmową z Raulem, wciąż kipiał wściekłością.

- Pan Kelman! Najmocniej przepraszam! Zamyśliłam się i nie zauważyłam pana. Straszna ze mnie niezdara...

Jej przeprosiny brzmiały .szczerze i autentycznie. Kiedy jednak Raul spojrział w oczy Emmy, zrozumiał, że jest świetną aktorką. Nie miał cienia wątpliwości, że słyszała jego rozmowę z Kelmanem i zachodziła w głowę, o co w tym wszystkim chodzi.

Wyszedł z cienia i stanął u jej boku.

- Nic ci nie jest? - spytał, ujmując ją delikatnie za łokieć.

- Nie, nic a nic - odparła, po czym przechyliła głowę i zerknęła na Kelmana. - Widzę, że panowie się znają.

Kelman łypnął gniewnie na Raula.

- Owszem, znamy się.

- Jak łyse konie - potwierdził lekkim tonem Raul. - Pan Kelman i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi.

Emma popatrzyła pytająco na Kelmana. Zanim jednak zdołała cokolwiek powiedzieć, ten wygładził ręką krawat i cofnął się o krok.

110

- Proszę mi wybaczyć, panno Toussaint - powiedział. - Powinienem wrócić na salę.

- Tak, oczywiście.

Emma odsunęła się na bok. Kelman minął ją bez słowa i zniknął za drzwiami. Odprowadziła go wzrokiem, a kiedy po chwili podniosła oczy na Raula, nawet nie kryła zmieszania.

- Tamtego wieczora, kiedy zaprosił mnie na kolację do „Candelabry”, spytał, czy cię znam. Uznałam, że skoro o to pyta, to znaczy, że cię nie zna. Na miłość boską, o co wam poszło?

- O nic - odparł Raul. - Absolutnie o nic. Ujmując ją pod rękę, ruszył na koniec tarasu.

Spodziewał się, że prędzej czy później pomiędzy nim a Kelmanem dojdzie do konfrontacji, więc ostra wymiana zdań bynajmniej nie wytrąciła go z równowagi. Poza tym wiedział, że Kelman nie zaniecha swoich planów i nie będzie ryzykował porażki, aby ponownie rozprawić się z dawnym wrogiem.

Co prawda, wolałby być lepiej przygotowany do spotkania z Kelmanem. Wolałby też, by Emma nie słyszała ich rozmowy, bo to niepotrzebnie wszystko komplikowało.

No, trudno. Postanowił zająć jej myśli czym innym.

Jakieś pięć minut później, zszedłszy po kamiennych schodkach, stali przy balustradzie na najniżej

położonym z trzech tarasów, gdzie nie docierał zgiełk rozbawionego tłumu, i patrzyli w milczeniu na dolinę. Powoli nadciągała noc; łagodnie opadające góry pogrążały się w mroku. W ciemnościach dżungla wydawała się nie mieć kresu.

Wbrew swym zamierzeniom, Raul nie zdążył zająć myśli Emmy czym innym.

- Skąd znasz Kelmana? - spytała, obracając się do niego twarzą. - I o co wam poszło?

Na moment zawahał się - nie był pewien, czy powinien cokolwiek mówić - ale potem uznał, że brak odpowiedzi jedynie spotęguje jej podejrzenia. Zresztą należało się jej jakieś wyjaśnienie.

- Poznaliśmy się wieki temu - odparł wolno, ważąc słowa. - Kelman pracował w DEA jako agent do zwalczania handlu narkotykami. Ja byłem prawnikiem. Waszyngton to małe miasto. Od czasu do czasu widywaliśmy się.

Miał wrażenie, że Emmę zdziwiła informacja o tym, czym się Kelman zajmował.

- Nie bardzo go lubisz, prawda?

- Czytasz to z mojej twarzy?

- Nie, bynajmniej. - Potrząsnęła głową i po chwili potwierdziła to, czego sam się wcześniej domyślił. - Słyszałam waszą rozmowę, oczywiście nie całą, ale wystarczająco dużo, aby się zorientować, że nie przepadasz za Kelmanem.

Wzruszył ramionami.

112

- Kilka razy skrzyżowaliśmy miecze. O to, o co faceci w dzisiejszych czasach zwykle krzyżują miecze.

- Czyli o kobietę?

- Zgadza się.

- Chodziło o Wendy? Popatrzył jej prosto w oczy.

- Nie - odparł, ale nie dodał nic więcej. Otworzyła ponownie usta, ale zanim zdążyła zadać następne pytanie, powstrzymał ją.

- Poczekaj, Emmo. Odpowiedziałem na twoje pytania, teraz ty odpowiedz na moje. Co się wydarzyło dziś wieczorem, zanim po ciebie przyjechałem? Byłaś smutna i bardzo zdenerwowana.

Po jej twarzy przemknął cień bólu, ale szybko wzięła się w garść. Raul domyślił się, że tysiące razy skrywała swoje prawdziwe emocje.

- Nie każ się ciągnąć za język. Ja tobie grzecznie udzielałem wyjaśnień. No, Emmo... - usiłował ją zachęcić.

Długo walczyła z sobą, aż w końcu się poddała.

- Miałam telefon ze Stanów - rzekła z ociąganiem. - Od mojego byłego męża. Dzwonił powiadomić mnie, że niedługo znów się żeni.

Raul nie spodziewał się, że jej słowa wywołają w nim jakąkolwiek reakcję, a jednak coś w nim poruszyły. Poczł rozczarowanie, a może niezadowolenie? Sam nie był pewien, jak nazwać to uczu-

113

cie, ale oczywiście nie miało ono żadnego znaczenia. No bo przecież co go obchodzi, że Emma wciąż kocha byłego męża?

- Przykro mi - powiedział neutralnym tonem.

- Niepotrzebnie. Takie rzeczy się zdarzają. Ludzie się żenią, potem rozwodzą. A życie toczy się dalej.

- Wiem. Ale wiadomość cię zasmuciła - rzekł. - I dlatego mi przykro.

Popatrzyła na niego piwnymi oczami, które czasem miały odcień ciemnozielony, i uniosła lekko brwi. Raulowi wydawało się, że jest zaskoczona tym, co przed chwilą usłyszała, ale może to było tylko złudzenie.

- Rozwiedliśmy się ponad dwa lata temu -oznajmiła. - Oczekiwałam, że prędzej czy później Todd sobie kogoś znajdzie. Nawet byłam zdziwiona, że to tyle trwa.

- Naprawdę? - spytał, napotykając jej wzrok. Stali zwróceni do siebie twarzami. - Moim zdaniem, miał biedak trudne zadanie.

Zmarszczyła czoło.

- Trudne zadanie? Nie rozumiem.

- Jesteś piękną kobietą, Emmo. Myślę, że drugiej takiej jak ty ze świecą trzeba szukać.

- Dziękuję - rzekła wzruszona. - To bardzo miłe, co mówisz. Obawiam się jednak, że w tej kwestii Todd ma inne zdanie.

- W takim razie jest głupcem.

Na moment spuściła wzrok, po czym ponownie utkwiała go w twarzy Raula.

- Mam kilka wad.

- A któż ich nie ma?

Nagle poczuł wielką ochotę, żeby ją pocałować. Nie chodziło mu o całusa w policzek ani o lekkie muśnięcie w usta, lecz o prawdziwy pocałunek, długi, namiętny, który by sprawił, że pograżyliby się w rozkoszy i zapomnieli o bożym świecie. Zastanawiał się, czy usta Emmy będą tak miłe i miękkie w dotyku, jak to sobie wyobrażał. Czy będą takie słodkie, na jakie wyglądają? Czy...

Nie tracąc czasu, wyciągnął rękę i delikatnie pogładził palcem jej policzek. Skórę miała gładką, jedwabistą.

Niestety, zanim zdołał przytulić ją do siebie, cofnęła się o krok i znalazła poza zasięgiem jego ramion.

Przyglądając mu się chłodno, oznajmiła zdecydowanym tonem:

- Chyba powinniśmy wrócić do środka. Chciał się sprzeciwić, ale nie potrafił. Bo miała rację.

Wrócili na przyjęcie. Emma odetchnęła z ulgą, gdy znów znalazła się w jasno oświetlonej sali, pośród wrzawy, śmiechów, rozmów. Chociaż nie przepadała za zgromadzeniami, w tłumie czuła się

mniej spięta, niż będąc sam na sam z Raulem pod rozgwieżdżonym niebem. Tam, na zewnątrz, wystraszyła się tego, co wyczytała w jego oczach. Chciał ją pocałować, a ona przez krótką szaloną chwilę pragnęła, by to zrobił. Własna reakcja zdumiała ją, potem jednak, kiedy lepiej się nad tym zastanowiła, przestała się sobie dziwić. Raul Santos słuchał jej uważnie, zadawał pytania, chciał jak najwięcej o niej wiedzieć. Był troskliwym, wrażliwym człowiekiem. Im dłużej o tym myślała, tym mocniej biło jej serce, a ją samą przepęłniała bolesna tęsknota.

Kiedy podeszli do baru, by zamówić coś do picia, przeprosiła na moment Raula, mówiąc, że chce sobie przypudrować nos, i ruszyła do toalety. Nosa pudrować nie zamierzała, ale chciała parę minut pobyć samą, w przeciwnym razie bała się, że nie dotrwa do końca wieczoru.

Długo sama jednak nie była. Ledwo zamknęła za sobą drzwi, kiedy do toalety wpadła Reina. Ze dwie godziny temu zamieniły kilka słów, wtedy też Reina dała Emmie wyraźnie do zrozumienia, że nie pochwała jej gustu, jeśli chodzi o męskie, towarzystwo. Emma usiłowała wytłumaczyć przyjaciółce, że Raul Santos jest po prostu klientem, którego czuła się w obowiązku zaprosić na dzisiejszy wieczór, ale Reina pokręciła z niedowierzaniem głową.

116

- Już wychodzisz? - spytała teraz.

- Jeśli mi się uda - odparła Emma. - Raczej . kiepsko się bawię.

- Mogę cię podrzucić. - Ciemne oczy Reiny napotkały wzrok Emmy. -1 tak przejeżdżam przez twoją dzielnicę, a po drodze mogłybyśmy pogadać...

- Skarbie, nie mogę zostawić Raula - przerwała jej Emma. - Wprawdzie nie przepadam za tym facetem, ale bądź co bądź jest dziś moim gościem. Z nim przyjechałam i z nim muszę wrócić.

- Wcale nie musisz.

Emma przyjrzała się jej z uwagą.

- Naprawdę sądzisz, że jest aż tak groźny? -spytała po chwili. - Z czego to wnioskujesz? Z plotek?

- Źle mu z oczu patrzy - oznajmiła Boliwijka, rozglądając się szybko po toalecie. - Zresztą...

- Co zresztą?

Grupa kobiet, równie skrzekliwych jak papugi na zewnątrz, wyminęła je, kierując się do umywalek i luster. Reina pociągnęła przyjaciółkę na bok, tak by znalazły się poza zasięgiem ich słuchu.

- Mam nowe informacje - oznajmiła tajemniczo, kiedy była pewna, że nikt ich nie słyszy. - I jeszcze mniej mi się podobają niż poprzednie.

- Jakie informacje? - spytała Emma, mając świeżo w pamięci komplementy Raula, a także dotyk jego ręki.

- Później ci powiem. Nie chcę, żeby ktoś podsłuchał. Ale ręczę ci, że pochodzą z wiarygodnego źródła. Bardzo wiarygodnego źródła.

Emma przez moment dumiała nad słowami przyjaciółki i nagle doznała olśnienia.

- Czy tym wiarygodnym źródłem nie jest przypadkiem William Kelman?

Reina wytrzeszczyła ze zdziwienia oczy.

- Jak na to wpadłaś?

Emma opowiedziała jej o kłótni, jakiej była mimowolnym świadkiem.

- Nie ulega wątpliwości, że mają ze sobą na pieńku. A teraz bądź tak miła i powiedz mi, co Kelman mówił.

- Że Santos to bandyta! - Reina zerknęła nerwowo za ramię. — Ale więcej ci nie powiem. Nie tu i nie teraz. Zadzwoń do mnie, jak tylko dojedziesz do domu, to pogadamy.

Nie mając wyboru, Emma smętnie pokiwała głową. Wiedziała, że nic więcej z przyjaciółki nie wyciągnie. Po chwili pchnęła drzwi i wróciła do sali. Jej oczy natychmiast spoczęły na Raulu. Stał przy barze, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła przed paroma minutami, a wszędzie dookoła kłębił się gwarny, rozbawiony tłum.

Przez moment obserwowała Raula przez szerokość sali. Elegancko ubrany, z kieliszkiem w ręku,

z pozornie znudzoną miną wodził wzrokiem po krążących między stolikami ludziach. Ale mimo znudzenia w jego spojrzeniu kryła się zdumiewająca bystrość i przenikliwość, jakby cały czas miał się na baczności. Pod tym względem odstawa! od reszty gości. Inni przybyli do „La Sierry”, żeby się dobrze bawić i miło spędzić wieczór, Raul zaś przybył ze względów zawodowych. Dla niego, tak jak i dla niej, dzisiejsze przyjęcie wiązało się z pracą.

Zaskoczyło ją to odkrycie, ale... Nie, nie miała żadnych wątpliwości. Znała ten wyraz twarzy. Sama wielokrotnie go przywdziewała. No dobrze. Pytanie brzmiało: o co Raulowi chodzi? Czego chce?

Dlaczego tu z nią przyjechał?

Podśluchana rozmowa też nie dawała jej spokoju. Santos i Kelman... Co ich łączy? Zdała sobie sprawę, że wtedy na tarasie Raul starał się za wszelką cenę odwrócić jej uwagę od tego, co słyszała. Nagle ni z stąd, ni z owąd przypomniała sobie, jak po joggingu w parku wróciła do domu i zastała otwartą bramę. Nie miała pojęcia, dlaczego akurat w tym momencie pomyślała o bramie, ale fakt, że tak się stało, przeraził ją. Przeraził tak samo, jak przerażała ją jej rosnąca fascynacja Raulem.

Musiał poczuć na sobie spojrzenie Emmy, bo przebiegł wzrokiem ponad głowami gości i po chwili zatrzymał go na jej twarzy. Coś zaiskrzyło.

119

Emma, jakby świadoma, że z rwącym prądem rzeki nie należy walczyć, dała się ponieść fali. Kiedy szła w kierunku baru, przy którym na nią czekał, sprawiała wrażenie jeszcze bardziej spiętej i zdenerwowanej niż przed paroma godzinami, gdy po nią przyjechał. Pomimo marsa na czole i smutnych oczu, na tle obecnych w klubie przesadnie wystrojonych i zbyt mocno umalowanych kobiet wyglądała prześlicznie. Swoją naturalną urodą przyciągała wzrok. Zupełnie nie potrafił jej rozgryźć - stanowiła splot przeciwieństw. Informacje, jakie posiadał na jej temat, całkiem nie pasowały do obrazu inteligentnej, rozsądnej kobiety, którą dzieliło od niego zaledwie parę kroków. A uczucia, jakie w nim wzbudzała... Dość powiedzieć, że były niewłaściwe, zwłaszcza jeżeli chciał osiągnąć zamierzony cel. No bo jak mógł pozwolić na to, by Kelman, jego wróg, posłużył się Emmą, a potem cisnął ją w kąt jak zepsutą zabawkę, podczas gdy on, Raul, cały czas marzył o tym, by wziąć ją w ramiona i pocałować?

Nagle wszystko - śmiech, zgiełk, dudniąca muzyka - zaczęło mu działać na nerwy.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał, kiedy podeszła bliżej i odstawivszy kieliszek na kontuar, wskazał zatłoczoną salę. - Jak na mój gust, trochę tu za głośno i za ciasno.

120

Zawahała się, po czym unosząc głos, żeby zdołał cokolwiek w tym hałasie usłyszeć, odparła:

- Czytasz w moich myślach.

Dwie minuty później byli na zewnątrz, skąpani w srebrzystym świetle księżyca. Ogromne liście bambusa zasłaniały chodnik, a skrzeczenie uwięzionych w klatkach małp i siedzących na drzewach papug przytłumiło dźwięki rock and rolla, które wprawdzie nadal docierały ze środka, lecz nie miały tej ogłuszającej mocy. Nieopodal, w dekoracyjnych donicach, drżały lekko na wietrze wielkie orchidee o białych i fioletowych kwiatach, wypełniając powietrze ciężkim, aromatycznym zapachem. Raul zaczął się zastanawiać, jak by się czuł i jak by patrzył na otaczający go świat, gdyby był tu z innego powodu. Gdyby zaprosił Emmę na randkę i gdyby za tym zaproszeniem nie kryły się żadne nieczne pobudki. Kiedyś, w dawnych czasach, które bezpowrotnie minęły, uwielbiał tego typu romantyczną scenerię.

Dotarli do parkingu. Raul przytrzymał drzwi i pomógł Emmie wsiąść do samochodu. Po chwili pruli szosą w stronę Santa Cruz. Feerię dźwięków, świateł i egzotycznych zapachów wkrótce pochłonął mrok. Od czasu do czasu mijali rozświetlone okna w stojących przy drodze domach, ale większość trasy pokonywali w ciemnościach.

Zerknął na Emmę. Siedziała wpatrzona prosto

przed siebie, z tak skupioną miną, jakby z nocnego nieba usiłowała wyczytać odpowiedzi na wszystkie dręczące ją pytania.

W samochodzie panowała głęboka cisza. Nie odzywali się do siebie. Raul nie wiedział, o czym дума Emma, sam zaś zastanawiał się nad tym, co sobie pomyślała, słysząc ostrą wymianę zdań pomiędzy nim a Kelmanem.

Odruchowo zacisnął ręce na kierownicy. A czego się, u licha, Kelman spodziewał? Że na jego widok Raul uśmiechnie się? Że powie: Cześć, stary. Chciałbym uścisnąć dłoń człowieka, który mnie wrobił i wsadził na pięć lat do pudła?

Mimo ciemności zauważył, że kłykcice mu pobielają.

Wrócił pamięcią do kobiety, od której się wszystko zaczęło. Nie miał pojęcia, kim jest Denise, kiedy się poznali. Olśniewająca brunetka podeszła do niego w barze, a on bez protestu przyjął to, co mu zaofiarowała. Na jego miejscu każdy by tak postąpił. Wiedział o niej tylko to, że jest niezwykle piękna. Nie wiedział, że z kimś mieszka, a tym bardziej że tym kimś jest William Kelman. Denise, znudzona i znies-maczona przebiegłością Kelmana oraz jego egocentryzmem, spotkanie z Raulem dało bodziec do działania. Kilka dni po ich pierwszym spotkaniu wyprowadziła się od Kelmana i zamieszkała we własnym małym mieszkanku.

Kelman był powszechnie znany w Waszyngtonie. Lubił się przechwalać, zawsze być na pierwszym miejscu. Wszyscy wiedzieli, że pracuje w agencji do spraw walki z narkotykami. Zadając się z Denise, Raul popełnił największy błąd, jaki mógł popełnić. Błąd, który niemal kosztował go życie.

Tak to się dzieje, kiedy zamiast rozumu używa się innej części ciała, powiedział do siebie w myślach, wpatrując się w czarną wstęgę szosy.

Gdy Kelman odkrył, co zrobiła jego kochanka, postanowił się zemścić. I zamienił życie swego rywala w piekło. Pewnego dnia Raul wrócił z podróży na Bahamy; po wyjściu z lotniska wsiadł do samochodu i ruszył do domu. Zanim pokonał kilkaset metrów, zobaczył za sobą czerwono-nie-bieskie światła radiowozu. Posłusznie zjechał na pobocze. W ciągu paru sekund otoczyła go grupa składająca się z dziesięciu gliniarzy i pięciu facetów w kurtkach, na których widniała nazwa agencji do spraw walki z narkotykami. Twarz jednego z tych ludzi na zawsze wryła się Raulowi w pamięć. Agent ten stał na środku drogi, wykrzywiając ironicznie usta. **W** swym potężnym łapsku trzymał plastikową torebkę, zawierającą biały proszek.

- I cóż my tu mamy, panie mecenasie? - zapytał.

Torebkę z proszkiem oraz broń wyciągnął z bagażnika samochodu, którym Raul jechał. Ani pro-

123

szek, ani pistolet nie były własnością Raula; nigdy ich wcześniej nie widział i nie miał pojęcia, skąd się wzięły. Nigdy też wcześniej nie widział takiego dziwnego wyrazu jak ten, który pojawił się na twarzy agenta. Pięć lat się nad tym głowił, ale wreszcie zrozumiał, co wyrażał. Radość. Może nawet euforię. Agent stojący pośrodku drogi zawarł pakt z diabłem. Miał ciemne sprawy na sumieniu i Kelman dobrze o tym wiedział. W zamian za to, że Kelman da mu święty spokój, facet zgodził się zaaranżować pościg, a podczas oględzin wozu umieścić w bagażniku zarówno narkotyki, jak i broń. Raula zakuto w kajdany i odwieziono do aresztu. Po dwóch miesiącach trafił do więzienia federalnego w Cumberland w stanie Maryland. Za tego rodzaju przestępstwa odsiadywało się całą karę; nie było zwolnień warunkowych. W samochodzie Raula znaleziono pół kilograma kokainy oraz broń, na którą nie miał pozwolenia. Sąd skazał go na sześć lat. Torebka z kokainą, bądź co bądź dowód w sprawie, gdzieś później wyparowała, wyrok jednak pozostał.

Przez pięć lat i dwa miesiące Raul usiłował zrozumieć, co się stało. Po pięciu latach i dwóch miesiącach odwiedziła go Denise Murphy, która wyjawiała mu prawdę.

William Kelman wrobił ich obydwój. Ona wy-

szła na wolność kilka miesięcy wcześniej tylko dlatego, że jej do mieszkania podrzuciono nieco mniejszą paczkę narkotyków.

Kelman ukradł mu pięć lat życia. Nadszedł czas zapłaty. Teraz on, Raul, zamierzał pozbawić Kel-mana tego, co ten kochał najbardziej. Pieniądzy.

Zaparkował przed domem Emmy, zanim uświadomił sobie, że już są na miejscu. Emma sięgnęła do torebki, wydobyła klucze, po czym odwróciła się do niego. Twarz miała ukrytą w cieniu.

- Może wejdiesz na chwilę? - spytała cicho.

Wciąż był myślami przy Denise i dlatego zawahał się. Wcześniej marzył o tym, aby zaprosił go do środka, teraz jednak zdał sobie sprawę, że zapraszanie mężczyzn do domu, zwłaszcza o tak późnej porze, nie leży w charakterze Emmy.

Nagle zmieniła lekko pozycję i w blasku stojącej nieopodal latarni Raul ujrzał jej twarz, a na niej ogromny smutek i straszliwe osamotnienie. Gdyby zobaczył taki wyraz na twarzy jakiegokolwiek innej kobiety, przypuszczalnie odwróciłby się plecami i czym prędzej ruszył w przeciwną stronę.

Emma jednak nie była jakąkolwiek inną kobietą.

- Z przyjemnością - odparł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy otworzyła drzwi i wprowadziła Raula do salonu, uświadomiła sobie trochę poniewczasie, że o ile w innych domach w salonach kwitnie życie rodzinne i towarzyskie, o tyle jej salon ziele pustką. Po prostu nigdy nie był używany zgodnie ze swoim przeznaczeniem. Rzadko w nim siadywała, a gości właściwie w ogóle nie przyjmowała. Każdego dnia służąca odkurzała meble, wszystko więc lśniło czystością, ale...

Rozglądając się po niedużym pokoiku, Emma nagle poczuła się speszona jego sterylnością. Nie było w nim nic, żadnych zdjęć, pamiątek czy rzeczy osobistych świadczących o tym, że ktokolwiek tu mieszka, a przecież mieszkała tu całe dwa lata. Po raz pierwszy, odkąd przybyła do Santa Cruz, zaczęła porównywać swoje domy: obecny i dawny, z którego ją wyrzucono. Ten poprzedni jawił się jej jako wspaniałe magiczne miejsce pełne pięknych starych mebli, ręcznie tkanych dywanów i wiszących na ścianach dziecięcych rysunków.

Na myśl o dzieciach poczuła niepokojące dławienie w gardle.

Raul, jakby wyczuwając jej zdenerwowanie, spytał:

- Czy jest tu jakiś taras albo ogród? W taką ciepłą noc milej posiedzieć na zewnątrz.

Wdzięczna za jego spostrzegawczość i domyślność, skinęła głową i ruszyła na tyły domu. Żeby dotrzeć do tarasu, trzeba było przejść przez kuchnię. Panował tam straszliwy bałagan, ale przynajmniej dzięki temu pomieszczenie sprawiało wrażenie, jakby ktoś z niego korzystał.

Otworzywszy drzwi prowadzące na murowany taras, Emma popatrzyła na swojego gościa.

- I co? Może być? - spytała. Raul uśmiechnął się w ciemności.

- Idealnie - odparł.

Na skraju tarasu stał stolik z czterema krzesłami - zestaw ogrodowy odziedziczony po poprzednich lokatorach. Emma podeszła do niego i wysunęła krzesło, Raul zaś przez moment tkwił bez ruchu, wodząc wzrokiem po ogrodzie porośniętym gąszczem tropikalnych roślin. Ich intensywny, balsamiczny zapach wypełniał nocne powietrze.

W milczeniu rozglądał się dookoła, po czym wzdychając głęboko, podniósł głowę, aby popatrzeć na migoczące w górze gwiazdy. Obserwując go, Emma pomyślała sobie, że tak zachowuje się

ktoś, kto zbyt wiele czasu spędził w zamknięciu. I nagle przypomniały się jej słowa Leona.

Chwilę później Raul podszedł do stolika, przy którym siedziała, i zajął miejsce na krzeselku. Ponad słodkim aromatem kwiatów Emmę doleciał dziwny korzenny zapach. Wtem skojarzyła, że jest to zapach wody po goleniu. Boże, ileż to czasu minęło, odkąd zwracała uwagę na takie rzeczy?

I raptem pożałowała podjętej impulsywnie decyzji, aby zaprosić Raula do domu. To było szaleństwo. Świadczyło o całkowitym braku rozważliwej i odpowiedzialności. Co jej strzeliło do głowy?

Nagle Raul poderwał się na równe nogi.

- Psiakość! O mały włos, a bym zapomniał! Mam coś dla ciebie, ale zostawiłem w samochodzie. Zaraz wrócę.

Zniknął w drzwiach kuchennych i Emma została sama. Po paru minutach wrócił, trzymając w ręce okazałych rozmiarów, zwiniętą w rulon gazetę.

- Proszę - powiedział, wręczając ją Emmie. - Wczoraj wieczorem przyleciał ze Stanów mój przyjaciel. Poprosiłem go, żeby kupił to na lotnisku.

Emma, zaskoczona, wzięła gazetę i rozwinęła ją. Na widok tytułu wytrzeszczyła oczy.

- O rany! „The Times Picayune”! - zawołała uradowana. - Cudownie!

- Pomyślałem, że się ucieszysz. Zawsze miło poczytać o rodzinnych stronach.

Pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Nawet nie wiesz, jak miło! Od miesiący nie widziałam żadnej luizjańskiej gazety, a ta w dodatku jest wczorajsza! - Impulsywnie pochyliła się do przodu i uściśnęła Raula, po czym, zawstydzona, szybko opuściła ręce. - Dziękuję, Raul. Przeczytam ją od deski do deski.

Jej reakcja sprawiła mu prawdziwą radość. Uśmiechnął się łagodnie, Emma zaś poczuła, jak po jej plecach przebiega dreszcz podniecenia. Starając się go zignorować, wygładziła starannie gazetę i odłożyła ją na bok.

- Opowiedz mi o swoim dawnym domu - poprosił Raul, wskazując na zadrukowane strony. - O sobie...

- O mnie? Wszystko już wiesz - odparła lekkim tonem. - Jestem rozwódką. Od dwóch lat mieszkam w Santa Cruz. Pracuję w banku.

- Mylisz się, Emmo. Nic o tobie nie wiem, ani jaka jesteś, ani co lubisz. Znam jedynie twój stan cywilny, zawód i adres.

Milczała.

Odczekał chwilę, po czym kontynuował łagodnie:

- Powiedz mi, na przykład, co porabiasz w wolnym czasie? Jakie książki lubisz czytać? Jak zostałeś bankowcem?

- Chyba nie pytasz serio, co? Nie wierzę, że interesują cię takie nudy na pudy!

W ciemnościach panujących na zewnątrz nie widziała twarzy Raula, ale czuła, że pochyła się w jej stronę.

- Nie pytałbym z grzeczności. Naprawdę chcę wiedzieć.

To było niesamowite. Od tak dawna nikt się nią nie interesował! Odsunęła gwałtownie krzesło od stołu i podeszła do rosnącego nieopodal hibiskusa. Zerwała kwiat, nerwowo zastanawiając się nad odpowiedzią. Bo to, że musi odpowiedzieć, nie ulega wątpliwości. Kłopot w tym, że zupełnie nie wiedziała, od czego zacząć.

Z zadumy wyrwał ją głos Raula.

- Czego się boisz, Emmo?

- Dlaczego uważasz, że się boję?

- Unikasz mówienia o sobie i za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżam, psychicznie czy fizycznie, podrywasz się i uciekasz.

W słabym blasku palącej się za ogrodzeniem latarni zobaczyła, jak Raul podnosi rękę, a potem wolno, niczym we śnie, przysuwają do jej twarzy. Tak jak wcześniej dzisiejszego wieczoru, delikatnie pogładził palcem jej policzek. Dotyk był tak lekki, że ledwo go poczuła.

- Gotów jestem pomyśleć, że to mnie się boisz.

- Nie bądź śmieszny! - oburzyła się. - Ciebie? Może gdybyś miał długie kły...

Głos miała silny, pewny siebie, ale wewnątrz

drżała. A na skrawku twarzy, gdzie przed chwilą jego palec dotykał jej policzka, skóra ją piekła. Raul przysunął się bliżej. Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że chce ją pocałować. Co gorsza, uświadomiła sobie, że wcale nie miałyby nic przeciwko temu.

- Powiedz, jaka jesteś - poprosił szeptem. -Pozwól się lepiej poznać...

Otworzyła usta, chociaż nie miała pojęcia, co powiedzieć. Zanim jednak zdołała wydać jakikolwiek dźwięk, ciszę panującą w ogrodzie zburzył, przeraźliwy łoskot. Zgrzyt metalu o metal świadczył o tym, że doszło do wypadku samochodowego. Po chwili zaczął wyć alarm.

Przeklinając siarczyście, Raul obrócił się na pięcie i rzucił pędem przez ogród. Przeskoczywszy ogrodzenie, pognał w stronę zaparkowanego przed domem auta.

Gdy wbiegł na środek ulicy, wyłączył pilotem alarm i obejrzał się za siebie. Własnym samochodem w ogóle się nie zainteresował. Nieważne było to, co się stało. Ważne było, kto to zrobił. Zmrużywszy oczy, popatrzył w dół ulicy, potem w górę. W ostatniej chwili ujrzał tylne światła wozu znikającego za zakrętem, i to było wszystko. Zaklął pod nosem. Czyżby Kelman wyszedł za nimi z „La Sierry” i śledził ich aż do tego miejsca? Oczywiście nie musiał śledzić, bo wiedział, gdzie Emma mieszka, ale...

131

Na myśl o tym, że facet, którego nienawidzi, obserwował z ukrycia jego i Emmę, Raul zacisnął pięści. Nieco wolniejszym krokiem wrócił do swojej toyoty. Drzwi od strony kierowcy były mocno wgniecione, od bagażnika po maskę ciągnął się szeroki pas zdartej farby wskazujący kierunek jazdy winowajcy. Uszkodzony samochód stanowił ostrzeżenie. Jakby poprzez wgniecione drzwi i zdrapany lakier sprawca wypadku chciał powiedzieć: Nie wiem, Santos, do czego zmierzasz, ale z całą pewnością wiem, że coś knujesz. Uważaj, bo kiedy następnym razem dojdzie do kolizji, możesz być za kółkiem.

To było w stylu Kelmana. Działanie brzydkie, agresywne i z ukrycia. Raul bez większych emocji obejrzał uszkodzony samochód. Znał swego wroga; wiedział, czego się po nim spodziewać. Wiedział też, że drań będzie się pilnował, aby nie pokrzyżować sobie planów. Nie, Kelman nie zamierzał wykończyć Raula - chciał go jedynie ostrzec, aby trzymał się z daleka.

Po chwili przy krawężniku stanęła Emma.

- O Boże! - zawołała przerażona, podnosząc rękę do ust. - Nie mogę uwierzyć, że... - Popatrzyła w dół ciemnej uliczki. - Zauważyłeś, kto to zrobił?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie. Zwiął, zanim dobiegłem. Ale nie przejmuj się. To naprawdę nie ma większego znaczenia.
- Jak to, nie ma znaczenia? - Na jej twarzy odmalowało się szczere oburzenie. - Naprawa będzie kosztowała majątek. A w dodatku potrwa wieki!
- To tylko samochód, Emmo - rzekł uspokajającym tonem.
- Wbiła w niego zdumione oczy. Dopiero po chwili pojęła, o co mu chodzi. Bez słowa ponownie skierowała wzrok na uszkodzoną karoserię i przygryzła wargi.
- Wejdźmy do środka - odezwała się drżącym głosem. - Trzeba zawiadomić policję.
- Nie, nie ma potrzeby - sprzeciwił się Raul. - Sam się wszystkim zajmę.
- Ale./?
- Powiedziałem, Emmo, że sam się tym zajmę! Widząc jej zaskoczoną minę, uświadomił sobie, że nie powinien był protestować tak ostrym tonem.
- Po prostu nie warto sobie policją zawracać głowy - dodał łagodniej.
- Ale takie jest tu prawo, Raul - nie dawała za wygraną. - W Boliwii trzeba informować o wypadkach, bo potem ma się mnóstwo nieprzyjemności. Wierz mi, Raul, naprawdę nie opłaca się zadzierać z miejscową poli...
- Masz rację - przerwał jej w pół słowa. – Le-

133

piej nie zadzierać. Zrobimy tak: najpierw sam się wszystkim zajmę, a później zadzwonię na komisarjat. Dobrze?

- No dobrze.

W głosie Emmy wyczuł opór i niezadowolenie osoby zawsze przestrzegającej wszelkich reguł. Osoby przeciwnej łamaniu prawa.

- No dobrze - powtórzyła po chwili. - Jeżeli tego naprawdę chcesz.

- Chcę.

Okrążył samochód i otworzył drzwi od strony pasażera. Widocznie podczas zderzenia została uszkodzona rama, bo zaprotestowały, wydając głośny metaliczny zgrzyt. Sięgnąwszy do środka, Raul wsunął kluczyk do stacyjki i przekręcił go. Tak jak się spodziewał, silnik natychmiast zawarczał. Zatem jeśli tylko kierownica nie jest zaklinowana, samochód nadaje się do użytku.

Prostując się, Raul popatrzył na Emmę.

- Niezbyt miłe zakończenie całkiem udanego wieczoru, prawda? - spytał.

Z jej oczu wyczuwał smutek.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro - powiedziała cicho. - To mała, spokojna uliczka. Nic się tu nigdy nie... - Urwała, nie kończąc zdania.

Raul zbliżył się o krok. Wyczuł, że Emma zamierzała coś dodać i nagle się rozmyśliła. Przez

chwilę stał obok bez słowa, licząc na to, że podejmie przerwany wątek, ona jednak uparcie milczała.

- Emmo, czy coś jeszcze wydarzyło się tu ostatnio? - spytał w końcu.

Pokręciła energicznie głową.

- O ile mi wiadomo, to nie.

Kłamała, w dodatku była tak roztrzęsiona, że nie zastanawiając się nad tym, co robi, wyciągnął rękę i ujął ją pod brodę. Do diabła, o co chodzi?

- myślał nerwowo. Co ten Kelman wyczynia? Co mu odbiło?

- Możesz mi o wszystkim opowiedzieć, Emmo

- szepnął. - Możesz mi zaufać.

Zdumiona, otworzyła szeroko oczy, jakby się zastanawiała, o co mu chodzi. Zanim zdołał jej cokolwiek wyjaśnić; wzięła , się szybko w garść.

- Nic się nie wydarzyło - oznajmiła zdecydowanym tonem. - Nic a nic.

Zdumiała go własna reakcja. Najpierw chciał chronić Emmę, by nie spotkało jej nic złego, a potem poczuł bezgraniczną wściekłość.

Emocje absurdalne, zdawał sobie z tego sprawę. Przecież przybył do Boliwii w tym samym celu co Kelman - by posłużyć się Emmą. Ale co innego rozum, co innego serce. Uczuć nie sposób kontrolować, potrafią ni stąd, ni zowąd zawładnąć człowiekiem. Tak jak teraz - naszła go nieprze-

135

parta ochota, by pocałować Emmę. Tym razem nawet nie próbował tego zwalczyć, po prostu uległ. Pochylając głowę, przywarł ustami do jej warg. Sądził, że jeden delikatny pocałunek wystarczy. I znowu się pomylił. Jej wargi były miękkie, gorące, a ten pocałunek jedynie zaostrzył apetyt Raula. Pragnął rozkoszować się dotykiem jej ust. Pragnął wziąć ją w ramiona, tulić do siebie... Odsunął się gwałtownie i napotkał jej wzrok, po czym wszedł do zniszczonego auta i czym prędzej odjechał.

Nie tylko, nie potrafiła wyprzeć z pamięci owego pocałunku na ulicy, lecz miała wrażenie, że z każdym mijającym dniem ten moment czułości nabiera coraz większego znaczenia. Z jednej strony zdawała sobie sprawę, że nic wielkiego się nie stało, mimo to - choć bardzo się starała - nie umiała przejść nad tym zdarzeniem do porządku dziennego. Nawet nie chodziło o sam pocałunek, bo on rzeczywiście trwał ułamek sekundy, raczej o to, że niósł z sobą obietnicę dalszych, bardziej namiętnych pocałunków. A na to nie mogła sobie pozwolić.

Miała jeden ważny cel w życiu i wiedziała, że nic nie może stanąć jej na przeszkodzie, a już na pewno nie romans. Zwłaszcza romans z kimś takim jak Raul. Nie wytrzymałoby żaru. Spłonęliby

w płomieniach namiętności, w ciepłe, jakie wytwarzałyby ich ciała. Czuła to na podstawie tego jednego pocałunku.

Jednakże im dłużej myślała o Raulu, tym większy miała mętlik w głowie. Mówił, że chce z nią porozmawiać o jakiejś transakcji, a przez cały wieczór słowem o żadnej nie wspomniał. Czyżby sprawy służbowe posłużyły mu za pretekst? Może po prostu chciał się umówić na randkę?

Po tamtym wieczorze, kiedy jego samochód uległ zniszczeniu, dzwonił kilka razy, zapraszał ją to na kolację, to na drinka, ale zawsze mu odmawiała.

Sądząc po jego zachowaniu, można by pomyśleć, że zabiegał o jej względy. Przynosił jej kwiaty, przysyłał czekoladki. No i ta gazeta, o którą poprosił przyjaciela! Tym najbardziej ją ujął. Tylko ktoś, kto spędził wiele czasu z dala od domu, wie, jaką radość może człowiekowi sprawić zwykła gazeta z rodzinnych stron. Wypełnione drukiem szpalty są wówczas czymś więcej niż dziennikiem; są pomostem łączącym nas z domem, ze światem dobrze nam znanym, ze sklepami, ulicami, ludźmi, sportem i polityką, z tym wszystkim, na co nie zwracaliśmy uwagi, kiedy byliśmy na miejscu, a za czym tęsknimy, kiedy wyjeżdżamy. Przeczytała „The Times Picayune” od pierwszej do ostatniej strony, nie wyłączając ogłoszeń.

Tamtego wieczoru, kiedy w końcu poszła spać, Raul raz po raz nawiedzał ją w snach. Wreszcie około szóstej rano zdołała zasnąć, ale długo nie pospała. O siódmej zadzwonił telefon. Miała ochotę zignorować natarczywy terkot, lecz nagle przypomniała sobie, że jest niedziela. W jedną niedzielę ona dzwoniła do Stanów, w drugą dzieci dzwoniły do niej.

Chwyciła słuchawkę. Nie darowałyby sobie, gdyby przepadła jej rozmowa z synem i córką.

Zupełnie jakby nie dzieliły ich tysiące kilometrów, chłopięcy głos zaszczebiotał jej w uchu:

- Mamusiu? To ty? Jakoś dziwnie mówisz... Usiadła w łóżku, odgarniając włosy z oczu.

- Tak, to ja, bączku. Po prostu telefon mnie obudził. Pamiętasz, jak ci tłumaczyłam, że tu jest inna godzina niż w Nowym Orleanie? Wyście przesuwali wskazówki, a my...

Jake jednak był za bardzo podniecony, aby słuchać o zmianie czasu.

- Mamusiu, zgadnij, co dostanę? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Na pewno nie zgadniesz.

Choćbyś zgadywała miliony razy!

- W takim razie zdradź mi, syneczku. — Przetarła oczy, starając się dobudzić. - Powiedz, co dostaniesz.

- Konika! Po ślubie z tatusiem Charlotte zamieszka u nas. - Słowa chłopca zlewały się w je-

den nieprzerwany ciąg. - No i sprowadzi tu wszystkie swoje konie. Obiecała, że da mi jednego. Na własność, mamusiu. Powiedziała, że mogę go sobie wybrać. Takiego nie za dużego. Prawda, że fajnie? Nazwę go Strzała Ładnie? Co ty na to?

Zamilkł, by nabrać w płuca powietrza. Emma szybko skorzystała z chwili przerwy. Miała wrażenie, że za moment serce wyskoczy jej z piersi.

- Ale najpierw tatuś zapisze cię na lekcje jazdy konnej, tak, bączku?

- Charlotte mnie wszystkiego nauczy - oznajmił z dumą Jake. - Powiedziała tatusiowi, że chce ze mną spędzać jak najwięcej czasu. Słyszałem na własne uszy. A wczoraj, mamusiu, Charlotte mnie uściskała i wiesz co? Ona ślicznie pachnie.

Reszta rozmowy przebiegała mniej więcej tak samo. Charlotte to, ^Charlotte tamto. Nawet mała Sarah była pod wrażeniem przyszłej macochy, bo też raz czy drugi wspomniała o „Chlotte”, nie przejmując się tym, że nie potrafi wymówić jej pełnego imienia.

Po dwudziestu minutach Emma odłożyła słuchawkę na widełki. Cały dzień snuła się po domu w stanie głębokiego przygnębienia. Tłumaczyła sobie, że powinna się cieszyć, że Charlotte tak dobrze traktuje jej dzieci, ale to nie pomagało. Najzwyczajniej w świecie zżerała ją zazdrość. Sama chciała uczyć Jake'a jazdy konnej. Sama chciała

trzymać Sarah za rączkę, kiedy dziewczynka, przebijając niezdarnie nóżkami, biega po ogrodzie. Nazajutrz, w poniedziałek rano, Emma usiadła w szlafroku na biurku i wiedząc, że nie powinna pokazywać się ludziom na oczy, sięgnęła po telefon. Zadzwoiła do Felicity i wyjaśniła jej, że dziś popracuje w domu.

Niewiele zdołała zrobić, ponieważ nie była w stanie skoncentrować się na pracy. Myśli kłębiły się jej w głowie niczym chmury na niebie. W jednej chwili rozmyślała o dzieciach, w następnej

o Raulu, potem znów o dzieciach, znów o Raulu.

i tak w kółko.

Głównie wracała pamięcią do ich pocałunku, ale nie potrafiła również zapomnieć o uszkodzonym samochodzie. Ktoś najechał na auto Raula i uciekł z miejsca wypadku. No i była jeszcze sprawa otwartej bramy. To, że ktoś majstrował przy zamku, to oczywiście drobiazg w porównaniu z tym, co przytrafiło się Raulowi, ale fakt, iż oba zdarzenia miały miejsce jedno po drugim, w dodatku pod jej domem, trochę ją niepokoił. Nawet chciała powiedzieć Raulowi, że kiedy parę dni temu wróciła do domu, zastała bramę otwartą. Dosłownie w ostatniej chwili ugryzła się w język. Incydent wydał jej się czymś tak błahym, że głupio jej było o nim wspominać.

Pocałunek, brama, samochód, no i kłótnia po-

między Raulem a Kelmanem. O jaką mogło im pójść kobietę?

Tamtego wieczoru, po odjeździe Raula, Emma zadzwoniła do Reiny i opowiedziała jej o rozmowie, którą niechcący podsłuchiwała na przyjęciu. Po raz pierwszy w życiu przyjaciółki podniosły na siebie głos: Reina upierała się, że Emma powinna za wszelką cenę wystrzegać się jakichkolwiek kontaktów z Raulem, Emma starała się go bronić. Naturalnie jedna drugą przeprosiła, zanim się rozłączyły, ale w głębi duszy obie czuły się urażone.

Siedziała teraz przy biurku, z brodą wspartą na dłoniach, i wyglądała przez okno. Małpa, która mieszkała na sąsiedniej posesji, przeskakiwała z drzewa na drzewo i skrzecząc przeraźliwie, z całej siły potrząsała gałęziami. Liście drżały tak, jakby na zewnątrz szalała straszliwa wichura. Irytujące piski dudniły Emmie w głowie. Przez moment miała ochotę pójść w ślady małpy i też rozedrzeć się wniebogłosy. Na szczęście, zadzwonił stojący obok telefon.

- Emmo, muszę z tobą porozmawiać - oznajmił Christopher Evans, nawet się z nią nie witając.

Emma wyczuła w głosie szefa dziwną nutę, jakby sprawa, z którą dzwonił, nie cierpiała zwłoki. Chris, człowiek wyjątkowo opanowany, rzadko czymkolwiek się przejmujący, mówił tak, jakby ze

141

wszystkich sił starał się zachować spokój. Przychodziło mu to z coraz większym trudem.

Nie miała pojęcia, co mogło wyprowadzić go z równowagi, ale czuła, że mięśnie się jej napinają.

- Co się stało? - spytała.

- Niedawno otworzyłaś rachunek dla niejakiego Raula Santosa. Nie wiesz przypadkiem, czy klient ma odpowiednie fundusze na koncie?

- Prosiłam Felicity, żeby sprawdziła. Z tego, co wiem, rozmawiała z bankiem w El Paso i powiedziano jej, że wszystko jest w porządku. Przynajmniej taką wiadomość od niej otrzymałam. -Emma na moment zamilkła. - Dlaczego pytasz? Są jakieś problemy?

- Problemy? Nie, nie ma żadnych problemów.

- Głos Chrisa stawał się coraz bardziej piskliwy.

- Chyba że brak funduszy na pokrycie czeku stanowi dla kogoś problem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma przełknęła ślinę. W gardle całkiem jej zaschło.

- Czek nie ma pokrycia?

- Dziś rano jeszcze nie miał. Po przyjściu do pracy czekała na mnie lista tak zwanych trudnych spraw. Pierwsze miejsce zajmował na niej klient o nazwisku Santos. W piątek o siódmej wieczorem jego konto było puste. Powinnaś natychmiast porozumieć się z Felicity i dowiedzieć się, co powiedziano jej w banku w El Paso. A potem jak najszybciej powinnaś skontaktować się z panem Santosem. - Urwał; dopiero po dłuższej chwili spytał: - Mam nadzieję, że nie dokonywałaś dla niego żadnych transakcji?

- Nie. - Wolałaby wszystko przemilczeć, nie przyznawać się do własnych błędów, ale nie miała wyboru. - Pan Santos odwiedził mnie w piątek, żeby zlecić dokonanie transakcji. Ponieważ jednak nie zdobyłam dla niego informacji, o które wcześniej prosił, postanowił wstrzymać się kilka dni.

- Całe szczęście. - Chris Evans odetchnął z ul-

143

gą. - W przeciwnym razie nasza rozmowa mogłaby mieć całkiem inny przebieg.

Emma poczuła bolesny skurcz w brzuchu.

- Rozumiem - szepnęła.

- W takim razie zajmiesz się tą sprawą? Wbrew pozorom, nie było to pytanie.

- Oczywiście, Christopher. Natychmiast się wszystkim zajmę.

Raul wsiadł do wynajętego range-rovera i włączył silnik. Nazajutrz po wieczorze spędzonym w towarzystwie Emmy wstawił uszkodzony samochód do warsztatu i właściwie pogodził się z myślą, że wóz pozostanie tam przez najbliższe pół roku. Biorąc pod uwagę ilość wypadków, jaka ma miejsce w Santa Cruz, spodziewał się, że naprawa nie potrwa krócej. W Stanach na pewno nie trwałoby to tyle, ale Boliwia to nie Stany. Nie było tu części zapasowych, należało je dopiero sprowadzić, poza tym na palcach jednej ręki można było policzyć wykwalifikowanych robotników, którzy potrafiliby zamontować nowe części. Raul musiał czekać na swoją kolej, dlatego wstąpił do agencji wynajmu samochodów i wypożyczył nowy wóz. Liczył na to, że minie jakiś czas, zanim Kelman odkryje, jakim autem on, Raul, porusza się teraz po mieście.

Jadąc przez zatłoczone centrum, kierował się

w stronę Las Palmas, podmiejskiej dzielnicy, w której mieszkał Kelman. Starał się skupić na ruchu ulicznym, ale jego myśli częściej krążyły wokół Emmy niż tego, co się dzieje na jezdni. Od tamtego wieczoru, który spędzili razem, konsekwentnie odrzucała wszystkie jego zaproszenia.

Coraz bardziej go to niepokoiło. Jak zdoła poznać zamiary Kelmana, jeżeli Emma nadal będzie go unikać? Przeklinał się w duchu za brak wstrzemięźliwości, za skradziony Emmie pocałunek; słodki smak jej warg i zapach perfum prześladowały go przez całą noc. To był błąd, duży błąd, na jaki nie mógł sobie więcej pozwolić. Jakikolwiek osobiste zaangażowanie, a nawet nie próbował ukryć, że jest Emmą zauroczony, niepotrzebnie wszystko komplikowało. W przyszłości będzie musiał wykazać znacznie większą samokontrolę.

Dotarłszy do osiedla, w którym znajdował się dom wroga, Raul skrzył w lewo i wrócił myślami do rzeczywistości. Bez trudu zdobył informacje o wspaniałej rezydencji, którą Kelman kupił, gdyż w mieście były tylko dwie agencje od nieruchomości obsługujące cudzoziemców. Postanowił odwiedzić obie, ale już w pierwszej dopisało mu szczęście. Pośredniczka, chociaż to nie ona zajmowała się sprzedażą, pochwaliła się dokonaną przez jej agencję udaną transakcją. A kiedy Raul zasugerował, że pragnie kupić ładną

145

dużą posiadłość, kobieta wzięła go na przejażdżkę, by z okien samochodu pokazać mu dom Kelmana - oto co może kupić klient dysponujący okazałym kapitałem.

Osiedle było stosunkowo małe, za to domy imponowały wielkością. Jedno lub dwupiętrowe, każdy z basenem i pięknie utrzymanym ogrodem otoczonym wysokim ceglany murem. Mur odgradzał jedną posesję od drugiej, a jej mieszkańców od zewnętrznego świata oraz ciekawskich spojrzeń.

Sunąc wolno podmiejską uliczką, Raul dotarł do domu swego wroga. Na moment zatrzymał wóz po drugiej stronie ulicy. Na chodniku za murem otaczającym ogród stała mała drewniana budka.

Przesiadali w niej zmieniający się co kilka godzin wartownicy, których bardziej od pilnowania domu bogacza interesowały wizyty u służącej mieszkającej obok. Mur kończył się w miejscu, gdzie zaczynał się podjazd prowadzący do garażu. Wstępu na podjazd broniła solidna żelazna brama o podwójnych skrzydłach.

Raul znał na pamięć rozkład domu i ogrodu. Dwa razy był na przeszpiegach.

Po chwili ruszył spod domu. Mijając budkę wartownika, zerknął do środka. Wewnątrz siedział jeden człowiek; widać było, że śpi. Raul skręcił w prawo w najbliższą przecznicę, okrążył kwartał, po czym zaparkował przed szkołą mieszczącą się

niedaleko dalej na tej samej ulicy, przy której mieszkał Kelman. Obok stały auta matek czekających na swoje pociechy.

Raul uzbroił się w cierpliwość. Wiedział, że prędzej czy później Kelman opuści swe królestwo. Dosłownie po paru minutach za żelazną bramą rozległ się dźwięk klaksonu. Wartownik ocknął się ze snu i wyskoczył z budki. Chwilę później zza muru wyłonił się lśniący zielony dżip o nieskazitelnej karoserii. Raul przepuścił przed sobą kilka samochodów, zanim włączył się w ruch. Starał się trzymać w bezpiecznej odległości, tak by pozostać nie zauważonym.

Dwadzieścia minut później oba samochody zatrzymały się przed Banco Nacional. Nie ruszając się z miejsca, Raul widział, jak Kelman wysiada z dżipa, a po chwili energicznym krokiem maszeruje chodnikiem. W szorstki, nieuprzejmy sposób odepchnął od siebie Indiankę z plemienia Keczua, która podeszła do niego, prosząc o datek.

Słońce świeciło jasno na niebie, kiedy Kelman wszedł do banku bocznym wejściem, drzwiami prowadzącymi bezpośrednio do poczekalni przed gabinetem Emmy.

Drżącą ręką Emma przerwała połączenie, po czym wykręciła numer do siebie do biura. Sekretarka odebrała po trzecim dzwonku.

Emma nie traciła czasu na powitania.

- Felicity, kiedy zadzwoniłaś do banku w El Paso, żeby sprawdzić konto Raula Santosa, co dokładnie ci powiedziano? Przypomnij sobie, proszę.

Sekretarka zaczęła mówić po hiszpańsku. Emma przerwała jej zniecierpliwionym tonem:

- Ile razy mam ci powtarzać? Po angielsku, Felicity. Po angielsku!

Nie zwracając uwagi na polecenie szefowej, sekretarka kontynuowała:

- Ma pani gościa, panno Toussaint. Mówię po hiszpańsku, bo on siedzi teraz w poczekalni. Jest bardzo niezadowolony, że pani nie zastał.

- Któż to taki?

Zamiast podać nazwisko, sekretarka zaczęła opisywać mężczyznę. Wyraźnie Zależało jej na tym, aby nie domyślił się, że właśnie o nim rozmawia przez telefon.

- Starszy mężczyzna - oznajmiła ściszym głosem. - Ma krótko przystryżone, siwe włosy. Sprawia wrażenie... spiętego.

- Dał ci wizytówkę? - spytała Emma.

- *Si.*

- Czy to William Kelman?

- *Si, si, emctamente.*

Emma zamknęła oczy. Na miłość boską, czego od niej chce? Po co przyszedł? Dlaczego akurat dziś, kiedy nie ma jej w biurze i kiedy świat wali

148

się jej na głowę? Miała ochotę zaprotestować, powiedzieć, że dziś jest zajęta i nie może przyjmować żadnych interesantów. Z drugiej strony, jeżeli czek Raula był bez pokrycia, może powinna się zabezpieczyć. Pozyskanie milionera Kelmana jako klienta na pewno poprawi jej wizerunek w oczach Chrisa.

Biorąc głęboki oddech, zaczęła mówić do telefonu:

- Słuchaj uważnie, Felicity. Kiedy odłożysz słuchawkę, powiedz dżentelmenowi, który czeka u ciebie w pokoju, że będę w biurze za kwadrans. Zaproponuj mu kawę, herbatę, kieliszek wina, cokolwiek, ale na Boga, nie pozwól mu wyjść. Rozumiesz?

- *Si, si.*

- Dobrze. A teraz powtórz mi, oczywiście po hiszpańsku, co ci powiedziano w banku w El Paso.

- Kiedy zadzwoniłam, usłyszałam od tamtejszego pracownika, że na koncie pana Santosa nie ma pieniędzy. Że to się często zdarza. I że spodziewają się dużej wpłaty przed końcem dnia pracy. Czy...

- W głosie Felicity pojawiła się nuta strachu. - Czy coś zrobiłam nie tak?

- Powiedziałaś mi, że wszystko jest w porządku - oznajmiła Emma przez zaciśnięte zęby.

- Bo tak mi mówiono w banku w El Paso. -

149

Młoda kobieta była bliska łez. - Powiedziano, żeby się niczego nie obawiać, że wszystko jest w porządku, bo tego popołudnia na pewno wpłynie na konto spora suma.

- W przyszłości chcę znać dokładny przebieg rozmowy. Wszystkie szczegóły i niuanse. Rozumiesz? A nie twoją interpretację.

- Tak, proszę pani. Rozumiem - odparła Felicity, wyraźnie skruszona i zakłopotana.

- No dobrze. A teraz przekaż panu Kelmanowi, że będę w biurze za kwadrans. Następnie zadzwoń do Raula Santosa i powiedz mu, że muszę się z nim zobaczyć. Godzinę i miejsce zostaw mu do wyboru, ale zaznacz, że spotkanie koniecznie musi odbyć się dziś. Jeśli zapyta, o co chodzi, powiedz mu, że pilnie potrzebuję dokładniejszych informacji na temat transakcji, o której mówił. - Na moment zamilkła. - To bardzo ważne, Felicity. Wszystko jedno, co pan Santos zaproponuje, jakie miejsce ustali. Po prostu muszę się z nim spotkać, i to dzisiaj.

Rozłączywszy się, Emma zrzuciła z siebie szlafrok i pognąła do szafy. Chwyciła pierwszą z brzegu sukienkę. Pięć minut później zbiegła na dół, a dziesięć minut później, po szaleńczej jeździe taksówką, weszła bocznym wejściem do pokoju, w którym urzędowała jej sekretarka.

Na widok otwierających się drzwi William Kel-

man podniósł się z kanapy i bez słowa powiódł po Emmie wzrokiem.

- Przykro mi, że musiał pan czekać. - Starając się zachować spokój, Emma przeszła na drugi koniec sekretariatu i uśmiechając się serdecznie, wyciągnęła rękę na powitanie. - Nie wiedziałam, że zamierza mnie pan dziś odwiedzić.

- Sam też wcześniej nie wiedziałem - rzekł Kelman. - Ale rano doszedłem do wniosku, że czas najwyższy otworzyć konto. I chciałbym to zrobić niezwłocznie.

- Doskonale. - Emma wskazała drzwi prowadzące do gabinetu. - Zapraszam. Możemy natychmiast przystąpić do formalności.

Umierała z ciekawości, czy Felicity zdołała porozumieć się z Raulem, ale bez słowa minęła biurko sekretarki. Wprowadziwszy Kelmana do gabinetu, wskazała mu fotel, sama zaś zajęła miejsce za biurkiem.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Kelman podniósł z kolan czarną skórzaną walizeczkę, którą postawił na środku biurka, a następnie otworzył ją i ustawił tak, by Emma ujrzała jej zawartość.

Walizeczka była po brzegi wypełniona pieniędzini - banknotami studolarowymi.

Emma zaniemówiła. Przywykła do tego, że niektórzy klienci dokonywali ogromnych wpłat, ale na ogół były to wpłaty bezgotówkowe. Natych-

miast zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie są to brudne pieniądze. Każdy człowiek, który wwoził do Stanów - lub wyjeżdżając wywoził -ponad dziesięć tysięcy dolarów gotówką, musiał wypełnić specjalny formularz celny, tak zwane zgłoszenie wwozu lub wywozu gotówki. Jakoś nie wierzyła, by Kelman zgłosił, że wywozi ze Stanów walizkę pełną pieniędzy. A to znaczyło, że pieniądze wywiózł nielegalnie.

Nie odzywając się słowem, Kelman sięgnął po stojącą na podłodze drugą walizeczkę, którą również postawił na biurku. Ta z kolei zawierała stosy dokumentów, z których każdy zadrukowany był innym wzorem. Emma rozpoznała certyfikaty akcji.

Na każdym certyfikacie wypisana była liczba akcji - od stu do tysiąca - oraz nazwa spółki czy towarzystwa, które je wyemitowało. Emma rzuciła na nie okiem. Były to nazwy dużych, poważnych firm liczących się na całym świecie.

Usiłując powstrzymać drżenie rąk, podniosła pierwszy z brzegu dokument i odwróciła go, by obejrzeć rewers. Był potwierdzony, podpisany, a zatem dopuszczony do obrotu. Odłożyła go z powrotem.

Walizki na biurku warte były miliony dolarów.

Prowizja, jaką ona dostanie od takiej sumy, wystarczy na wynajęcie najlepszego adwokata. Bę-

dzie mogła wnieść do sądu sprawę o przywrócenie jej praw rodzicielskich.

Nagle usłyszała w głowie głosy swoich dzieci, wesołe, szczebiotliwe i tak wyraźne, jakby dochodziły z sąsiedniego pokoju; aż miała ochotę się rozplakać.

Skierowała oczy na Kelmana. Starła się zachować kamienny wyraz twarzy, tak aby niczego po niej nie było widać, żadnego podniecenia czy zdenerwowania.

- Chce pan to wszystko u nas zdeponować? - spytała.,

- Tak, panno Toussaint - odparł, napotykać jej spojrzenie. - I zanim ogarną panią wątpliwości, zaręczam, że te pieniądze są całkowicie czyste. Od wielu lat przyjeżdżam do Boliwii i za każdym razem przywożę ze sobą trochę gotówki. Przy wyjeździe ze Stanów zawsze deklaruję wywóz pieniędzy. Jeśli mi pani nie wierzy, może pani sama sprawdzić. Formularze celne, jak pani wiadomo, są dostępne do wglądu.

Emma skinęła głową.

- W takim razie nie przewiduję żadnych problemów - rzekła. - Wpłaty dokonywane obcą walutą są w Boliwii legalne. Pieniędźmi... będzie mógł pan dysponować, gdy tylko załatwimy formalności. Zaraz poproszę moją sekretarkę, żeby się wszystkim zajęła i dała panu pokwitowanie.

153

Z bijącym sercem przysunęła do siebie telefon, żeby połączyć się z Felicity. Zanim jednak podniosła słuchawkę, Kelman zacisnął rękę na jej nadgarstku. Zdziwiona, utkwiała w nim oczy. Spojrzenie miał równie zimne jak dotyk.

- Najpierw musimy coś omówić - oznajmił.

Cofnął rękę z jej nadgarstka, ona swoją z telefonu. Serce waliło jej jak szalone. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymała się, by nie potrzebować nadgarstka, nie zmasać z siebie dotyku dłoni Kelmana.

- Nie jestem jeszcze zdecydowany, co zrobić z tymi pieniędzmi - zaczął wolno. - Przez kilka dni w ogóle nie będę ich ruszał.

- W porządku - powiedziała.

O nic nie pytała, chociaż tysiące najróżniejszych pytań cisnęły jej się na myśl. Jak to możliwe, że taki człowiek jak Kelman jest niezdecydowany? Że nie wie, co zrobić z pieniędzmi? Ludzie posiadający taką gotówkę zawsze się orientują, co jest dla nich najlepsze, zwłaszcza w sferze finansowej.

Nie wiedziała, w jakim kierunku zmierza rozmowa ani o co Kelmanowi chodzi, ale nie dała tego po sobie poznać. Splótłszy na biurku dłonie, ciągnęła spokojnym tonem:

- Umieścimy je na specjalnym rachunku. W każdej chwili będą do pana dyspozycji.

- Na specjalnym rachunku? Całą sumę? Wolałbym nie. Przynajmniej nie od razu.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego Kelman się sprzeciwia, postanowiła jednak jak najszybciej rozwiązać jego obawy.

- Panie Kelman, zapewniam pana, że wszystkie prowadzone przez nas rachunki są bezpieczne. Nikt nie...

- Nie boję się o bezpieczeństwo - przerwał jej w pół zdania. - Chodzi mi o coś całkiem innego.

- A o co, jeśli wolno spytać?

Wpadła, w zastawione przez niego sidła. Niestety, zbyt późno zdała sobie z tego sprawę.

- O ile mi wiadomo, wkrótce zbiera się komisja rządowa, która bada kurs boliwara do dolara i ewentualnie ustala nowy. W dniu, w którym zostanie podany nowy kurs, chciałbym mieć na koncie właściwą walutę: albo dolary, albo boliwary.

Zamilkł. Emma wstrzymała oddech. Wpatrując się w niego ponad leżącymi na biurku aktówkami, przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyli w restauracji, kiedy to zadawał pytania na temat handlu walutami, a ona dokładnie wyjaśniała mu, na czym cała sprawa polega. Jeżeli rząd boliwijski ogłasza dewaluację boliwara, nagle wszystko traci na wartości. Wszystko prócz dolarów. Zyskują ci, którzy posiadają dolary, zwłaszcza jeśli mają ich dużo. Jeżeli natomiast rząd wprowadza rewaloryzację

boliwara, następuje odwrotny proces: boliwary zyskują w stosunku do dolara. Tak czy inaczej ktoś, kto wiedziałby, jaką decyzję podejmie komisja rządowa, mógłby całkiem sporo zarobić.

Tyle że dopóki nie zostaną oficjalnie ogłoszone, ustalenia komisji są tajne.

Czyżby Kelman delikatnie dawał do zrozumienia, że chciałby zawczasu znać decyzję komisji?

Wprawdzie nie powiedział tego wprost, nawet nic takiego nie zasugerował, ale...

Z jego głosu Emma nie potrafiła nic wyczytać. Podobnie jak ze spojrzenia. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem zbyt pochopnie nie wyciąga jakichś niedorzecznych wniosków.

- Obawiam się, że nie do końca pana rozumiem - oznajmiła. - Nowy kurs nigdy nie jest podawany zawczasu. Nikt nie wie, jakie będą ustalenia komisji.

- Teoretycznie ma pani rację, ale jeśli się nie mylę, w praktyce wygląda to nieco inaczej, prawda?

Uśmiechnął się, a Emma odniosła wrażenie, że lada moment serce wyskoczy jej z piersi. Kelman nie musiał nic więcej mówić. Sama w myślach dopowiedziała za niego resztę: „Banki, panno Toussaint, wcześniej otrzymują tę informację, a pani pracuje w banku”.

- Zawsze uważałem, że pieniądze leżą na ulicy. Wystarczy się po nie schylić. Tylko głupiec zamy-

ka oczy i idzie dalej, a przecież tak łatwo można pomnożyć swój majątek...

Mówił tak lekkim, przyjaznym tonem, że Emma uspokoiła się. Nie, Kelman niczego od niej nie chce. Miała zbyt bujną wyobraźnię. Po chwili jednak dodał:

- Zna pani reguły gry, panno Toussaint. Im więcej ja zarabiam, tym więcej pani zarabia.

Ich oczy się spotkały i nagle, bez ostrzeżenia, Emma przypomniała sobie pierwszy tydzień po rozwodzie. Stała na środku wynajętego mieszkania, ze szklanką whisky w jednej ręce i proszkami przeciwbólowymi w drugiej. Marzyła tylko o jednym: żeby uśmierzyć koszmarny ból. Dziś wiedziała, że było to złe wyjście, niczego nie rozwiązywało.

A teraz!, siedząc naprzeciwko Kelmana, odczuła taką samą pokusę. Znikłyby wszystkie jej problemy! Miałyby dość pieniędzy, aby raz na zawsze rozprawić się z Toddem. Odzyskałaby dzieci, znów widziałyby ich twarzyczki, słyszała ich śmiech. Niemal czuła, jak małe ramionka obejmują ją za szyję...

- I jak brzmi pani odpowiedź? - spytał Kelman i dostrzegając w jej oczach wahanie, poklepał obie walizeczki. - Czy zawrzemy umowę, która usatysfakcjonuje nas oboje?

Do samego końca nie wiedziała, jak zareaguje

na propozycję Kelmana - dopóki nie otworzyła ust i nie wypowiedziała pierwszego słowa.

- Obawiam się, że nie będę w stanie panu pomóc.

Nie wydawał się zdziwiony tą odpowiedzią. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się swej rozmówcy, po czym spokojnym tonem oznajmił:

- Te pieniądze nie będą leżały bezczynnie. Zamierzam nimi obracać, dokonywać wielu transakcji. Bank jedynie by na tym skorzystał. Myślę, że pani szef zadowolony byłby z takiego klienta. Może powinna się pani lepiej zastanowić nad moją ofertą?

Czy naprawdę położył nacisk na słowo „oferta”, czy tylko jej się tak wydawało? Nie umiała powiedzieć.

- Nie. Przykro mi...

- W to akurat nie wątpię - rzekł. - Ale wie pani co? - dodał po chwili. - Mam pewien pomysł. Niech pani schowa te walizki do sejfów, dobrze? I potrzyma je dla mnie w bezpiecznym miejscu, a sama w tym czasie jeszcze raz wszystko przemyśli. - Z kieszeni płaszcza wyjął wizytówkę, którą położył na biurku. - Oto moje dane. Proszę spokojnie się zastanowić nad tym, co mówiłem, rozważyć wszystkie za i przeciw, a potem do mnie zadzwonić.

Co miała zrobić? Wypisała Kelmanowi pokwi-

towanie, następnie odprowadziła go wzrokiem do drzwi. Zmieszana, oszołomiona wizytą, opadła głębiej w fotel. Myśli wirowały jej w głowie z siłą i prędkością tornada. Co teraz? Jak powinna postąpić? Porozmawiać z Chrisem? A jeżeli wszystko źle zrozumiała i oskarży Kelmana o coś, czego ten nigdy nie zamierzał wprowadzić w czyn? Wówczas straci klienta, prowizję, a przypuszczalnie również i pracę.

Wciąż siedziała przy biurku, nie potrafiąc pod* jąć decyzji, kiedy drzwi się otworzyły. Felicity wsunęła głowę do gabinetu i oznajmiła zdyszczanym głosem:

- Pan Santos spotka się z panią dziś wieczorem o dziewiątej. W „Michelangelo's”.

Sekretarka zamknęła za sobą drzwi.

Emma skierowała wzrok na dwie walizki pozostawione przez Kelmana. Przez moment wpatrywała się w nie bez słowa, po czym z posepną miną wyciągnęła środkową szufladę biurka, w której trzymała zdjęcie swoich dzieci. Uśmiechniętej małej Sarah i jej braciszka Jake'a.

Raul nawet nie spytał sekretarki, dlaczego jej szefowa tak pilnie pragnie się z nim widzieć. Kiedy Felicity zadzwoniła na numer jego telefonu komórkowego, siedział w samochodzie zaparkowanym przed bankiem. Zgodził się spotkać z Emmą

0 dziewiątej w „Michelangelo's". Rozłączywszy się, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył do centrum, do konsulatu amerykańskiego. Cokolwiek się stało, wiedział, że Wendy wszystkiemu zaradzi. Wendy wyszła na zewnątrz, wsiadła do range-rovera i obciągnęła skromnie spódnicę.

- Co, masz kłopoty? - spytała. - A gdzie twój samochód? Dlaczego jeździsz cudzym?

- To długa historia, a ja nie mam czasu na wyjaśnienia. Potrzebuję twojej pomocy.

- Do usług.

- Podejrzewam, że jest jakiś problem z pieniędzmi - oznajmił, nie zwracając uwagi na jej ironiczny ton. - Emma poleciła sekretarce, żeby się ze mną skontaktowała i umówiła koniecznie na dziś. Wydaje mi się, że chodzi o konto w El Paso. Pewnie jest puste. Mógłbym zadzwonić i sam wszystko wyjaśnić, ale ty to zrobisz szybciej.

- To konto nigdy nie jest puste - stwierdziła rzeczowo Wendy. - Jest na nim mnóstwo pieniędzy; nikt nawet nie wie ile. To fundusz... pseudo-reprezentacyjny. Dyskrecjonalny, jeśli wolisz. Nasi agenci korzystają z niego o każdej porze dnia

i nocy, kiedy tylko potrzebują pieniędzy. - Na moment zamilkła. - Mogłabym wylecieć z pracy za to, że ci o nim powiedziałam. Nie mówiąc już o tym, że ci pozwoliłam z niego skorzystać.

- Wendy, powiedziałaś, pozwoliłaś, więc za

późno na wyrzuty sumienia. Jeśli możesz, zadzwoń tam i dowiedz się, co jest grane. Wołałbym wiedzieć o co chodzi, zanim spotkam się wieczorem z Emmą.

- Nie chcę mieć z tym więcej do czynienia, Raul. To szaleństwo. Chyba zwariowałam, myśląc, że...

- Nie zwariowałaś - przerwał jej - tylko chciałaś mi pomóc. Teraz znów potrzebuję twojej pomocy.

Jeśli się lepiej poczujesz, mogę ci obiecać, że więcej o nic cię już nie poproszę.

Powiedziawszy to, wręczył Wendy telefon komórkowy. Przez chwilę trzymała go w dłoni, po czym wdychając głośno, zaczęła wystukiwać numer. Raul przyglądał się jej bez słowa. Sądził, że za moment Wendy odezwie się, zaskoczyła go jednak - odsunęła słuchawkę od ucha, znów wystukała jakiś numer, ponownie przytknęła słuchawkę do ucha, po czym rozłączyła się i oddała telefon Raulowi.

- Wszystko w porządku - oznajmiła spiętym głosem. - Niespodziewanie jeden z agentów opróżnił niemal całe konto i akurat kiedy zadzwonili z Banco Nacional, okazało się, że twój czek nie ma pokrycia. Oczywiście fundusz został natychmiast zasilony sumą dwu-, a nawet trzykrotnie wyższą niż ta, której potrzebujesz, ale z jakiegoś powodu pieniądze z opóźnieniem dotarły na wła-

ściwe konto. W każdym razie dziś po południu wszystko będzie do końca załatwione. Możesz nadal udawać bogatego handlowca. Ale kiedyś prawda wyjdzie na jaw...

- To nie potrwa długo, Wendy. Kelman wie, kim jestem. Zresztą wykonał już pierwszy ruch. Wkrótce przystąpi do realizacji swojego planu.

Wendy pokręciła z rezygnacją głową.

- Popelniasz duży błąd, Raul. Owszem, facet wyrządził ci krzywdę, ale... Nie chcę, żebyś jeszcze bardziej ucierpiał.

- Uważasz, że wyrządził mi krzywdę? - W głosie Raula pobrzmiwała furia. - Ten drań zabrał mi pięć lat życia! Przez niego straciłem prawo wykonywania zawodu!

- Jesteś inteligentny. Rozejrzyj się za inną pracą.

- To nie takie proste.

- Nie komplikuj sobie życia.

- Nic nie rozumiesz, Wendy - powiedział cierpkim tonem. - Tu nie chodzi tylko o te pięć lat więzienia i skreślenie z listy adwokatów.

- Mylisz się, Raul. Właśnie, że rozumiem. Wiem, jaki byłeś dawniej, zanim trafiłeś za kratki. I widzę, jaki jesteś teraz. - Przysunęła się bliżej. - Zmieniłeś się, Raul. Nie interesuje cię nic poza zemstą. Masz obsesję na punkcie Kelmana. Dawny Raul by się tak nie zachowywał.

Na chodniku, za parkingiem, stał maleńki, obity

blachą kiosk z zimnymi napojami i papierosami. Raul wpatrywał się w blaszaną konstrukcję, kiedy pojawił się właściciel kiosku. Mężczyzna podszedł do bocznej ściany, otworzył metrowej wysokości drzwiczki i wcisnął się do środka. Po chwili ukazał się w okienku; siedział na stołku i z wyrazem bezbrzeżnej cierpliwości na twarzy spoglądał przed siebie, czekając na klientów.

- Masz rację - przyznał Raul, obracając się do Wendy. - I właśnie dlatego, że jestem inny niż dawniej, muszę dopaść Kelmana. Drań wykorzystuje ludzi, a kiedy nie są mu już potrzebni, odchodzi bez słowa. Zniszczę tego sukinsyna. Jeżeli w trakcie sam na tym ucierpię, trudno.

- Czyli bez względu na cenę zamierzasz osiągnąć cel, tak? - Wendy ze smutkiem pokręciła głową. - Kelman robi dokładnie to samo. Mógłbyś mi wyjaśnić, czym się różnicie?

- Nie wiem - odparł Raul. - Może niczym. Ale on pierwszy puścił maszynę w ruch. Ja chcę jedynie doprowadzić sprawę do końca.

Wyszła z domu dużo przed czasem, żeby się nie spóźnić na spotkanie z Raulem, ale dwie ulice dalej, kiedy od Michelangelo's" dzieliło ją co najmniej sześć kilometrów, znalazła się w samym środku spontanicznie zorganizowanej parady. Przed taksówką, którą jechała, szedł ludowy zespół

muzyczny, za nią sunęła barwnie udekorowana furgonetka. Bezradny taksówkarz nie miał wyjścia -musiał jechać w tym samym ślimaczym tempie co wszyscy.

W ciągu dwóch lat, jakie tu spędziła, Emma przywykła do spontanicznych imprez na ulicach miasta. Boliwijczycy uwielbiali parady i urządzali je często. Wystarczyła drobna okazja - czyjś ślub, czyjeś urodziny, jakieś święto - i ulice wypełniały się wozami, na których umieszczano papierowe kwiaty, oraz roztańczonym tłumem. Głośna muzyka stanowiła nieodłączny element zabawy, zawsze mile widziane były kostiumy oraz wszelkiego rodzaju śmieszne przebrania. Im bardziej krzykliwe i rzucające się w oczy, tym lepiej. Uczestnicy parady wędrowali całą szerokością jezdni, zapraszając wszystkich, którzy siedzieli w kawiarniach, robili zakupy w sklepach lub wybrali się na spacer do parku, aby przyłączyli się do wspólnej zabawy. Tłum gęstniał z minuty na minutę.

Emma z przerażeniem patrzyła to na zegarek, to na roześmiane twarze za szybą taksówki. Wiedziała, że nie zdąży. Oparła się o zakurzone siedzenie, starając się nie panikować. Od rana usiłowała zachować spokój, ale nie bardzo jej to wychodziło.

Ilekcroć przypominała sobie o dwóch skórzanych walizeczkach Kelmana schowanych w ciem-

nych bankowych piwnicach, zbierało jej się na mdłości. Czy dobrze zrozumiała jego propozycję, czy jednak się myliła?

Wiele by dała, by móc porozmawiać z szefem, wyjawić mu swe wątpliwości, poradzić się go, ale im dłużej o tym myślała, tym większą miała pewność, że to nie wchodzi w grę. Christopher już i tak był niezadowolony, że czek Raula okazał się bez pokrycia. A teraz kłopoty z Kelmanem? Jeszcze by uznał, że ona nie nadaje się do tej pracy. A może faktycznie się nie nadaje? Przed wyjściem z banku jeszcze raz porozumiała się z El Paso. Na koncie Raula wciąż brakowało pieniędzy. Trudno, sama musi rozwiązać ten problem. Tylko dlaczego ciągle prześladowuje ją pech? Na myśl o konsekwencjach, jakie mogą jej grozić, znów zrobiło jej się słabo. Dlaczego życie musi być tak skomplikowane?

Zaczęła modlić się w duchu. Ten raz... ten jeden raz... niech mi się wreszcie uda.

Taksówka przesunęła się do przodu o kolejne trzy metry i kiedy wreszcie zatrzymała się przed Michelangelo's", dochodziła już dziesiąta.

Emma wysiadła wściekła, spóźniona o godzinę i pewna, że Raul na nią nie czeka. Mimo to weszła do baru i przeciskając się pomiędzy gośćmi, nerwowo rozglądała się po sali. W środku panował nastrojowy półmrok. Podobnie jak wszystkie bary w Santa Cruz o dziesiątej wieczorem, ten również

165

był zatłoczony; chmura dymu papierosowego unosiła się nad głowami gości, a z zawieszonych u sufitu głośników wydobywały się ogłuszające dźwięki. Nie była to jednak piękna miejscowa muzyka grana na fletniach i bębnach - był to amerykański rock.

Zdenerwowanie Emmy rosło z sekundy na sekundę. Doszła na środek sali, kiedy nagle ktoś chwycił ją za łokieć. Odwróciła się zdumiona i ujrzała Raula ubranego w czarne spodnie i czarną koszulę.

Pochyliwszy się, szepnął jej nad uchem:

- Wyjdźmy stąd. Nie sposób rozmawiać w tym hałasie.

Poczuła na twarzy jego ciepły oddech, a po chwili dziwny żar rozszedł się po całym jej ciele. Skinęła głową, powtarzając sobie w duchu, że chyba straciła rozum. Raul wziął ją za rękę i zaczął przeciskać się w stronę wyjścia. Minęło kilka minut, zanim wreszcie pchnął drzwi i wyszli na ulicę.

Powietrze było ciężkie, parne.

Emma zaczęła tłumaczyć powód swego spóźnienia. Raul słuchał, nie puszczać jej ręki.

- Przepraszam. Ni stąd, ni zowąd taksówka znalazła się w samym środku parady. Nie sposób się było wydostać. Myślałam, że nigdy tu nie dotrę.

Ulica pogrążona była w mroku, a cisza, jaka panowała na zewnątrz, zwłaszcza po ogłuszającym

ryku muzyki w barze, niemal dzwoniła w uszach. Pomimo ciemności Emma widziała oczy Raula; kryło się w nich jakieś dziwne napięcie.

- Nie przejmuj się, nic strasznego się nie stało. W jego głosie wyczuła to samo napięcie; które widziała w jego spojrzeniu. Wskazał przed siebie głową. Wciąż trzymał ją za rękę, a ona miała wrażenie, że pomiędzy ich zaciśniętymi palcami przeskakuje iskra.

- Przejdźmy się - zaproponował. - A po drodze możesz mi powiedzieć, dlaczego tak bardzo chciałaś się ze mną spotkać.

Zawahała się. Już i tak była zdenerwowana, a Raul samą swoją obecnością sprawiał, że denerwowała się jeszcze bardziej. Nie była pewna, czy spacer po ciemnych uliczkach to dobry pomysł. Obróciwszy się, przez chwilę wpatrywała się w profil mężczyzny i nagle doznała olśnienia: Raul Santos doskonale wiedział, dlaczego zależało jej na dzisiejszym spotkaniu.

Wiedział, że na koncie w banku w El Paso nie ma złamanego grosza.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Starannie dobierając słowa i nie zdradzając zmieszania, Emma spokojnym, opanowanym głosem zaczęła tłumaczyć Raulowi, o co chodzi. Gdyby nie trzymał jej za łokieć, nigdy by się nie domyślił, jak bardzo jest stremowana. A tak poprzez płócienny rękaw żakietu czuł, że wszystkie mięśnie ma naprężone. Usiłowała zatem robić dobrą minę do złej gry, podczas gdy w rzeczywistości nerwy miała napięte jak struny.

Podobnie jak on sam.

Składając jej dziś wizytę w banku, William Kelman prawdopodobnie zarzucił sieci. Tak, na pewno to zrobił. Patrząc na Emmę, Raul nie miał co do tego wątpliwości. Podkrążone oczy najlepiej świadczyły o tym, że coś ją dręczy. Coś, z czym nie potrafiła się uporać. Tak samo jak mars na czole i wyraz zgryzoty odcisnięty na każdym centymetrze jej twarzy.

- Głupio mi, że zawracam ci tym głowę - powiedziała cicho, niemal przeproszającym tonem. - Sądzę, że zaszła jakaś pomyłka, ale dopóki nie

wyjaśnimy nieporozumienia... Zresztą jestem przekonana, że wystarczy jeden telefon. - Czując na sobie spojrzenie Raula, skierowała na niego wzrok. - Nie domyślasz się, co mogło spowodować cały ten galimatias?

- Niestety nie - skłamał. - Ale musi istnieć jakieś proste wytłumaczenie. Swoją drogą, gotów jestem się założyć, że pracownicy banku w El Paso zdołali już wszystko uporządkować, a my nawet o tym nie wiemy. Słuchaj, mam pomysł! Wstąpmy do ciebie do gabinetu i sprawdźmy.

Jego propozycja wprawiła ją w zakłopotanie.

- Bank w El Paso jest już nieczynny - oznajmiła. - Nie będzie nikogo, z kim można by porozmawiać.

- Chcesz mi wmówić, że w godzinach nocnych nie sposób otrzymać informacji? - Wybuchnął śmiechem. - Nie żartuj, Emmo. Wiem, jak ten system działa. To nie jest tak, że wszystko nagle zamiera.

Przyjrzała mu się uważnie.

- To prawda - przyznała wolno. - Pieniądze mogą w nocy wpływać na konto. Ale tuż przed wyjściem z biura sprawdziłam wszystko jeszcze raz. Konto było puste. Nie wierzę, żeby cokolwiek się w ciągu tych paru godzin zmieniło, bo...

- Zmieniło się - stwierdził pewnym siebie głosem. - Ręczę ci, że się zmieniło.

Zatrzymała się na środku chodnika i uwolniła rękę. Stali przed niedużym butikiem; dookoła było ciemno, ale wystawę oświetlało kilka lampek. W ich blasku Raul zobaczył twarz Emmy... i przekonał się, że nie wierzy w jego zapewnienia.

- Chyba nie zdajesz sobie sprawy z powagi sytuacji - rzekła, nie spuszczać z niego oczu. - Twój bank w El Paso odmówił przekazania nam sumy widniejącej na czeku, który mi zostawiłeś. Odmówił dlatego, że na twoim koncie nie ma pieniędzy. Wydaje mi się, że...

- Wiem, co ci się wydaje - przerwał jej. - Ale się mylisz.

Wpatrywali się w siebie w ciemnościach. Wokół panowała cisza jak makiem zasiał.

Gdy zbliżył się do Emmy o krok, w jej oczach dojrzał niemy protest, jakby chciała zwiększyć, a nie zmniejszyć, dzielącą ich odległość. Nie cofnęła się jednak, toteż przysunął się o kolejny krok.

- Nie ufasz mi, prawda? - spytał cicho.

- To nie ma nic wspólnego z zaufaniem - odparła. - Tu chodzi o sprawy zawodowe.

- Wszystko opiera się na zaufaniu, Emmo. Zaufanie jest równie ważne w relacjach między pracownikiem banku a jego klientem, między rodzicem i dzieckiem, jak i między kochankami. - Podniósł rękę i delikatnie przejechał palcem wzdłuż jej szyi. - Zaufanie, lub jego brak, wpływa

na nasze postrzeganie świata We wszystkim, co robimy, podświadomie kierujemy się instynktem. Twój ci teraz podpowiada, żebyś wzięła nogi za pas i uciekała. Ale to zła podpowiedz. Jeśli jej posłuchasz, popełnisz błąd.

Stała bez ruchu, jakby wryta w ziemię, z wyrazem takiej nieporadności na twarzy, że Raula ogarnęło współczucie. Szybko jednak wziął się w garść. Wiedział, że nie może sobie na nie pozwolić.

Domyślając się, że podczas swojej porannej wizyty w banku Kelman zrećźnie zarzucił sieci, sam zaczął zastawiać własne.

- Chcę być twoim przyjacielem - powiedział szeptem. - Nie przydałby ci się przyjaciel, Emmo?

Wbiła w niego wzrok. Aha, pomyślał; strzał w dziesiątkę!

- Co... masz na myśli?

- Chyba wiesz.

- Nie, nie wiem.

- Mogę ci pomóc, Emmo.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Nie potrzebuję żadnej pomocy.

Nie zamierzała ulec tak łatwo, i wcale go to nie dziwiło.

- Chodźmy do twojego biura - zaproponował. - Udowodnię ci, że pieniądze są na koncie. A potem porozmawiamy.

Korciło ją, by mu odmówić, a on to widział.

171

Tak jak wcześniej wyczuwał jej napięcie, tak teraz wyczuwał jej opór. Miał jednak nadzieję, że Emma przystanie na jego propozycję. Bo jeżeli nie, wówczas będzie musiał sięgnąć po inne środki perswazji. Takie, które na pewno się jej nie spodobają.

Patrząc mu w oczy, wyczytała z nich nie wypowiedziane na głos ostrzeżenie.

- Dobrze - zgodziła się po chwili. - Chodźmy do biura.

Energicznym krokiem przeszli kilkaset metrów do zaparkowanego na sąsiedniej ulicy range-rovera.

Wiatr wzmógł się, odkąd opuścili bar. Jak zwykle gdy wiał od strony Andów, był ciepły, lecz porywisty. Bił po twarzach i targał spódnicą Emmy, zupełnie jakby chciał ją z niej zerwać.

Ona prawie zupełnie nie zwracała uwagi na ostre smagnięcia wiatru. Wciąż rozpamiętywała delikatny dotyk Raula. Miała świadomość, że jej reakcja jest niewspółmierna do samej pieśczoły, wiedziała jednak, z czego to wynika. Z oczekiwania najwięcej, na dalszy ciąg.

Na miłość boską, Emmo, co ty najlepszego wyprawiasz! Masz kłopoty w pracy, wszystko ci się wymyka spod kontroli, a ty zamiast myśleć o szukaniu rozwiązań, myślisz o tym, żeby znów się całować z Raulem. Całować? Nie kłam, mów prawdę!

No więc wcale nie myślała o tym, żeby całować się z Raulem, lecz o tym, żeby się z nim kochać. Z mężczyzną, którego właściwie nie знаła i który mógł być groźnym przestępcą. Nie przejmowała się pustym kontem i problemami, jakie to może za sobą pociągnąć, skupiona była wyłącznie na doznaniach zmysłowych. Widziała, jak jego skóra lśni w blasku księżyca, jak oczy mu płoną, czuła, jak po jej własnym ciele rozlewa się żar...

„Chcę być twoim przyjacielem. Nie przydałby ci się przyjaciel, Emmo?” Jego słowa dźwięczały jej w uszach.,

Zadumała się. Nie, to niemożliwe. Przecież nie wiedział o propozycji, jaką złożył jej Kelman. Ale jeśli kiedykolwiek potrzebowała przyjaciela, to właśnie teraz. Wróciła pamięcią do kłótni sprzed kilku dni, którą niechcący podsłuchiwała. Chodziło o kobietę, ale może kryło się za tym coś więcej? Może Raul nie do wszystkiego się przyznał? Jeżeli naprawdę znał Kelmana, jeżeli wiedział, co to za człowiek, wówczas faktycznie mógłby jej pomóc, coś doradzić. Nie byłaby zdana na siebie...

Pomysł był niezwykle kuszący. Odwróciwszy się na siedzeniu, Emma wbiła wzrok w profil Raula, usiłując coś z niego wyczytać - prawdę, odpowiedzi na pytania, które ją nękały.

Niewidoczną w ciemności twarz oświetliły reflektory jadącego z naprzeciwka samochodu. Em-

173

ma ujrzała wysokie, ostro zarysowane kości policzkowe, brodę ocienioną parogodzinnym zarostem oraz pojedynczy czarny kosmyk, który opadł na czoło. Miała ochotę dotknąć rękę Raula zaciśniętą na kierownicy, czubkami palców pogłodzić jego twarz. Czowała emanującą od niego siłę, energię...

Całym wysiłkiem woli zmusiła się, by patrzeć przed siebie na czarną wstęgę jezdni. Wiedziała, że zachowuje się jak wariatka. Jakby brakowało jej piątej klepki. Nie potrzebowała kogoś takiego jak Raul Santos, ani w swoim życiu, ani tym bardziej w swoim łóżku.

Kilka minut później dotarli do banku. Popychani przez gwałtowny, stale przybierający na sile wiatr wbiegli do bramy mieszczącej się tuż koło gabinetu Emmy. Gniewne podmuchy chłostały ją po nogach, kiedy z dna torebki usiłowała wydobyć klucze. Wreszcie jej się udało i drżącą ręką otworzyła drzwi prowadzące do sekretariatu.

Wewnątrz panowały egipskie ciemności, a cisza aż dudniła w uszach.

- Muszę wyłączyć alarm - powiedziała, przyglądając ręką splątane od wiatru włosy. - Poczekaj tutaj. Podeszła szybko do szafki wiszącej w rogu, za biurkiem Felicity. Tam, ukryte przed oczami klientów, znajdowało się urządzenie alarmowe. Otworzywszy drzwi szafki, Emma wcisnęła w odpo-

wiedniej kolejności kilka przycisków. Posłużyła się swoim osobistym kodem, a to znaczyło, że rano Christopher natychmiast zorientuje się, iż zaglądała w nocy do biura. Nie przeszkadzało jej to. Często z niej żartował, że przesiaduje w pracy w porze, gdy inni śpią, więc i tym razem nie zdziwi się, widząc jej nazwisko na wydruku.

Zanim skończyła wystukiwać kod i zamknęła szafkę, za drzwiami dzielącymi główny hol od skrzydła, w którym znajdował się jej gabinet, pojawił się strażnik.

- Wszystko w porządku, Jorge! - zawołała, podbiegając do niedużego okienka w mahoniowych drzwiach. - To tylko ja!

Staruszek miał zaspianą minę i był wyraźnie niezadowolony, że zakłócono mu odpoczynek. Poprawiając mundur, ociężałym krokiem ruszył w stronę krzesła, na którym przesyłał nocne dyżury. Co jak co, ale ochrona w bankach boliwijskich nijak się miała do ochrony w bankach amerykańskich. W Stanach w niektórych bankach nawet pracownicy wyższych szczebli nie mogli wejść do środka po godzinach urzędowania, zwłaszcza z klientem u boku.

Otworzywszy wewnętrzne drzwi, Emma, stukając obcasami o marmurową podłogę, podeszła do biurka i zapaliła lampę. Następnie odwróciła się, by zawołać Raula, którego zostawiła w sekreta-

175

riacie - i podskoczyła wystraszona: stał tuż za nią. Nie słyszała jego kroków.

Po chwili włączyła komputer i połączyła się z bankową bazą danych. Ze środkowej szuflady biurka wyjęła notes, w którym sprawdziła aktualny kod. Wpisała numer, po czym podniosła oczy na Raula.

- Wątpię, aby cokolwiek się zmieniło od popołudnia.

- Wiem.

Ekran zamigotał. Reszta gabinetu pogrążona była w półmroku. Emma otworzyła plik zawierający informację o przelewach. Na dole ekranu ujrzała nowy zapis, którego wcześniej nie było. Nie potrafiła ukryć zdumienia.

- I co? Jest potwierdzenie? Skinęła głową.

- Tak.

- Mówiłem ci, że możesz mi ufać.

Wstał z krzesła i obszedł biurko, by zerknąć w ekran komputera. Emma otworzyła usta, by za-' protestować, potem zdała sobie sprawę, że to nie ma sensu. To jest jego konto i jego pieniądze. Jeżeli chce popatrzeć na ekran, dlaczego miała mu zabraniać?

Pochyliwszy się nad jej ramieniem, przysunął palec do ekranu, żeby łatwiej było mu śledzić ciąg cyfr.

176

Emma wstrzymała oddech. Za późno. Poczła zapach wody po goleniu, tej samej, którą spryskał się przed wyjściem do „La Sierry”. Korzenny aromat sprawił, że poczuła ucisk w dołku. Usiłowała skoncentrować się na czymś innym. Przeniosła spojrzenie na prawą rękę Raula, którą trzymał wspartą o komputer. Kostka w palcu serdecznym była dziwnie zniekształcona, jakby ręka w tym miejscu była kiedyś złamana i nigdy prawidłowo nie została nastawiona.

- Co ci się stało w palec? - spytała, zanim zdążyła pomyśleć, czy na tym etapie znajomości wypada pytać o czyjeś ułomności.

Raul popatrzył na nią, potem na rękę i znów na nią.

- To stare dzieje. Będąc nastolatkiem pracowałem podczas letnich wakacji w fabryce konserw.

Nosiłem wówczas taki pamiątkowy sygnet. I właśnie ten sygnet zaklinował się w jakiejś maszynie.

Przez chwilę maszyna się obracała, a razem z nią mój palec. Zamiast zabrać mnie do lekarza, ojciec sam nastawił mi palec. I tak się zrosło.

- Fabryka konserw nie wydaje mi się wystarczająco bezpiecznym miejscem pracy dla nastolatka - zauważyła Emma.

- To prawda. Ale tam, skąd pochodzę, każda praca jest na wagę złota. Człowiek nie kręci nosem, tylko bierze, co popadnie. Kiedy właściciel

fabryki przyjął mnie na trzy miesiące, uważałem się wręcz za szczęściarza. Moi rodzice byli prostymi, niewykształconymi ludźmi, którzy pracowali wzdłuż granicy teksasko-meksykańskiej, głównie przy zbiorach warzyw. Ciągłe przenosili się z miejsca na miejsce. Moja wakacyjna praca w fabryce to była pierwsza „stała” praca w naszej rodzinie.

- No proszę, dawniej bieda i ubóstwo, a teraz... - Emma wskazała głową na ekran. - Daleko udało ci się zajść.

- Oj, daleko - przyznał. Na moment zamilkł, po czym odchylił się i spojrzał Emmie prosto w oczy. - A ty, Emmo? Jak daleko zaszłaś?

Już wcześniej pytał ją o przeszłość, a ona starała się wymigać od odpowiedzi. Teraz, siedząc w ciemnym gabinecie i słysząc, jak wiatr wyje za oknami, czuła się zbyt zmęczona, zbyt wyzuta z energii, aby wymyślać kolejne kłamstwa. Zresztą, co nie było bez znaczenia, miała wrażenie, że między nią a Raulem rodzi się jakaś fascynacja, że coś ich ku sobie popycha. Usiłowała z tym walczyć, bronić się przed zaangażowaniem, jednakże dłużej nie potrafiła.

- Też daleko, ale nie tak jak ty - odparła, spoglądając w ekran. - Wychowywałam się w Kenner. To małe miasteczko w Luizjanie. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam kilka lat; od tamtej

178

pory ani razu nie widziałam ojca. Wychowywała mnie mama.

- Wychowywała, a potem posłała na studia, na uniwersytet stanu Luizjana, gdzie zdobyłaś tytuł magistra. - Skierował wzrok na wiszący na ścianie dyplom.

- Przyznano mi stypendium, inaczej nigdy nie byłoby mnie stać na studia. Specjalizowałam się w finansach.

- Po studiach wyszłaś za męża.

Skinęła głową, ale nic nie powiedziała. No bo co mogła powiedzieć o swoim małżeństwie z Tod-dem Toussaintem, małżeństwie, które już nie istniało?

- I następnie się rozwiodłaś - ciągnął Raul. Gdy ponownie skinęła głową, odczekał parę sekund. ^

- Ale nie mieliście dzieci - stwierdził cicho, lecz dobitnie. - Więc zdjęcie, które ukrywasz w szufladzie biurka, nic dla ciebie nie znaczy. Zdjęcie ślicznej małej dziewczynki i chłopca, który wygląda zupełnie tak jak ty.

Wciągając gwałtownie powietrze, Emma spojrzała tam, gdzie patrzył Raul. W rogu szuflady leżała fotografia przedstawiająca uśmiechnięte buzie Sarah i Jake'a.

- Twoje? - zapytał.

Serce waliło jej jak młotem.

- Tak - odparła ledwo słyszalnym szeptem. -Moje.

Cisza, która wypełniła gabinet, zdawała się niemal żywym stworzeniem, czymś, co oddycha, czeka, ponagla.

- Dlaczego wtedy skłamałaś? - spytał w końcu. - Dlaczego powiedziałaś, że nie masz dzieci?

- Nie wiem. - Przełknęła ślinę, po czym wolno pokręciła głową. - A właściwie to wiem. Dlatego że ich nie mam. Bo nie mieszkają ze mną. Mieszkają ze swoim ojcem i czasami... czasami samo mówienie o nich jest zbyt trudne.

Czekała na następne pytanie. To, które zawsze w takiej sytuacji pada i które najbardziej ją bolało.

Dlaczego sąd przyznał dzieci ojcu, a nie matce?

Chociaż Raul nie zadał tego pytania, ona i tak postanowiła na nie odpowiedzieć. Coś ją do tego zmusiło, to samo zagadkowe coś, co sprawiało, że stawali się sobie coraz bliżsi.

- Rozwód był bardzo... nieprzyjemny. Wniesiono przeciwko mnie całą masę oskarżeń. Decyzją sądu dzieci zostały z ojcem.

- Złożyłaś odwołanie?

- Walczyłam jak lwica. - W jej głosie pobrzmiwały żal i smutek. - Toussaintowie są nie tylko piekielnie bogaci, ale mają w Luizjanie ogromne wpływy. Wszyscy się z nimi liczą. Dopóki nie stać mnie będzie na adwokata, który się

ich nie boi, nigdy z Toddem nie wygram. Nigdy nie zdołam oczyścić się z zarzutów, jakie poczynił pod moim adresem.

Ponownie utkwiała wzrok w uśmiechniętych twarzyczkach swoich dzieci.

- Z jakich? - spytał Raul. - Co ci zarzucił? Kiedy przez dłuższy czas nie odezwała się, ujął ją palcem pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

Zdała sobie sprawę, że Raul nie ustąpi, dopóki nie wydobędzie z niej prawdy.

- To, że jestem okropną matką i złym człowiekiem.

Na samo wspomnienie poczuła bolesne klucie w sercu. Musiała chwilę odczekać, aż minie. Dopiero wtedy mogła kontynuować:

- Sędzia uwierzył w jego oskarżenia. Pozbawił mnie praw rodzicielskich, zabronił mi nawet widywać się z dziećmi.

- Takiej decyzji nie podejmuje się bez ważnych przesłanek - powiedział Raul. - Sędzia musiał mieć jakiś powód...

Popatrzyła prosto w jego czarne oczy.

- Miał - rzekła ochryłym głosem. - Byłam uzależniona od proszków przeciwbólowych i alkoholu. Jej słowa zawisły w powietrzu. Cisza dźwięczała w uszach.

Wyraz twarzy Raula nie uległ zmianie. Emma nie potrafiła odgadnąć jego myśli.

- Miałam... Wkrótce po urodzeniu Sarah miałam wypadek samochodowy. Nie jakąś tam stłuczkę, ale naprawdę groźny wypadek, podczas którego uszkodziłam sobie kręgosłup. Plecy bolały mnie przy każdym najmniejszym ruchu. Nie mogłam trzymać córeczki na rękach, nie mogłam karmić jej piersią, nic nie mogłam. Na biednego Jake'a w ogóle nie zwracałam uwagi. Rzeczywiście byłam złą matką. Kiedy w końcu lekarz przepisał mi jakiś skuteczny środek przeciwbólowy, myślałam, że oszaleję ze szczęścia. Znow mogłam zajmować się dziećmi, być normalną, kochającą matką. Jedyne problem polegał na tym, że po paru godzinach środek przestawał działać. Któregoś wieczoru byłam tak przygnębiona całą sytuacją, że wypłam szklaneczkę whisky. I przekonałam się, że alkohol idealnie współgra z proszkami. Ból znika na dłużej.

- To złe połączenie.

- Koszmarne - przyznała. - Zanim się spostrzegłam, nie byłam w stanie funkcjonować na trzeźwo. A potem... potem w ogóle nie byłam w stanie funkcjonować. Todd tylko na to czekał. Już od jakiegoś czasu chciał się ze mną rozwieść i jedynie szukał dobrego pretekstu. Na początku naszej znajomości sądził, że spotkał kogoś, kim

można manipulować i kogo da się kontrolować. Pomylił się. Należę do osób ambitnych, które mają własne zdanie i nie są ślepo posłuszne. To mu się nie podobało. Nie taką chciał mieć żonę.

Zacisnęła gniewnie usta. Przez moment milczała. Widać było, że z trudem panuje nad emocjami.

- Prawdę mówiąc - ciągnęła po chwili - jemu w ogóle nie zależało na żonie. Chciał mieć maskotkę, trofeum, którego inni by mu zazdrościli. Zakochał się nie we mnie, lecz w mojej urodzie. Byłam ładną blondynką. Jeśli chodzi o moją powierzchowność, nie miał do niej żadnych zarzutów, ale charakter... Cóż, okazało się, że nie jestem tą słodką, potakującą dziewczyną, jakiej się spodziewał. Moje problemy ze zdrowiem oraz późniejsze z uzależnieniem od leków i alkoholu dały mu powód do wszczęcia postępowania rozwodowego. Za jednym zamachem straciłam wszystko: pracę, dzieci, męża, dom.

Gwałtowny podmuch wiatru zadudnił o szyby. Emma poderwała głowę i spojrzała za okno. Na zewnątrz, na chodniku przed bankiem, zobaczyła Indiankę, która lekkim, swobodnym krokiem szła pod wiatr, zupełnie jakby go nie było. Na plecach, owinięte w *aguayo*, niosła swoje dziecko.

Raul powiódł wzrokiem za spojrzeniem Emmy. W milczeniu obserwowali Indiankę, dopóki nie zniknęła za rogiem. Przez chwilę w gabinecie pa-

183

nowała grobowa cisza. Potem Emma, nie odwracając oczu od okna, podjęła opowieść.

- Nasze małżeństwo, moje i Todda, rozpadło się długo przed rozwodem. Dom czy samochód nigdy nie miały dla mnie znaczenia. Nie tęsknię za dobrobytem, tęsknię za dziećmi. One były... i są całym moim życiem. I zamierzam je odzyskać. Nie odpuszczę. Nie zrezygnuję z walki. Cokolwiek się stanie, osiągnę swój cel.

Patrzyła na niego z wyzwaniem w oczach, jakby czekała, że zakwestionuje szczerość jej intencji czy wyrazi niedowierzenie. On jednak oprócz determinacji zobaczył w jej spojrzeniu tak straszny ból, że aż się zląkł. Po plecach przebiegły mu ciarki.

Pochyliwszy głowę, Emma bez słowa zaczęła uderzać w klawisze, by zamknąć program i wyłączyć komputer. Twardy dysk zachrobotał cicho w odpowiedzi na wydane przez nią polecenia, a po paru sekundach ekran pociemniał.

Odsunęła fotel od biurka i wstała.

- Jestem ci winna przeprosiny - rzekła do Raula. - Zdaje się, że nasz system zaszwankował.

Wiadomość o transferze powinna była wcześniej pojawić się w naszych komputerach. Przepraszam cię za kłopot.

Opowiedzenie mu o sobie i swoim rozwodzie

sporo ją kosztowało. Oczy miała jeszcze bardziej podkrążone niż godzinę temu, gdy dotarła do baru. Wyglądała na istotę kruchą, bezradną, lecz wprost niewiarygodnie piękną. Dosłownie porażała urodą. Raul poczuł się jak ostatni łajdak.

Z drugiej strony miał świadomość, że korzyści z takiego układu są niezaprzeczalne. Jeżeli na tyle zdobył zaufanie Emmy, że zwierzyła mu się ze swoich prywatnych kłopotów, może zwierzy mu się również ze swoich wahań, kiedy Kelman w końcu postanowi wciągnąć ją do rozgrywki. Kawałki .łamiągłówki powoli układały się w całość. Sam Kelman nie wymyśliłby lepszego scenariusza.

Emma wykonała krok w prawo, chcąc obejść biurko, kiedy nagle poczuła rękę na ramieniu. Odwróciła się .zdziwiona.

Poprzez cienki jedwabny materiał bluzki Raul wyczuł jej napięcie.

- Dziękuję - szepnął.

- Za co?

- Za to, że powiedziałaś mi prawdę.

Nie zwalniając uścisku, podszedł dwa kroki i stanął tuż przed nią. W blasku palącej się na biurku lampy jej włosy lśniły złociście. Skórę jednak miała bladą, niemal przezroczystą. Tak jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy w „Taminaca Bar”, jedynym barwnym punktem na jej twarzy były usta - pełne, ponętne, w kolorze rubinu.

185

- A wiesz, dlaczego w końcu się przełamalaś? - spytał, po czym nie czekając na odpowiedź, oznajmił:

- Bo ja wiem. To bardzo proste.

Uśmiechnęła się smutno.

- Nic nigdy nie jest proste.

- To akurat jest. - Na moment zamilkł. - Wreszcie mi zaufałaś.

Nie odezwała się, widział jednak, że zastanawia się nad jego słowami, szukając wyjścia. Bała się, że jeżeli zaprzeczy, mogą na tym ucierpieć ich kontakty oficjalne. Jeżeli zaś przyzna mu rację, wtedy jeszcze bardziej opuści gardę. Znalazła się w impasie.

- Mądrze to wymyśliłeś...

Podniósł ręce do twarzy Emmy i delikatnie dotknął jej policzków. W przeciwieństwie do wichury szalejącej na zewnątrz w gabinecie panowała pełna oczekiwania cisza.

- Mądrze? Chyba nie. Gdybym mądrze wszystko wymyślał, nie zrobiłbym tego...

Pochylił się i przywarł ustami do jej ust. Tym razem nie było to niewinne muśnięcie, lecz gorący pocałunek.

Przez ułamek sekundy opierała się, walczyła z nim i z samą sobą, a potem uległa. Nie wiedzieć czemu, Raulowi przypomniał się jego pierwszy pocałunek w życiu. Dziewczynka miała na imię Martina. Chodzili do szóstej klasy szkoły podstawowo-

wej, a ten pierwszy raz pocałowali się na pustych trybunach. Od tamtej pory całował wiele kobiet, ale żaden późniejszy pocałunek nie rozbudził w nim takiego pożądania. Aż do dziś.

Po chwili Emma położyła dłonie na jego piersi i delikatnie odepchnęła go od siebie.

- Masz rację - powiedziała cicho, patrząc mu w oczy. - To nie było mądre posunięcie. Ale cieszę się, że nie posłuchałeś głosu rozsądku.

Zaparkował tuż przed jej domem.

Miała zbyt duży mętlik w głowie, aby myśleć o konsekwencjach tego, do czego za moment dojdzie.

Wysiadłszy z samochodu, otworzyła bramę, po czym ruszyła ścieżką do drzwi. Nawiedzały ją dziesiątki myśli, ale żadnej nie poświęcała uwagi. W tym momencie liczyło się tylko ciało, doznania fizyczne. Jeszcze nigdy się tak nie czuła. Wszystkie zmysły miała wyostrzone. Smagnięcia wiatru, wieczorny upał, skrzeki dzikich papug za murem - wszystko to było dziś inne, bajeczne, nieprawdziwe.

Pocałunek Raula obudził w niej potrzeby, których aż do tej chwili nie była świadoma. Kiedy weszli do domu, a on porwał ją w ramiona, zaczęła się nerwowo zastanawiać, czy to rzeczywiście jeden gorący pocałunek spowodował, że zaledwie kilka schodów dzieliło ich od sypialni, czy raczej propozycja przyjaźni.

187

Zdała sobie sprawę, że chce obu tych rzeczy - pocałunków oraz przyjaźni. Przemknęło jej przez myśl, że może Raulowi też o to chodzi. Tak czy inaczej, pragnęła mężczyzny, który by jej potrzebował, i potrzebowała takiego, który by jej pragnął. Raul miał w sobie coś, co do niej przemawiało, a co głęboko w sobie skrywał: cierpienie. Czuła, że jego również los ciężko doświadczył. Razem mogliby starać się zapomnieć o bólu, przynajmniej przez jedną noc.

Przysunął rękę do twarzy Emmy. Napotkawszy jej spojrzenie, delikatnie pogładził ją po policzku, następnie pochylił głowę i zaczął ją całować, z początku lekko, potem z coraz większym żarem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Poddała się jego pieścizotom z gorliwością, która go zdumiała, ale i ucieszyła. Ignorując wewnętrzny głos, który kazał mu pożegnać się i wyjść, póki jeszcze może, tulił Emmę do piersi. Żadnych głosów nie zamierzał słuchać.

Zresztą nie mógłby przestać jej całować, tak jak nie mógłby zmusić serca, aby biło normalnym rytmem. Pragnął zaspokoić własne żądze, a także uśmierzyć jej ból. Rozkoszując się dotykiem jej warg, przypomniał sobie, jak wyglądała, kiedy siedząc za biurkiem, opowiadała mu o swoich dzieciach. Jeszcze nigdy nie widział, by na czyjejś twarzy malowało się takie cierpienie. On przez Kel-mana stracił pięć lat życia, ona przez męża straciła coś znacznie cenniejszego. Przyszłość.

Czuł się coraz bardziej zagubiony i zdezorientowany. Chciał zemścić się na Kelmanie i do tego potrzebna mu była Emma. Jednakże to, co teraz robił, nie było częścią jego planu.

Jęknęła cicho. Niewiele się namyślając, wziął ją na ręce i ruszył na górę. Do sypialni.

Oplótszy ramionami jego szyję, przymknęła oczy. Na piętrze wskazała głową, gdzie się mieści sypialnia. Skreślił w prawo i po chwili wszedł do pokoju z oknem wychodzącym na ulicę, tego samego, w którym paliło się światło i powiewała firanka, kiedy po raz pierwszy obserwował dom Emmy.

Jedną ścianę zajmowało wielkie łóżce z baldachimem. Właśnie w jego stronę się skierował. Postawił Emmę na ziemi. Ona w milczeniu uniosła ręce i zaczęła rozpinać jego koszulę. Nie odzywała się słowem, ale nerwowe podniecenie wyczuwalne w jej gestach wyrażało absolutnie wszystko. W ciągu paru sekund oboje byli nadzy.

Wpatrując się w Emmę, Raul również milczał. Bał się, żeby jakimś nieostrożnym słowem niczego nie zepsuć. Tak jak Emma dotykaniem, tak on spojrzeniem wyrażał swoje myśli i pragnienia. Jesteś piękna, mówił. Nawet piękniejsza niż w moich snach.

W jej oczach wyczytał zrozumienie i akceptację. A kiedy oparła dłonie na jego piersi, zalała go fala pożądania. Przez chwilę nic nie robił, po prostu stał i w świetle latarni, które wdzierało się do środka przez firanki w oknach, podziwiał Emmę i jej wspaniałe ciało. Skórę w kolorze perłowym, jasne włosy opadające na ramiona, jasnoróżowe sutki. Wiedział, że bez względu na to, co

się zdarzy w przyszłości, do końca życia nie zapomni tego widoku.

Wreszcie nie mógł dłużej wytrzymać. Osunęli się na łóżko. Ręce Emmy tańczyły po jego ciele, przyprowadzając go o dreszcze rozkoszy. On odwzajemniał jej pieśczoty, dłońmi, ustami i językiem odkrywając miejsca, które dotąd przed wszystkimi skrywała...

Pierwszym kochankiem Emmy był starszy mężczyzna, jeden z jej profesorów na uniwersytecie. Ona była młoda i naiwna; sama nie bardzo wiedziała, jak to się stało, że wylądowali razem w łóżku. Przez jakiś czas ciągnęli romans po prostu dlatego, że żadne z nich nie potrafiło go kulturalnie zakończyć.

Dragijrri mężczyzną, z którym się kochała, był jej mąż. ^Wspólnie poczęli dwoje najcudowniejszych istot na świecie - Sarah i Jake'a. To, że pieśczoty Todda były powierzchowne, a pocałunki szybkie i niedbałe, nie miało dla niej najmniejszego znaczenia.

Ani profesor, ani Todd nie urny wali się do Raula.

Leżała zwinięta na boku, z prześcieradłem naciągniętym na piersi, i wpatrywała się w zamknięte drzwi łazienki. Ze środka dobiegał odgłos lejącej się wody. Zamknawszy oczy, przejechała lekko palcami po wargach, ramionach, szyi. Ku jej zdumieniu, wszystko było takie samo jak dawniej. Jak

191

to możliwe? - zastanawiała się. Psychiczenie czuła się odrodzona, jakby była zupełnie inną osobą. A przecież zmiana psychiczna powinna chyba pociągać za sobą zmianę fizyczną?

Leżąc bez ruchu, odtwarzała w myślach każdy szczegół minionej godziny. Wciąż była w szoku. Nic jej nigdy nie przygotowało na to, że seks może być tak wspaniały. Raul pieścił ją jak ślepiec, który dzięki dotykowi poznaje świat, pragnął jej jak człowiek brnący w skwarze po pustyni pragnie wody. Wszystko, co robił, podporządkowywał jej potrzebom, zaspokajaniu jej przyjemności. Po raz pierwszy w życiu czuła się autentycznie kochana.

Otworzyła oczy i przewróciła się na plecy. Znała prawdę, nie zamierzała się oszukiwać. Wiedziała, że ani Raul jej nie kocha, ani ona nie kocha jego. Po prostu spędzili razem kilka cudownych godzin.

Byłaby głupia, gdyby sądziła, że coś więcej kryje się za jego pocałunkami. Lub że z tej namiętności może coś dalej wyniknąć. Zresztą wcale by tego nie chciała, a przynajmniej tak w siebie wmawiała. W jej życiu nie było miejsca na miłość do mężczyzny, jedynie na miłość do dzieci. Całą siłę i energię musiała poświęcić na to, by je odzyskać.

Ale na razie, jeszcze przez chwilę, mogłaby...

Przestań, zgań się.

W porządku, Raul jej nie kocha, ale coś ją do

niego ciągnie, coś sprawia, że ma wielką ochotę opowiedzieć mu o Kelmanie. Z drugiej strony, co mogła powiedzieć? Nawet nie była pewna, czy facet rzeczywiście próbował ją przekupić. A jeżeli próbował? No cóż, jeśli tak, wówczas sama musi sobie z tym poradzić, a nie szukać pomocy u innych. Potrząsnęła głową. Oj, niedobrze, pomyślała. Nie dość, że poszła do łóżka z klientem, to jeszcze korciło ją, aby z jednym klientem porozmawiać na temat drugiego. Zakryła ręką oczy, jakby pozbywając się możliwości widzenia, mogła jednocześnie pozbyć się dręczących myśli. Po chwili poczuła, jak materac się ugina. Zsunawszy z twarzy rękę, zobaczyła Raula, który siedział na brzegu łóżka i przyglądał się jej uważnie. Nawet nie słyszała, kiedy wrócił.

Przez otwarte drzwi łazienki wpadał do sypialni pojedynczy promień światła. Połowa twarzy Raula była w jego zasięgu, druga połowa pozostawała w cieniu. Wpatrując się w mężczyznę, z którym niedawno się kochała, Emma zastanawiała się nad swoim postępowaniem; wprost nie mogła uwierzyć, że zaprosiła do domu - ba, do łóżka - człowieka, o którym prawie nic nie wiedziała.

Jakby czytając w jej myślach, Raul spytał:

- Żałujesz?

- Nie - odparła szybko i zgodnie z prawdą. Bo chociaż faktycznie nic o nim nie wiedziała, to

absolutnie nie żałowała tego, co między nimi zaszło.

- To dobrze.

Pochylił się i pocałował ją lekko w usta, po czym podniósł z poduszki kosmyk złocistych włosów i potarł go między palcami.

- Jesteś piękną kobietą, Emmo. Piękną duchowo i piękną fizycznie. Chybabym nie zniósł, gdybyś uznała to, co razem przeżyliśmy, za nieporozumienie.

- Nieporozumienie ma miejsce wtedy, gdy jedna osoba oczekuje więcej, niż druga może czy chce dać. W naszym przypadku to raczej nie wchodzi w grę.

W jego oczach pojawił się wyraz zakłopotania.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Oparła się na łokciu.

- Że nie jesteśmy w sobie zakochani - rzekła. - Czyli możemy potraktować to, co było, jak miłą przygodę i nic więcej.

Przysunął się bliżej; jego ciemne oczy dzieliło od jej twarzy najwyżej pięć centymetrów.

- Czyżbyś potrafiła czytać w myślach ludzi? - spytał. - Skąd wiesz, co ja czuję?

Jego słowa trochę zbiły ją z tropu.

- Ja... po prostu... staram się, żeby wszystko było jasne - wydukała. - Wiem, że nie szukasz partnerki na życie. I rozumiem to. Mnie też nie chodzi o trwałą związek...

- A gdybym szukał? Co wtedy?

- Nic. Przecież nie szukasz. Wpatrywali się sobie w oczy.

- Skąd ta pewność, Emmo? Nie znasz mnie. Nie wiesz, na czym mi zależy.

Nagle zrobiło się jej chłodno; podciągnęła wyżej prześcieradło.

- Nigdy nie byłeś żonaty. Nie masz dzieci. Sam powiedziałeś, że taki układ ci odpowiada. Uznałam, że mówisz serio.

Wzruszył ramionami.

- Bo mówiłem - oznajmił lekko. - Ale wszystko może się zdarzyć. Tylko dlatego, że dziś nie chcę angażować się uczuciowo, nie znaczy, że do końca życia zamierzam wieść kawalerski żywot. -

Odwrócił głowę. Światło wydostające się z łazienki padało teraz na jego ramię. - Wszystko się zmienia. Sytuacje. Ludzie. - Głos mu zadrżał.

Zdała sobie sprawę, że nie ma sensu domagać się wyjaśnienia. Jakoś niechcący poruszyła bolesny temat i z własnego doświadczenia wiedziała, że lepiej nie rozdrapywać nie zagojonych ran.

Wysunęła rękę i delikatnie pogładziła Raula po plecach.

- Czym jako prawnik zajmowałeś się w Waszyngtonie? - spytała po chwili.

- Prawem cywilnym. Tego się nie spodziewała.

195

- Prawem cywilnym? - powtórzyła. - Prawo cywilne to... hm, rozwody, podział majątku, kwestie opieki nad dziećmi?

Skinął głową.

- Między innymi. Pracowałem w wielkiej firmie. Sprawy, którymi się zajmowaliśmy, przyprawiały czasem o zawrót głowy. Praca była uciążliwa i niezwykle stresująca, ale przynajmniej robiłem coś pożytecznego.

- Dlaczego odszedłeś?

- Bo nadszedł czas - odrzekł wymijająco. Ponownie wbił w nią wzrok, , po czym schylił się i zanim zdążyła o cokolwiek więcej spytać, zamknął jej usta pocałunkiem. Nie zaprotestowała. We wtorek rano, idąc korytarzem do gabinetu Christophera, żeby wyjaśnić sprawę pieniędzy na koncie Raula Santosa, Emma znów zaczęła się zastanawiać, czy nie wspomnieć szefowi o rozmowie z Kelmanem. Po chwili odrzuciła ten pomysł, i to z kilku powodów. Po pierwsze, żaden szef nie lubi słuchać o problemach, prawdziwych czy wymaginowanych. A nuż Christopher wyciągnie wniosek, że ona nie daje sobie rady? Po drugie, osoba na jej stanowisku powinna być zdecydowana i samodzielna, a nie słaba i nieudolna. Po trzecie, problem już rozwiązała, więc nie ma sensu o nim

opowiadać. Może Kelman jeszcze nie wie, że jego oferta jest nieaktualna, ale tym się nie przejmowała. Ważne, że ona sama podjęła decyzję.

Był też czwarty powód, dla którego wolą nie wspominać o Kelmanie. Musiała zachować wszystkie siły na rozmowę o Raulu - wyjaśnić Chrisowi nieporozumienie z transferem pieniędzy, a jednocześnie słowem się nie zdradzić o spędzonej z Rau-lem nocy. Wprawdzie nie istniały żadne przepisy zabraniające pracownikom banku sypiania z klientami, nie chciała jednak wtajemniczać w swoje życie prywatne ludzi, z którymi stykała się wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej.

Przystanąwszy przed gabinetem szefa, zastukała do drzwi, po czym pchnęła je na oścież.

Chris podniósł wzrok znad sprawozdań, które czytał, i popatrzył na Emmę.

Wskazała ręką biurko.

- Pewnie już wiesz... Wczoraj wieczorem na konto Santosa wpłynęły pieniądze.

- Tak, wiem. Sprawdziłem od razu po przyjściu do pracy - oznajmił.

Uderzając długopisem w wydruk, Chris Evans westchnął głęboko. Był to łysiejący pięćdziesięcioletni mężczyzna świetnie znający się na bankowości i doskonale wykonujący swoją pracę, ale tak jak większość cudzoziemców traktował pobyt w Boliwii jako coś tymczasowego, ot, przy-

stanek na drodze życia. Nie marzył o tym, żeby koniecznie tu przyjechać, po prostu tak zdecydował los.

- A ja wczoraj wieczorem - powiedziała Emma. - Spodziewałam się, że stan konta będzie identyczny jak po południu, ale kiedy otworzyłam komputer, zobaczyliśmy, że pieniądze wreszcie wpłynęły.

- Zobaczyliśmy? To znaczy kto? Przygryzła wargę.

- Umówiłam się z panem Santosem, żeby wyjaśnić z nim sytuację. Twierdził, że musiało nastąpić jakieś niezawinione przez niego opóźnienie, ale że pieniądze na pewno już są na koncie. Nalegał, żebyśmy wstąpili do mnie do biura i sprawdzili. - Rozłożyła ręce. - Miał rację. Konto było zasilone. Może... Sama nie wiem... może nastąpiło jakieś spięcie w systemie?

Chris popatrzył na nią sceptycznie.

- Spięcie w systemie? Wątpię - rzekł.

- Tak, ja też - przyznała. - W każdym razie wczoraj około jedenastej pieniądze już były na koncie. Może po prostu myśmy się za bardzo pospieszyli...

- Może. Ważne, że wszystko się dobrze skończyło. Pozyskałaś dla nas bogatego klienta, Emmo. Gratuluję.

Zaskoczona pochwałą, której się nie spodziewała, uśmiechnęła się nerwowo.

198

- Dzięki, Chris. Ja też się cieszę. Co jak co, ale dodatkowe pieniądze zawsze się przydadzą.

- Z pewnością. - Na moment zamilkł. - Ale proszę cię, Emmo, trzymaj rękę na pulsie. Pilnuj, żeby wszystko było zgodne z przepisami. Żeby nikt się do niczego nie mógł przyczepić. Wprawdzie żyjemy w Boliwii, a nie w Stanach, ale tu też musimy przestrzegać prawa. Przyr>rnij Santosowi, żeby wypełnił formularz podatkowy.

Każdy obywatel amerykański mający ponad dziesięć tysięcy dolarów na koncie w obcym banku zobowiązany był zgłosić ten fakt w amerykańskim urzędzie skarbowym. Za ukrywanie dochodów i niepłacenie od nich podatków groziła kara.

Słowa szefa podziałały na Emmę jak kubeł zimnej wody. Skoro uważał, że teraz musi ją ostrzec, aby przypadkiem nie złamała prawa, to jak by zareagował, gdyby powiedziała mu o propozycji, jaką złożył jej Kelman?

- Przypomnę - obiecała.

W drodze powrotnej do swego gabinetu zerknęła na solidne drzwi z nierdzewnej stali, za którymi znajdował się skarbiec, a w nim starannie zabezpieczone skórzane walizki Kelmana. Chociaż ich nie widziała, czuła ich obecność - były jak wąż czekający na okazję, by znenacka zaatakować ofiarę. Wcześniej umówiła się z Reiną na lunch, toteż

parę minut po drugiej wstała od komputera i ruszyła do wyjścia.

- Wrócę mniej więcej za godzinę - powiedziała, przystając na moment przy biurku swojej sekretarki. - Gdyby niespodziewanie pojawił się pan Kelman, powiedz mu, że będę w biurze najdalej o wpół do czwartej.

Czekała na Reinę w cieniu wysokiej palmy. Japońska restauracja, do której postanowiły się wybrać, mieściła się kilka ulic dalej. Równie dobrze mogły dojść do mej pieszo. Kiedy tak stała, schowana przed słońcem, zaczęła rozmyślać o wczorajszym dniu. O Kelmanie i Raulu, ale głównie o Raulu. Miała nadzieję, że niechcący nie wygada się przed przyjaciółką. Reina chyba by oszalała, gdyby dowiedziała się o tym, co Emma wyprawiała w nocy.

Chwilę później ją zauważyła: Boliwijka szła szybkim krokiem, chłodząc twarz wachlarzem.

- Strasznie cię, kochanie, przepraszam. - Ze skruszoną miną wzięła Emmę pod rękę. - Miałam klienta, którego nie mogłam się pozbyć. Gdyby nie on, zjawiłabym się punktualnie, słowo honoru. Nie gniewasz się na mnie, co?

Emma, zaskoczona przeprosinami, spojrzała na zegarek. Była tak pochłonięta własnymi myślami, że nawet się nie zorientowała, iż przyjaciółka spóźniła się kwadrans.

200

- O rany! - zawołała Reina. - Nawet się nie zorientowałaś! Po raz pierwszy w życiu mogłabym twierdzić, że przyszłam punktualnie!

- E tam, zawsze się spóźniasz - mruknęła Emma, siląc się na neutralny ton. Modliła się w duchu, by przyjaciółka nie zauważyła jej podniecenia. -Parę minut nie robi różnicy.

Przechodząc na drugą stronę ulicy, zwolniły, żeby przepuścić parchatego kundla i dwójkę goniących go dzieci.

- Mnie faktycznie nie robi....

Reina popatrzyła na przyjaciółkę spod oka. Im bardziej zbliżały się do restauracji, tym bardziej chodnik stawał się zatłoczony.

- Ale ciebie zazwyczaj drażni... - dokończyła po chwili.

Emma udała, że nie słyszy komentarza przyjaciółki. Ta jednak miała jakiś wewnętrzny dar odczytywania stanu psychicznego bliskich jej osób i nie zamierzała tak łatwo się poddać.

Przystanąwszy na skrzyżowaniu, przez moment czekały na zielone światło.

- Złotko, co się dzieje? - spytała Reina, nie zwracając uwagi na napierający tłum. — Widzę przecież, że coś cię gryzie.

Zanim Emma zdążyła odpowiedzieć, poczuła od tyłu mocne pchnięcie.

- Cholera, co za...

Omal nie upadła. Przeklinając pod nosem, odruchowo przycisnęła do piersi torebkę. Kiedy odzyskała równowagę, obejrzała się przez ramię, szukając winowajcy. Widziała same obce, niewinnie wyglądające twarze. Jednakże przez ułamek sekundy miała wrażenie, że dostrzega w tłumie człowieka o lśniących czarnych włosach i czarnych oczach. Czyżby to był Raul?

Reina, która też poczuła pchnięcie, odwróciła się jeszcze szybciej.

- *Ten cuidado!* - krzyknęła. - Uważaj! Złorzeczając głośno, chwyciła Emmę pod łokieć i przeprowadziła przez ulicę. Trzy minuty później weszły do restauracji i usiadły na ogromnych, miękkich poduchach ułożonych wokół niskiego stołu.

- Boże, co za ludzie ! - Reina skinęła z wdzięcznością głową, biorąc od kelnera filiżankę świeżo zaparzonej herbaty. - Wprost nie do wiary, że można być tak źle wychowanym! Nie zrobiłaś sobie krzywdy?

- Nie, nic mi nie jest - odparła Emma. Prawdę mówiąc, odczuwała ulgę. Incydent na ulicy, choć nieprzyjemny, odciągnął uwagę przyjaciółki od spraw bardziej intymnych. Niestety, jedynie na chwilę. Gdy tylko zamówiły u kelnera krewetki w cieście smażone na głębokim tłuszczu oraz sushi, które obie uwielbiały, Reina ponownie wbiła w Emmę badawcze spojrzenie.

202

- No dobrze, a teraz powiedz mi, co cię gryzie. Emma westchnęła. Powinna była wiedzieć, że przyjaciółka jej nie daruje. Przez chwilę milczała, usiłując zebrać myśli. Nawet gdyby mogła Reinie opowiedzieć o wszystkim, nie miałyby pojęcia, od czego zacząć.

- Nie mogę rzekła, starając się nadać swojemu głosowi przekonujące łozmienie. - Chodzi o sprawy bankowe, a tych, jak wiesz, nie wolno mi z nikim omawiać.

- W porządku, rozumiem. Po prostu myślałam, że chodzi o Raula Santosa.

Emma podniosła filiżankę i pociągnęła łyk herbaty.

- Skąd ci to w ogóle przyszło do głowy? - spytała.

- Skąd? A jak sądzisz, złotko? Stąd, że kiedy ostatnim razem rozmawiałyśmy, radziłam ci, abyś trzymała się od niego z daleka. A ty nie posłuchałaś. W dodatku zaczęłaś mnie unikać...

- Nieprawda! - oburzyła się Emma. - Miałam w pracy pewien problem, z którym musiałam się uporać, i...

Reina pogroziła jej palcem.

- Ale z nim miałaś czas się wczoraj spotkać. - Widząc zaskoczenie malujące się na twarzy przyjaciółki, ciągnęła: - Wiesz, znam w tym mieście parę osób, a niektóre z nich lubią zaglądać

203

do „Michelangelo's". - Przysunęła się bliżej. -Czyś ty oszalała, *chica!* Dlaczego zadajesz się z tym typem? Przecież powtórzyłam ci, co mi o nim mówił William Kelman.

Już na sam dźwięk tego nazwiska Emmę przeszył dreszcz. Starła się jednak niczego po sobie nie okazać.

- Reino, zrozum, niechcący podsłuchałam ich kłótnię. Nie wydaje mi się, żeby Kelman był wiarygodnym źródłem informacji o Santosie.

- W takim razie poszukaj innych źródeł - oznajmiła Boliwijka. - Sprawdź faceta. I to szybko, zanim będzie za późno.

Emma wstrzymała oddech.

- Za późno? Co...

- Raul Santos niedawno wyszedł z więzienia, Emmo. Pięć lat siedział za kratkami. Za handel narkotykami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Raul wręczył Indiance dwa boliwary, mówiąc, by zatrzymała resztę. Zdumiona kobieta popatrzyła na niego z wdzięcznością, albowiem zimny napój, który u niej nabył, kosztował połowę tej sumy.

Schowwała resztę do kieszeni i pchając na wózku swój przenośny sklepik, oddaliła się pospiesznie, jakby bała się, czy hojny klient przypadkiem nie zmieni zdania. Po chwili zniknęła za rogiem.

Raul nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Stał z wzrokiem utkwionym w drzwi japońskiej restauracji, do której przed paroma minutami weszła Emma ze swoją przyjaciółką.

Dom Emmy, i jej ramiona, opuścił o świcie. Porywisty wiatr ucichł w ciągu nocy, a jego miejsce zajęła gęsta, mleczna mgła, która - gdy stali na tarasie - okrywała włosy Emmy niczym wysadzana brylancikami siateczka.

Patrząc w roziskrzone oczy kobiety, z którą spędził noc, Raul myślał o jednym: że jest podłym draniem. Wiedział, że kiedy Emmą w końcu pozna o nim prawdę i kiedy przypomni sobie, jak na-

205

miętnie się kochali, zapalała do niego nienawiścią. Nie będzie miało dla niej znaczenia to, że przywróciła mu radość życia, że przez chwilę znów poczuł się tym człowiekiem, którym był przed pięcioma laty. Człowiekiem, którego taka kobieta jak Emma mogłaby pokochać. Człowiekiem, który marzył o rodzinie, o tym, by dzielić z kimś sukcesy i porażki, uśmiech i łzy.

Ale tego Emma nigdy się nie dowie.

Dowie się tylko, że ją oszukał.

Zaklął pod nosem i pokręcił smutno głową., No trudno, stało się. Przeszłości nie da się wymazać, zresztą wcale nie chciał jej wymazywać. Żałował jedynie, że noc trwała tak krótko. Był pewien, że gdyby zamknął teraz oczy, poczułby nie tylko dotyk jedwabistej skóry Emmy, lecz również zapach jej rozgrzanego ciała.

Zacisnął mocno zęby, starając się wyprzeć z głowy tego rodzaju myśli. Tym bardziej że musiał się skupić na czymś innym. Na czymś, co go bardzo zaniepokoiło.

Jakiś mężczyzna wpadł na Emmę, kiedy przechodziła przez ulicę. Normalnie nie zwróciłby na to uwagi - w Santa Cruz chodniki były zatłoczone i ciągle ktoś kogoś potracał - gdyby nie to, że już wcześniej widział tego mężczyznę.

Z jakiegoś powodu, niezrozumiałego nawet dla siebie samego, rano po wyjściu od Emmy wsiadł

do samochodu i udał się do dzielnicy Las Palmas. Zaparkował nieopodal rezydencji Kelmana. Godzinę później zza bramy wyjechało auto prowadzone przez człowieka, który pchnął Emmę. Człowiek ten przyjechał pod bank i czekał w cieniu, nie ruszając się z miejsca, dopóki parę minut po drugiej Emma nie wyszła z biura.

Wówczas przystąpił do akcji. Wsiadłszy z samochodu, zaczął Emmę śledzić. Stopniowo zmniejszał pomiędzy nimi dystans, aż wreszcie wpadł na nią na środku ulicy. Raul nie był pewien, o co w tej grze chodzi, ale jedno nie ulegało wątpliwości: facet nie potrafił Emmy niechcący. Było to działanie świadome, zaplanowane.

Zaplanowane oczywiście przez Kelmana.

Wsparty o ogrodzenie naprzeciwko restauracji, Raul zaczął rozmyślać o swoim wrogu. Znał wszystkie stare sztuczki Kelmana, choć ten pewnie nauczył się paru nowych.

Dlaczego Kelman wybrał Boliwię? Z tego samego powodu co wszyscy, którzy mają zamiar złamać prawo - tu łatwiej było osiągnąć cel. Raul bez trudu go odnalazł. Denise wspomniała mu, że Kelman przypuszczalnie zechce tu wrócić, a Wendy potwierdziła, że istotnie wrócił.

Wrócił i wynajął faceta, żeby śledził Emmę, a potem żeby wpadł na nią, kiedy w tłumie będzie przechodziła przez ulicę. Emma, zaskoczona, przycisnęła

207

do piersi torebkę i obejrzała się przez ramię, usiłując zobaczyć, kto ją tak brutalnie potraktował. Raul dosłownie w ostatniej chwili uskoczył za grupę dziewcząt w szkolnych mundurkach. Na szczęście Emma go nie zauważyła, a jeśli zauważyła, to pewnie pomyślała, że coś jej się przywidziało.

Wyrzucając z siebie kolejną serię przekleństw, Raul zamknął na moment oczy i jeszcze raz odtworzył w myślach scenę przechodzenia przez ulicę. Emma czeka na zielone światło. Rusza. Mężczyzna też. Popycha ją. Ona odwraca się zdziwiona, chwytą mocniej torebkę.

Odtworzył scenę po raz trzeci, a potem czwarty, dokładnie analizując każdy najdrobniejszy szczegół. Wreszcie otworzył oczy. Zrozumiał, o co chodzi.

- Więzienie? Narkotyki? - Emma poczuła, jak serce jej łomocze, a krew zastyga w żyłach. - Jesteś tego pewna?

- Oczywiście, że jestem. Oskarżono go o posiadanie kokainy, w dodatku miał przy sobie broń. -

Cieniutkimi palczkami podniosła z talerza kawałek ryby owiniętej wodorostami i marszcząc czoło, popatrzyła na przyjaciółkę. - Uważasz, że sama bym coś takiego wymyśliła? Kelman mi powiedział. Emma pogrążyła się w zadumie. Wprawdzie

Kelman nie należał do osób postronnych, ale czy Leon Davis nie sugerował tego samego? Że Raul ma przeszłość kryminalną? Z drugiej strony Leon nie znalazł żadnych informacji, które potwierdziłyby jego podejrzenia. Może była głupia i naiwna, może oszukiwała samą siebie, ale postanowiła zaufać Raulowi. Uwierzyć, że jest on tym, za kogo się podaje.

- Nawet jeżeli był w więzieniu, jakie to ma znaczenie? - spytała buńczucznym tonem, unikając jednak spojrzenia przyjaciółki. - Byli przestępcy też miewają konta w banku. Twoim zdaniem, co powinnam zrobić? Pokazać Santosowi drzwi? Powiedzieć, żeby otworzył rachunek w innym banku? Przecież wiesz, Reino, że nie mogę. Potrzebuję pieniędzy, a każdy klient, którego uda mi się pozyskać, oznacza dla mnie dodatkowi pieniądze.

Reina znieruchomiała. Trzymane pałeczkami sushi zawisło w powietrzu nad miseczką z ostrym sosem.

- Kochanie, jeżeli Santos prowadzi jakąś nielegalną działalność, a ty się w to nieopatrznie zaangażujesz... Zrozum, jeżeli Chris się dowie, możesz stracić pracę. - W jej ciemnych oczach pojawił się wyraz zatroskania. - I co wtedy?

Emma zastygła z przerażenia. Wczoraj jej ciało - jego pragnienia i instynkty - przejęło nad nią kontrolę. Była zbyt podniecona, aby myśleć racjo-

nalnie. Widocznie dziś jeszcze nie całkiem doszła do siebie.

- Przestań! - skarciła przyjaciółkę. - Nie kracz. Nikt nikogo z pracy nie wyrzuci. A już na pewno nie mnie. Muszę zarobić na adwokata.

Reina skinęła głową. Była jedną z niewielu osób w Boliwii, którym Emma się zwierzyła ze swoich kłopotów.

- Po prostu bądź ostrożna, złotko. Emma uściśnęła dłoń przyjaciółki.

- Dobrze - obiecała. - Nie martw się o mnie.

Skierowała rozmowę na inne tory i pilnowała, aby do końca lunchu nie wracać już do tematu Raula Santosa. Nie było to jednak łatwe, bo na niczym innym nie potrafiła się skupić. Tak czy inaczej wiedziała, że informację, którą Reina przekazała jej o Raulu, musi przetrwać w samotności.

Jedna rzecz nie dawała jej spokoju. Jeżeli Raul faktycznie siedział w więzieniu, w dodatku za narkotyki, ciekawe, co pomyślał, kiedy opowiedziała mu wczoraj o swoim uzależnieniu od alkoholu i leków przeciwbólowych?

- To co? - zwróciła się do Reiny, sięgając po sushi. - Jedziesz ze mną w sobotę?

- No pewnie. Już mam całe pudło ubrań, a w drugim parę artykułów gospodarstwa domowego. Mam nadzieję, że przydadzą się siostrzyczkom.

- Ręczę ci, że tak.

210

Raz w miesiącu Emma odwiedzała sierociniec w Samaipacie. Było to jedno z pierwszych miejsc, do których wybrała się po przylocie do Boliwii. Z początku nie do końca uświadamiała sobie, co ją tam ciągnie, bo widok stojących w rzędach piętrowych łóżek i ustawionych pod nimi małych bucików był dość przygnębiający. Wiedziała, że bank pomaga finansowo siostron prowadzącym zakład i kiedy Chris powierzył jej tę sprawę, postanowiła osobiście zawozić czek, zamiast co miesiąc wysyłać pieniądze przelewem.

Wkrótce zrozumiała, co nią kieruje. Wyrzuty sumienia. Chęć odkupienia winy. Poprzez comiesięczne wizyty w zakładzie dla sierot usiłowała radzić sobie z własnymi problemami. Miała dwójkę cudownych pociech i je straciła. Była matką pozbawioną dzieci. Usiłowała zgromadzić dość pieniędzy, aby odzyskać córkę i syna. Ale to trwało. Jedyne, co na razie mogła robić, to odwiedzać dzieci niechciane, porzucone, pozbawione obojga rodziców.

- W sobotę odbywa się tam wielki festyn. - Wytarła usta chusteczką. - Główną ulicą miasteczka przejdzie parada...

Omówiły szczegóły całodniowej wyprawy do sierocińca, po czym uregulowały rachunek i opuściły restaurację. Chodniki były równie zatłoczone jak przed godziną. Obie kobiety z trudem przeciskały się przez napierający zewsząd tłum.

211

Wreszcie dotarły do banku. Emma cmoknęła przyjaciółkę w policzek.

- Czyli widzimy się w najbliższą sobotę, tak? Tylko nie spóźnij się za bardzo. Chcę tam dojechać przed zmrokiem.

Wybuchnąwszy śmiechem, Reina obiecała, że zjawi się punktualnie. Nagle obie zauważyły, że pada na nie cień. Emma podniosła głowę i w bocznych drzwiach prowadzących do sekretariatu ujrzała Raula.

Rozciągnął usta w uśmiechu, a jej serce załomotało.

- Albo wybieracie się w bardzo długą podróż, albo twoja przyjaciółka spóźnia się nagminnie - powiedział, po czym spoglądając na Reinę, wyciągnął dłoń. - Raul Santos - przedstawił się. - Przyjaciel Emmy.

W oczach Reiny odmalowało się zdumienie, szybko jednak wzięła się w garść.

- Miło mi - rzekła, pozwalając mu przytrzymać swoją rękę dłużej, niż to było konieczne. Następnie roztaczając swój latynoski czar, kontynuowała lekko ochrypłym głosem: - Zawsze się spóźniam. Tu jest za gorąco, żeby się gdziekolwiek spieszyć.

- Całkowicie się z panią zgadzam. Przeniósł spojrzenie na Emmę. W jego oczach wyczytała wiadomość przeznaczoną tylko dla niej: że bezustannie myśli o wczorajszej nocy i marzy o tym, by mogli spędzić więcej takich.

212

- A więc dokąd chcesz dotrzeć przed zmrokiem? - spytał.

- Do Samaipaty - odparła. - Jest tam sierociniec, któremu bank stara się trochę pomóc. Jedziemy z Reiną w sobotę.

- Często tam bywasz?

- Raz w miesiącu. To między innymi należy do moich obowiązków służbowych.

Ich oczy się spotkały i Emma znów odniosła wrażenie, że Raul jak nikt inny potrafi przeniknąć ją na wskroś.

- Mają dzieciaki szczęście.

Czuła, jak przebiegają dreszcz. Nagle na wspomnienie przeżytej wczoraj rozkoszy zaczerwieniła się po czubki uszu. I przerażyła się, że Reina domyśli się prawdy.

- Pieniądze, jakie bank przekazuje, pomagają siostrom w prowadzeniu sierocińca - rzekła, starając się zachować neutralny głos.

- Rozumiem.

I chyba rzeczywiście rozumiał. Ucieszyła się, widząc w jego twarzy współczucie dla pokrzywdzonych przez los dzieci.

- A może mógłbym paniom towarzyszyć? - Zerknął na Reinę, jakby ją również pytał o zgodę. -

Oczywiście jeśli nie miałyby panie nic przeciwko temu... No i sam chętnie wpłacę coś na sierociniec.

Emma zawahała się. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Reina spytała rzeczowo:

- A ta pańska wpłata... czy byłaby okazała? Raul uśmiechnął się.

- Musiałaby. Inaczej mój „bankier” do końca życia wypominałby mi skąpstwo.

Sięgnął do kieszeni garnituru, skąd wydobyl książeczkę czekową oraz złote pióro wieczne. Po chwili wyrwał z książeczki czek i podał go Emmie, która, spojrzawszy na wypisaną sumę, zaniemówiła z wrażenia. Wiedziała, że nie może odmówić przyjęcia tak hojnego daru, a zatem nie może również odmówić Raulowi prawa do wizyty w sierocińcu. Reina nigdy by jej tego nie darowała.

Raul schował do kieszeni skórzany portfel.

- To co? - spytał, patrząc na Emmę. - Może wpadnę po ciebie w sobotę rano i razem pojedziemy po twoją przyjaciółkę? Około dziewiątej?

Nie miała wyjścia. Skinęła przyzwalająco głową, powtarzając cicho:

- Około dziewiątej.

Kiedy pożegnał się i odszedł, zostawiając je same pod bankiem, Emma wbiła oskarżycielski wzrok w swoją przyjaciółkę.

- Zdaje się, że kazałaś mi się trzymać od niego z daleka?

- Myliłam się - oznajmiła krótko Boliwijka. Przez kilka sekund w milczeniu wpatrywała się

w plecy Raula, który przedzierał się przez tłum na chodniku. Dopiero kiedy znikł za zakrętem, odezwała się ponownie:

- Wroga lepiej stale mieć na oku.

Przez resztę tygodnia Emma zamartwiała się sobotnim wyjazdem. Nie umiała zdecydować się, jak rozsądniej postąpić: czy porozmawiać szczerze z Raulem, czy raczej zignorować plotkę, którą Reina jej przekazała. Zadzwoiła nawet do Leona Davisa poprosić, by spróbował zdobyć jakieś konkretne informacje, ale go nie zastała. Sekretarka w banku, w którym Davis pracował, wyjaśniła, że wyjechał na dwa tygodnie do Nepalu. Na urlop, który miał być wielką przygodą.

W sobotę rano obudziła się bardziej spięta i zdenerwowana niż była przez cały tydzień. Nagle poczuła przemożną ochotę, żeby zadzwonić do Nowego Orleanu; potwornie chciała usłyszeć głosy dzieci. Co prawda zawsze rozmawiała z nimi w niedzielę, ale liczyła na to, że może Todd wspaniałomyślnie zawoła je do telefonu w sobotę.

Chwyciła torebkę i zaczęła szukać karty telefonicznej z numerami tanich międzynarodowych połączeń. Wyciągnęła rachunek z księgarni, szminkę, kawałek owiniętej w celofan wyschniętej czekoladki, zanim wreszcie znalazła kartę. Podniosła słuchawkę i spoglądając w kartę, wykręciła

numer Po charakterystycznym buczeniu, klikaniu i innych odgłosach, jakie zwykle towarzyszyły połączeniom ze Stanami, na drugim końcu linii rozległ się sygnał. Telefon odebrano już po drugim dzwonku. Emma uśmiechnęła się szeroko; spodziewała się usłyszeć syna, albowiem mąż nigdy tak szybko nie odbierał. Ku swojemu zdumieniu usłyszała całkiem obcy głos.

- Rezydencja pana Toussaint. Czym mogę służyć?

W głosie pobrzmiwa południowy akcent - nie miękki Luizjański, z jakim mówił Todd, lecz zimny, napszony akcent osoby z wyższych sfer. Emma natychmiast zorientowała się, z kim ma przyjemność.

Z przyszłą żoną swojego męża. Z idealną narzeczoną, której niczego nie można zarzucić. Z panną Threadgill, której przodkowie od paru już pokoleń mieszkają w Charleston.

Przez ułamek sekundy korciło ją, by odłożyć słuchawkę. Nic nie mówić, po prostu bez słowa się rozłączyć. Ale nie potrafiła. Była zbyt dobrze wychowana.

- Tu Emma Toussaint - oznajmiła chłodno. -Chciałabym mówić z moim synem.

W słuchawce zaległa cisza. Dopiero po dłuższej chwili kobieta odpowiedziała tak uprzejmym, a zarazem tak wyniosłym tonem, że Emma miała ochotę wydrapać jej oczy.

- Bardzo mi przykro, ale Jake nie może teraz podejść do aparatu.

- Czy można wiedzieć dlaczego? - spytała Emma tonem równie uprzejmym i wyniosłym.

- Jest zajęty. Nie wolno mu przeszkadzać. Emma zacisnęła ręce na krawędzi parapetu.

Dzwoniła ze swojej sypialni w Santa- Cruz w Boliwii, ale oczami wyobraźni widziała swojego synka.

- Na miłość boską, chłopiec ma zaledwie siedem lat! Jak bardzo zajęte może być siedmioletnie dziecko, żeby nie można mu było przeszkodzić?

Kobieta zignorowała pytanie Emmy. Z zadęciem i pewnością siebie, jaką dają człowiekowi dobre urodzenie i dużo pieniędzy, oznajmiła rzeczowo:

- Jeśli się nie mylę, sobota nie jest pani dniem na rozmowę z dziećmi. A może... - Uprzejmość, a raczej pteory uprzejmości zniknęły z jej głosu. - Może nie kojarzy pani, co dziś za dzień?

Emma nagle oblała się rumieńcem. Z trudem tłumiała wściekłość.

- Doskonale wiem, jaki jest dziś dzień - rzekła przez zaciśnięte zęby. - Ponieważ jednak jutro wyjeżdżam z miasta, pomyślałam sobie, że mogłabym dziś porozmawiać z synem i córką. Bądź co bądź, to są moje dzieci.

- Owszem, pani wydała je na świat. Emma poczuła, jak żyła na skroni zaczyna jej pulsować.

217

- A Sarah? - spytała. - Czy może podejść do telefonu?

- Sarah śpi.

- Wobec tego proszę poprosić Todda.

- Nie ma go w domu.

- W takim razie chciałabym porozmawiać z panną Pearl.

Panna Pearl, która od lat dzierżyła twarde rządy w kuchni Toussaintów, z politowaniem w oczach popatrzyła na Emmę, kiedy Todd wyrzucił ją z domu. Ale przynajmniej nie odwróciła się do niej plecami. Emma miała nadzieję, że może od starej kucharki dowie się czegoś o swoich dzieciach.

- Panna Pearl już tu nie pracuje - oznajmił głos w słuchawce. - Zatrudniono nowego kucharza.

Krzyk rozpacz podszedł Emmie do gardła, ale po chwili zrozumiała, że dawanie upustu złości nie ma najmniejszego sensu. Była bezsilna. Ta obca kobieta mówiąca chłodnym, opanowanym głosem trzymała w ręku wszystkie karty. Gdyby chciała, mogłaby ją zniszczyć, zgnieść jak robaka. Nikt by nawet o tym nie wiedział.

Siadając ostrożnie w fotelu, Emma głęboko odetchnęła. Po chwili wypuściła powietrze i starając się zachować spokój, oznajmiła cicho:

- Chcę jedynie przywitać się z synem. O nic więcej nie proszę. - Na moment zamilkła. - Błagam, niech mi pani pozwoli.

218

Sądziła, że panna Threadgill roześmieje się ironicznie, a potem odmówi. Ale, o dziwo, nie usłyszała odmowy. W słuchawce zaległa cisza. Dopiero po paru sekundach, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, głos na drugim końcu linii rzekł:

- Dobrze.' Proszę poczekać. Pójdę po niego. Zwycięstwo! Emma myślała, że oszaleje ze szczęścia. Chwilę później usłyszała głos synka i czym prędzej skupiła się na tym, co chłopiec mówi. Niewiele z tego rozumiała - trajkotał coś

o koniach, o szkole i o nowej grze komputerowej - ale to nie miało znaczenia. Liczył się tylko jego głos: wesoły chichot, radosne piski, dziecięca paplanina. Chłoneła to niczym gąbka wodę. Kiedy chłopiec na moment przerwał, żeby złapać oddech, spytała go o jego małą siostrzyczkę.

- Jak się miewa? Dobrze, mamusiu - odpowiedział. - W zeszłym tygodniu poszliśmy do kina i tatuś pozwolił jej wybrać film. Ale kiedy pójdziemy za tydzień, wtedy ja będę wybierał i...

Kontynuował nieprzerwanie przez następne pięć minut, aż w końcu zabrało mu tchu.

Emma odwiesiła słuchawkę i przez dobry kwadrans zanosila się płaczem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy o dziewiątej Raul podjechał pod dom Emmy, czekała na niego na zewnątrz. Oczy miała czerwone i mimo że usiłowała to ukryć pod warstwą makijażu, widać było, że niedawno płakała. Wsiadł z samochodu i wszedł do ogrodu, zamykając za sobą bramę.

- Co się stało? - zapytał.

W pierwszej chwili potrząsnęła głową, jakby chciała powiedzieć, że nic, ale zabrakło jej siły na udawanie, że wszystko jest w porządku.

- Właśnie starłam się z narzeczoną mojego byłego męża. Zadzwoiłam do Stanów, a ona usiłowała zabronić mi rozmowy z synem. Niepotrzebnie się zdenerwowałam.

Wściekły, że ktoś może mieć nad Emmą taką władzę, wziął ją w ramiona i przytulił do siebie. Była taka drobna, taka krucha, w dodatku drżała na całym ciele, ale gdzieś pod jej smutkiem i bezsilnością wyczuwał z trudem tłumiony gniew.

Łzy trysnęły jej z oczu niczym strumień z fontanny.

- Prze...przepraszam.

- Za co? Nie bądź śmieszna.

Z głową wspartą o jego klatkę piersiową, przez kilka minut zanosila się szlochem. Kiedy wreszcie uspokoiła się na tyle, aby podnieść wzrok, Raul ujrzał ze zdziwieniem, że jej tętnówki pociemniały, przybierając kolor ciemnozielony. Oboje czuli, że coś ich do siebie ciągnie, jakaś niewidzialna siła, której nie chcieli ani nie potrafili się oprzeć.

Stali przed domem - on wciąż ją obejmował, lecz już tak mocno nie tulił - kiedy nagle zrobiła coś, co go zaskoczyło. Podniosła ręce i oplótła je wokół jego szyi. A gdy pochylił głowę, zaczęła go całować. Nie był to lekki, czuły pocałunek, lecz wołanie o pomoc. Chciała, by ukoił jej ból i cierpienie, pozwolił zapomnieć o doznanej przykrości, pomógł wrócić do równowagi psychicznej.

Nie musiała prosić dwa razy.

Nie przerywając pocałunku, gładził ją po plecach, po talii, po biodrach, ona zaś raz po raz szeptała jego imię. Jej ciało było miękkie, uległe. Oboje czuli, jak zalewa ich gwałtowna fala pożądania. Pocałunek stawał się gorący, coraz bardziej namiętny. Wreszcie Raul nie wytrzymał i odsunął Emmę od siebie.

Popatrzyła na niego pytająco. Usta miała otwarte, lekko spuchnięte.

- Może powinniśmy wejść do środka - powiedział.

221

Skinawszy głową, odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. On za nią. Dziesięć sekund później byli w holu.

Rozpostarł ramiona, zamierzając pochwycić w nie Emmę, kiedy gdzieś w głębi domu rozległ się terkot telefonu.

Przez chwilę pieścili się spojrzeniem, po czym Emma, szurając sandałkami o podłogę, skierowała się w stronę aparatu. Raul oparł się o drzwi i wciągnął głęboko powietrze.

Słyszając podniesiony głos Emmy, brzmiący tak, jakby wyrażała oburzenie albo czemuś się bardzo dziwiła, postanowił ją odnaleźć. Dolatujące go fragmenty rozmowy posłużyły za drogowskaz. Emma stała w kuchni, ściskając przy uchu słuchawkę.

- I co? Aż tak źle? - spytała z zatroskaniem. W milczeniu wysłuchała odpowiedzi. Widząc pytające spojrzenie Raula, potrząsnęła przecząco głową.

- No, szkoda - rzekła w końcu. - Ale rozumiem. Dobrze, nie wstawaj z łóżka i kuruj się.

Jej rozmówca co najmniej przez minutę mówił coś do telefonu.

- Nic mi nie będzie - oznajmiła cicho Emma.

- Nie martw się. Nie, na pewno. Wszystko w porządku. - Odwiesiła słuchawkę. - To była Reina

- wyjaśniła, zwracając się do Raula. - Jest chora. Zaraziła się od jakiegoś klienta.

Zamierzała jeszcze coś dodać, lecz zawahała się. Podeszła krok w stronę okna i wyjrzała na zewnątrz. Wyraźnie usiłowała podjąć decyzję. Raul czekał bez słowa. Wreszcie, nie patrząc na niego, powiedziała:

- Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz. Dzisiejszy wyjazd do Samaipaty nie jest taki ważny. Mogę go śmiało przełożyć na inny termin.

Chwilę trwał bez ruchu, po czym, podejmując własną decyzję, również zbliżył się do okna. Stanąwszy za Emmą, położył dłonie na jej ramionach. I znów poczuł coś, czego czuć nie chciał, coś, co już parę razy wcześniej usiłował zgnieść w zarodku. Spróbował po raz kolejny i odetchnął z ulgą. Znów się udało. Odwróciwszy Emmę twarzą do siebie, popatrzył w jej smutne oczy. - Jedźmy we dwoje, bez Reiny. Nigdy nie byłem w Samaipacie. A siostry pewnie czekają na pieniądze.

- Bo ja wiem... - urwała.

- Jeżeli się dziś nie pojawisz, sprawisz zawód dzieciakom. Prawda?

W milczeniu przyznała mu rację.

- Zobaczysz, wszystko będzie dobrze — obiecał.

Zarówno z jego spojrzenia, jak i dotyku rąk wyczytała zapewnienie, że nie jest sama i zawsze może na nim polegać.

223

Ponownie skinęła głową. Po chwili skierowali się do wyjścia.

Podróż zleciała błyskawicznie. Raul był doskonałym kierowcą, a siedząc w range-roverze miało się wrażenie, że jedzie się po wspaniałej autostradzie, a nie po wąskiej szosie pełnej wybojów i kolein. Na miejsce dotarli w rekordowo szybkim czasie, z czego Emma, która przez całą drogę czyniła sobie wyrzuty, ogromnie się ucieszyła.

Wciąż rozpamiętywała swoje niedawne chowanie. Rzuciła się na Raula jak desperatka, ale nie umiała się powstrzymać. To było tak, jakby potrzeba ciepła, przyjaźni, może nawet miłości, uderzyła w nią z siłą tornada. Wiedziała, na co może liczyć, czego może się spodziewać, i pragnęła tego jak narkoman swojej dziennej porcji narkotyku. W ramionach Raula czuła się dobrze, bezpiecznie. Dotychczas nigdy pierwsza nie wykazała inicjatywy, ale przy Raulu robiła wiele rzeczy, na które wcześniej by się nie odważyła. Na przykład zapominała o przeczności. Zamiast go całować, powinna była spytać o to, co na jego temat usłyszała od Reiny. Nie spytała, bo w głębi duszy wolała nie znać odpowiedzi. Nie na tym etapie znajomości z Raulem. I nie w tym stanie psychicznym, w jakim się sama znajdowała. Odprężyła się, kiedy wjechali na główną ulicę Sa-

maipaty. W miasteczku panował kompletny chaos - jak okiem sięgnąć ludzie szykowali się do parady: śmiali się, rozwieszali papierowe kwiaty, girlandy, krzyczeli do siebie, machali, prowadzili ożywione rozmowy, jaskrawą farbą dekorowali okna.

Podając Raulowi wskazówki, którą jechać, Emma z zaciekawieniem rozglądała się po miasteczku. Wkrótce ujrzeni mur, który otaczał budynek sierocińca.

- Tam zaparkuj - powiedziała, pokazując ocienione miejsce pod murem. - Poprosimy dzieci, że, by pomogły nosić rzeczy.

Zatrzymał samochód we wskazanym miejscu. Zanim zdążył wyłączyć silnik, brama się otworzyła i z terenu sierocińca wybiegła gromadka dzieci, samych dziewczynek. Za nimi pojawiły się dwie zakonnice ubrane w sięgające do ziemi, brązowe habity. Na widok Emmy uśmiechnęły się promiennie.

Wysiadłszy, Emma przedstawiła siostrze Raula.

- A to jest siostra Maria oraz siostra Abelia. Mieszkają tu razem z dziećmi.

Raul uściśnął ręce obu kobiet. Obie miały dłonie spracowane, pokryte odciskami. Wyobraził sobie, ile wysiłku wymaga prowadzenie takiego zakładu.

Witając się z nim, siostry powiedziały parę słów łamaną angielszczyzną, ale szybko przeszły na hi-

szpański. Po hiszpańsku rozmawiały również z Emmą. Dzieci kręciły się wokół samochodu, podniecone wizytą gości. W drodze z Santa Cruz Raul zasypywał Emmę pytaniami o Samaipatę. Wiedział więc, że w sierocińcu mieszkają dziewczynki w wieku od trzech do osiemnastu lat, że noszą identyczne mundurki - białe sukienki ozdobione niebieską lamówką - i że w miejscowej szkole parafialnej pobiera naukę sto dwadzieścia uczennic.

Nie chcąc kobietom przeszkadzać w rozmowie, przeszedł na tył auta, otworzył bagażnik i zaczął wyjmować przywiezione rzeczy. Dziewczynki, chętne do noszenia pakunków, czekały z wyciągniętymi rękami. Toreb i paczek było tyle, jakby Emma całymi miesiącami zbierała ubrania, zabawki i wszelkiego rodzaju sprzęty. Kiedy dziewczynkom zabrakło rąk, ruszyły z powrotem do sierocińca. W bagażniku zostały dwa pudełka, jedno małe, drugie ogromne. Raul podał Emmie mniejsze, sam wziął większe.

Trwało dobre parę minut, zanim pokonali odległość między samochodem a bramą. Z każdą chwilą pojawiała się coraz więcej dzieci. Spragnione miłości, wszystkie chciały się z Emmą przywitać, pogładzić ją po ręce, po twarzy, pocałować, dotknąć, przytulić się. Nie mogła normalnie iść; dosłownie co kilka kroków musiała przystawać. Z

początku raz czy drugi obejrzała się przez ramię, posyłając Raulowi przepaszające spojrzenie, ale potem zapomniała o nim i skupiła się na dzieciach.

Znikła chłodna, rzeczowa pracownica banku, a jej miejsce zajęła cudowna, ciepła kobieta, którą przez moment widział dziś rano, kobieta wrażliwa, opiekuńcza, która miała mnóstwo miłości do zaoferowania, lecz nie miała jej komu ofiarować. Widok osieroconych dzieci musiał sprawiać jej wielki ból, lecz nie broniła się przed nim. Przeciwnie, przyjmowała go z pokorą. Nie było dziecka, do którego by się nie uśmiechnęła, którego by nie pocałowała, nie pogładziła po głowie. To było niesamowite. Ona była niesamowita.

- Czy ten sierociniec jest placówką państwową? - spytał Raul, kiedy wreszcie zrównał się z Emmą. Minąwszy bramę, rozejrzał się po terenie. Pozbawione zieleń podwórze wyglądało ponuro, podobnie jak nagrzone w słońcu murowane budynki. Po podwórzu chodziły dwie kury i grzebały w ziemi.

- Niezupełnie - odparła Emma, przepuszczając trzy kundły ganiające za muchą. Nieopodal w klatce skrzeczały głośno papugi. - Państwo, czyli rząd, powinno dawać siostrom odpowiednik pięćdziesięciu centów dziennie na dziecko, ale tego

nie robi. Zakład utrzymuje się wyłącznie z prywatnych dotacji, głównie od kościołów we Włoszech i Ameryce. Co jest całkiem zrozumiałe.

Jedna z młodszych, towarzyszących im dziewczynek wyszczerzyła w uśmiechu ząbki i szepnęła coś do Emmy. Ta pochyliła się i pocałowała ją w czoło. Wyprostowawszy się, zobaczyła, że Raul się jej uważnie przygląda.

- Całkiem zrozumiałe? Dlaczego? - spytał.

- Bo zwykle Amerykanie i Włosi przyjeżdżają tu, żeby zaadoptować dziecko. Boliwijczycy nie adoptują dzieci.

Przystanął zdziwiony.

- Jak to nie adoptują? W ogóle? Ona również przystanąła.

- W ogóle. Nie uznają dzieci adoptowanych za własne. To sprawa kulturowa.

- A więc te wszystkie dziewczynki prędzej czy później wylądują w Ameryce?

Pokręciła głową.

- Akurat te nie. Żaden cudzoziemiec nie może adoptować boliwijskiego dziecka, które skończyło pięć lat. Takie jest tutejsze prawo. Sami nie chcą adoptować porzuconych lub osieroconych dzieci, a innym stwarzają trudności. - W jej oczach czał się smutek. - Większość tych dziewczynek nigdy nie będzie miała prawdziwego domu ani rodziców.

Jeżeli miała jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, jakim Raul jest człowiekiem, w Samaipacie pozbyła się wszystkich.

Oprowadziła go po całym terenie. Pokazała mu część sypialną, gdzie w każdym pokoiku stało sześć wąskich łóżek, a na każdym łóżku siedziało jakieś pluszowe zwierzątko; stołówkę, w której wszystko czekało gotowe na następny posiłek; pralnię, w której dwie pralki chodziły dwadzieścia cztery godziny na dobę; oraz ogród warzywny, w którym rosło zbyt mało jak na potrzeby tak wielu.

Z początku dziewczynki, zwłaszcza te młodsze, były speszzone obecnością Raula, uciekały, chichotały, ale po godzinie zaczęły nabierać odwagi. W końcu Raul nie wytrzymał; kiedy wyszli z Emmą z głównego budynku i ruszyli na zwiedzanie kolejnych wzięł jedną z dziewczynek na rękę. Mała była zachwycona. Chociaż miała zaledwie trzy latka, natychmiast zaczęła z nim flirtować: a to uśmiechała się zalotnie, a to trzepotała rzęsami, wreszcie szczęśliwa, oparła główkę na jego ramieniu i zamknęła oczy. Raul zaniósł ją do sypialni i położył do łóżka. Delikatnie, żeby się przypadkiem nie zbudziła. Emma obserwowała go ze ściśniętym gardłem i łzami w oczach, z całej siły powstrzymując się, by nie wybuchnąć płaczem. Wyobraziła sobie Raula kładącego do łóżka własne dziecko, chłopczyka, który

byłby do niego bliźniaczo podobny, lub dziewczynkę, równie śliczną i ciemnowłosą jak ta, którą przed chwilą przykrył kocykiem. Dopiero kilka minut później, kiedy wyszli na dziedziniec, zdała sobie sprawę, jak duże wrażenie zrobiła na Raulu wizyta w sierocińcu. Stał milczący, pozbawiony energii, z wyrazem smutku na twarzy i ponurym błyskiem w oczach. Nie rozumiała jego reakcji, ale wiedziała, że jest autentyczna. Taki sam wyraz smutku i taką samą posepność w oczach często widywała, kiedy patrzyła na własne odbicie w lustrze.

W powietrzu unosił się zapach świeżo pieczonego chleba oraz radosne krzyki dzieci odbijające się echem o nasłonecznione mury.

- Chodźmy tutaj. - Emma wskazała na jeden z budynków. - Jest tu ciszej i chłodniej niż w stołówce.

Wszedł za nią do sali, w której stało kilkanaście maszyn do szycia.

- Szyją na miejscu większość ubrań - rzekła, odpowiadając na pytanie, którego nie zdążył zadać. - Ale również wykonują piękne hafty, które później sprzedają. W ten sposób zasilają swój skromny budżet.

- Podniosła kwadratowy kawałek białego płótna. - To, na przykład, są poszewki. Ozdabiają je haftem albo koronką i sprzedają w miasteczku za odpowiednik dwudziestu pięciu centów od sztuki.

230

Nie słuchając jej wyjaśnień, wyjął Emmie z ręki poszewkę i odłożył na stół.

- Dlaczego to robisz? - spytał. - Dlaczego się tak torturujesz?

- Kocham te dzieci - odparła. - A one potrzebują mojej pomocy.

- Ale cierpisz...

- Cierpiałabym bardziej, gdybym tu nie przyjeżdżała. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Tylko nie mów, że tego nie rozumiesz. Bo wiem, że rozumiesz. Widzę to w twoim spojrzeniu.

Przez dłuższą chwilę milczał, zastanawiając się nad czymś.

- Nie jestem, Emmo, tym samym człowiekiem, którym kiedyś byłem - oznajmił wreszcie. - Dawniej, owszem, chciałem mieć rodzinę, dom, żonę. - Mówił cicho, głosem ochrypłym z przejęcia. - Ale mi nie wyszło. I teraz już o tym nie myślę.

- Dlaczego nie wyszło? - spytała. - Co się stało? Podniósł wzrok. Ujrzała w jego oczach tyle gniewu, tyle złości, że zdumiona cofnęła się dwa kroki. Zamrugła. Gniew zniknął. Czyżby go sobie wyobraziła?

- Nie warto o tym mówić. - W jego głosie pobrzmiwała gorycz.

Trochę wbrew sobie Emma postanowiła wydobyć z niego odpowiedź. Ale w tym momencie do szwalni wbiegły dwie dziewczynki, każda z wiel-

231

ką misą zupy i kilkoma kromkami chleba. Uśmiechając się nieśmiało, postawiły poczęstunek na stole i wybiegły z powrotem na podwórze.

Goście zjedli zupę w milczeniu.

- To co, przejdziemy się po miasteczku? - zaproponował Raul, kiedy oba talerze były już puste.

Chodzili po wąskich brukowanych uliczkach Samaipaty, zaglądali do ciemnych sklepików i przystawali na rogu, podziwiając twórczość lokalnych artystów, którzy siedzieli pośród swoich wyrobów na rozłożonych na chodniku kocach. Korzystając z odbywającego się w miasteczku festynu, każdy chciał się pochwalić tym, co robi najlepiej. I dlatego na kocach można było znaleźć wszystko, poczynając od ręcznie wykonanych fletni, poprzez rzeźbione tykwy, a kończąc na delikatnej biżuterii ze złota. Raul niczemu nie potrafił się oprzeć - u każdego musiał coś kupić. Zanim słońce opadło za góry, zarówno on, jak i Emma, obładowani byli kolejnymi podarunkami dla dziewczynek z sierocińca.

Przez całe popołudnie Emma usiłowała pogodzić w myślach to, co Reina mówiła o Raulu, z tym, co sama widziała. Nie potrafiła. Kiedy wreszcie zaproponował, by wstąpili do jakiejś knajpki i napili się czegoś przed rozpoczęciem parady, wiedziała, że nadszedł czas na poważną rozmowę. Po prostu musi znać prawdę.

Wybrali kawiarenkę na rynku mieszczącą się naprzeciwko katedry. Pod oknami stało z dziesięć stolików, każdy inny, każdy z przypadkowo dobranymi krzesłami. Ciemne bele podtrzymywały niski sufit, a całą jedną ścianę zajmował długi, drewniany bar. Na parapecie siedziały dwa koty zajęte wzajemną toaletą. Na widok gości przerwały lizanie, ale po chwili uznały, że mycie jest znacznie ważniejsze od obserwacji nowo przybyłych.

Emma z Raulem usiedli przy stoliku najbliżej drzwi. Natychmiast pojawił się kelner. Raul złożył zamówienie, po czym na moment przeprosił Emmę i skierował się w stronę toalety. Emma odetchnęła z ulgą. Wcale nie chciała wypytywać Raula o przeszłość. Chciała zaakceptować go takim, jakim był. Liczyła się jego szczodrość, szlachetność, ciepłej jakiego było z jego spojrzenia, dotyk jego warg, to, że patrząc na nią, potrafił odgadnąć, co ona czuje. To było ważne, a nie coś, co - być może - zdarzyło się przed wieloma laty.

Akurat gdy kelner stawiał przed nią szklanekę coli, poczuła, że ktoś zbliża się do jej stolika. Odwróciła się, spodziewając się ujrzeć Raula, i zdumiona szeroko otworzyła oczy.

Patrzył na nią z uśmiechem William Kelman.

- Panna Toussaint? Wprost niewiarygodne! Co za miły zbieg okoliczności.

Zbieg okoliczności? Czy na pewno? To była

233

pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy. Po chwili zawstydziała się własnego niedowiarstwa.

Oczywiście, że to był zbieg okoliczności! Może Kelman zachowuje się dziwnie, ale nie jest psychopata. Poza tym nie mógł ich śledzić przez całą drogę z Santa Cruz, bo przecież by go zauważyli.

- Pan Kelman? Co za niespodzianka! Przyjechał pan obejrzyć tutejszy festyn?

Skinął głową.

- Tak, wyruszyłem z samego rana. Koszmarna szosa, prawda? - Wyciągnął krzesło i już miał zamiar usiąść, kiedy spostrzegł stojącą na stoliku drugą szklanę. - Widzę, że nie jest pani sama - rzekł. - Nie chcę przeszkadzać...

Otworzyła usta, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, kucnął przy niej.

- Nie chcę przeszkadzać - powtórzył - ale chętnie skorzystam z okazji, że panią widzę.

Poczuła, jak wszystko się w niej wywraca.

- Czym mogę panu służyć?

Spojrzenie jego niebieskich oczu zrobiło się lodowate.

- Zastanawiałem się, czy miała pani czas przemyśleć ofertę, którą złożyłem pani na początku tygodnia? Moja propozycja jest nadal aktualna.

- Owszem, miałam czas - odparła, marząc o tym, by móc się rozpląnąć, zniknąć.

- To dobrze. Bardzo dobrze.

234

Uśmiechnął się, ale w jego uśmiechu nie było nawet odrobiny ciepła.

Przed oczami stanęły jej dzieci, Sarah i Jake, które coraz bardziej się od niej oddalały.

- Nie zmieniałam jednak zdania - rzekła. - Moja odpowiedź nadal brzmi: nie.

Przez chwilę Kelman milczał.

- Popęlnia pani duży błąd - oznajmił wreszcie.

- Przykro mi, że tak pan uważa. Ale chyba rozumie pan, w jakiej stawiałoby mnie to sytuacji.

- Rozumiem, nie jestem jednak pewien, czy pani, wszystko dobrze rozumie. - Nie spuszczać z niej oczu, dźwignął się na nogi. - No cóż, żałuję, że nie osiągnęliśmy kompromisu. Mogliśmy sobie nawzajem pomóc...

- W dalszym ciągu służę panu pomocą.

Z taką siłą zacisnęła rękę na szklance, że omal jej nie zgmiotła. Zrobiło jej się słabo. Odrzuciła jedyną w swoim rodzaju szansę zdobycia dużych pieniędzy, a co za tym idzie, możliwość szybkiego odzyskania dzieci.

- Muszę działać w ramach obowiązującego prawa - dodała.

Kelman potrząsnął ze smutkiem głową.

- Sądziłem, że ma pani w życiu jakiś ważny cel, do którego pani zmierza. Widocznie się myliłem.

Emma zamarła.

235

- Słucham?

Nie odrywał od niej wzroku.

- Nie potrzebuje pani pieniędzy, panno Toussaint?

- Wszyscy potrzebują - odparła.

- Ale pani potrzebne są do konkretnego celu, prawda?

Wściekła i zdenerwowana, tak gwałtownie poderwała się na nogi, że stolik zachybotał.

Kelman wyciągnął rękę, gestem zakazując jej mówienia.

- Ja potrzebowałem pomocy, a wydawało mi się, że pani potrzebuje pieniędzy. Sądziłem, że możemy dojść do porozumienia i oboje osiągnąć korzyść. Naprawdę nie ma powodu, żeby się pani na mnie złościła. Chciałem dobrze, ale jak już powiedziałem, widocznie się pomyliłem.

- Owszem, pomylił się pan. A jeśli chodzi o moje życie prywatne... wolałabym, żeby takie pozostało.

Byłabym wdzięczna, gdyby pan to sobie zapamiętał.

- Oczywiście.

Odsunął się od stołu i postąpił dwa kroki do tyłu, akurat gdy za jego plecami pojawił się Raul.

Emma wstrzymała oddech. Kelman odwrócił się. Przez chwilę mężczyźni bez słowa mierzyli się wzrokiem.

Raul pierwszy przemówił. Zdała sobie sprawę,

że nie zdziwiła go obecność Kelmana, a jeżeli nawet był zaskoczony, potrafił to umiejętnie zatuszować.

- Witaj, Kelman - powiedział neutralnym tonem. W oczach mężczyzny, kiedy przenosił wzrok z niej na Raula, dojrzała... sama nie była pewna co. Może zaskoczenie, może rozczarowanie. Wiedział, że ktoś jej towarzyszył w kawiarni - zauważył na stoliku drugą szklankę - ale nie spodziewał się, że tym kimś jest Raul. Nagle przyszło jej do głowy, że Kelman zaplanował to spotkanie, że wszystko tak obmyślił, aby zaczepić ją, kiedy najmniej tego oczekiwała. Chociaż nie, było to raczej mało prawdopodobne. Skąd mógł wiedzieć, że planuje przyjazd do Samaipaty? Nie miało to sensu. Zresztą czy chciałoby mu się jechać... Jej rozważania przerwał Kelman.

- Witaj, Santos - powiedział.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Napięcie widać było w całej sylwetce Raula oraz w masce, którą przywdział na twarz Kelman.

- Nie będę państwu przeszkadzał - rzekł po chwili, wbijając wzrok w Emmę. - Przy najbliższej okazji zajrzę do pani do banku, panno Toussaint. Może jednak uda nam się dojść do porozumienia.

Skinęła głową, nie bardzo wiedząc, jak zareagować na jego słowa.

237

- Skąd on się, u licha, tu wziął? - spytał Raul, kiedy Kelman oddalił się od stolika. - Nie widziałem go wcześniej.

- Nie mam pojęcia. Siedziałam zwrócona w drugą stronę, kiedy nagle stanął za moimi plecami. Podobno przyjechał na festyn.

- Czego chciał?

Chociaż pytanie było zadane obojętnym tonem, Emma miała wrażenie, że w głosie Raula słyszy nutę zdenerwowania.

- Nic takiego. Chodzi o sprawy zawodowe - odparła, siląc się na spokój, ale pod stołem kolana jej dygotały. Nie umiała jednak odgadnąć, co jest tego powodem: strach, gniew czy świadomość, że cel, do którego dąży, jeszcze nigdy nie był tak odległy. - Nie bardzo mogę o tym mówić. To trochę jak z tajemnicą spowiedzi.

Raul milczał, a ona w ciszy, jaka zapadła, przypomniawszy sobie, co kiedyś powiedział: możesz mi zaufać. I nagle, bez żadnego ostrzeżenia, poczuła przemożną chęć, aby wylać z siebie wszystko, otworzyć przed Rautem swoje serce, prosić go o radę. Kelma-nowi nie zbywało na tupecie, w dodatku całkiem pomieszał jej w głowie. Czy naprawdę mówił o jej dzieciach, czy tylko takie odniosła wrażenie? Niemożliwe, by wiedział o Sarah i Jake'u - Reina nigdy by mu takich rzeczy nie wyjawiała - a z drugiej strony co innego mógł mieć na myśli?

Postanowiła zwierzyć się Raulowi ze swoich rozterek, gdy ni stąd, ni zowąd powietrzem wstrząsnął huk wystrzałów, niebo rozjaśniły sztuczne ognie i rozległa się ogłuszająca muzyka. Za oknami pojawił się barwny korowód maszerujących w paradzie przebierańców oraz tłum podnieconych widzów. Nie sposób było normalnie rozmawiać. Kawiarnia, która jeszcze przed chwilą stanowiła oazę spokoju, w ciągu ułamka sekundy wypełniła się odgłosami zabawy.

Emma obróciła się, żeby wyrzeć przez okno. Na ramionach sześciu idących chodnikiem mężczyzn zobaczyła rzeźbę świętego będącego opiekunem sierocińca. Jaskrawo pomalowana, gdzieniegdzie pokryta złotą folią, drewniana rzeźba górowała nad tłumem. Za nią, trzymając się za ręce, maszerowały mieszkanki sierocińca w świeżo upranych i wykrochmalonych sukienkach, które lśniły bielą w szybko zapadającym zmierzchu.

Nagle ponad dźwiękami muzyki i wiwatami tłumu zabrzmiał inny dźwięk, ponury i złowieszczy.

Emma zerknęła na chmury zawieszony nad katedrą. W tym samym momencie niebo przecięła zygzakiem błyskawica. Chwilę później zerwała się gwałtowna ulewa.

Ludzie na zewnątrz rozpierzchli się, szukając schronienia przed deszczem. Emma przyglądała im

się przez okno, a w tym czasie Raul przyglądał się jej. Czowała na sobie jego spojrzenie i wiedziała, że chce ją spytać o Kelmana. Nie zrobił tego jednak.

Po godzinie zorientowali się, że deszcz nie ma zamiaru ustać. Lało jak z cebra, zacinało to z prawa, to z lewa, dudniło o bruk. Ulice przemieniły się w rwące strumienie; błotnista woda sięgała już krawężników, gdzieś płynęła chodnikami. Po krótkiej naradzie zdecydowali, że nie ma sensu dłużej czekać. Raul wybiegł z kawiarni, zamierzając podprowadzić samochód. Wkrótce wrócił zmoknięty i bez samochodu.

- Coś nawaliło. - Potrząsnął głową, nie zdając sobie sprawy, że na Emmę lecą krople. - Silnik nie chce zapalić. I wątpię, czy o tej porze uda mi się znaleźć jakiegoś mechanika. Nie wiesz, czy można tu wynająć jakiś pokój na noc?

Serce zabiło Emmie mocniej.

- W pobliżu sierocińca jest mały hotel...

O ile wiedziała, sto lat temu w hotelu mieścił się klasztor żeński.

- Proponuję, żebyśmy tam poszli. - Ciemne oczy Raula lśniły w mroku. - Na razie nie widzę innego rozwiązania.

Nie spuszczając z niego wzroku, skinęła głową. Jeżeli nawet istniało inne rozwiązanie, nie chciała o nim słyszeć.

Dziesięć minut później wbiegli do holu, prze-

moczeni do suchej nitki, mimo że niemal pod sam hotel podjechali taksówką. Trzymając w ręku gotówkę, Raul wepchnął się na przód kolejki i po chwili wrócił do Emmy z dwoma kluczami.

Opuścili hol i ruszyli za boyem. Wędrowali bez końca ciemnym korytarzem, który skręcał raz w prawo, raz w lewo, aż wreszcie, po dziesiątkach zakrętów dotarli na wewnętrzny dziedziniec. Patrząc w górę na niebo, zobaczyli, że deszcz nie tylko nie ustał, ale wręcz przybrał na sile. Zasadzone na dziedzińcu krzaki róż, bezlitośnie chłostane wiatrem, gięły się i kiwały, omiatając kwiatami ziemię. Temperatura powietrza mocno spadła. Emma zaczęła drżeć z zimna.

Korytarz ciągnął się po drugiej stronie dziedzińca. Wędrowali dalej, znów skręcając to w prawo, to w Idwo. Emma całkiem straciła orientację. W pewnym momencie wydało jej się, że dostrzega jakiś ruch, ale to były jedynie cienie na ścianach - lub duchy dawnych zakonnic. Wreszcie boy przystanął przed parą solidnych drewnianych drzwi. Wziąwszy od Emmy klucz, otworzył je, po czym pchnął na oścież. Oczom gości ukazał się maleńki pokoik.

Nie dość, że był mikroskopijnych rozmiarów, to jeszcze wyglądał tak samo jak w czasach, kiedy mieszkały tu zakonnice. Bielone ściany. Jedno okno, wysoko umieszczone. Dwa wąskie łóżka, po

241

między nim mała komoda. Pojedyncze drzwi prowadzące do malutkiej łazienki. To wszystko. Żadnego stolika, krzesła.

- Mieli tylko taki pokój - oznajmił przepaszającym tonem Raul. - Mój, który mieści się na samym końcu korytarza, podobno jest jeszcze mniejszy.

- Ten może być - rzekła Emma. - W zupełności mi wystarczy.

Skłamała. Pokój tchnął chłodem i pustką. Wiedziała, że będzie się w nim czuła bardzo samotna.

Nie chciała być z dala od Raula. Marzyła o jednym pokoju i jednym dużym łóżku.

O tym, by spędzić noc w ramionach kochanka.

Popatrzył na nią i natychmiast odczytał jej pragnienia. Bez słowa wręczył boyowi garść boliwarów wraz z kluczem do drugiego pokoju.

Żadne z nich nie usłyszało, jak boy wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nic nie mówiła, po prostu podeszła bliżej i położyła głowę na jego piersi. Chciał się sprzeciwić, poprosić, żeby tego nie robiła^ bo później będzie go za to nienawidzić, ale nie potrafił. Była zbyt piękna, aby mógł ją od siebie odtrącić. Przytulił ją mocniej. No trudno, pomyślał; doda oszukiwanie Emmy do rosnącej listy swoich grzechów, a potem będzie się modlił o zmiłowanie. Ale to dopiero potem.

Domyślał się, że podczas jego krótkiej nieobecności przy stoliku Kelman powiedział lub uczynił coś, co ją zaniepokoiło, może nawet doprowadziło na skraj załamania nerwowego. Domyślał się podłości Kelmana, a jednocześnie sam wykorzystywał jej słabość i strach. Cóż, był mężczyzną z krwi i kości. Odkąd kochali się u mej w domu, na niczym innym nie mógł się skupić.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale on szybko zaczął ją całować. Nie chciał nic wiedzieć, chciał tylko czuć jej ciało przy sobie i ukoić ból, który wciąż czaił się w jej oczach. Tylko to się liczyło. Jeżeli miał jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości,

243

rozwiął go dotyk jej ust, miękkich i spragnionych. Podobnie jak on, chciała zapomnieć o przeszłości, o smutkach i kłopotach. Chciała się skupić na chwili obecnej.

Przeniósł ją na łóżko i zaczął wolno rozbierać. Niecierpliwie odsunawszy jego rękę, sama szybko rozpięła bluzkę, zdjęła spodnie. Była taka piękna - i jedyne, czego pragnęła, to jego dotyku, pieścizot, bliskości. Postanowił dłużej nie zwlekać.

Przenieśli się w zaczarowany świat rozkoszy.

Obudziła się w środku nocy, wystraszona, z trudem łapiąc oddech. W pokoju panował tak gęsty mrok, że miała wrażenie, jakby była pod wodą, w tunelu, w ciemnej klatce. Z walącym sercem zrzuciła z siebie pomięty koc i zaczęła krzyczeć.

I nagle Raul otoczył ją ramieniem.

- Emmo... Emmo... Kochanie, uspokój się. Nic się nie dzieje. To tylko sen.

Słowa przebiły się przez pokłady strachu i paniki, przywracając ją do rzeczywistości. Opadła z powrotem na materac. Puls wciąż miała przyśpieszony, oddech urywany.

- Boże! - jęknęła. - Przez chwilę nie wiedziałam, gdzie jestem. Było tak przeraźliwie ciemno.

Pogładził ją czule po ramieniu, próbując rozproszyć jej lęk, po czym przytulił ją do siebie.

- To tylko sen - powtórzył. - Tylko sen.

244

Lekko speszona, wybuchnęła śmiechem.

- Wiem. Przepraszam. Po prostu otworzyłam oczy i nie wiedziałam, gdzie się znajduję. Nie chciałam cię budzić.

- Wcale nie obudziłaś - rzekł. - Nie spałem. Obróciła jego nadgarstek, tak by móc spojrzeć na zegarek.

- Jest dopiero druga nad ranem. Dlaczego nie spałeś?

Wziął głęboki oddech, a ona poczuła, jak jego klatka piersiowa unosi się. Wiedziała, że w tym momencie Raul podejmuje jakąś ważną decyzję. Czekwała spięta.

- Rozmyślałem - oznajmił w końcu.

- O czym?

- O tobie. I o Kelmanie.

Nawet nie drgnęła. Leżała w jego ramionach bez ruchu.

- Chciałbym wiedzieć, co się dzieje. O co wam poszło? Co was łączy? Chyba czas najwyższy, żebym znał prawdę.

- To samo mogę powiedzieć o tobie. Że czas najwyższy, żebym znała prawdę. Bo ty i on też macie jakieś tajemnice.

Oparł się na łokciu; drugą rękę wyciągnął i ujmując Emmę za brodę, obrócił ją twarzą do siebie.

Dopiero wtedy, gdy patrzyła mu w oczy, odezwał się ponownie:

245

- Kelman i ja znamy się od bardzo wielu lat. Wiem, jakim on jest człowiekiem. Czy to ci wystarczy?

- Nie wiem - odparła. Serce waliło jej jak opętane. - To nie wszystko, prawda?

- Nie, nie wszystko - przyznał. - Ale reszta jest nieważna.

- Nie wierzę. Myślę, że jest bardzo ważna. Udał, że nie słyszy.

- A ty i on? - spytał. - O co chodzi? Czego on od ciebie chce?

Potrząsnęła głową, zamierzając odmówić odpowiedzi, po czym nagle zreflektowała się. Niedawno kochała się z tym człowiekiem, ofiarowała mu swoje ciało, swą namiętność. A on niczym sprawny chirurg wyciął z jej serca ból. Może tylko na parę godzin, ale jednak pozwolił jej zapomnieć o kłopotach, cieszyć się życiem. Była jego dłużniczką.

Z drugiej strony obowiązywała ją tajemnica zawodowa.

- Nie mogę ci powiedzieć - odparła cicho. - To, co się dzieje w moim gabinecie, musi w nim pozostać.

Klienci mi ufają. Tego, co mi mówią, nie mogę wynosić na zewnątrz.

- Ale może mógłbym ci pomóc...

- Nie mógłbyś. Nikt nie może.

W ciemnościach usiłował dojrzeć wyraz jej oczu.

- Emmo, znam takich facetów jak William Kel-

man. Wiem, do czego są zdolni. Ja też toczyłem z nimi boje.

- To już nie ma znaczenia - rzekła. - Sprawa jest zamknięta, zakończona.

- Kto wygrał? On?

- Nie, chyba nie wygrał. - Popatrzyła na niego zdumiona. - Nie myślałam o tym w tych kategoriach.

- Może ty nie - stwierdził ponuro.

- Co przez to rozumiesz?

- Kelman nie należy do ludzi, którzy się poddają. Jeżeli nie otrzymał tego, na czym mu zależało, tak łatwo nie zrezygnuje. Nie zostawi cię w spokoju. Wróci i będzie walczył, dopóki nie osiągnie celu.

- Nie sądzę.

Zacisnął rękę na jej ramieniu tak mocno, że syknęła z bólu.

- Posłuchaj. W przeciwieństwie do ciebie znam tego faceta i wiem, czego można się po nim spodziewać. Jest okrutnym, bezwzględnym draniem. Powiedz mi, czego od ciebie chciał. Mogę ci pomóc. Coś w głosie Raula wystraszyło ją. Pewna gwałtowność, natarczywość. Odsunęła się i zmarszczywszy czoło, przyjrzała mu się uważnie. Uświadomił sobie, że wzbudza w niej lęk, toteż spuścił trochę z tonu.

- Emmo, zrozum, Kelman wykorzystuje ludzi. Po trupach dąży do celu. Nie obchodzi go, kto

ucierpi, byleby sam zdobył to, czego pragnie. W swoim życiu poznałem wiele wrednych typów, ale on jest najgorszy ze wszystkich.

- Gdzie ich poznałeś, te wredne typy? W więzieniu?

- Skąd ci taki pomysł przyszedł do głowy?

- Słyszałam krążące o tobie plotki - odparła. - Santa Cruz to nieduża miejscina...

- Przeszkadzałoby ci, gdyby plotka okazała się prawdą?

Od paru dni usiłowała odpowiedzieć sobie na to pytanie, ale wciąż nie umiała.

- Nie wiem - przyznała.

- Na razie zostawmy to. Jeśli będziesz chciała, kiedyś ci wszystko wyjaśnię. A teraz skupmy się na tobie. Jeżeli Kelman robi coś, czego nie powinien, i jeżeli usiłuje cię wplątać w swoje machlojki, musisz mi o tym powiedzieć, Emmo.

Czekał na jej reakcję, ona jednak uparcie milczała. W gruncie rzeczy cieszyła się, że nie odpowiedział na jej pytanie, choć jednocześnie była pełna obaw. Wahala się, jak ma postąpić. Nie chciała łamać swoich zasad, lecz z drugiej strony...

Nie czekając dłużej, Raul przyciągnął ją do siebie. Pieszcząc czule jej ciało i szepcząc do ucha jej imię, zabrał ją z powrotem do krainy rozkoszy. Tam, gdzie czuła się bezpiecznie. Gdzie nic jej nie groziło.

Rankiem niebo było tak jasne i przejrzyste, jakby wczorajsza burza wszystkim się przyśniła. Może by nawet Raul uwierzył, że to był sen, gdyby po przebudzeniu nie ujrzał obok siebie śpiącej Emmy.

Zostali na noc w Samaipacie głównie z powodu burzy, a częściowo z powodu zepsutego samochodu. Kiedy rozmawiali wcześniej, korciło go, żeby wyznać jej prawdę. W ostatniej chwili ugryzł się jednak w język. Nie powiedział Emmie, kim jest Kelman, ile sam przez niego wycierpiał i co ją może z jego strony spotkać.

Bał się, że brutalna rzeczywistość zburzy zaufanie, jakim zaczęła go darzyć. Bądź co bądź Emma jest inteligentną kobietą: jeżeli pozna część prawdy, reszty natychmiast się domyśli. Co dalej, nietrudno przewidzieć - nie będzie chciała mieć z nim do czynienia. Oboje na tym stracą. On nie zemści się na Kelmanie, a przecież to był jego główny cel.

Dlatego postanowił milczeć, milczeć i modlić się, żeby wszystko się dobrze skończyło. Żeby udało mu się obronić Emmę, gdy Kelman zastawi na nią pułapkę.

Bo w to, że zamierza schwytać ją w sidła, Raul nie wątpił. Miał ochotę potrząsnąć Emmę za ramiona, zmusić ją, aby wreszcie przejrziała. Po chwili cofnął rękę, którą obejmował ją w pasie,

i powoli, tak by jej przypadkiem nie zbudzić, usiadł na łóżku. Sięgnął po leżącą na podłodze torebkę i zaczął w niej grzebać, szukając dowodu. Wkrótce trafił na mały czarny krążek, podobny do guzika, który złowrogo połyskiwał. Pluskwa.

Kelman polecił jednemu ze swoich ludzi, aby idąc chodnikiem czy ulicą, wpadł na Emmę. Człowiek ten posłusznie wykonał zadanie, a przy okazji wsunął jej do torebki urządzenie pozwalające śledzić każdy jej krok. Emma nawet się nie zorientowała. To by tłumaczyło, skąd Kelman wiedział o sobotnich planach Emmy. Bez trudu odnalazł ją w Samaipacie. Nie liczył się jednak z tym, że Emmie będzie ktoś towarzyszył, w dodatku że tym kimś będzie Raul.

Spojrzał na mały krążek, który trzymał w dłoni, i pokiwał głową. Tak, to wiele wyjaśnia. Nie chciał wczoraj martwić Emmy, dlatego zachował w tajemnicy fakt, iż ktoś majstrował przy jego samochodzie.

Ale dlaczego Kelmanowi zależało na tym, żeby zostali dłużej w Samaipacie? Tego nie rozumiał.

Krążek składał się z dwóch plastikowych połówek. Podważając jedną z nich paznokciem, Raul otworzył urządzenie. Wewnątrz były druty, tak cienkie, że wystarczyło mocniej szarpnąć, aby nasłuch przestał działać.

250

Zacisnął razem obie połówki i wrzucił pluskwę z powrotem do torebki. Emma właśnie zaczynała się budzić. Kiedy wreszcie otworzyła oczy, on siedział na brzegu drugiego łóżka, przyglądając się jej z uwagą.

- Już wstałeś? - zapytała. - Czy ty nigdy nie śpisz?

- Nie wtedy, gdy obok leży piękna kobieta. W łagodnym świetle poranka uśmiechnęła się promiennie.

- W takim razie dlaczego siedzisz od niej tak daleko?

Zapominając o Kelmanie i jego pluskwie, w dwóch susach znalazł się przy Emmie.

Po wczorajszej ulewie brukowane uliczki były tak 'czyste, że niemal lśniły.

Raul opuścił hotel bladym świtem i ruszył na poszukiwanie mechanika, który naprawiłby samochód.

Poszukiwanie zakończyło się sukcesem, naprawa również. Po godzinie wrócił po Emmę.

Wędrowali przez rynek do czekającego niedaleko samochodu. Emma szła zamyślona, z torebką w rękę, wsłuchując się w melodię katedralnych dzwonów. Miała wrażenie, że powietrze jest inne niż wczoraj, bardziej czyste i ożywcze, ale kiedy zerknęła ukosem na Raula, uświadomiła sobie, że to nie powietrze jest inne, lecz ona.

251

Po raz pierwszy od dawna czuła promyk nadziei. Było to o tyle śmieszne, że nic się w jej życiu nie zmieniło, uwierzyła jednak, że może się zmienić. Ofertę Kelmana odrzuciła, nie musiała się nią dłużej kłopotać; wbrew ostrzeżeniom Raula była święcie przekonana, że ten problem ma już z głowy. A kwestia pieniędzy na adwokata... Cóż, będzie pracowała i oszczędzała, pracowała i oszczędzała. Prędzej czy później zarobi odpowiednią sumę.

Odwiedzili ponownie sierociniec, żeby zostawić prezenty, które kupili wczoraj u lokalnych artystów, jeszcze raz pożegnali się ze wszystkimi i wreszcie ruszyli w drogę powrotną. Asfaltowa szosa do Santa Cruz była stara/pełna wybojów, ale przejezdna.

Czas szybko mijał.

Po kilku kilometrach Raul spojrzał na Emmę.

- Zamierzasz kiedykolwiek wrócić do Nowego Orleanu? - spytał. - Ponownie tam zamieszkać?

Za oknami samochodu ciągnęła się zielona dżungla.

- Och, tak! Tęsknię za tym miastem. Wprawdzie moja mama już nie żyje, ale tam się urodziłam i dorastałam. Tam jest mój dom.

- A co będziesz robić?

- Nie mam pojęcia. Nie zastanawiałam się. Na razie myślę jedynie o odzyskaniu dzieci. Nie wybiegam myślą naprzód.

- A jeśli przegrasz w sądzie?

- To w ogóle nie wchodzi w grę.

- Nie mów tak, Emmo. Jedna strona zawsze przegrywa. Powinnaś wziąć to pod uwagę.

Równie dobrze mógł mówić do ściany. Nie miała zamiaru go słuchać.

- Zajmowałeś się takimi sprawami, kiedy pracowałeś w kancelarii?

- Wszystkim się zajmowałem.

Zaciskając mocniej ręce na kierownicy, zwolnił, żeby objechać wielką dziurę w jezdni.

Kiedy nic więcej nie powiedział, zrozumiała, jak musiał się czuć, kiedy ona unikała odpowiedzi na jego pytania. Wzruszyła ramionami. Chociaż chciała go spytać o dziesiątki różnych rzeczy, poskromiła ciekawość. Raul był mężczyzną na teraz, mężczyzną, z którym nuto się spędza czas, kimś, kto potrafi ukoić jej ból. Nie był mężczyzną, z którym pragnęła dzielić życie. Przynajmniej tak sobie mówiła.

Raul Santos. Mogła się z nim kochać, ale chyba nie umiałaby go pokochać.

Przerwał jej rozmyślenia pytaniem o Boliwię. Emma pokręciła z rezygnacją głową.

- To strasznie biedny kraj - rzekła. - Boliwijczycy nigdy nie dogonią reszty świata, dopóki nie uporają się z korupcją.

- Korupcja jest tu aż takim problemem?

- Największym, bo obecnym na każdym kroku.

253

Wszyscy mają brudne ręce, przedsiębiorcy, urzędnicy państwowi. Żadnej umowy ani transakcji nie można zawrzeć bez łapówki. Koszmar. A tobie jak się tu podoba?

- Całkiem - odparł neutralnym tonem. -Mieszkałem w różnych miejscach i to wcale nie jest najgorsze. Pewnie posiedzę tu parę lat. Wprawdzie nic mnie tu nie trzyma, ale nic też nie ciągnie z powrotem do Stanów.

Jego słowa potwierdziły jej wcześniejsze przypuszczenia. Nawet gdyby chciała na stałe związać się z Raulem, było to absolutnie niemożliwe. Zbyt wiele ich dzieliło. Ona nie zamierzała mieszkać w Boliwii czy gdziekolwiek poza Stanami ani minuty dłużej, niż to było konieczne. On zaś należał do tych facetów, jakich często widywała w banku. Bogatych mężczyzn, którzy stale są w ruchu.

Nazywała ich w myślach wiecznymi tułaczami. Nigdzie nie potrafili uwić sobie gniazda, nic ich nie trzymało w jednym miejscu, ani rodzina, ani przyjaciele, ani praca. Wędrowali więc po świecie, szukając czegoś, lecz sami nie wiedząc czego. Przykro jej było myśleć o Raulu w tych kategoriach, bo w głębi duszy różnił się od innych tułaczy. Obserwując jego zachowanie w sierocińcu, zdała sobie sprawę, że ktoś taki jak on powinien mieć żonę i dzieci. Bo na pewno byłby świetnym ojcem.

Zapadał już zmierzch, kiedy dojechali na miejsce. Ogród i dom pogrążone były w ciemności. Raul zaparkował przy krawężniku, po czym okrążył samochód i przytrzymując drzwi, pomógł Emmie wysiąść. Ledwo minęli bramę, kiedy Emma odwróciła się i zaczęła z nim żegnać.

- O nie - sprzeciwił się półgłosem. - Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. Nie mogę tak po prostu zostawić cię i odejść.

Podniósłszy na niego oczy, poczuła lekki dreszczyk pożądania. Nie wiedziała, co ma zrobić: pozwolić Raulowi zostać czy przeprosić go, mówiąc, że chce być sama? Niby proste pytanie, ale gorzej z odpowiedzią.

Wyczytał na jej twarzy wahanie.

- Jeśli wolisz, żebym nie wchodził, odjadę. Poczekaj! tylko, aż wejdiesz do środka i zamkniesz drzwi.

- Sama nie wiem, czego chcę - wyznała. - Pewnie trudno ci w to uwierzyć po wczorajszej nocy, ale taka jest prawda.

Delikatnie ujął ją pod brodę i przejechał palcem po jej wargach. Następnie pochylił się, przywarł ustami do jej ust i zaczął ją całować. Całował długo i gorąco, a kiedy skończył, w głowie się jej kręciło, a nogi miała jak z waty. Zdała sobie sprawę, że nigdy w życiu się tak nie czuła, ani po pocałunkach Todda, ani czyichkolwiek innych.

255

- Twoja decyzja - powiedział zdławionym szeptem. - Mogę zostać lub iść. Zdecyduj.

Serce wołało: „Odejdź!”, ciało wyło: „Zostań!”

Wahała się tylko chwilę. Zarzuciła mu ręce na szyję, on zaś objął ją mocno w pasie i nogą zatrzaskał za sobą drzwi.

Parę minut po pierwszej w nocy Emma zeszła z Raulem na dół i odprowadziła go do samochodu. Na dworze było cicho i ciemno; chmury zasłaniały księżyc, a zapach hibiskusa wypełniał powietrze. Jedyne hałas pochodził zza ogrodzenia sąsiada. Oprócz małpy, która skakała po drzewach, sąsiad Emmy miał u siebie w ogrodzie również ptaszarnię pełną dzikich ar i żółto-zielonych amazonek. Rozlegające się w nocnej ciszy przeraźliwe skrzeki ptaków nadawały wszystkiemu jakiś dziwny, nierzeczywisty wymiar.

Przystanąwszy za bramą, Raul jeszcze raz wziął Emmę w ramiona i pocałował na pożegnanie. Jego usta działały na nią jak narkotyk; nie miała siły ani ochoty, żeby się od nich uwolnić. On chyba czuł się podobnie, bo dopiero po dłuższej chwili opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Muszę załatwić parę spraw przed południem -rzekł. - Czy mogę zadzwonić do ciebie do biura?

- Och, tak. Będę czekała.

Skinał głową, na moment przytknął wargi do

jej ust, po czym wsiadł do samochodu. Patrzyła za nim, dopóki tylne światła wozu nie zniknęły za zakrętem. Nie chciała, żeby odjeżdżał, z drugiej strony chciała spędzić trochę czasu w samotności. Czowała, że musi wszystko sobie dokładnie przemyśleć, zastanowić się, czego tak naprawdę pragnie. A nie mogła tego zrobić, kiedy Raul leżał obok w łóżku.

Kilka minut później wbiegła z powrotem na górę i odkręciła kran w łazience, żeby napuścić wody do wanny. Lustro nad umywalką było już niemal całkiem zaparowane, kiedy usłyszała na dole jakiś dźwięk. Natychmiast zakręciła kran. Nie, wcale się nie przesłyszała. Znów dobiegł ją z dołu hałas, tym razem głośniejszy i bardziej natarczywy.. Dopiero po chwili zrozumiała, co się dzieje: ktoś pukał do drzwi. A raczej dobijał się, jakby chciał je rozwalić.

Chwyciła wiszący na haczyku szlafrok i z walącym sercem, które zdawało się niemal wtórować waleniu, jakie rozlegało się na parterze, zaczęła się pospiesznie wycierać i ubierać. Czyżby Raul czegoś zapomniał? Jeśli nawet tak, to jak się dostał do ogrodu? Przecież zamknęła bramę. Ogarnęły ją wątpliwości. Raul nie łomotałby tak, jakby chciał zbudzić całą okolicę.

Tupiąc bosymi nogami o drewnianą podłogę, czym prędzej zbiegła na dół. Łomotanie ustało do

257

piero wtedy, gdy otworzyła drzwi. Na ganku stało sześciu policjantów, każdy z pistoletem maszynowym w dłoni. Ubrani byli w zielone mundury polowe, miny mieli srogie.

Brama w ogrodzeniu kołysała się na dolnym zawiasie; górny był wyłamany.

Emma rozdziawiła usta.

- Na miłość boską, co...

Nie dokończyła. Przerwał jej mężczyzna stojący na przedzie grupy.

- *Senorita* Toussaint? Emma Toussaint? - spytał, wodząc zuchwale wzrokiem po jej szyi i odsłoniętym dekolcie.

Miał o jedną belkę więcej niż jego koledzy i czapkę z jakimiś odznakami władzy. Był nie ogolony i źle mu patrzyło z oczu.

- Tak, to ja - powiedziała, drżącą ręką ściągając pod szyję szlafrok. - O co chodzi? Co się stało?

Pchnął drzwi na oścież i wszedł do środka. Emma, przerażona, cofnęła się kilka kroków.

- Otrzymaliśmy rozkaz, żeby przeszukać pani dom - oznajmił mężczyzna. - Powiedziano nam, że znajdziemy tu narkotyki.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Przez chwilę stała zszokowana, nie wiedząc, co powiedzieć. Kiedy wreszcie wydobyła z siebie głos, natychmiast tego pożałowała. Lepiej by zrobiła, gdyby w ogóle się nie odezwała.

- Narkotyki? - spytała. - U mnie? Czy pan oszalał?

Spodziewała się całkiem innej reakcji. Mężczyzna jednak uśmiechnął się pogardliwie.

- *No, señorita, no estoy loco.* To pani jest szalona, jeśli myśli, że handel narkotykami ujdzie jej na sucho.

Policjanci zarechotali, ubawieni ripostą swego zwierzchnika, Emma natomiast umilkła, oszołomiona całą sytuacją. Mężczyzna w czapce wyminął Emmę, rzucając jej aroganckie spojrzenie, po czym uniósł dłoń i wskazał w stronę salonu.

- Ty - zwrócił się do policjanta stojącego tuż za nim - przeszukaj salon.

Pozostałym również wydał polecenia. Rozbiegli się po wszystkich pomieszczeniach na parterze.

- Przestańcie! - Mimo że trzęsła się ze strachu,

starala się tego po sobie nie okazywać. Wolała, żeby widzieli jej furję niż przerażenie. - Nie macie prawa! Nie możecie tak po prostu wtargnąć tu w środku nocy!

Ku jej zdumieniu nikt nawet nie odwrócił głowy. Zupełnie jakby mówiła w języku farsy. Policjant, któremu kazano przeszukać salon, wszedł do pogrążonego w ciemności pokoju, depcząc po wspaniałym puszystym dywanie. Po chwili rozległ się łoskot.

Emma wbiła gniewnie wzrok w mężczyznę, który zarządzał akcją.

- Co pan sobie myśli?! To istne wariactwo! Kto wam powiedział, że znajdziecie tu narkotyki?

- To nieważne. Zresztą nigdy nie zdradzamy nazwisk naszych informatorów. - Wskazał pistoletem na schody. - Co jest na górze?

Z głębi domu, przypuszczalnie z kuchni, doleciał kolejny łoskot. Ignorując pytanie policjanta, Emma zdecydowanym krokiem ruszyła w tamtą stronę. Nagle coś nią szarpnęło. Stała zaskoczona. Na widok męskiej ręki zaciśniętej na swoim ramieniu otworzyła usta.

- Zadałem pytanie! - warknął policjant, potrząsając ją za ramię. - Co jest na górze?

Wzdrygnęła się z niesmakiem. Potem próbowała się oswobodzić. Bez skutku. Mężczyzna zacisnął rękę jeszcze mocniej, palcami wbijając się w jej ciało.

260

- Co jest na górze?! - ryknął.

- Sypialnia - odparła z wściekłością. Serce waliło jej jak młotem. - Niech mnie pan puści, bo...

Bez słowa pchnął ją w kierunku schodów.

- Idziemy - powiedział. - No już!

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem. W miejscu oczu miał małe, wąskie szparki, a na twarzy wyraz ponurej determinacji.

- No już! - powtórzył.

Szła wolno, stopień po stopniu, usiłując zyskać na czasie. Wiedziała, że musi coś wymyślić, ale nic sensownego nie przychodziło jej do głowy. Zamiast się skupić, wpadała w coraz większą panikę.

Kiedy wreszcie dotarli na piętro, czuła taki ucisk w piersi, że ledwo oddychała.

Wchodziła do sypialni, kiedy na dole rozległ się kolejny brzęk. Przez drzwi łazienki sączył się do pokoju balsamiczny zapach perfum, które wlała do kąpieli tuż przed najściem policji.

- Proszę, niech pan szuka - powiedziała do mężczyzny, który nie odstępował jej na krok. - Ręczę, że niczego pan nie znajdzie.

Ze strachu rozboleł ją brzuch i zaschło jej w gardle.

Policjant zawahał się ułamek sekundy - w tym czasie serce omal nie wyskoczyło jej z piersi - po czym zbliżył się do komody. Wyciągnąwszy pierwszą szufladę, wyrzucił z niej bluzki, skarpety, szorty,

261

i nogą w skórzanym buciorze zaczął wszystko rozgarniać po podłodze.

W ciągu kilku minut szuflady były puste, a ich zawartość leżała porozrzucana po całym pokoju.

Mężczyzna schylił się i obmacał dokładnie mebel, każdą szufladę z boku, z brzegu, od spodu i tyłu.

Niczego nie odkrywszy, wyprostował się. W podobny sposób przejrzał resztę rzeczy, biurko, stolik nocny, łóżko, z którego bezceremonialnie zerwał pościel i ściągnął materac.

Stała z rękami zaciśniętymi w pięści, bezradnie obserwując poczynania policjanta. Ten, skończywszy przeszukiwać pokój, ruszył w stronę łazienki.

W tej samej chwili na dole rozległ się krzyk:

- *Jefe-baje\ Immediatamentel* - Szefie, zejdź na dół! Natychmiast!

Na twarzy mężczyzny odmalowała się głęboka satysfakcja. Popatrzył na Emmę, jakby chciał powiedzieć: a nie mówiłem? - po czym wskazał jej pistoletem schody.

- Idziemy, *señorita*. Przekonamy się, czego moi ludzie nie znaleźli w pani mieszkaniu.

- Na pewno nie znaleźli żadnych narkotyków.

- W takim razie nie ma się pani czego obawiać. *Pase, por favor*.

Wciąż wystraszona i oszołomiona tym, co się dzieje, Emma posłusznie skierowała się na dół. Po-

licjant niemal deptał jej po piętach; czuła jego zapach, zapach cebuli, piwa, potu. Jego smród i własne zdenerwowanie omal nie wywołały w niej torsji. Dosłownie w ostatniej chwili zdołała powstrzymać mdłości.

Głosy mężczyzn dochodziły z kuchni. Minąwszy próg, Emma jęknęła boleśnie na widok bałaganu, jaki policjanci zrobili podczas rewizji. Nagle jeden z nich, który stał pośród rozrzuconych po podłodze ścierek, zawołał radośnie:

- *Mire, Jefe! Zobacz, co znalazłem!*

Emma poczuła, że się dusi. Nie mogła złapać tchu. Oddychaj, nie denerwuj się, powtarzała w myślach; tylko spokój może cię uratować. Ale wszelkie próby zapanowania nad nerwami spełzły na niczym, kiedy ujrzała, jak policjant z triumfalnym uśmiechem na twarzy podnosi rękę, w której trzyma plastikową torebkę.

Na Emmę padł blady strach, torebka bowiem zawierała jakąś białą sproszkowaną substancję.

W żadnym oknie nie paliły się światła. Nic dziwnego, pomyślał Raul; pewnie chałupa nie jest podłączona do sieci. Siedział w samochodzie niedaleko rudery należącej do człowieka, który umieścił pluskwę w torebce Emmy. W pewnym momencie, ryzykując wykrycie, osłonił ręką ogień i zapalił cygaretkę. Miał nadzieję, że nikt go nie zauważył.

263

Zamierzał przyjechać tu któregoś dnia i rozmówić się z facetem. Po wyjściu od Emmy uznał, że równie dobrze może to zrobić dziś. Nie było sensu wracać do domu; miał zbyt wiele na głowie, aby zdołał zasnąć.

Nie potrafił się jednak skupić. Wciąż czuł na dłoniach zapach Emmy, słyszał w myślach jej głos. Odgarniając dym z cygaretki, który wpadał mu do oczu, zaczął się zastanawiać, co to oznacza - bo chyba się nie zakochał?

Od tak dawna nie interesowała go żadna kobieta, że po prostu sam nie wiedział, co czuje. Weekend spędzony z Emmą okazał się cudowny. Emma była wyjątkową osobą, inteligentną, uczciwą, pełną wigoru; miała wszystkie cechy, jakich kiedyś, przed laty, szukałby w kobiecie. Uświadomił sobie ze zdumieniem, że właściwie mógłby się w niej zakochać.

Kiedy pierwszy raz poszli ze sobą do łóżka, odczuwał wyłącznie przyjemność fizyczną. Ale za drugim razem było inaczej; stało się coś, czego wcale nie chciał - poczuł więź psychiczną. A to sprawiło, że zaczął się przejmować losem Emmy: chciał, aby odzyskała dzieci i żeby nie wplątała się w sieci, jakie zastawiał na nią Kelman.

Wpatrując się w ciemną rudere, zaciągnął się głęboko dymem. Spojrzał na zegarek. Postanowił,

że poczeka jeszcze pięć minut, a potem wejdzie do środka.

Może do tego czasu przestanie myśleć o Emmie?

Kajdany, twarde, zimne, nieprzyjemne, wrzynały się jej w nadgarstki. Usiłowała je zignorować, wmówić w siebie, że to jakiś koszmarny sen, z którego zaraz się przebudzi. Nie potrafiła.

Nadgarstki ją bolały, strach przepełniał serce. Nigdy sobie nie wyobrażała, że mogłaby siedzieć skuta na tylnym siedzeniu radiowozu w Boliwii, a tym bardziej że policja mogłaby znaleźć u niej w domu narkotyki. To absurd. Nonsens. Starła się nie dopuścić do świadomości tego, co się stało. Do znużenia powtarzała w myślach, że nastąpiła pomyłka. Tylko dzięki temu jeszcze nie zwariowała.

Niestety, był pewien mały problem. Nikt poza nią nie wierzył w pomyłkę.

Kierowca zahamował ostro, ledwo unikając zderzenia z pędzącą taksówką, po czym z piskiem opon wziął najbliższy zakręt. Dalej jechał prosto, w stronę śródmieścia. Emma nigdy nie widziała posterunku w Santa Cruz i nie miała najmniejszego pojęcia, czego się spodziewać. Zresztą w Stanach też nigdy nie była aresztowana. Tak czy inaczej wiedziała jedno: że wszystko zależy od mężczyzn siedzących z przodu. To, czy będzie mogła

skorzystać z telefonu, zadzwonić do kogoś, poprosić o pomoc, zależy od ich widzimisię. Boliwia była wprawdzie republiką, ale to nie znaczy, że przestrzegano tu zasad demokracji.

Zanim kazali jej wyjść do radiowozu, usiłowała zadzwonić do Raula. Ukrywszy telefon komórkowy w kieszeni szlafroka, poszła na górę, żeby się ubrać. Wciągając na siebie dzinsy i bluzkę, jednocześnie wystukiwała numer Raula. Omal nie dostała zawału, kiedy niespodziewanie do sypialni zajrzał szef grupy pohcjantów. Krzyknął, żeby się pospieszyła, ale na szczęście nie zauważył telefonu, który cisnęła na stos ubrań leżących na podłodze.

Nie. wiedziała, dokąd Raul pojechał, w każdym razie w domu go nie było.

Kierowca zwolnił, a ona wciąż nie miała żadnego planu.

Stanęli przed budynkiem, który wzięła za posterunek pohcji. Wyglądał jak większość urzędowych budynków w mieście: ponury, piętrowy, z murowanym frontem i brudnymi oknami wychodzącymi na ulicę. Dwóch policjantów siedzących z przodu wysiadło z samochodu; przez chwilę ich rubaszny śmiech niósł się echem w nocnej ciszy.

Poruszali się opieszale; Latynosi dopiero gdy siedzieli za kierownicą, zaczęli się spieszyć. Wreszcie jeden z nich otworzył tylne drzwi, chwy-

cił Emmę za ramię i brutalnie wyciągnął z wozu. Miała ochotę wrzasnąć z bólu, ale strach - dławiący, śmiertelny strach - sprawił, że milczała jak zakłeta.

Popychając ją przed sobą, weszli do budynku, który wewnątrz był jeszcze bardziej ponury niż z zewnątrz. Emma rozejrzała się wkoło. W pustym holu stało pod ścianą pojedyncze biurko i krzesło. Gdzieś w oddali słyszała dzwonięcie telefonu, jakieś głosy i śmiech, ale nikogo nie widziała. Dwaj policjanci zaprowadzili ją na sam koniec korytarza. Otworzyli drzwi do ostatniego pokoju.

Mrugając nerwowo oczami, Emma ujrzała w środku kilkunastu umundurowanych mężczyzn.

Rozmawiali głośno, niemal przekrzykując się nawzajem., Wodząc wzrokiem po ich twarzach, czuła narastające przerażenie. Jeszcze nigdy w życiu się tak nie bała. Dwóch czy trzech z obecnych w sali mężczyzn spojrzało na nią obojętnie, po czym wróciło do swoich zajęć. Najwyraźniej widok skutecznej kobiety nie wywarł na nich wrażenia.

W tym momencie powinna się była wszystkiego domyślić, ale strach odebrał jej zdolność rozumowania. Dopiero później zdała sobie sprawę, co się stało i dlaczego.

Ale wtedy było już za późno.

Raul otworzył drzwi samochodu, wysiadł, po czym zamknął je najciszej, jak mógł. Księżyc zniknął za chmurami. Noc była czarna. Idąc przez podwórze, dziękował Bogu za ciemność i biedę. Ludzie mieszkający w tak podłych warunkach nie wybiegali na zewnątrz, kiedy czekały psy. Nie mieli odwagi.

Doszedł do obskurnej chaty, a potem korzystając z panujących wokoło gęstych ciemności, zakradł się na podwórze za domem. W powietrzu unosił się zapach spalonego mięsa - pewnie ktoś nie zdjął w porę kolacji z ognia. Wolno, na palcach, nie czyniąc najmniejszego hałasu, zbliżył się do tylnych drzwi. Były szeroko otwarte, przytrzymywane stosem cegieł, tak by do środka wpadało nocne powietrze i żeby przypadkiem nie zatrasnął ich podmuch wiatru.

Przez chwilę stał w progu, czekając, aż oczy przywykną mu do jeszcze większego mroku. Chata składała się z pojedynczej izby: w jednym rogu znajdowała się kuchnia, w drugim sypialnia. Mężczyzna, który tu mieszkał, nie miał rodziny. Raul śledził go przez kilka dni po tym, jak tamten wrzucił Emmie pluskwę do torebki. Poza nim nikt nie wchodził do chaty ani z niej nie wychodził.

Z łóżka w części sypialnej dochodziło chrapanie tak głośne, jakby śpiący chciał zagłuszyć wycie psa w sąsiedztwie. Przy jego nogach leżała pusta

litrowa butelka po piwie. Raul pomyślał sobie, że niepotrzebnie się skradał, równie dobrze mógł wjechać samochodem na środek izby - facet i tak by się nie obudził.

Pokręcił z obrzydzeniem głową, po czym wykopał na zewnątrz stos cegieł, pozwalając, aby drzwi się zatrzasnęły.

Kiedy huk doszedł do jego uszu, mężczyzna na łóżku usiadł zdezorientowany.

- *Que?* - zaczął.

Nie miał czasu powiedzieć nic więcej. Noga Raula wylądowała dokładnie tam, gdzie to sobie zaplanował - na ręce, która sięgała pod materac. Mężczyzna zaklął pod nosem i szybko cofnął dłoń. Raul wsunął własną rękę pod brudny, poplamiony materac i wyciągnął broń, którą tamten usiłował wydobyć. Następnie przycisnął lufę facetowi do skroni. Facet rozdziawił gębę: oddech miał cuchnący piwem, oczy wielkie z przerażenia.

- Chcę wiedzieć, kim jest twój przyjaciel, *amigo* - oznajmił Raul opanowanym głosem. - Ten, który wynajął cię, żebyś śledził blondynkę. Mów, *por favor*.

Wąski korytarz śmierdział jeszcze bardziej niż dwaj towarzyszący jej mężczyźni. A na dodatek panował w nim mrok. Jedyne światło dawała zwisająca na drucie żarówka. Emma potknęła się, tra-

cać na moment równowagę. Jeden z policjantów wyciągnął rękę, żeby ją przytrzymać. Wyszarpnęła mu się gniewnie. Po chwili kazano jej się zatrzymać przed brudnymi, obdrapanymi drzwiami. W drzwiach było okienko, ale umieszczone zbyt wysoko, aby mogła cokolwiek zobaczyć. Ilości zamków nawet nie zdążyła policzyć. Policjanci otworzyli je w mig, po czym nacisnęli klamkę i wepchnęli Emmę do środka.

Znów się potknęła i uderzywszy nogą o jakiś ostry kant, tym razem straciła równowagę. Wyjąc z bólu, zvaliła się na podłogę; w ostatniej chwili zdołała obrócić się tak, by upaść na ramię, a nie na twarz. Ocaliła przed złamaniem nos i kości policzkowe, ale potłukła się niemiłosiernie, podłoga bowiem była twarda, zimna i z kamienia.

Leżała bez ruchu, oszołomiona, dopóki unoszący się znad podłogi smród nie wdarł się jej w nozdrza. Wtedy, bliska wymiotów, przeturlała się na bok i szybko poderwała na nogi. Ręce wciąż miała skute na plecach.

Pokój był mały, mniejszy od jej garderoby w domu, i piekielnie brudny. Na środku podłogi znajdował się otwór odpływowy, z którego wydobywał się ów straszny fetor. Nieopodal drzwi stał porysowany drewniany stół oraz zniszczone metalowe krzeselko. Drugie, identyczne, leżało przewrócone - to właśnie na nie musiała wpaść, kiedy

weszła do pokoju; jedna z czterech nóg, przytrzymywana przez pojedynczą śrubkę, sterczała pod przedziwnym kątem.

W pokoju było dość ciemno. Jedyne światło docierało z palącej się na korytarzu żarówki. Ale to wystarczyło, by mogła dojrzeć, w jakim stanie są ściany. A były w opłakanym - podrapane, pomazane, pełne nabazgranych flamastrem wiadomości, jakie pozostawili po sobie poprzedni lokatorzy.

Emmie wyrwał się z gardła żaloszny jęk. Po chwili zamknęła oczy i zaczęła łkać.

Nawet nie trwało to długo. W ciągu paru minut Raul zmusił mężczyznę w chacie do mówienia, ale to, co usłyszał, bardzo mu się nie podobało.

- *Si, si*, wynajął mnie *señor* Kelman. Jeden raz zakradłem się do domu tej pani, żeby sprawdzić rozkład, a potem wsunąłem jej do torebki pluskwę. To wszystko, przysięgam. Nic więcej nie zrobiłem. Z oczu wycierał mu zbyt wielki strach, aby mężczyzna mógł kłamać. Raul rozluźnił trochę uścisk. Z trudem łapiąc oddech, mężczyzna usiłował rozpiąć pod szyją kołnierzyk.

- A co jeszcze miałeś zrobić? - spytał Raul, potrząsając swym rozmówcą. - No, gadaj. Nie wierzę, że Kelman niczego więcej od ciebie nie chciał,

- Nie! Słowo daję! - zawołał pijak. Kropelki

potu wystąpiły mu na twarz. - Tylko do tych dwóch rzeczy ograniczyła się moja rola.

Raul odwiódł kurek rewolweru. Suchy trzask, jaki się rozległ, zabrzmiał niemal tak głośno jak wystrzał. Groźba przyniosła natychmiastowy skutek.

- Podałem jeszcze nazwiska paru moich przyjaciół - oznajmił pośpiesznie właściciel rudery głosem drżącym ze zdenerwowania. - *Señor* Kelman potrzebował więcej ludzi do pomocy, więc powiedziałem mu, do kogo może zadzwonić.

- Do jakiej pomocy?

- Nie wiem! Przysięgam!

Zacisnąwszy mocniej rękę na kołnierzu pijaka, Raul przytknął mu lufę do policzka; jej koniec aż po muszkę zniknął w fałdach porośniętej szczecinałą skóry.

- Nie każ mi się powtarzać, bo pożałujesz. Do czego Kelman potrzebował twoich kumpli?

- Nie wiem, *senor*. Słowo daję! - Mężczyzna trząsł się jak liść osiki. - *Señor* Kelman mi nie powiedział.

- A co to za ludzie, ci twoi przyjaciele?

Pihak zamrugnął nerwowo oczami; nagle wyczytał coś w twarzy Raula, bo zaczął odpowiadać, nie czekając na ponaglenie.

- To... żołą...nierze - wyjąkał. - Mają broń i samochody. *Señor* Kelman nie mówił mi, do cze-

go ich potrzebuje. Powiedział tylko, że szuka ludzi, którzy potrafią sobie ze wszystkim radzić. Zaprowadziłem go do ich klubu, a sam wyszedłem. Jak Boga kocham!

- Kiedy to było?

- Wczoraj.

Raul skinął głową, po czym popchnął pijaka w stronę drzwi. Ten potknął się, uderzył barkiem o ścianę, w końcu wyciągnął ręce, nieudolnie usiłując przytrzymać się zaśnieżonego lustra. Lustro spadło z hukiem, ale żaden z nich nawet nie spojrzał na podłogę.

Wyczuwając paniczny strach, jaki ogarnął mężczyznę, Raul uśmiechnął się z zadowoleniem. Zamierzał wykorzystać jego przerażenie.

- Zabieram cię na małą przejażdżkę - oznajmił, wskazując rewolwerem drzwi. - A ty mnie przedstawiś swoim kumplom.

Pijakowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać.

Kwadrans później zatrzymali się przed budynkiem w centrum miasta. W oknach nie paliły się światła; wyglądało na to, że w środku nikogo nie ma. Ale gdy siedzieli w wozie po drugiej stronie ulicy, Raul zauważył mężczyznę w mundurach i z typowym dla urzędników południowoamerykańskich wyrazem arogancji i nudy na twarzy, wchodzących bocznymi drzwiami. Najwyraźniej na ty-

łach budynku mieścił się prywatny klub, *choperia*, gdzie mężczyźni mogli sobie posiedzieć, wypić piwo z beczki, w dodatku kupione na kredyt. Podobne bary znajdowały się niemal na każdym rogu w Santa Cruz, tylko że ten konkretny klub był zamknięty dla ludzi z zewnątrz. Raul podejrzewał, że próba wejścia do środka mogłaby się skończyć dla niego tragicznie; przypuszczalnie padłby martwy, zanim zdołałby przekroczyć próg.

Z każdą minutą pijak wiercił się coraz bardziej. Nic nie mówił, gdyż usta miał zaklejone taśmą. Raul zdawał sobie sprawę, że musi coś z nim zrobić. Ale co? Nie mógł go wypuścić, bo natychmiast pognałby do Kelmana lub kumpli w *choperia*, a zabijać go nie chciał. Jakby wyczuwając rozterki swego ciemieżcy, pijak popatrzył na niego przekrwionymi oczami. Wyzierał z nich dławiący strach. Raul pochylił się.

- Mężczyźni, których nazwiska podałeś Kelma-nowi... jesteś pewien, że tu są? - spytał.

Pijak energicznie pokiwał głową.

- Bo jeśli nie jesteś pewien, lepiej się od razu przyznaj. Zaoszczędzisz nam obu kłopotów.

Pasażer Raula nie mógł mówić, ale nie musiał. Jego spanikowany wzrok i energicznie ruchy głową wyrażały wszystko, co Raul chciał wiedzieć.

- W porządku. Posiedzimy tu, dopóki nie wyj-

da. A wtedy wskażesz mi, który z nich to *jefe*. Chcę z nim porozmawiać. Ty natomiast zapomnisz, że mnie kiedykolwiek widziałeś. - Zmrużywszy oczy, poklepał się po rewolwerze, który wsunął za pasek u dzinsów. - Jeżeli mnie okłamiesz, gorzko tego pożałujesz. Rozumiesz?

Wpatrywał się w pijaka, czekając, by ten pojał, co mu grozi. Przez chwilę pijak siedział bez ruchu, a potem znów zaczął energicznie kiwać głową.

Obaj utkwili wzrok w drzwiach po przeciwnej stronie ulicy.

O dziwo, udało jej się zasnąć.

Siedziała beczynnym w małej, ciasnej celi. Po pewnym czasie zaczęła się zastanawiać, co jest prawdą, a co snem. Wydawało jej się nierealne, że nie tak dawno temu leżała w ramionach Raula w Samaipacie. Czuła pieszczoty, delikatne pocałunki, noc wspólnie spędzona w starym opactwie - czy to wszystko naprawdę miało miejsce? Co było snem: tamto czy to, co się teraz dzieje? Przeszłość czy teraźniejszość? Pocałunki Raula czy twarda podłoga, na której teraz leżała skulona i przerażona?

Wychodząc z domu, nawet nie zdążyła zabrać zegarka, nie wiedziała więc, ile godzin minęło, odkąd ją tu zamknięto. Wszystko się jej w głowie mieszało.

W pewnej chwili odniosła wrażenie, że jest

z powrotem w domu. W Nowym Orleanie. Czują na twarzy dotyk małych dziecięcych rączek. W pokoju Sarah unosił się w powietrzu zapach talku, a przez okno wpadał do środka śpiew przedrzeźniaczy, które jak zwykle o tej porze roku uwiły sobie za oknem gniazdo.

- Sarah? Jake? - zawołała szeptem.

Odpowiedziała jej cisza.

Potem zaczęła rozmyślać o torebce z białym proszkiem, którą policjanci znaleźli u niej w domu. Nie miała pojęcia, co to za proszek ani skąd się wziął. Nagle przypomniała sobie, że w Boliwii znajdują się trzecie co do wielkości plantacje koki. W drodze do Samaipaty sama widziała zielone liściaste rośliny porastające wzgórza. Każdy rolnik miał prawo hodować pewną określoną ilość. Tubylcy pili herbatę z liści koki, a także żuli jej liście, najczęściej podczas obrzędów religijnych. *Cocaleros*, którzy uprawiali kokę na większą skalę, przetwarzali roślinę na czarną pastę; pastę wysyłali do Kolumbii, gdzie poddawano ją rafinacji. Otrzymywany tą drogą biały proszek, zwany kokainą, był równie nielegalny w Boliwii, jak w Stanach. Tyle że w Boliwii rzadko można było go dostać. Więc skąd się wziął u niej w domu?

Z zadumy wyrwało ją dudnienie kroków za drzwiami. Ocknęła się: nerwy miała rozedrgane, mięśnie napięte, włosy zjeżone. Od tylu godzin

276

przebywała w ciszy, nasłuchując jakiegokolwiek dźwięku. Wcześniej cisza ją drażniła; teraz gdy na korytarzu rozległ się głośny tupot buciorów, znów jej zapragnęła. Idą po nią.

Dźwignęła się i niemal zwała z powrotem na podłogę, nogi bowiem miała zdrtwiałe od siedzenia na betonie. Ostry ból przeszył jej ramiona i plecy. Odzyskała równowagę akurat w chwili, gdy klucz zazgrzytał w zamku.

Dwie sekundy później pchnięto na oścież brudne, porysowane drzwi celi. Na widok stojącego w progu człowieka Emma szeroko otworzyła usta.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Przez moment William Kelman bez słowa obserwował zmieszanie malujące się na jej twarzy.

- Panna Toussaint... - W jego głosie słychać było nutę zatroskania. - Jak się pani czuje? Mam nadzieję, że nikt nie wyrządził pani krzywdy?

Zignorowała skierowane do siebie pytania. Początkowe zdumienie, jakie ją ogarnęło na widok Kelmana, minęło, ustępując miejsca podejrzliwości.

- Co... co pan tu robi? Jak się pan dowie...

- Nie teraz - przerwał jej w pół słowa. -Później porozmawiamy. Najpierw trzeba panią stąd wydostać. Nie wierzyła własnym oczom, kiedy mężczyzna, który ją w nocy aresztował, wszedł do celi, obrócił ją tyłem do siebie i sprawnym ruchem rozpiął kajdanki. Po chwili wyszedł na korytarz, Kelman za nim. Nagle Kelman przystanął; spodziewał się ujrzeć za sobą Emmę, a ona stała pośrodku celi, trąc zakrwawione nadgarstki. Wciąż nie mogła ochłonąć ze zdumienia na widok Kelmana. Prze-

mknęło jej przez myśl, że pewnie dalej pracuje w agencji do walki z narkotykami. Inaczej skąd by wiedział o jej aresztowaniu? Chyba że...

Nie, wołała o tym nie myśleć.

- Panno Toussaint, zostaje pani?

Szurając nogami, wyszła z celi. Kelman ujął ją troskliwie pod łokieć i razem ruszyli w stronę wyjścia. Dwadzieścia minut później zaparkował dżipa przed jej domem. Odruchowo spojrzała na zegar umieszczony wśród różnorodnych przycisków i pokręteł na tablicy rozdzielczej. Ze zdziwienia przetarła oczy. Minęły zaledwie trzy godziny.

A ona miała wrażenie, jakby minęła cała wieczność.

Kelman odprowadził ją pod drzwi, a kiedy je otworzyła, wszedł za nią do środka.

Wszystko wydawało się jej jakies inne. Niby nic się nie zmieniło - poza kilkoma przewróconymi lub stłuczonymi przedmiotami reszta rzeczy stała na swoim miejscu - mimo to ogarnęło ją uczucie obcości, jakby znalazła się w cudzym mieszkaniu.

Wolnym krokiem skierowała się do salonu. Dwie włączone lampy dawały ciepłe, lekko przyćmione światło. W ich pomarańczowym blasku nawet stłuczony wazon za bardzo nie rzucał się w oczy. Emma rozglądała się dookoła z taką miną, jakby nie wiedziała, gdzie jest.

Potrząsając głową, popatrzyła na Kelmana.

- Twierdzili, że mam w domu narkotyki. Coś znaleźli... w torebce... w kuchni. Nie wiem, co to było ani jak się tu dostało. Nie rozumiem, co się dzieje. Po prostu nie rozumiem.

Kelman schylił się po leżącą na podłodze poduszkę. Położywszy ją na kanapie, odwrócił się twarzą do Emmy. W jego niebieskich oczach dojrzała jakiś dziwny błysk.

Znieruchomiała, Serce waliło jej o żebra niczym skrzydła ptaka o pręty klatki, z której usiłuje się wydostać. Nagle ni stąd, ni zowąd poczuła, że potrzebuje pomocy Raula. Zerknęła na stolik, gdzie zwykle leżał telefon. Nie było go tam. Po chwili przypomniała sobie, że wzięła słuchawkę na górę, kiedy szła się ubrać. Miała nadzieję, że zdoła porozumieć się z Raulem, ale nikt u niego nie odbierał. Potem w drzwiach stanął policjant, więc niewiele się namyślając, cisnęła słuchawkę na stos ubrań.

- Nie rozumiesz? - spytał.

Nie była pewna, czy w jego głosie naprawdę pobrzmiwa drwina, czy może ją sobie wyobraziła.

- W takim razie wszystko ci wyjaśnię. - Spoczął na kanapie, po czym wskazał brodą na fotel, zupełnie jakby to on tu mieszkał, a nie ona. -Usiądź, Emmo. I słuchaj uważnie.

Nie ruszyła się z miejsca.

- W porządku. Jak nie chcesz, to nie siadaj. - Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem. - Ale radzę uważnie słuchać tego, co ci powiem.

Nogi miała jak z waty, więc by nie upaść, zacisnęła ręce na oparciu najbliższego fotela. Słuchając Kelmana, nagle ujrzała przed oczami sejf bankowy, a w nim dwie walizki wypełnione pieniędzmi i papierami wartościowymi. Sądziła, że już nie musi się bać, że najgorsze ma za sobą, ale raptem poczuła, jak ostrze strachu wbija się w jej serce.

- Nie tak dawno temu złożyłem ci propozycję nie do odrzucenia. Mogłaś zarobić mnóstwo pieniędzy. Ty jej jednak nie przyjęłaś. Pamiętasz? - Poglądził ręką kanapę.

- Pamiętam - odparła cicho.

- Domyśliłaś się, co proponuję, prawda, Emmo? Jesteś dość inteligentną osobą. Musiałaś się domyślić.

- Nie byłem pewna - przyznała.

- Potrzebowałem od ciebie informacji - rzekł. To wszystko. Oboje mogliśmy zarobić więcej, niż ci się kiedykolwiek śniło. Ale ty nie chciałaś pójść mi na rękę.

- Nie mogłam - powiedziała, starając się opanować drżenie. - Jestem przeciwna łamaniu prawa.

- Jesteś przeciwna łamaniu prawa? - Parsknął śmiechem. - No to masz poważny problem. Bo

281

co jak co, ale prawo nie zezwala na posiadanie w domu kilograma czystej kokainy.

Jakiś głos w jej głowie mówił, żeby rzuciła się pędem do drzwi i zaczęła uciekać ile sił w nogach. Ale nie była w stanie się ruszyć. Nagle wszystko zrozumiała. Świadomość tego, co jej grozi, oraz śmiertelne przerażenie sprawiły, że nie potrafiła oderwać rąk od fotela.

- Skąd wiesz, że to był kilogram kokainy? - spytała cicho.

- Bo własnoręcznie ją zważyłem. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Zważyłem, a parę minut później umieściłem na półce w twojej kuchni.

Czekali trzy godziny. Pijak siedział otępiały, wystraszony, szklanymi oczami wpatrując się w ciemności za szybą. Za każdym razem, gdy drzwi klubu się otwierały, natychmiast się prostował i wyteżał wzrok. Starał się być pomocny, Raul musiał mu to przyznać, ale niestety żaden z jego kumpli nie pojawiał się. Albo wcześniej opuścili lokal, albo w ogóle ich tu dzisiejszego wieczoru nie było. Świtało, kiedy ostatni goście wytoczyli się na chwiejnych nogach na dwór i właściciel zamknął drzwi na klucz.

Raul wierzył w szczerą intencję pijaka. Broń przez trzy godziny wycelowana w brzuch to dość silny bodziec do mówienia prawdy.

- No dobrze - powiedział znużonym tonem i potarł szczecinę na brodzie. - Musimy rozegrać to trochę inaczej. Zamiast łapać gościa na ulicy, wybierzemy się do niego do domu. Pokażesz mi, gdzie mieszka, a dalej sam już sobie poradzę. Tak czy inaczej, dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi. Pijak tak energicznie zaczął potrząsać głową, że w końcu Raul ściągnął mu taśmę z ust.

- Co jest? - spytał.

- Nie znam adresu! - zawołał. Ciężko sapiąc, wysunął język i oblizał spierzchnięte wargi.

-Przysięgam! Widujemy się na mieście, głównie tu, w klubie.

Raula zalała fala zmęczenia, z którą walczył od dłuższego czasu. Wiedział, że bez snu wytrzyma najwyżej kilka godzin i nawet jeżeli zdoła odnaleźć drania, może się okazać, że Kelman jeszcze niczego mu nie zlecił. Miał przeczucie, że liczy się każda minuta, z drugiej strony niewiele mógł na razie zdziałać.

Dochodziła piąta rano, kiedy odwiózł pijaka do jego nędznej chaty.

- Sprawa jest prosta - oznajmił.

Przeciął taśmę, którą wcześniej skrępował mu łapy, i pogroził bronią. Od tylu godzin trzymał rewolwer w ręce, że niemal wydawał się jej przedłużeniem.

283

- Jeśli komukolwiek wspomnisz o naszym spotkaniu, zginiesz. Jasne?

- **Si**, *si, señor*.

- Wiem, gdzie mieszkasz. W każdej chwili mogę tu wrócić. Przemyśl to sobie dzisiaj, kiedy pójdziesz spać.

Pijak pokiwał szybko głową. Raul wskazał rewolwerem drzwi.

- Wynocha.

Nie musiał powtarzać. Pijak czym prędzej wyskoczył z samochodu i pognął do chaty.

Raul wrzucił pierwszy bieg i ruszył przed siebie drogą pełną wyrw i kolein, w stronę okalającej centrum obwodnicy. Dojechawszy do ronda, przez moment się wahał. Kusiło go, żeby udać się do Emmy, jednakże zrezygnował z tego pomysłu. Będzie szykowała się do pracy, więc tylko by jej przeszkadzał. Zresztą sam też chciał się wykapać, doprowadzić do porządku. Czuł się przesiąknięty oparami alkoholu, jakie wydzielał z siebie pijaczyna.

Zmienił pas ruchu i skierował się do domu.

- Dlaczego? - spytała Emma, wpatrując się w Kelmana. Nic więcej nie była w stanie z siebie wydusić.

- Zadawałem sobie to samo pytanie. Dlaczego? Widzisz, miałem dwa plany: A i B. Gdybyś nie odrzuciła mojej oferty, nie musiałbym uciekać się

do obecnych metod. Ponieważ jednak odmówiłaś współpracy, nie zostało mi nic innego, jak zastosować plan B.

Zamknęła na moment oczy.

- Czego ode mnie chcesz?

- Informacji o kursie - odparł. - Obrót dewizami, jeżeli się oczywiście wie, w którą stronę nimi obracać, to łatwy i szybki sposób na wzbogacenie się. Całe życie ciężko pracowałem i mam już tego powyżej uszu. - Jego oczy lśniły gorączkowo. - Jak myślisz, kto lepiej zarabia: agenci zwalczający handel narkotykami, którzy stale ryzykują życie, czy *narcotraficantes!*

Ostatnie słowo wymówił z prawidłowym hiszpańskim akcentem. A więc, przemknęło Emmie przez myśl, Kelman zna język hiszpański. Sądząc po akcencie, zna doskonale.

Potrząsając głową, sam odpowiedział na własne pytanie:

- Dranie zawsze wygrywają. Zawsze są górą. A przynajmniej byli, dopóki mnie nie spotkali. Wtedy zrozumieli, na czym polega ich błąd. Kiedy wprowadzili nowe zasady, zasady podziału zysków, zacząłem na wiele rzeczy przymykać oko. Chyba nie wierzyłaś, że dorobiłem się takiego bogactwa na nędznej rządowej posadzie, co?

- Nie zastanawiam się nad tym. Nie moja spra-

285

wa dociekać, skąd klient przychodzący do banku ma pieniądze.

- Bardziej interesowało cię, ile wyniesie twoja prowizja, prawda? - Uśmiechnął się szyderczo. - Nie zaprzeczaj. Widziałem to w twoich oczach. Jesteś tak samo łasa na forszę jak wszyscy.

Z tą prowizją miał oczywiście rację. Emma z trudem przełknęła ślinę; ze strachu ledwo mówiła.

- Ale jednak odrzuciłam twoją ofertę.

- No właśnie. Postanowiłem dać ci jeszcze jedną szansę. Możesz naprawić błąd. Ale na trzecią szansę już nie Ucz. - Pochylił się i nie spuszczał z niej wzroku, kontynuował: - Komisja rządowa spotyka się w przyszłym tygodniu. Dowiesz się, jakie ma plany w stosunku do miejscowej waluty. Potem weźmiesz moje pieniądze i postąpisz z nimi tak, żebym był z ciebie zadowolony.

Czuła bolesny ucisk w brzuchu.

- Po co ci więcej? - spytała, siląc się na spokój. - Przecież masz już tak dużo...

- Nie o to chodzi - warknął. - Chcę, żeby ta forsa była czysta. Z moimi tutejszymi przyjaciółmi zamierzam rozkręcić nowy interes i nie chcę ryzykować wpadki. Sprzedaż i kupno walut to najlepszy sposób na wypranie brudnych pieniędzy.

- To się nigdy nie uda.

- Owszem, uda. Ty się o to postarasz.

286

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? - Potrząsnął głową. - Radzę ci się dobrze zastanowić. I odpowiedzieć sobie na pytanie, czyje życie jest ci droższe: własne czy cudze?

Krew odpłynęła jej z twarzy, a wraz z nią resztki siły i woli walki.

- Nie rozumiem...

- Ukryłem w twojej kuchni torbę z kokainą, kiedy ty i twój kochaś utknęliście na noc w Sa-maipacie. Chyba nie myślałaś, że samochód sam się zepsuł, co? Potem wynająłem ludzi, którzy przyszli tu w środku nocy z rewizją. Jeśli chcesz, bez trudu mogę zorganizować powtórkę. Tyle że następnym razem faceci, którzy zapukają do drzwi, to będą prawdziwi policjanci, a nie przekupieni przeze mnie żołdacy.

Zamilkł, czekając na jej reakcję. Nie doczekawszy się żadnej, ciągnął dalej:

- Nie wierzysz? Zaraz mogę ci udowodnić, że wcale nie żartuję. Hm, można by zrobić niespodziankę Santosowi i...

- Nie mieszaj go do tego - powiedziała szybko Emma. - Ta sprawa jego nie dotyczy.

- Tak uważasz? - Pokiwał z namysłem głową. - Może masz rację. W takim razie posłużę się kimś innym.

Wyprostowawszy nogę, sięgnął do tylnej kie-

szeni spodni. Emma wstrzymała oddech; krew dudniła jej w skroniach, serce waliło młotem. Po chwili w ręce Kelmana pojawił się nieduży, kwadratowy arkusz papieru.

- A co o nich sądzisz? - spytał, wyciągając arkusz w jej stronę. - Może teraz zmienisz zdanie?

Nie chciała podchodzić bliżej do kanapy, na której siedział, lecz zrobiła to. Drżącymi palcami wyjęła mu arkusz z ręki. Było to zdjęcie - zdjęcie przedstawiające Sarah i Jake'a. Emma otworzyła szeroko oczy. Krew zgęstniała jej w żyłach, serce przestało bić. Ogarnęło ją śmiertelne przerażenie. Przez moment wpatrywała się w niewinne twarzyczki swoich dzieci, potem zerknęła na figurującą w rogu datę. Zdjęcie wykonano dwa dni temu.

Popatrzyła na Kelmana wystraszonym wzrokiem.

- Skąd to masz? - spytała ochryple.

- Ładne zdjęcie, prawda? - Skinął z uznaniem głową. - Człowiek, który je zrobił, pracuje na zlecenie. Ma niezwykle celne oko, w dodatku jego umiejętność celowania ogranicza się nie tylko do aparatu. Usiadła. A właściwie nie tyle usiadła, co nogi się pod nią ugięły. Całe szczęście, że miała za sobą krzesło, bo inaczej zwałyby się na podłogę. Krzesło zachybotowało się lekko pod jej bezwładnym ciężarem, po czym wróciło do poprzedniej pozycji.

Siedziała nieruchomo, ale wszystko wkoło wirowało. Psychiczne trzęsienie ziemi, pomyślała bez sensu. Pół świata legło już w gruzach, drugie pół zniszczą kolejne wstrząsy.

- Jeśli wciąż jesteś niezdecydowana, mogę poprosić mojego przyjaciela, żeby znów wycelował w tę uroczą parkę...

Słowa Kelmana nie pozostawiały wątpliwości, że tym razem jego przyjaciel nie będzie celował obiektywnie. Strach, panika, niedowierzanie, wszystkie te emocje, które Emma przeżywała w ciągu ostatnich kilku godzin, zniknęły; ich miejsce zajęła furia.

- Jeżeli dzieciom spadnie włos z głowy - rzekła, patrząc Kelmanowi prosto w oczy - zabiję cię. Słowo honoru, że cię zabiję.

Kelman uśmiechnął się szeroko.

- A zatem dobiliśmy targu?

Zamknawszy za nim drzwi, wróciła do salonu. Poprawiła poduszki na kanapie, zebrała z podłogi kawałki kryształowego wazonu. Po paru minutach zdołała zaprowadzić jaki taki porządek, w głowie jednak wciąż miała chaos.

Następnie udała się na górę. Umyła włosy, ostrą szczotką tak mocno wyszorowała całe ciało, że aż skóra ją piekła, potem wysuszyła się i włożyła gruby, ciepły dres. Trzęsła się z zimna, chociaż na

zewnątrz było ponad trzydzieści stopni. Z mokrymi włosami opadającymi na plecy zeszła z powrotem na dół.

Przystanąwszy w progu, tępym spojrzeniem wodziła po kuchni; oczami rejestrowała bałagan, jaki zrobili mężczyźni, którzy przyszli po nią w środku nocy, myślami jednak nie potrafiła go ogarnąć. Nie wiedziała, co ma robić, od czego powinna zacząć. Mogłaby zadzwonić do Raula i...

Nagle przypomniała sobie, czym jej Kelman zagroził. Że zabije Raula, jeśli ona zwróci się do niego o pomoc. Przypomniała sobie również, co jej Raul mówił o Kelmanie. Usiłował ją przed nim ostrzec. Kelman z nikim się nie patyczkował, a Raula uważał za swojego wroga.

Za wroga, którego chętnie pozbawiłby życia.

Raul wcale tego przed nią nie krył. Ona jednak była tak pochłonięta innymi sprawami, że puściła wszystko mimo uszu. Ogarnęła ją złość. Dlaczego wcześniej nie przejrzała na oczy? Dlaczego była taka ślepa i głupia? Dopiero teraz zrozumiała, że musi trzymać się od Raula z daleka.

Zbyt wiele zaczął dla mej znaczyć. O wiele więcej, niż powinien. Nie mogła powiedzieć, że go kocha, bo chyba nie kochała, ale na pewno przewrócił jej życie do góry nogami i zajął ważne miejsce w jej sercu. Ciemne oczy, ciepłe dłonie, usta tak idealnie dopasowane do jej ust... Kiedy

po raz pierwszy go zobaczyła, z miejsca wyczuła w nim bratnią duszę. Wiedziała, że podobnie jak ona, mnóstwo w życiu wycierpiał. Dlatego nie zamierzała dostarczać mu więcej bólu. Po prostu nie mogła, zwłaszcza że on dawał jej wyłącznie radość. Podejrzewała, że gdyby dowiedział się o szantażu, jaki zastosował wobec niej Kelman, nie wahałby się stanąć w jej obronie. A wtedy Kelman spełniłby groźbę - zabiłby wroga. Ona, Emma, nigdy nie pozbyłaby się wyrzutów sumienia. Śmierć Raula ciążyłaby jej do grobowej deski.

Szurając nogami, podeszła do stołu i opadła bezsilnie na krzesło. Powoli umysł zaczął się jej rozjaśniać. Zaczęła rozważać inne możliwości.

Mogłaby pójść na policję. Chociaż nie, nie miałyby to sensu. Kilka dni temu sama mówiła Rau-lowi o panującej w Boliwii korupcji. Właśnie ze względu na rozmiary korupcji większość obcych firm wołała tu nie inwestować. A te, które otworzyły w Boliwii filie, bez przerwy walczyły z problemem łapówek. Nie, policja nie ruszy palcem w jej sprawie. Kelman nie jest głupcem. Na pewno opłacił kogo trzeba, aby zignorowano ją, gdyby pojawiła się na komendzie.

Chris Evans? Potrząsnęła głową. Nie. Szefowi wystarczyłby jeden rzut oka na walizki w bankowym sejfie i natychmiast podniósłby krzyk. W dodatku miałby święte prawo. Powinna była go

o wszystkim poinformować, kiedy tylko Kelman przyszedł do niej ze swoją propozycją. A ona bała się, że Chris uzna ją za osobę niekompetentną. Za taką, która z każdym najdrobniejszym kłopotem leci do szefa.

Przed oczami zamajaczyła jej twarz Reiny. Czy przyjaciółka mogłaby jej w jakikolwiek sposób pomóc? Raczej nie. Nie miała pojęcia o knowaniach i machinacjach Kelmana. Gdyby o nich usłyszała, nie zdołałaby się opędzić od wyrzutów sumienia, bo to ona przedstawiła Kelmana Emmie. Poza tym była w gorącej wodzie kąpana. Mogłaby polecieć z awanturą do Kelmana i zamiast Emmie pomóc, to jeszcze sobie napytałaby biedy.

Kto jej pozostaje? Po chwili namysłu odpowiedziała głośno, przerywając ciszę:

- Nikt. Do nikogo nie mogę zwrócić się o pomoc.

Mieszkająca za ogrodzeniem małpa zaskrzeczała na drzewie. Emma podniosła oczy i rozejrzała się po kuchni. Powoli zaczęła dostrzegać rzeczy, które należy uporządkować. Wysypane z metalowej puszkę torebki herbaty Earl Grey. Rozrzucone po podłodze sztucce. Powyciągane szuflady, pootwierane drzwiczki...

Jakiś przedmiot w rogu jednej z szafek przykuł jej wzrok. Nie była w stanie oderwać od niego spojrzenia. Wreszcie wstała i podeszła bliżej.

Była to butelka wódki. Zacisnąwszy palce wokół szyjki, wyjęła butelkę z ukrycia. Nie miała pojęcia, skąd się u niej w domu wziął alkohol. Patrząc na przezroczysty płyn, nagle domyśliła się prawdy.

Kelman. Przyniósł nie tylko kilogramową torebkę kokainy, ale również butelkę wódki.

No śmiało, usłyszała w głowie cichy głos. Napij się. To ci pomoże.

Wolnym ruchem odkręciła nakrętkę i przysunęła butelkę do nosa. Przymknąwszy powieki, wciągnęła powietrze. Poczowała znajomy zapach. Zapach pokusy.

Przed oczami zaczął się jej przewijać film. Klatka po klatce. Różne twarze, różne doświadczenia i emocje. Raul, jego czarne ślepie, czułe słowa, mocne ramiona, gorące pocałunki. Sarah i Jake, ich uśmiechnięte niewinne buzie. Todd. I wreszcie... Kelman. Twarze zlewały się i rozchodziły, a potem znów zlewały. Chciała je wszystkie wymazać z pamięci. Wybór był tak trudny, tak bolesny. Alkohol stępiłby ból, pomógł dokonać wyboru.

Otworzyła oczy. Jeszcze przez chwilę wpatrywała się w butelkę, po czym podniosła ją do ust i przejechała językiem wokół wilgotnej krawędzi. Ostry znajomy smak przejął ją dreszczem. Przegrała walkę.

Przestała się opierać i przechyliła butelkę.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

Raul ponownie nacisnął dzwonek. Słyszał, jak jego dźwięk roznosi się echem po całym domu. Lekko zniecierpliwiony, potrząsnął głową. Nie wiedział, co tu robi. Po powrocie do domu wziął prysznic, po czym wsiadł z powrotem do samochodu i postanowił zajrzeć do Emmy. Przez całą drogę powtarzał sobie, że zachowuje się niepoważnie, ale nie potrafił przestać o niej myśleć. Może gdyby nie był takim racjonalistą, uznałby, że Emma myślami wzywa go do siebie. Ale nie wierzył w telepatię.

Po raz trzeci przyłożył palec do dzwonka, ale zanim nacisnął, usłyszał odgłos zamykanych drzwi. A więc Emma jest w domu. Dlaczego wobec tego nie reaguje na dzwonek? Odczekał jeszcze chwilę.

Ogarniał go coraz większy niepokój. Coś się stało, coś było nie tak.

Miał złe przeczucie. Do diabła z logiką, z racjonalizmem, pomyślał. Postanowił zbić szybę i dostać się do środka przez okno. Akurat podnosił pięść, kiedy Emma pojawiła się w oknie tuż przy drzwiach.

Chyba to była ona, ale nie miał pewności. Poruszająca się ociężale kobieta o pustym zamglonym spojrzeniu w niczym nie przypominała tej cudownej, zmysłowej istoty o błyszczących oczach, którą zaledwie sześć godzin temu trzymał w ramionach. Ubrana była w gruby dres; twarz miała

bladą, wystraszoną, pozbawioną makijażu, tylko usta o naturalnie karminowej barwie nadawały jej odrobinę koloru. Wilgotne włosy opadały w strąkach na ramiona, jakby jeszcze bardziej podkreślając posępną całość. Raul nigdy by nie uwierzył, że taka transformacja jest możliwa, gdyby nie miał przed oczami żywego przykładu.

Mrużąc oczy przed światłem, otworzyła drzwi na szerokość pięciu centymetrów.

- Boże, Emmo! Co się stało?

- Chyba... złapałam tego samego wirusa co Reina - odparła. - Lepiej, żebyś nie wchodził.

Spojrzenie miała mętne, oczy zaczerwienione.

- Nie zarażę się. Wpuść mnie. Mogę ci pomóc.

- Nie! - zaprotestowała. Zbyt szybko i ostro jak na osobę chorą. - Dziękuję, Raul, ale naprawdę niczego mi nie trzeba. Zresztą nie lubię się nikomu pokazywać na oczy, kiedy pociągam nosem.

- Uśmiechnęła się przepaszająco. - Nie jestem miłą, posłuszną pacjentką.

Patrząc w jej oczy, widział, że kłamie. Napotkała jego wzrok, po czym odwróciła spojrzenie.

Domyśliła się, że Raul odgadł prawdę.

Wypuścił z płuc powietrze. W jego sercu zagościł strach. Kelman. Przygotował pułapkę i Emma dała się w nią złapać. Wyglądała jak bezradne, okaleczone zwierzę nie potrafiące wyplątać się z sideł. On wyglądał identycznie, kiedy przed laty

295

wpadł w zasadzkę również zastawioną przez Kelmana.

- Emmo... - rzekł półgłosem, niemal pieszczotliwie. - Co się dzieje? Powiedz mi.

Chciała zamknąć drzwi, ale nie zdążyła - refleks miała przytępiony smutkiem. Raul błyskawicznie wsunął rękę w szparę i zacisnął palce na twardej mahoniowej framudze.

Przez moment się z nim mocowała - bezskutecznie. Pchnął barkiem drzwi i wszedł do środka. Cofnęła się dwa kroki, wiedząc, że walka jest bez sensu.

- Powiedz mi, co się stało - rozkazał. - Chodzi o Kelmana, prawda? Coś zrobił...

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz! - zawołała gwałtownie. - I nie podoba mi się sposób, w jaki się tu dostałeś. Proszę cię, Raul, wyjdź. Natychmiast opuść mój dom.

- Nigdzie nie pójde - rzekł. - Nie ruszę się, dopóki nie wyjawisz mi prawdy.

- Nie mam ci nic do powiedzenia. Zacisnąwszy mocno usta, podniosła ręce do gardła, żeby postawić kołnierz. I wtedy ujrzał jej nadgarstki. Były czerwone, poobcierane do krwi. Poczul, jak wszystko się w nim wywraca. Chwycił Emmę za łokcie, tak by obtarcia znalazły się na wysokości jej oczu.

Skrzywiła się z bólu.

296

- Nic się nie stało?! - ryknął. - Nic? Więc skąd się to wzięło?

Oprócz bólu widział w jej oczach coraz większą determinację. Nie zamierzała zdradzać mu żadnych tajemnic.

Dopiero upór i nieugiętość Emmy uświadomiły mu, co powinien zrobić, by skłonić ją do mówienia.

Była to jednak ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę. Musiałby bowiem zaprzepaścić wszystko, co było dotąd między nimi, a także zrezygnować z marzeń. Ze swojego jedyne celu w życiu.

Ale wiedział, że nie ma wyboru. Po prostu sam musi wyjawić Emmie prawdę.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Puścił ją tak gwałtownie, że niemal straciła równowagę, po czym odwrócił się i zanim zdołała go zatrzymać, ruszył do salonu.

- Raul, proszę cię, wyjdź!. - zawołała za nim.

- Nie chcę cię tu.

Kłamstwo z trudem przeszło jej przez gardło. Cudem zdołała się nie zakrztusić. Wiedziała jednak, że musi dobrze zagrać swą rolę. Od jej talentów aktorskich zależy życie Raula.

- Wiem o tym - odparł, przystając na środku pokoju - ale nie wyjdę, dopóki nie porozmawiamy.

Zamierzam opowiedzieć ci o sobie, o swoich planach, o tym, dlaczego przyjechałem do Boliwii i jak okrutnym człowiekiem jest Kelman. Myślę, że mnie znienawidzisz, ale przynajmniej zrozumiesz, co się dzieje. I może - powtarzam: może

- jeśli szczęście ci dopisze, wyjdiesz z tego cało.

Zmierzyła go pełnym złości spojrzeniem. Serce waliło jej mocno.

- Dlaczego uważasz, że moim problemem jest Kelman? Może mam kłopoty w pracy, a może moim

dzieciom dzieje się krzywda albo... - Wyrzuciła ręce przed siebie. - Różne mogą być powody zmartwień. Więc nie pojmuję, dlaczego ci się wydaje...

- Nic mi się nie wydaje, Emmo. Ja wiem. Wiem, bo Kelman zrujnował mi życie - wyjaśnił tonem pozbawionym jakichkolwiek emocji. - Przez niego spędziłem pięć lat w federalnym więzieniu.

Zrobiło jej się słabo. Przez moment bała się, że zwymiotuje.

- O... czym ty mówisz? - spytała. - Nic nie rozumiem.

- Zniszczył mi życie - powtórzył Raul. - Z powodu kobiety, której nawet nie kochałem. Nie tak jak cie... - Urwał i potrząsnął głową.

Był w tym geście żal, smutek i coś jeszcze. Coś, co sprawiło, że oczy Raula pociemniały, przybierając odcień czerni, jakiej Emma nigdy dotąd nie widziała.

- Nazywała się Denise Murphy - kontynuował. - Poznaliśmy się w barze w Waszyngtonie. Akurat rozstałem się z ukochaną osobą i byłem w dość kiepskiej formie. Denise pierwsza do mnie zagadała. Powiedziała, że widuje mnie w różnych miejscach i może najwyższa pora, żebyśmy się sobie przedstawili. - Wzruszył ramionami. - Była przepiękna, wysoka, idealnie zbudowana, o kasztanowatych włosach. Zabrałem ją do siebie na noc. To był największy błąd, jaki w życiu popełniłem.

Emmę znów ogarnęły mdłości. Świat zawirował jej przed oczami.

- W owym czasie Denise mieszkała z Kelma-nem. Chciała z nim zerwać, a ja posłużyłem jej za pretekst. Nazajutrz wyprowadziła się od Kel-mana. Przeżyliśmy krótki romans. Oczywiście o Kelmanie dowiedziałem się znacznie później, kiedy Denise odwiedziła mnie w więzieniu. Przyszła, żeby mi wszystko wytłumaczyć.

- To znaczy co?

- Kelman pracował w lokalnej agencji do spraw walki z narkotykami. Sprawował tam niemal despotyczne rządy. Dorobił się fortuny na współpracy z handlarzami. Dawał agentom cynk, gdy rzecz dotyczyła niedużych dostaw, podczas dużych transakcji na wszystko przymykał oko. Szefowie nie mieli pojęcia o jego machlojach. Tylko Denise wiedziała przypuszczalnie dlatego, że dzieliła z nim życie i łóżko.

Twierdziła, że nie zawsze był takim łotrem. Że odejście żony przed paru laty miało na niego tak katastrofalny wpływ. - Na moment zamilkł. -Kiedy Denise postąpiła w identyczny sposób, kiedy zostawiła go dla innego mężczyzny, Kelman znów przeżył wstrząs. Nie mógł uwierzyć, że to samo nieszczęście spotkało go po raz drugi. Nie zamierzał puścić tego płazem.

- I co zrobił? - spytała Emma.

300

- Kiedy byłem poza miastem, umieścił mi w bagażniku paczkę narkotyków i broń. Policja zatrzymała mnie na drodze, a reszta to historia.

Podobnie Kelman postąpił z nią, też podrzucił jej do mieszkania torbę z kokainą. Ale co innego skorumpowana Boliwia, a co innego praworządne Stany. Emma wzdrygnęła się. Wprost nie mieściło się jej w głowie, że to samo mogło się wydarzyć w Ameryce.

- Skąd policjant wiedział, że ma cię zatrzymać?

- Działał na polecenie jednego z podwładnych Kelmana. Kelman miał na tego podwładnego jakiegoś haka. Obiecał mu, że wszystko puści w niepamięć, jeżeli ten doprowadzi do mojego aresztowania.

Gliniarz dostał polecenie, żeby mnie zatrzymać za jakieś drobne wykroczenie drogowe.

"^A Skreśliłem w prawo, nie wrzuciwszy kierunkowskazu. To wystarczyło. Kazał mi zjechać na pobocze i czekać. Po paru minutach pojawili się chłopcy z agencji Kelmana. Spyтали, czy mogą przeszukać samochód. Zgodziłem się; nie miałem powodu odmawiać. Jeden z nich zajrzał do bagażnika, skąd po chwili wyciągnął torebkę koki, której nigdy wcześniej na oczy nie widziałem. I pistolet.

- Obie rzeczy podrzucił Kelman - rzekła cicho Emma.

Raul skinął głową.

- Wylatując na Bahamy, zostawiłem samochód

301

na parkingu przed lotniskiem. Kelman bez trudu mógł się do niego dostać.

- Mówisz, że skazano cię na pięć lat. Dlaczego aż tyle? Czy sędziego Kelman też przekupił?

- Nie musiał. Jeśli chodzi o narkotyki, przepisy federalne są dość jednoznaczne i bezwzględne.

Niezależnie od tego, na ile lat trafiasz za kratki, musisz odsiedzieć osiemdziesiąt pięć procent wyroku.

Nie istnieją okoliczności łagodzące. To, że byłem dotąd nie karany, nie miało żadnego znaczenia.

Odbył się proces, podczas Jętego przedstawiono obciążające dowody. Sędzia wydał wyrok

skazujący. Odesłano mnie do więzienia w Cumberland w stanie Maryland. - Na chwilę zamilkł, po

czym dodał chłodnym tonem: - Straciłem dom, oszczędności całego życia, prawo wykonywania

zawodu. Wszystko.

Chociaż głos Raula nie zdradzał emocji, Emma widziała ból wyzierający z jego oczu, niemal czuła

jego zapach i smak. Przez cały czas stała bez ruchu, przejęta i zasłuchana; dopiero teraz wolnym

krokiem przeszła na koniec pokoju, jakby chciała zwiększyć dystans pomiędzy sobą a Raulem, uciec

od jego rozterek i cierpień. Zatrzymała się przed oknem z widokiem na ogród. W blasku porannego

słońca ten ogrodzony skrawek zieleni wydawał się oazą ciszy i spokoju, totalnym przeciwieństwem

burzy, która szalała w jej głowie i sercu.

302

Starła się nie dać niczego po sobie poznać. Wpatrując się w bujną roślinność, usiłowała zaprowadzić ład w swoich myślach. Po kilku minutach wreszcie coś zaczęło do niej docierać. Podobnie jak ona sama, Raul został brutalnie pozbawiony wszystkiego, co było dla niego ważne. Dla kobiety najważniejsze są oczywiście jej dzieci, mężczyzna - zwłaszcza kawaler - ma nieco inne priorytety. Dla niego liczyła się kariera, awanse, możliwości coraz lepszego zarobku.

I właśnie tego pozbawił go Kelman - pracy, pieniędzy, dawnej osobowości. Raul, którego opowieści przed chwilą wysłuchała, był zupełnie innym człowiekiem niż ten, który praktykował prawo w Waszyngtonie.

Powoli odwróciła się i zmierzyła go uważnie wzrokiem. Rysy twaYzy, sylwetka, sposób poruszania się - czy to wszystko się zmieniło? I do jakiego stopnia? Mogła się tylko domyślać. Zarówno kiedy się kochali, jak i wtedy, gdy chodzili po sierocińcu, Raul był... inny niż na co dzień. Może widziała przebłyski dawnego Raula? Nie ulegało jednak wątpliwości, że bolesne przeżycia zmieniły go na zawsze. Wyposażyły w nową osobowość, w nowe cechy charakteru.

Ale jedna cecha pozostała.

Wytrwałość.

Emma nie od razu to sobie uświadomiła. Tylko

303

na filmach bohaterka doznaje nagłego olśnienia. W tym przypadku był to żmudny proces, którego nie należało przyspieszać. Raul czekał cierpliwie; wiedział, co Emma przeżywa i co musi przetrwać, zanim w końcu zrozumie prawdę.

Wreszcie z dostarczonych przez niego kawałków łamigłówek ułożyła sobie w głowie pełny obraz.

- Czyli - zaczęła wolno, ostrożnie - przyjechałeś do Santa Cruz z powodu Kelmana...

- Tak.

- A pieniądze na twoim koncie...

- Są ze specjalnego funduszu, który podlega departamentowi stanu. Mogłem z nich skorzystać dzięki kobiecie, z którą byłem w „Candelabrze”. To moja stara przyjaciółka.

W pokoju zaległa cisza. Przez moment oboje wpatrywali się w tańczące w powietrzu drobinki kurzu.

- Więc nie jesteś importerem?

- Nie.

- Chodzi ci wyłącznie o Kelmana?

- Tak. Denise wspomniała, że prędzej czy później Kelman tu zawita. Wendy powiadomiła mnie, kiedy przekroczył granicę.

Emma знаła odpowiedź na następne pytanie, ale mimo to musiała je zadać. Chciała usłyszeć, jak Raul na nie odpowie.

304

- A jaka była moja rola w tym wszystkim?

- Przyjechałem tu, żeby powstrzymać Kelma-na. Żeby to zrobić, musiałem zbliżyć się do osoby najbardziej Kelmanowi potrzebnej. Tą osobą okazałaś się ty.

Serce wciąż jej biło, płuca nadal wciągały powietrze, umysł pracował, lecz nagle coś w Emmie umarło. Wyraźnie czuła, jak coś z niej wycieka, potem rozplywa się i znika.

Dopiero po chwili pojęła, co to było - nadzieja. Nadzieja, do której sama przed sobą nie chciała się przyznać. Nadzieja, że może jej i Rautowi uda się zbudować razem przyszłość. Nadzieja, że może kiedyś usłyszy z jego ust: „Kocham cię, Emmo”, a wtedy odpowie: „A ja ciebie”. Nadzieja, że Raul pomoże jej odzyskać dzieci i że będą rodziną. Nadzieja, że oboje zdołają rozpocząć życie od nowa. Właśnie ta nadzieja na wspólną przyszłość przysła jak bańka mydlana.

Głos Raula docierał do niej jak przez mgłę.

- Kelman nie przez przypadek trafił do agencji nieruchomości twojej przyjaciółki. Wybrał ją, bo wiedział, że Reina przyjaźni się z tobą. Wiedział, że kiedy wspomni, iż potrzebuje zaufanego pracownika bankowego, ona was sobie przedstawi. Wszystko starannie zaplanował, żeby osiągnąć cel. Kelman zawsze osiąga cel. - Po chwili przerwy Raul kontynuował: - Idealnie mu odpowiadałaś,

305

Emmo. Jesteś najlepszym bankowcem w Santa Cruz. A Kelman zawsze współpracuje z najlepszymi. Musiałem się jedynie przyczaić i czekać.

- Ty nędzny sukinsynu. - Mówiła cicho, bo tylko w ten sposób mogła zapanować nad furją.
- Udawałaś, że ci na mnie zależy, a od początku wiedziałaś, że Kelman chce mnie zniszczyć. Jak mogłam być taka ślepa?
- Nie udawałem, Emmo! - zaprotestował. - Naprawdę mi na tobie zależy. Bardziej niż sobie wyobrażasz. I nie zamierzałem dopuścić do tego, żeby Kelman wyrządził ci krzywdę. Robiłem wszystko, żeby cię chronić. Zrobiłbym znacznie więcej, gdybyś mi zdradziła, czego dokładnie od ciebie chciał. Proszę cię, nie...

Zrobił krok w jej stronę i stanął, widząc jej uniesioną rękę,

- Nie zbliżaj się. I nie opowiadaj mi bzdur.
- Jej gorzki śmiech wypełnił salon, niczym echo odbijając się o ściany. - Raz dałam się nabrać, ale drugi raz się nie nabiorę. Taka głupia nie jestem...
- Emmo, to wszystko nie ma teraz znaczenia
- powiedział, wchodząc jej w słowo. - Musimy powstrzymać Kelmana. Tylko to się liczy. Rumieniec gniewu zapłonął na jej policzkach.
- Czyś ty oszalał? Kelman groził, że dobierze się do moich dzieci! Czy ty to rozumiesz?

306

- Przysięgam, że drań za wszystko zapłaci. Za twoje nerwy i ból. Przysięgam, Emmo.
- Przysięgam, przysięgam - powtórzyła gniewnie, po czym pokręciła z irytacją głową. -Boże kochany, ufałam ci! Oddałam ci swoje serce, powierzyłam tajemnice. Sam o to zabiegałeś. Prosiłeś, żeby ci zaufać...
- Wtedy cię jeszcze nie znałem. Byłaś dla mnie kimś obcym. Teraz już nie jesteś. - Zaciśnął zęby. - Błagam, Emmo, pozwól sobie pomóc. Razem możemy Kelmana powstrzymać. Popatrzyła mu w oczy. Nie musiała się długo głowić czy wahać; decyzja była łatwa.
- Nie ufam ci - oznajmiła. - Dlatego nie chcę twojej pomocy. - Unosząc rękę, nakazała mu milczenie.
- Zresztą wcale jej nie potrzebuję. Sama sobie poradzę z Kelmanem. Od dawna polegam wyłącznie na sobie i nie widzę powodu, dla którego miałabym cokolwiek teraz zmieniać. A do ciebie mam jedną prośbę. Żebyś zostawił mnie w spokoju. Idź już.
- Nie mogę.
- Możesz. - Wskazała ręką korytarz. - Skręcisz w prawo, zamkniesz za sobą drzwi i zapomnisz, że mnie kiedykolwiek znałeś. To proste.
- Mylisz się. A nawet gdyby było proste, to i tak bym tego nie zrobił. Pozwól mi sobie pomóc, Emmo.,

307

Podeszła dwa kroki, zmniejszając dzielącą ich odległość. Nagły przyptyw energii dodał jej sił i podsycił ogień złości. Miała ochotę uderzyć Rau-la, wiedziała jednak, że niczego tym nie osiągnie.

- No właśnie: sobie. Chcesz pomóc wyłącznie sobie. Nie obchodzi cię, co będzie ze mną, i nigdy nie obchodziło. Zależy ci wyłącznie na zemście.

- Emmo, proszę...

Serce jej pękło; nie było w stanie wytrzymać tak ogromnego bólu.

Odwróciła się na pięcie i oplótłszy się ramionami, jakby chciała powściągnąć swoje cierpienie, podeszła do okna.

- Wyjdź stąd - powiedziała ochryłym głosem. - I zamknij za sobą drzwi.

Powtarzał w duchu, że to nie ma znaczenia. Ważny był Kelman. Nic innego się nie liczyło.

Idąc ścieżką do bramy w ogrodzeniu, starał się zignorować tępy ból, jaki rozsadzał mu klatkę piersiową. Po chwili minął wiszącą krzywo bramę. Nie zamierzał się poddawać. Przyświecała mu jedna myśl: że Kelmana trzeba powstrzymać, nie pozwolić na to, by dalej działał bezkarnie.

Jeżeli Emma sama chce walczyć z diabłem, w porządku, niech walczy. Tak czy inaczej on, Raul, nie popuści mu. Jeżeli nie zdoła powstrzymać Kelmana tu, w Santa Cruz, pojedzie za nim choćby

na drugi koniec świata. Nie spocznie, dopóki nie zada mu równie wielkiego cierpienia, jakie sam musiał przez niego znosić.

Emma Toussaint stanowiła narzędzie, środek prowadzący do celu. Kelman wykorzysta ją, a potem ciśnie w kąt i niszy na poszukiwanie następnej ofiary. Ale to Raula nie interesowało; skoro odtrąciła jego wyciągniętą rękę...

Nic go nie interesowało poza Kelmanem. Ani Emma, ani tó, co razem przeżyli. Przez chwilę miał nadzieję, że uda im się coś stworzyć, zbudować wspólnie przyszłość. Trudno, nie wyszło. Maszerował przed siebie, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo. Nie czuł wściekłości czy żalu, skutecznie stłumił wszelkie emocje.

Kiedy jednak wszedł do samochodu i przekreślił kluczyk w stacyjce, zrozumiał, że się oszukuje. A zanim dojechał do skrzyżowania, pojął, że dłużej nie da rady tak żyć.

Zależało mu bowiem na Emmie. Tak bardzo, że aż go to przerażało. A zostawiając ją na pastwę Kelmana, zachował się jak ostatni drań.

Zatrzymał się przy znaku STOP. Nie gasząc silnika, przez chwilę siedział w nagrzanym od słońca wozie. I nagle zalała go fala złości, tak potężna, że poczuł się bezradny wobec jej spiętrzonej siły. Zaczaj walić pięścią w kierownicę.

Sytuacja powtarza się od nowa. Kelman znów

chce mu odebrać tę jedyną rzecz, która była dla niego bezcenna.

Zielonkawopiwne oczy o ciepłym, przyjaznym spojrzeniu, jedwabiste blond włosy, skóra gładka i delikatna... Emma.

Czy Kelman nie widzi, co to za kobieta? Czy nie zdaje sobie sprawy, ile dla niej znaczą dzieci? A także praca i przyjaciele? O takiej kobiecie marzy każdy mężczyzna, takiej szuka przez całe życie. Zasługiwała na lepszy los niż ten, który ją spotkał. Gdyby on, Raul, poznał ją wcześniej, gdyby przekonał się, jaka Emma jest naprawdę i co sobą reprezentuje, nigdy nie pozwoliłby Kelmanowi się do niej zbliżyć.' A teraz jest za późno. Teraz sprawy posunęły się zbyt daleko.

Trzymał ją w ramionach, pieścił, całował. Choćby dlatego nie może zostawić jej samej. Musi ją chronić przed Kelmanem, nawet jeżeli ona wzbrania się przed jego pomocą. Nawet jeżeli go nienawidzi i nie chce więcej oglądać na oczy.

Ni stąd, ni zowąd uświadomił sobie, że kocha Emmę. A miłość jest o tyle ważniejsza od zemsty. Emma udała się na górę, prosto do biurka, na którym stał telefon. Prawda, którą Raul jej wyjawiał, zabolęła niczym pchnięcie nożem, lecz ból o dziwo - sprawił, że nagle przejaśniło się jej w głowie. Dokładnie wiedziała, co ma robić. Naj-

ważniejsze to nie myśleć o Raulu, o tym, że otworzyła przed nim serce, a on ją zdradził. Teraz musi skupić się na czym innym.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer poprzedzający połączenia międzynarodowe. Kiedy usłyszała znajomy sygnał, wystukała kolejne cyfry. Todd odebrał po drugim dzwonku.

- Mam ci coś do powiedzenia - oznajmiła bez żadnych wstępów czy powitania. - O nic nie pytaj.

Słuchaj uważnie, a potem natychmiast wykonaj moje polecenia.

Niezadowolony mruknął coś pod nosem, ale zignorowała jego protesty.

- Mam kłopoty. Poważne kłopoty. Pewien człowiek usiłuje mnie szantażować. Wie, że mam dzieci, które mieszkają z ojcem w Nowym Orleanie. Musisz je stamtąd wywieźć. Jeszcze dzisiaj.

Wypowiadając te słowa, nagle uzmysłowiła sobie, czym to się dla niej może skończyć. Powinna była wpaść w histerię, szlochać, wrywać sobie włosy z głowy, ale wypłakała już wszystkie łzy, a w sercu czuła pustkę. Przed chwilą zaś wręczyła Toddowi nabity pistolet, który w dodatku wycelowała we własną skroń. Aby chronić dzieci, całkiem świadomie zaprzepaściła szansę na to, że kiedykolwiek je odzyska.

- Co za bzdury gadasz? Jaki tym razem numer chcesz wy...

311

Przerwała mu w pół słowa.

- Nie żartuję, Todd. Facet jest piekielnie groźny. Pokazał mi zdjęcia Sarah i Jake'a wykonane przed paroma dniami. Błagam cię, wyjedź z nimi z miasta. Zabierz je w jakieś bezpieczne miejsce. Ukryj je.

- Serce pękało jej z bólu. - I nie mów mi gdzie. Lepiej... lepiej, żebym nie wiedziała.

- Znów pijesz, Emmo? To szaleństwo!

- Todd, mówię prawdę! Dzieciom grozi niebezpieczeństwo. Musicie wyjechać.

- W co się wpakowałaś? Co takiego zrobiłaś? Zaczęła tłumaczyć, ale po paru słowach urwała.

Jakie to ma znaczenie? Poza tym Todd i tak jej nie uwierzy.

- Nic nie zrobiłam - odparła - ale to nieważne. Ważne jest, żebyś jak najszybciej ukrył gdzieś dzieci.

- Emmo, kochanie, uspokój się. Nie mogę wszystkiego rzucić i tak po prostu wyjechać. Dziś po południu Jake ma lekcję jazdy konnej, a jutro Sarah idzie na bal urodzinowy do swojej małej przyjaciółki...

- Todd! - Przez moment czekała, aż były mąż zamilknie. - Przysięgam, nie zwariowałam. Nie wygaduję bzdur. I nie jestem pijana. Jeśli mi nie uwierzysz, narazisz siebie i dzieci na ogromne niebezpieczeństwo. - Zdając sobie sprawę, że inaczej

nie przekona Todda, żeby zrobił to, o co go prosi, pokrótce wyjaśniła mu, czego Kelman od mej żąda.

- Ten facet całymi latami pracował w agencji do walki z narkotykami - dodała. - Stykał się z największymi zbirami i ze wszystkich potyczek wychodził zwycięsko. Zna różne sztuczki. Ręczę ci, że coś knuje. Coś bardzo złego. I na dodatek tak wszystko rozegra, że będzie wyglądało na nie-szczęśliwy wypadek. Wiem, co mówię, bo miałam przedsmak jego możliwości.

Przytłumionym głosem Todd zadał Emmie kilka pytań. Odpowiedziała na wszystkie, modląc się, by uwierzył, że go nie okłamuje. Wreszcie na drugim końcu linii usłyszała skrzypienie: Todd wyprostował się w fotelu. Był to nieomylny znak, że zrozumiał powagę sytuacji i przejął się tym, co może się wydarzyć.

- Dlaczego nie zadzwonisz na policję? - spytał.

- Bo to nic nie da.

- A nie masz tam kogoś, kto mógłby ci pomóc? Może twój szef albo jakiś przyjaciel czy przyjaciółka?

Mignęła jej przed oczami twarz Raula, ale szybko wyparła go ze swoich myśli - i serca.

- Nie, nie mam nikogo - odparła. - Muszę sama sobie z tym poradzić. I poradzę, jeżeli będę wiedziała, że dzieci są w bezpiecznym miejscu. To dla mnie najważniejsze.

313

Nie odezwał się. Domyśliła się, że rozważa jej słowa. Ale nie mogła czekać w nieskończoność.

- To nie potrwa długo, Todd - rzekła. - Komisja rządowa spotyka się w przyszłym tygodniu. Do tego czasu ze wszy stkim się uporam.

- Co zamierzasz? - spytał.

- Jeszcze nie wiem - skłamała. - Ale nie wykonam żadnego ruchu, dopóki nie ukryjesz dzieci. Muszę wiedzieć, że nic im nie grozi.

- Pewnie mama mogłaby je wziąć do siebie...

- Nie! Tylko nie tam! - zawołała. Rodzice Todda byli ludźmi znanymi w całej okolicy; mieszkali w luksusowej, wspaniale urządzonej rezydencji. Wystarczyło, aby Kelman kogokolwiek o nich spytał, a każdy natychmiast wskazałby mu drogę, Emma zacisnęła rękę na krawędzi biurka.

- Kelman bez trudu tam trafi - dodała po chwili. - Dom dziadków to pierwsze miejsce, w którym będzie szukał dzieci. Musisz je dobrze ukryć, Todd. Zawieźć je w miejsce mniej oczywiste.

- Ale dom rodziców jest doskonale chroniony. Nie sposób wejść na teren posesji..:

- Todd! Ty mnie w ogóle nie słuchasz! Ten facet zatrudnia ludzi, którzy zdolni są do wszystkiego. Ma w kieszeni większość miejscowych gliniarzy. Dzieci nie będą bezpieczne u twoich rodziców. Uwierz mi.

314

Nastała cisza. Wreszcie po kilkunastu sekundach, które zdawały się ciągnąć w nieskończoność, Todd ponownie się odezwał:

- A co sądzisz o...

- Nie, nie mów mi! - przerwała mu. - Wolę nie wiedzieć. Tak będzie lepiej. Zastanów się, czy miejsce, o którym myślisz, jest naprawdę bezpieczne i jeśli tak, to jedźcie tam. Ukryj dzieci. Kiedy uporam się ze wszystkim, zadzwonię do ciebie. Jeśli nie zadzwonię. .. no, wtedy sprawa będzie jasna.

- Nie wiem, co powiedzieć, Emmo. Czy... czy nie ma nic, co mógłbym dla ciebie zrobić?

W głosie Todda brzmiała troska. Emma rozpaczliwie chciała wierzyć, że były mąż przejmuje się jej losem. Ale potem uświadomiła sobie, że to nie o Todda jej chodzi, lecz o Raula. O to, żeby z jego ust usłyszeć słowa pociechy i otuchy. Potrząsnęła głową i odchrząknęła, pozbywając się łez, które podeszły jej do gardła.

- Jest, Todd - rzekła głosem ochrypłym z przejęcia. - Ucałuj ode mnie dzieci i powiedz im, że bardzo je kocham.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Cały następny tydzień był dla niej torturą. Za każdym razem, kiedy dzwonił telefon, kiedy otwierały się drzwi gabinetu lub kiedy widziała idącego chodnikiem starszego mężczyznę o siwych włosach, czuła, że nogi się pod nią uginają. Nie była w stanie jeść, nie sypiała nocami. Do piątku przybyło jej pięć lat, ubyło zaś pięć kilogramów.

Zebranie rządowej komisji finansów odbyło się z samego rana. Zanim zegar wybił dziesiątą, raport komisji trafił do banku: nowy kurs był już ustalony. Emma odczekała, aż Chris wstanie od biurka i jak zawsze przed pójściem na lunch uda się do toalety, po czym zakradła się do jego gabinetu. Drżącymi palcami podniosła raport i szybko przebiegła go wzrokiem.

To nie powinno być tak dziecinnie łatwe, pomyślała, kiedy kilka minut później wróciła do siebie. Złamała prawo, zniszczyła swoje życie, zaprzepaściła wszystko, co z takim trudem zdołała osiągnąć w ciągu ostatnich dwóch i pół lat. Nie, to nie powinno być takie łatwe. Wystarczyło stuk-

316

nać w kilka klawiszy - i tak też zrobiła, deponując pieniądze Kelmana na rachunku otwartym. Dopiero kwadrans rwżniej w pełni do niej dotarło, co uczyniła. Poderwawszy się od biurka, rzuciła się biegiem do łazienki; krztusiła się i wymiotowała -choć na śniadanie wypiła jedynie filiżankę herbaty - aż rozboleły ją trzewia, po czym osunęła się bezsilnie na podłogę i oparła czoło o zimną krawędź porcelanowej muszli. Po paru minutach, zdobywając się na nadludzki wysiłek, wstała z podłogi i na chwiejnych nogach podeszła do umywalki.

Patrząc w lustro, uznała, że wygląda gorzej niż żebrząca Indianka z plemienia Keczua, którą stale widuje na ulicy. Kim jest ta umęczona kobieta o zapadłych oczach i pustym spojrzeniu, spytała samą siebie.

Oderwała wzrok ód lustra i zaczęła szorować ręce, usuwając z nich niewidzialny brud. Niestety, ponurych myśli nie była w stanie usunąć równie łatwo. Po chwili zdjęła ze ściany ręcznik, wytarła o niego dłonie, po czym mokry materiał przyłożyła do czoła.

Poświęciła swą przyszłość, by uchronić od niebezpieczeństwa Sarah i Jake'a Co za ironia, pomyślała, kręcąc smutno głową. Zeby dzieciom nic nie groziło, przekreśliła szansę ich odzyskania. Wiedziała, że już nigdy z nią nie zamieszkają, nigdy nie będą razem. Świadomie zrezygnowała z możliwości by-

317

cia matką. W dodatku nikt nie zrozumie, dlaczego dokonała takiego wyboru. Nikt poza Raulem. Przytrzymując się krawędzi kontuaru, zachwiała się lekko. Życie Raula też znalazło się w niebezpieczeństwie i chociaż powinna nienawidzić go za to, że tak haniebnie ją oszukał, nie czuła nienawiści. Prawdę mówiąc, nawet zbytnio mu się nie dziwiła, że postąpił tak a nie inaczej. Co oczywiście nie znaczyło, że wybaczyła mu zdradę.

Nic nie mogło tego usprawiedliwić. Po prostu ją wykorzystał.

Jeszcze raz przetarła wilgotnym ręcznikiem twarz, po czym rzuciła ręcznik na kontuar obok umywalki i sięgnęła do kieszeni po szminkę. W ostrym fosforyzującym świetle czerwień na ustach wydawała się zbyt krzykliwa Emma starła kolor i nałożyła go po raz drugi. Rezultat był identyczny. Przyszło jej do głowy, że umalowane w zakładzie pogrzebowym zwłoki wyglądałyby atrakcyjniej od niej.

Wzruszyła ramionami. W końcu jakie to ma znaczenie? Opuściwszy łazienkę, pomyślała, że jej wygląd stanowi odzwierciedlenie stanu faktycznego. Bo czyż jej życie nie dobiegło końca? Czy nie jest żywym trupem?

Wróciła do gabinetu po torebkę, następnie zajrzała do Felicity, aby powiedzieć jej, że wychodzi.

- Do zobaczenia w poniedziałek! - zawołała sekretarka.

Emma zmierzyła Felicity posepnym spojrzeniem, po czym odwróciła się na pięcie i bez słowa skierowała do wyjścia.

Czy zobaczy Felicity w poniedziałek? Mała szansa, pomyślała. Roztrzęsiona, podniosła rękę i zatrzymała pierwszą wolną taksówkę. Podała kierowcy swój adres. Dojechawszy do domu, udała się prosto do salonu. Wyciągnęła górną szufladę komody stojącej nieopodal drzwi i drżącą ręką wyjęła paczkę, którą ukryła tam przed kilkoma dniami.

Następnie podeszła do najbliższego krzesła i usiadła. Wiedziała, że długo nie będzie musiała czekać. Na widok wychodzącej z banku Emmy Raul, który siedział zgarbiony za kierownicą starego czerwonego auta marki Passport, wyprostował się i zerknął zdziwiony na zegarek. Było wcześniej, zaledwie pora lunchu. Emma nigdy nie opuszczała biura przed szóstą. Czyżby wreszcie miała nastąpić końcowa rozgrywka?

Przez cały tydzień obserwował, jak Emma niknie w oczach. Z dnia na dzień coraz bardziej chudła, ubranie na niej wisiało, oczy miała podkrążone, jej skóra nabrała zielonkawego odcienia. Wyglądała jak straszdyło, gdy tak szła, machając ręką, żeby zatrzymać taksówkę.

Nie próbował się do niej zbliżyć. Ostatnim ra-

zem dość jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce go więcej widzieć. Oczywiście, nie zamierzał się temu podporządkować. Nie mógł pozwolić, aby stała się jej jakakolwiek krzywda. Zwłaszcza odkąd uświadomił sobie, że ją kocha.

Z początku korciło go, żeby wdrzeć się do domu Kelmana, najlepiej z naładowaną bronią. Po namyśle doszedł jednak do wniosku, że tego typu działanie byłoby ogromnie satysfakcjonujące, lecz całkowicie bezużyteczne. Facet bowiem puścił machinę w ruch; jeżeli zginie od kuli, diabli wiedzą, jak się wszystko dalej potoczy. Toteż wizyta u Kelmana nie wchodziła w grę.

Zamiast tego Raul postanowił śledzić Emmę. Podejrzewał, że prędzej czy później Kelman pojawi się u niej, a wtedy będzie mógł przypilnować, aby nie stało się jej nic złego.

Chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, to odkąd parę dni temu wyrzuciła go za drzwi, dokładnie wiedział, co się z nią dzieje, gdzie przebywa i co robi. Każdej nocy sypiał w samochodzie przed jej domem; codziennie też zwracał stary samochód do agencji wynajmu i wypożyczał nowy, by przypadkiem nie wzbudzić podejrzeń Emmy.

I żeby być gotowym na spotkanie z Kelmanem.

Przekreślił kluczyk w stacyjce i włączył się w ruch uliczny. Powoli oddalał się od banku. Mimo wczesnej pory samochodów na ulicach było

całkiem sporo, toteż musiał uważać, żeby nie zgubić taksówki, którą Emma jechała. Po pewnym czasie, kiedy zorientował się, że taksówka wiezie ją do domu, mógł zwolnić i zostać nieco w tyle. Wiedział, że Emma nie rozpozna wynajętego samochodu, lecz zachowanie odległości dawało mu pewność, że jego samego również nie rozpozna.

Kiedy taksówka zajeżdżała pod dom, Emma wysiadła pośpiesznie, podała kierowcy pieniądze przez okno, po czym ruszyła do bramy. Raul, który zaparkował kilkadziesiąt metrów dalej, przyglądał się jej z tęsknotą i bólem w sercu.

Zanosiło się na burzę. Czarne chmury przysłoniły niebo, sprawiając, że świat tonął w mroku. Mniej więcej po godzinie Raul opuścił samochód i zakradł się pod dom sąsiadujący z domem Emmy. Wokół panowała cisza. Rozejrzawszy się, czy nikt nie nadchodzi, podskoczył - udało mu się zahaczyć palcami o brzeg wysokiego kamiennego muru. Podciągnął się wyżej, przerzucił nogi przez mur i po chwili z głuchym tąpnięciem spadł do ogrodu. Jęknąwszy cicho, czym prędzej się podniósł.

Sąsiedzi Emmy wyjechali. Widział wczoraj, jak się pakują - załadowali do samochodu tyle walizek, jakby wybierali się co najmniej na miesięczny urlop. Służąca, która u nich mieszkała, pomachała państwu na do widzenia i dwie minuty później sama wybyła. W domu nie było żywej duszy.

321

Przedzierając się przez gęste zarośla rosnące po wewnętrznej stronie muru, Raul przeszedł na tyły domu. Miał prosty plan: zaczaić się w ogrodzie Emmy. Bał się, że inaczej nie zobaczy nadejścia Kelmana, nie wierzył bowiem, że Kelman zastuka do drzwi frontowych - bardziej w jego stylu było zakraść się od strony kuchni.

W murze dzielącym obie posiadłości znajdowały się fantazyjne otwory, w których tkwiły żelazne pręty. Raul zauważył je owego pierwszego wieczoru, kiedy Emma zaprosiła go do ogrodu, ale dopiero teraz spostrzegł, jak idealnie widać przez nie jej dom. Na przykład przez otwór mieszczący się najbliżej ulicy widać było salon.

Raul stanął w rozkroku i utkwiał wzrok w szybie.

Oddech miał szybki, urywany, serce zaś łomotało mu tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Emma wyglądała jak rzeźba wykuta w kamieniu. Siedziała na krześle, całkiem bez ruchu, tylko od czasu do czasu mrugając oczami. Splecione ręce trzymała na kolanach. Chyba coś w nich ścisnęła, ale nie widział co.

Poczuł bolesne pieczenie w gardle; w tej samej chwili naszała go ochota, by przeskoczyć przez mur, powiedzieć Emmie, że jest przy niej i nigdy jej nie opuści. Pragnął przeprosić ją za kłamstwa, za to, że zawiódł jej zaufanie.

322

A także wyznać jej miłość.

Zahaczył palce o fantazyjnie wygięte metalowe pręty. Patrząc przez nie, miał wrażenie, jakby Emma znajdowała się za więziennymi kratami. Wzdrygnął się na samą myśl.

Nagle jakiś ciężki, twardy przedmiot uderzył go w skroń. Zwalił się na trawę; świat zawirował mu przed oczami.

Małpa sąsiadów zaskrzeczała tak głośno, że Emma podskoczyła gwałtownie i pistolet niemal zsunął się jej z kolan. Odruchowo zaciskając palce na kolbie, złapała go w ostatniej chwili. Wiedziała, że zwierzę często wrzeszczy bez żadnej przyczyny. Chociaż dźwięk był przerażający, na ogół nic się za nim nie kryło.

Powtarzając sobie, że nie ma powodu do niepokoju, usiadła z powrotem na krześle. Plecy miała sztywne, obolałe. Zaczęła wykonywać ramionami nieduże obroty, najpierw do przodu, potem do tyłu. Wzięła jeden głęboki oddech, potem drugi - i znieruchomiała. Usłyszała w holu przytłumione kroki. Skrzypienie buta, a zaraz po nim skrzypienie podłogi sprawiło, że serce zamarło jej z trwogi. Widocznie wrzask małpy zagłuszył wejście wroga. Po chwili znów usłyszała kroki - tym razem zabrzmiały głośniejsze.

Kiedy Kelman pojawił się na progu, stała zwró-

323

cona do niego twarzą. Przez pięć sekund groźnym, zimnym wzrokiem wpatrywali się w siebie bez słowa. W oczach Emmy malowała się zacięta determinacja.

Kelman otworzył usta, ale nie zdążył nic powiedzieć. Podniosła pistolet i strzeliła.

Ku swemu zdumieniu nie trafiła. Ogłuszający huk wciąż wypełniał powietrze, kiedy Kelman z wściekłym rykiem rzucił się do przodu. Zanim zdążyła ponownie wystrzelić, był już przy niej.

Chwycił pistolet za lufę i wyrwał jej z ręki. Gdy została bez broni, zdjęło ją śmiertelne przerażenie.

- Co do jasnej cholery, co ty wyprawiasz?! - Trzymał pistolet tak, by nie mogła go dosięgnąć.

- O mało mnie nie zabiłaś!

- Taki miałam zamiar! - zawołała gwałtownie.

- Myślałeś, że pozwolę się szantażować? Ze możesz mnie straszyć, grozić, że skrzywdzisz moje dzieci i zniszczysz mi życie? Sądziłeś, że to ci ujdzie na sucho?

- **Że** ja zniszczę twoje życie?! A ty z moim co zrobiłaś?

Wciąż sapał po wysiłku związanym z odebraniem jej broni, lecz spojrzenie miał tak lodowate, tak pełne nienawiści, że Emmę przeszły po plecach ciarki. Jeżeli szukała potwierdzenia, właśnie je otrzymała. Kelman wiedział, czego się dopuściła.

324

- Nie odpowiadam za zmiany na rynku - oznajmiła sucho.

Potrząsnął głową niczym rozjuszony byk.

- Nie było żadnych zmian. Specjalnie dokonałaś złej transakcji. Kupiłaś dolary, a powinnaś była kupić boli wary. Wiedziałaś, co się dzieje, i świadomie postąpiłaś odwrotnie.

- Postąpiłam zgodnie z poleceniem, które mi zostawiłeś. I które sam podpisałeś. Miałam kupić dolary i tak też zrobiłam - rzekła opanowanym głosem, chociaż w środku dygotała.

Oczy zamieniły mu się w wąskie szparki.

- Żadnego polecenia nie podpisywałem. Dobrze o tym wiesz.

- Zgadza się - przyznała cicho. - Ale nikt inny nie wie. W biurku, zaś mam takowe polecenie. Podpisane przez ciebie i zamknięte na klucz.

Po tych słowach w salonie zaległa złowroga cisza. Kelman pokręcił z niedowierzaniem głową; w jego zimnych oczach pojawił się błysk podziwu.

- Wszystko dokładnie zaplanowałaś, prawda? Niekorzystną dla mnie transakcję, to...

Pomachał bronią; światło odbite o metalową powierzchnię na moment Emmę oślepiło.

- Zamierzałaś powiedzieć policji, że byłem wściekły z powodu tak dużej straty finansowej i siłą wdarłem się do twojego domu. Nie miałaś wyjścia: strzełaś. Działałaś w samoobronie. Pięk-

325

nie to sobie obmyśliłaś, Emmo. Jestem pod wrażeniem. Tylko że sprawy potoczyły się inaczej, niż byś chciała.

- Jeszcze nie wszystko stracone.

- To prawda.

Uśmiech na jego twarzy znów przyprawił ją

o ciarki. Wzdrygnęła się z odrazą. Nie chcąc, aby Kelman widział, jakim przepełnia ją lękiem, z całej siły starała się nie okazywać emocji.

- No, idziemy na górę - powiedział, rzucając pistolet na kanapę. - Najwyższy czas skończyć tę farsę.

Leżał bez czucia najwyżej sekundę. Zapach ziemi i trawy sprawił, że błyskawicznie odzyskał przytomność. Jednym płynnym ruchem przetoczył się na bok, po czym z rękami zaciśniętymi w pięści poderwał się na nogi i wyprowadził cios. Rozległ się jęk, a potem świst powietrza.

Raul instynktownie schylił się i pięść wroga rozminęła się z jego szczęką. Walczył z cieniem, z niewidzialnym wrogiem, który chciał go wykluczyć z gry. Nie zamierzał na to pozwolić. Zrobił unik w lewo, a pięścią zamachnął się w prawo. Kolejny celny cios. Wróg poleciał do tyłu. Raul rzucił się na niego z wściekłością, raz po raz waląc go pięścią w szczękę. Napastnik krzyknął z bólu i podniósł do twarzy ręce, usiłując się nimi osłonić.

Niewiele to dało. Raul dalej wymierzał ciosy, aż wreszcie pięść miał lepka od krwi, a wróg leżał skulony i skomlał o litość.

W końcu, dysząc głośno, Raul wstał z ziemi i chwyciwszy napastnika za kołnierz, podciągnął go na nogi. W tej części ogrodu panowały nieprzeniknione ciemności. Wlokąc zbira za sobą, podszedł bliżej ogrodzenia, gdzie padało światło z latarni ulicznej. Z miejsca go rozpoznał.

Był to znajomy pijaczek, ten sam, któremu Kel-man polecił wsadzić Emmie pluskwę do torebki. Raul zaklął siarczyście.

- Ty nędzny... Powinienem był cię zabić! Obrócił faceta i zaczął go obmacywać. Po chwili wyczuł schowaną w kieszeni broń. Parę dni temu odebrał mu rewolwer, a gość znów... Rzucając kolejne przekleństwo, Raul zabrał napastnikowi spluwę i wsunął ją sobie za pasek.

- Co tu robisz, do ciężkiego licha?

I nagle wszystko pojał. Kelman przyprowadził obstawę na wypadek, gdyby ktoś niespodziewanie pojawił się w domu Emmy. Ktoś taki jak Raul Santos. Kiedy to sobie uświadomił, wstąpiła w mego furia.

Widząc grymas na twarzy Raula, pijak skulił się ze strachu. Z okrzykiem przerażenia usiłował się oswobodzić...

Nie zdążył. Zwinąwszy dłoń w pięść, Raul

327

wziął szeroki zamach i z całej siły - miotany wściekłością i nienawiścią do Kelmana - huknął wroga w szczękę. Usłyszał trzask pękającej kości. Pijak zaczął osuwać się bezwładnie. Raul cofnął rękę zaciśniętą na kołnierzu, pozwalając, by napastnik upadł na ziemię jak nikomu niepotrzebny śmieć. Przeskakując nad ciałem, nawet nie spojrzął na nie.

Trwało dłuższą chwilę, zanim dotarły do niej słowa Kelmana. Gdy wreszcie zrozumiała, co powiedział, potrząsnęła głową i postąpiła krok do tyłu. Kelman chwycił ją za łokieć, boleśnie wbijając palce w jej ciało, i pociągnął ją do holu.

- Nie masz wyboru - warknął. - Straciłaś ostatnią szansę.

Zaczęła się wyrywać, kopała, drapała, ale nic to nie dało. Kelman był silny, a w dodatku rozjuszony. Ruszył na górę, ciągnąc ją za sobą: mogła albo posłusznie iść z nim na piętro, albo upaść i być wleczona. Wybrała pierwszą opcję. Kiedy doszli na górę, Kelman skręcił w prawo, do sypialni. Wepchnął Emmę do środka, sam również wszedł i zatrzasnął drzwi. Na ten dźwięk nogi się pod nią ugięły.

- Tam włącz! - Wskazał brodą na łazienkę. Emma nie drgnęła. Ponownie zacisnął palce na

jej ramieniu, tym razem o wiele brutalniej, i przeklinając głośno, wciągnął ją z sobą do łazienki, po czym pchnął na twardą, marmurową podłogę.

Po chwili z kieszeni spodni wydobył mały plastikowy pojemnik, który rzucił Emmie. Odruchowo podniosła rękę, żeby się zasłonić - i złapała go.

Był to zwykły flakonik, w jakich nabywało się leki w tutejszych aptekach. W Santa Cruz niemal na każdej ulicy znajdowała się *armada*; większość medykamentów sprzedawano bez recepty. Nalepka na flakoniku zawierała informacje w języku mszpańskim, ale jedno słowo miało podobną pisownię we wszystkich językach: valium.

Z kieszeni płaszcza Kelman wydobył drugi pojemnik, a raczej butelkę. Jej zawartość Emma rozpoznała na odległość. Flakonik z valium położyła na kolanach i podniosła rękę, żeby złapać butelkę. Była to półlitrowa butelka wódki.

Emma wbiła w Kelmana pytające spojrzenie.

- Byłaś ostatnio bardzo przygnębiona - rzekł. - Twój współpracownicy na pewno zauważyli, że schudłaś, że masz wory pod oczami, że popełniasz błędy, których wcześniej nie popełniałaś.

Oczywiście nikt nie zna powodu twojej depresji, ale kiedy jutro policja zacznie o ciebie wypytywać, wszyscy zgodnie będą twierdzić, że nie najlepiej ostatnio wyglądałaś.

329

Na moment zamilkł. Oczy załśniły mu w ciemności.

- Twój były małżonek wszystko potwierdzi -kontynuował grubym głosem. - Wie, że jesteś osobą mało zrównoważoną. Valium i wódka go nie zdziwią. - Kelman potrząsnął głową. - Wszyscy będą cię żałować, ale twoja decyzja ich nie zaskoczy. Wybór metody też nie. Dłużej nie mogłaś wytrzymać. Zżerała cię tęsknota za dziećmi, nienawidziłaś obecnej pracy. Jedynym wyjściem było samobójstwo.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy minął pierwszy szok wywołany słowami Kelmana, Emma poczuła, jak coś wwierca się jej do głowy, obraz przeszłości, całego koszmaru, który przeżyła, i obraz przyszłości, ponurej, samotnej, bez ukochanych dzieci. Przez ułamek sekundy skłonna była przyznać Kelmanowi rację. Samobójstwo nie jest złym wyjściem. Raz na zawsze pozbyłaby się bólu, rozterek, kłopotów. Wreszcie miałaby święty spokój. Nie musiałaby myśleć o tym, co zrobiła z pieniędzmi klienta, o tym, że już nigdy nie odzyska dzieci, o tym, że Raul nadużył jej zaufania; wszystko byłoby nieważnie.

Nie żyłaby, więc niczym by się nie przejmowała.

Po chwili jednak uświadomiła sobie, co jej śmierć by oznaczała. Zwycięstwo Kelmana. W dodatku poza Raulem nikt nie znałby prawdy. A on też by wkrótce zginął. Kelman znalazłby sposób, żeby go zabić albo, co gorsza, znów wsadzić na długie lata do więzienia. Wówczas sam byłby wolny i mógłby robić, co mu się żywnie podoba.

331

Nagle pojęła, dlaczego Raulowi tak bardzo zależy na powstrzymaniu Kelmana. Gdyby była na jego miejscu, też by jej zależało. I tak jak on ją wykorzystał, ona wykorzystalaby jego, gdyby dzięki temu mogła położyć kres okrucieństwu i działalności Kelmana. Zamknawszy oczy, wybaczyła Raulowi jego zdradę i wyznała mu w myślach miłość. Żałowała jedynie, że on nigdy się o tym nie dowie.

- Śmiało, Emmo. Wódka jest do popicia proszków. Bądź grzeczną dziewczynką i połknij je.

Wszystkie co do jednego.

Wbiła w niego oczy.

- Prędzej mi kaktus na dłoni wyrośnie!

Przez moment tkwił bez ruchu, jakby zastanawiał się, co począć, a potem, zanim się połapała, kucnął przy niej. Wszystko odbyło się w błyskawicznym tempie. Otworzył butelkę, zerwał nakrętkę z flakonika, oba przedmioty przełożył do jednej ręki, którą zacisnął na brodzie Emmy. Drugą ręką zasłonił jej nos, odcinając dopływ powietrza. Wytrzymała najdłużej jak mogła, ale wreszcie pociemniało jej przed oczami. Usiłując złapać oddech, otworzyła usta. Kelman tylko na to czekał. Jednym szybkim ruchem wsypał jej do gardła valium, wlał wódkę, po czym zatkał ręką jej usta, żeby nie mogła niczego wypluć.

- Połykaj! - rozkazał. - No już!

Krztusząc się i kaszląc, przez chwilę gwałtownie potrząsała głową, ale w końcu stało się to, co stać się musiało. Przełknęła część proszków. Potem przełknęła resztę. Wódka, niesamowicie mocna i piekąca, zmieszała się z valium. Walczyła, usiłowała wyrwać się Kelmanowi, ale on wciąż zaciskał ręce na jej brodzie. Jeszcze kilka sekund... i wreszcie ją puścił.

Z trudem łapiąc oddech, powlokła się na czworakach w najdalszy kąt łazienki. Pochyliwszy się, spróbowała wypluć to, co Kelman w nią wmusił. Niestety, w ustach nic jej nie zostało: wszystko połknęła. Podniosła głowę. Miała ochotę płakać, krzyczeć, przeklinać, ale głównie miała ochotę zabić Kelmana, tak jak to sobie zaplanowała.

Patrzyła na niego półprzytomnym wzrokiem.

On zaś skrzyżował ręce na piersi i oparłszy się o ścianę, spokojnie czekał, aż Emma wyzionie ducha. A jednak jakiś okruczeństwo człowieka, którym był przed laty, wciąż w nim tkwił. Świadczył o tym choćby fakt, że obmyślając zemstę, nigdy nie zamierzał zabijać Kelmana. Ale teraz, pokonując mur dzielący posiadłość Emmy od posiadłości sąsiada, czuł, jak ten okruczeństwo znika, rozplywa się w ciemnościach. Przepęłniała go furia; biegnąc do domu Emmy, marzył tylko o jednym: żeby ujrzeć Kel-

333

mana martwego. Pozbawienie Kelmana pieniędzy, zrujnowanie mu życia - to już Raulowi nie wystarczyło. Teraz chciał go zabić. Najchętniej gołymi rękami.

Drzwi frontowe były zamknięte. Klnąc pod nosem, Raul ruszył biegiem na tyły domu. Przez otwarte drzwi balkonowe wszedł na palcach do salonu; bał się, że głośno łomoczące serce zdradzi jego obecność. Przystanął i wytężył słuch.

Z początku nic nie słyszał - w całym domu panowała cisza - dopiero po dłuższej chwili dobiegły go strzępy rozmowy. Ktoś był na górze. Raul zadarł głowę i popatrzył w sufit, żałując, że nie może przebić wzrokiem stropów i zobaczyć, co się dzieje na piętrze. Co oni tam robią? Po co tam poszli? Czy Kelman jest uzbrojony?

Właściwie nie ma to znaczenia. W para susach Raul znalazł się na schodach. Wchodząc wolno na górę, wyciągnął zza paska rewolwer, który odebrał pijakowi w ogrodzie. Dotarł do szczytu schodów i skręcił korytarzem w prawo. Wstrzymawszy oddech, nacisnął klamkę i po chwili odetchnął z ulgą, kiedy okazało się, że drzwi sypialni nie są zamknięte od środka.

W pokoju nie było nikogo.

Głosy docierały z przylegającej do sypialni łazienki. Ruszył w ich stronę. Po chwili stał za drzwiami, nasłuchując. Głos Kelmana, w którym

pobrzmiewało zadowolenie i pewność siebie, mieszał się z niskim, błagalnym szeptem Emmy. Raul poczuł, jak coś go dusi. Miał wrażenie, że dochodzący z łazienki szept przeciska się szparą pod drzwiami, wdrapuje mu po nodze i owija wokół jego szyi.

Trzymając rewolwer w prawej dłoni, lewą przekreślił gałkę i z całej siły pchnął barkiem drzwi. Emma krzyknęła, ale był to odruch mimowolny. Jej ciało i umysł, poddane zabójczej dawce środków odurzających, powoli przestawały funkcjonować. Wciśnięta w kąt, zamrugła powiekami, próbując usunąć mgłę sprzed oczu i zobaczyć, co się dzieje, ale człowiek, który wpadł do łazienki, poruszał się zbyt szybko. Głos Kelmana wyrażający zdumienie też brzmiał dziwnie, zupełnie jakby dochodził z dna głębokiej studni. Każda sylaba zdawała się ciągnąć w nieskończoność, trochę jak śpiew na płycie puszczonej na zbyt wolnych obrotach. Może dlatego otepiały umysł Emmy nie zdołał zarejestrować nazwiska, które Kelman wymówił.

Mężczyźni rzucili się na siebie; jęki, odgłosy ciosów i przekleństwa świadczyły o tym, że walka tocząca się na niewielkiej przestrzeni łazienki ma dość dramatyczny przebieg. Emma usiłowała namówić swoje ręce i nogi, żeby przeniosły ją w ja-

335

kieś bezpieczne miejsce, lecz one całkowicie ignorowały jej polecenia. Była w stanie jedynie unieść głowę znad zimnej marmurowej podłogi. Dwaj osobnicy, zwarci tak, że wyglądali na zrośniętych, zwalili się obok niej. Próbowwała usunąć im się z drogi, lecz nawet nie zdołała drgnąć. Po chwili jej obawy się spełniły. Leżała bezwładna, gdy wpadły na nią dwa ciężkie, solidnie zbudowane ciała. Twarde kolano z impetem walnęło ją w brzuch. Emma zawyła z bólu; na moment pociemniało jej w oczach.

A potem przejaśniło się. Niespodziewany ból sprawił, że na kilka sekund odzyskała jasność myśli. Ujrzała, że drugim osobnikiem na podłodze jest Raul. Leżał na Kelmanie, usiłując go przytrzymać. Obaj mieli rękę zaciśniętą na broni, której lufa znajdowała się dosłownie parę centymetrów od jej twarzy.

Próbowwała się skupić, przypomnieć sobie, skąd się w łazience wzięła broń. O ile pamiętała, Kelman zostawił pistolet w salonie na kanapie. Zanim zdołała rozwikłać tę zagadkę, Raul podniósł rękę Kelmana i z całej siły rąbnął nią o kamienną podłogę. Rozległ się trzask łamanej kości.

- Weź broń, Emmo! Weź broń i zastrzel skurwysyna!

Popatrzyła w oczy Raula, ale nie była zdolna wyciągnąć ręki, nie mówiąc już o oddaniu celnego

strzału. Po chwili mężczyźni potoczyli się w drugi kąt łazienki. Miała wrażenie, że teraz dzieli ją od nich nie dwa metry, lecz dwa kilometry. Przez moment, leżąc sparaliżowana, dojrzała wyraz zdumienia i niedowierzania malujący się na twarzy Raula. Nie był w stanie pojąć, dlaczego odmówiła mu pomocy. Sądził, że nie chce; nie wiedział, że nie potrafi.

To była ostatnia myśl, jaka przyszła Emmie do głowy. Zaraz potem straciła przytomność.

Odmowa Emmy zaskoczyła go, ale na szczęście instynkt go nie zawiódł. Raul ponownie walnął ręką Kelmana o marmurową podłogę; obaj trzymali mocno rewolwer - żaden nie zamierzał zwolnić uścisku. Raul wiedział, że popełnił błąd; powinien był strzelić, kiedy tylko otworzył drzwi. Ale widok Emmy na podłodze za bardzo nim wstrząsnął. Wróg błyskawicznie wykorzystał sytuację i przechwycił broń.

Mimo że kłykcie miał potłuczone, ociekające krwią, Kelman nie puszczał rewolweru. Raul po raz trzeci rąbnął jego nadgarstkiem o marmur - rozległ się trzask znacznie głośniejszy od poprzednich dwóch. Raul nie zmarnował okazji. Szybko powtórzył manewr po raz czwarty, po czym wykręcił Kelmanowi rękę. Rewolwer upadł z brzękiem na podłogę. Nie mogąc go chwycić, Raul

337

zrobił jedyną rozsądną rzecz, jaka przyszła mu do głowy. Odepchnął broń łokciem w przeciwny kąt. Wprawdzie sam nie mógł jej teraz dosięgnąć, ale znalazła się też poza zasięgiem wroga.

Jakimś cudem Kelman poderwał się na nogi. Połamana ręka zwisała mu bezwładnie wzdłuż ciała.

Nagle rzucił się do przodu. Raul, który śledził wzrokiem jego ruchy, zamarł z przerażenia. Rewolwer leżał na widoku - przypuszczalnie odbił się o nogę staromodnej żeliwnej wanny. Kelman schylił się i zdrową ręką pochwycił broń.

Raul rozejrzał się po łazience, rozpaczliwie szukając czegoś, co by mogło posłużyć mu do obrony.

Dojrzał stojącą w rogu laskę. Niewiele się namyślając, zacisnął na niej obie ręce i wziął szeroki zamach. Lśniącą srebrną główką przecięła ze świstem powietrze. I trafiła Kelmana w skroń. Mężczyzna nie zdążył krzyknąć, po prostu zwałił się na podłogę.

Raul obrócił się w stronę Emmy. Leżała skulona, całkiem bez ruchu i bez czucia. Wtedy zobaczył pustą butelkę oraz pusty pojemnik po lekach. Wszystko zrozumiał.

Delikatnie uniósł jej głowę.

- Emmo, słyszysz mnie?

Kiedy cofnął rękę, jej głowa opadła bezwładnie. Wystraszył się. Już miał zacząć krzyczeć, kiedy nagle ujrzał przy szyi żyłę, która lekko pulsowała.

Zbyt słabo i niemrawo, aby bez natychmiastowej pomocy lekarskiej Emma mogła przetrwać. Zgar-
nąwszy ją w ramiona, czym prędzej wybiegł z łazienki.

Dwa dni później wciąż miała wrażenie, że przygoda z Kelmanem to zły sen. Wiedziała jednak, że nie
śni. Gardło ją bolało od różnych zabiegów medycznych, ale to oczywiście nie miało znaczenia. Ważne
było, że dzieci są bezpieczne. I że ona żyje. A także to, że Kelman zginaj.

Policja boliwijska okazała wyjątkowe zrozumienie i wrażliwość. Emma domyśliła się, że jest to
zasługa przyjaciółki Raula, Wendy Fortune, i jej pozycji w konsulacie. Pani konsul też rozmawiała z
paroma osobami we władzach miasta. W każdym razie sprawę załatwiono szybko i bez rozgłosu.
Chris ucieszył się, że ani razu nie padła nazwa banku. Oczywiście, nic nie wiedział o knowaniach
Emmy, o tym, że świadomie naraziła klienta na stratę, że wszystko dokładnie zaplanowała, łącznie ze
śmiercią Kelmana.

O czym myślała? Na co liczyła? Czy naprawdę była gotowa go zabić? Owszem, pociągnęła za spust,
ale przecież spudłowała. Czy specjalnie? Tego się nigdy nie dowie. Zresztą wcale nie była pewna, czy
chce znać odpowiedź.

Siedziała na tarasie za domem, z zamkniętymi

oczami, z telefonem przy uchu, rozkoszując się słońcem, które grzało ją w twarz, i słodkimi głosikami, które przepełniały radością jej serce. Jake opowiadał o rybie, którą złowił, a Sarah o zamku z piasku i mieszkającej w nim księżniczce. Emma słuchała z przyjemnością, nie zastanawiając się nad tym, czy opowieści dzieci układają się w logiczną całość. W końcu jakie to ma znaczenie? Synek i córka czuli się świetnie; właśnie wrócili z Gulf Shores, uroczej miejsciny położonej nad Zatoką Meksykańską, gdzie spędzili wspaniałe wakacje. Po paru minutach na drugim końcu Unii rozległ się głos Todda.

- Emmo, na pewno nic ci nie będzie? Bardzo ucierpiałś?

Ktoś inny, słysząc jego pytania, mógłby pomyśleć: cóż za troskliwy małżonek. Ale Emma dobrze wiedziała, że pytania Todda bynajmniej nie biorą się z troski o jej stan zdrowia. Wprost przeciwnie. Todd byłby najszczęśliwszy, gdyby umarła i nie musiał mieć więcej z nią do czynienia.

- Przeżyję, Todd - odparła ochrypłym głosem. Mówienie wciąż sprawiało jej trudności.

Niechcący poruszyła się na krześle i aż skrzywiła z bólu. Ciało miała całe posiniaczone - pamiątka po walce stoczonej z Kelmanem.

- Potrzebuję paru dni odpoczynku - dodała. - To wszystko.

340

- Znasz tego faceta, który zabił Kelmana? Co to za jeden?

- Przyjaciel - rzekła neutralnym tonem.

W ciągu ostatnich paru dni Raul wielokrotnie przychodził do niej w odwiedzin, ale za każdym razem Reina odsyłała go z kwitkiem. Emma śpi, powtarzała; nie wolno jej budzić. Niekiedy Emma słyszała z dołu ich głosy. Na przykład wtedy, gdy Reina opowiadała Raulowi o jej pobycie w więzieniu. Niestety, reakcji Raula nie usłyszała; wydobywający się przez zaciśnięte zęby głos był zbyt przytłumiony.

Tak więc jeszcze nie mieli okazji porozmawiać o tym, co się zdarzyło. Wiedziała jednak, że do rozmowy dojdzie - nie wiedziała jedynie, co powie Raulowi, kiedy wreszcie się zobaczą.

Z zadumy wyrwał ją Todd. Już po jego pierwszych słowach - mówił bowiem tym zadufanym, nie znoszącym sprzeciwu tonem - zorientowała się, że czekają ją nowe kłopoty.

- Posłuchaj, Emmo. Ta cała sytuacja bardzo mocno mnie zdenerwowała. Można powiedzieć, że wytrąciła mnie z równowagi. Po raz kolejny zachowałeś się w sposób nieodpowiedzialny. Naraziłeś nasze dzieci na niebezpieczeństwo. Nie zamierzam puścić tego płazem. Rozmawiałem już z moim prawnikiem. Chcemy przedsięwziąć pewne kroki...

341

Żelazna obręcz zacisnęła się wokół jej piersi, uniemożliwiając oddychanie. Ból, który ją przeszył, nie miał nic wspólnego z obrażeniami, jakie odniosła przed paroma dniami.

- Pewne kroki? - powtórzyła. - To znaczy?

- To znaczy, że nas nie oszukasz. Znów wycinasz te same numery co dawniej. Jesteś nieodpowiedzialna. Nie myślisz o dzieciach. - Wziął głęboki oddech, po czym dokończył: - Innymi słowy, nie zamierzam patrzeć na to spokojnie. Chcę ponownie wystąpić do sądu.

Z przerażeniem słuchała wypowiedzi byłego męża. Jego reakcja jej nie zdziwiła, właściwie mogła się podobnej spodziewać, jednakże zamiast rozpaczy, jaka ją zawsze w takich chwilach ogarniała, poczuła coś innego.

Złość. Głuchą, bezbrzeżną złość, która z każdą sekundą coraz bardziej w niej narastała. Kiedy Todd wreszcie zamilkł, oznajmiła przez zaciśnięte zęby:

- Uporałam się z tą sytuacją najlepiej, jak umiałam i prawdę mówiąc, wątpię, abys ty poradził sobie lepiej. Jeżeli sądzisz, że uda ci się wykorzystać nieszczęście, jakie mnie spotkało, do własnych egoistycznych celów, jesteś w dużym błędzie. Zarówno ty, jak i twoi prawnicy.

Prychnął pogardliwie.

- Bzdury wygadujesz, Emmo. Po raz kolejny

342

powinęła ci się noga i po raz kolejny sędzia przejrzy cię na wylot.

- Mylisz się.

- Myle się? - spytał, przedrzeźniając ją. - Na jakiej podstawie tak uważasz, co, Emmo Lou? Dobrze wiesz, że nic się nie zmieniło.

- Właśnie, że się zmieniło - rzekła cicho. - Ja się zmieniłam. Jestem inną osobą niż ta, z którą rozmawiałeś przed tygodniem. Nie będę dłużej znosić twojej podłości.

Oburzony, zaczął obrzucać ją inwektywami, ale przerwała mu w pół słowa. Wszystko w życiu zdobył dzięki swojemu nazwisku, swojej rodzinie i pieniądzom, ale w gruncie rzeczy nie miał nic. Ani odwagi, ani dobroci, ani siły. Żadnej z tych cech, którymi odznaczał się Raul. I które ona ceniła.

- Popełniłam największy błąd w życiu, kiedy dałam sobie odebrać dzieci i wygnać się z miasta - oznajmiła twardo. - Nie wiem, o czym myślałam ani jak mogłam na to pozwolić, ale wiem jedno: drugi raz tego błędu nie popełnię. Przysięgam, Todd.

- Odbiło ci?

- Wracam do domu, Todd. - Usiadła prosto, ignorując ból, który przeszył jej ciało. - Wracam do domu i zamierzam odzyskać dzieci. Wystąpię na drogę sądową i wygram, bo tym razem nie będę

343

osamotniona. Będę miała pomoc. Nikt się nie nabierze na twoje stare sztuczki.

Nie czekała na jego reakcję. Serce jej waliło, ręce się trzęsły, ale zdecydowanym ruchem, pewna swoich racji, wcisnęła przycisk i przerwała połączenie.

Pokona Todda! Nikt jej nie powstrzyma!

Akurat o tym myślała, kiedy usłyszała kroki na chodniku. Wciąż była lekko spięta, ale kiedy odwróciła głowę, poczuła się jeszcze bardziej spięta.

Zwolnił przy bramie. Miał na sobie białą koszulę, która silnie kontrastowała z brązem jego skóry, cienkie, czarne spodnie, mokasyny włożone na gołe stopy. Czarne włosy lśniły w popołudniowym słońcu. Wyglądał znacznie atrakcyjniej niż kiedykolwiek wcześniej. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, zalała ją fala szczęścia.

Wtem zauważyła, że coś się zmieniło.

Z oczu Raula znikł wyraz napięcia, ruchy miał znacznie swobodniejsze, bardziej odprężone, krok płynny, elastyczny, ręce nie zaciśnięte w pięści. Jedna rzecz pozostała taka jak dawniej - niesamowita energia, która od niego biła, choć też miała teraz nieco inne zabarwienie.

Nagle uświadomiła sobie, co jest powodem tych zmian. Po raz pierwszy widziała Raula takiego, jakim był przed laty, zanim odmienił go i ukształtował ból.

Wysunąwszy rękę, odciągnął haczyk i otworzył

344

bramę - zawiasy były już naprawione - po czym starannie ją za sobą zamknął. Następnie skierował się w stronę tarasu, na którym siedziała. Stanął mniej więcej metr przed jej krzesłem. Ten metr wydawał się jej nieskończonością.

Usiłowała odczytać emocje malujące się na jego twarzy.

- *Cómo estds, Emmital*

Ze zdumieniem zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy słyszy go mówiącego po hiszpańsku. Wy-mawiał słowa miękko, z wyraźnym teksaskim akcentem.

Kiedy zamilkł, w ogrodzie zaległa cisza. Słysząc było tylko brzęczenie pszczół, które pracowicie zbierały pyłki z rosnących wokół rajskich kwiatów,

- Jak się czujesz? - powtórzył, tym razem po angielsku.

- Dobrze. - Wzięła głęboki oddech i pomyślała: świat należy do odważnych. Postanowiła zary-zykować. - Zwłaszcza odkąd ty tu jesteś.

Metr, który ich dzielił, znikł w okamgnieniu. Raul uklęknął na tarasie i biorąc jej rękę w dłoń, spytał:

- Mówisz poważnie?

- Tak. Uratowałeś mi życie, Raul. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę...

Zmarszczył brwi.

345

- Czy to jedyny powód twojego dobrego samopoczucia?

- A co? Nie wystarcza ci? Potrząsnął głową.

- Wolałbym usłyszeć inny.

- Taki? - spytała.

Pochyliwszy się, ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła delikatnie masować mu policzki. Odruchowo przysunął się bliżej. Patrząc mu głęboko w oczy, przytknęła usta do jego warg. Pocałunek był długi i gorący.

Kiedy wreszcie cofnęła głowę, miała pewność, że podjęła słuszną decyzję. Modliła się o to, aby Raul chciał tego samego. Ale bez względu na jego odczucia, ona już postanowiła. Wiedziała, że nadszedł wreszcie czas, aby zacząć żyć teraźniejszością, zamiast wciąż tkwić w przeszłości.

- Czy to cię satysfakcjonuje? - spytała z uśmiechem.

Jego reakcja ją zdumiała.

- Przykro mi, ale nie. Twoje pocałunki są wspaniałe, ale pragnę czegoś więcej.

Położył rękę na jej szyi i leciutko gładził ją palcem. Robił to tak delikatnie, że prawie tego nie czuła, lecz mimo to cała w środku drżała.

- Kocham cię, Emmo - kontynuował. - i chcę wiedzieć, czy jesteś w stanie mnie pokochać? Po tym wszystkim, co się zdarzyło?

346

Chociaż serce pękało jej z radości, odpowiedziała mu z namysłem, jakby wciąż niedowierzając własnemu szczęściu.

- To raczej ja powinnam cię o to spytać. Boże, Raul, dlaczego byłam taka głupia? Powinnam ci była powiedzieć, co Kelman knuje. Gdybym ci się zwierzyła, nigdy by do tego wszystkiego nie doszło.

- Nie jestem pewien. - Oczy mu pociemniały. - Sporo w ostatnich dniach rozmyślałem. Wydaje mi się, że taki koniec był nieunikniony.

- Nie rozumiem.

Ręka na jej szyi zacisnęła się. Od dwóch dni zadreślał się tym, co odkrył na własny temat. Emma była zbyt dobra, zbyt szlachetna, by móc kochać kogoś takiego jak on. Ale dalsze kłamstwa nie wchodziły w grę. Wiedział, że musi zaryzykować, przyznać się do wszystkiego. Wspominając przeszłość, nie chciał zastanawiać się, co by było, gdyby jednak zdobył się na odwagę i...

- Cały czas sądziłem, że chcę jedynie zniszczyć Kelmana. Pozbawić go majątku i zrujnować mu życie, tak jak on zrobił to ze mną. Ale tamtego wieczoru zdałem sobie sprawę, że chcę czegoś więcej. - Na moment zamilkł. - Chciałem ujrzeć go martwego, Emmo. Chciałem go zabić. Wiedziałem to, zanim jeszcze wszedłem do ciebie na górę.

- Nie ty jeden nosisz to brzemię, Raul. Ja też marzyłam o jego śmierci.

347

Potrząsnął głową.

- To nie to samo, Emmo. Kelman nie tylko zrujnował mi życie. Przez niego ja się zmieniłem.

Spędziłem pięć lat w więzieniu. Stałem się twardym, bezwzględnym człowiekiem. Nie jestem tym, kim kiedyś byłem.

Zacisnęła rękę na jego dłoni. Paznokcie miała połamane, kostki posiniaczone. Raul przysunął do ust jej palec i delikatnie go pocałował.

- Nie, nie jesteś tym, kim kiedyś byłeś - przyznała i mówiła dalej, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Trudno się spodziewać, żeby takie przejścia nie zmieniły człowieka. Ja też nie jestem tą samą osobą, którą byłem jeszcze tydzień temu. - W jej głosie pobrzmiwał żal, może nawet smutek, ale również i siła. - Tak czy inaczej kocham cię takim, jakim jesteś teraz. I zawsze będę kochała.

Wzruszony, ledwo był w stanie wydobyć z siebie słowo.

- Jes... jesteś pewna? - spytał w końcu.

- Absolutnie. - Patrzyła na niego z miłością. - Kocham cię, Raul. Wydaje mi się, że pokochałam cię tamtego dnia, kiedy byliśmy razem w sierocińcu. Kiedy zobaczyłam cię w otoczeniu tych wszystkich dzieciaków, coś we mnie pękło... -Urwała. - Ale... powiedz, czy tobie nie przeszkadzają moje problemy? Z nadużywaniem alkoholu i środków odurzających?

348

- O czym ty mówisz? Przecież już dawno się z nimi uporałaś.

Objął ją mocno, tym jednym gestem wyrażając wszystko, co nie zostało powiedziane.

- Jest jeszcze jedna rzecz - oznajmiła Emma.

- Niczego się nie boję.

- Chodzi o moje dzieci, Raul. One zawsze będą dla mnie na pierwszym miejscu. Postanowiłam wrócić do Stanów i walczyć o to, żeby je odzyskać. O niczym innym nie chcę myśleć, dopóki nie załatwię tej sprawy. - Popatrzyła mu głęboko w oczy. - Poczekasz na mnie?

- Pojadę z tobą - odparł natychmiast. - Wprawdzie mam zakaz wykonywania zawodu, ale wciąż jestem adwokatem i mogę ci służyć radą. Jeśli chcesz... jeśli mi pozwolisz...

Łzy zakręciły lię Emmie w oczach, a po chwili zaczęły spływać po policzkach. Raul raz po raz je ocierał. Jego oferta pomocy... Emma nie potrafiła ukryć wzruszenia. Kiedy rozmawiała z Tod-dem, miała nadzieję, że Raul właśnie coś takiego proponuje. Ale oczywiście musiało to wyjść od niego.

- Zrobiłbyś to? - spytała drżącym z przejęcia głosem.

- Dla ciebie, Emmo, zrobiłbym wszystko. Powinnaś to już wiedzieć.

Skinęła głową.

349

- Ale w zamian i ty musisz dla mnie coś zrobić.

Podniosła lśniące od łez oczy.

- Cokolwiek zechcesz. Wystarczy, że poprosisz.

- Wyjdź za mnie - szepnął. - Zostań moją żoną. Matką moich dzieci. Daj mi nowe życie i pokochaj mnie na zawsze.

Nic nie powiedziała. Zamiast tego pochyliła się i przywarła ustami do jego ust. Pocałunek był słodki i niewinny, ale jego ciepła, kojąca moc sprawiła, że przeszłość zaczęła blednąć, rozmazywać się, aż wreszcie całkiem zniknęła. Wraz z nią zniknęły ból i cierpienie.

Przyszłość zapowiadała się wspaniale.